Ewa Kasprzyk | Golec uOrkiestra | Jerzy Schejbal

VIP MAGAZYN

Nr 1 (60) kwiecień-czerwiec 2019 Cena 5.20 zł (w tym 8% VAT)

OSCARY 2019

ISSN 1732-9361
01 >
9 771732 936103
NR INDEKSU 344354

OSIEDLE VIP-a 2019

PATIO Deweloper
PATIO DEWELOPER

Teatr Wielki w Łodzi

XXV

ŁÓDZKIE SPOTKANIA BALETOWE

25TH LODZ BALLET FESTIVAL

OPERALODZ.COM

Teatr Wielki w Łodzi 11 / 12 / 31 maja

Balletto del Teatro dell'Opera di Roma 16 / 17 maja

Kibbutz Contemporary Dance Company 24 / 25 maja

Ballet Flamenco Sara Baras 7 / 8 czerwca

Sydney Dance Company 18 / 19 czerwca

The Tokyo Ballet 22 / 23 czerwca

11/05—23/06/2019

Patronat Honorowy
Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
Andrzeja Dudy

MEBLE AMERYKAŃSKIE

URBAN www.mebleurban.pl URBAN

Doskonałość w nowej odsłonie

Muszynianka to woda życia o niebywałej mocy,
prawdziwe źródło magnezu, czystość i bogactwo składu mineralnego.

Teraz możesz ją podziwiać i smakować w nowej odsłonie. Ekskluzywna, szklana butelka*
idealnie pasuje na biznesowe spotkanie w prestiżowym lokalu
i przyjęcie w domu z rodziną lub przyjaciółmi — wprost na elegancki stół.

Muszynianka

www.muszynianka.pl

* butelka 0,3 litra

W numerze

6 WYDARZENIA

10 OSCARY 2019

16 ORŁY 2019

ROZMOWA VIP-a

18 **Ewa Kasprzyk**
„Głodna nowych wyzwań"

24 **Jerzy Schejbal**
„Nie jestem celebrytą"

30 **Sławomir Wierzcholski**
„Życie pisane nutami"

36 **Łukasz i Paweł Golcowie**
„Zachować tożsamość i korzenie"

42 KULTURA

60 NAJLEPSZE UCZELNIE ZAWODOWE W POLSCE – **RAPORT VIP-a**

74 INNOWATOR ŚLĄSKA

75 PERŁY MAZOWSZA

76 PRZYJAZNA POLSKA

80 BIZNES

82 LIDERZY POLSKIEGO BIZNESU

86 ZDROWIE

92 STYL VIP-a

102 REKOMENDACJE VIP-a

112 WYPOCZYNEK W ZABYTKACH

116 PODRÓŻE VIP-a

130 AUTO VIP-a

138 MODA VIP-a

Redakcja
ul. Korfantego 75, 01-496 Warszawa
tel.: (22) 832 42 53, 832 42 54
faks: (22) 832 24 99
e-mail: vip@maxmedia.org.pl
www.magazynvip.pl

Redaguje kolegium
Mariusz Piotr Gryżewski
(redaktor naczelny)
Małgorzata Szerfer-Niechaj
(sekretarz redakcji)
Jerzy Marcinkowski
(zastępca sekretarza redakcji)
Jarosław Adkowski
Jarosław Dudek
Sławomir Gmaj
Ewa Goliszewska
Kornelia Jankowska
Leszek Jasiński
Igor Korczyński
Szymon Kraszewski
Zuzanna Maj
Monika Michałowska
Barbara Michorowska
Marianna Szczepańska
Marlena Szczęsna
Renata Wojciechowska

Dystrybucja w Polsce
EMPiK, KOLPORTER SA, RUCH SA, DISTRIBUTION POINT GROUP

Prenumerata
KOLPORTER SA, RUCH SA

Projekt i skład
MaxMedia (Daniel Kuciński)

Druk
MaxMedia

Wydawca
MaxMedia,
01-932 Warszawa, ul. Estrady 67,
NIP 118-088-54-88

Numer oddano do druku
16.04.2019 r.

Za treść ogłoszeń redakcja ponosi odpowiedzialność w granicach wskazanych w ust. 2 art. 42 ustawy Prawo prasowe. Publikowane zdjęcia i materiał są własnością redakcji oraz prezentowanych firm i instytucji. Przedruk tylko za zgodą wydawcy. Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów.

IZBA WYDAWCÓW PRASY
PATRONAT MEDIALNY
TERAZ POLSKA

Warto marzyć

Fot. Jarosław Adkowski

Wojciech Kępczyński – dyrektor Teatru Muzycznego ROMA

Album „Warto marzyć" Sergiusza Pinkwarta to historia 20 lat największej polskiej sceny musicalowej przekazana z pierwszej ręki. To bezcenna wiedza i fantastyczna lektura zarówno dla fachowców, jak i dociekliwych miłośników teatru, a przede wszystkim – widzów zakochanych w musicalach. Znajdziemy w niej niezwykłą opowieść o historii teatru oraz wywiady z twórcami i aktorami musicalu „Piloci".

Spotkaniu w warszawskiej Arkadii towarzyszyły przeboje m.in. z musicali „Grease", „Piloci", „Mamma Mia!", „Upiór w operze".

Konkurs Chivas Venture

Co roku na świecie powstaje ponad miliard zużytych opon. Obecnie 70 proc. z nich jest spalane w cementowniach, choć wszystkie można by ponownie użyć do produkcji gumy. Polska firma Syntoil znalazła sposób na rozwiązanie tego problemu, który ma zarówno zbawienny wpływ na środowisko, a przy tym jest finansowo opłacalny dla przemysłu gumiarskiego. Tym pomysłem zdobyła głosy polskiej edycji międzynarodowego konkursu dla innowacyjnych start-upów – Chivas Venture, którego światowy finał odbędzie się 9 maja br. w Amsterdamie.

Fot. materiały prasowe

Martyna Sztaba, współwłaścicielka firmy Syntoil

Kobiecym zdaniem

Współczesne kobiety coraz odważniej wypowiadają swoje opinie na różne tematy i nie boją się zabierać głosu w istotnych kwestiach. Właśnie w hołdzie asertywnym kobietom powstała kolejna, ósma edycja kalendarza artystycznego Gedeon Richter, zatytułowana „Kobiecym zdaniem". Na zaproszenie Andrzeja Pągowskiego na kartach wydawnictwa głos zabrało 12 silnych pań ze świata kultury i sztuki, m.in. Krystyna Janda, Magdalena Cielecka, Agnieszka Holland, Urszula Dudziak, Maja Komorowska czy Ewa Błaszczyk.

Fot. Krzysztof Jarosz/EPOKA

Od lewej: Andrzej Pągowski, Maja Ostaszewska, Urszula Dudziak i Maja Komorowska

Oni wymyślili XXI wiek

Przemysław Słowiński przedstawia biografie ludzi, którzy zrewolucjonizowali naszą cywilizację. Autor lekkim językiem opisuje wizjonerów, którzy jednocześnie są ludźmi z krwi i kości. Biografie założycieli firm Apple, Microsoft, Tesla Motors, Agencji Reutera, Facebooka, telewizji FOX, SKY, CNN i wielu innych rewolucyjnych przedsięwzięć zostały zebrane w jednym tytule. Skąd się wzięli, jakie są ich plany, czy mają ze sobą coś wspólnego? Nigdy na nich nie głosowaliśmy, a kierują naszym życiem. Dysponują ponadnarodową władzą i funduszami znacznie większymi niż budżety zamożnych państw. Książka ukazała się nakładem wydawnictwa Fronda.

Fot. materiały prasowe

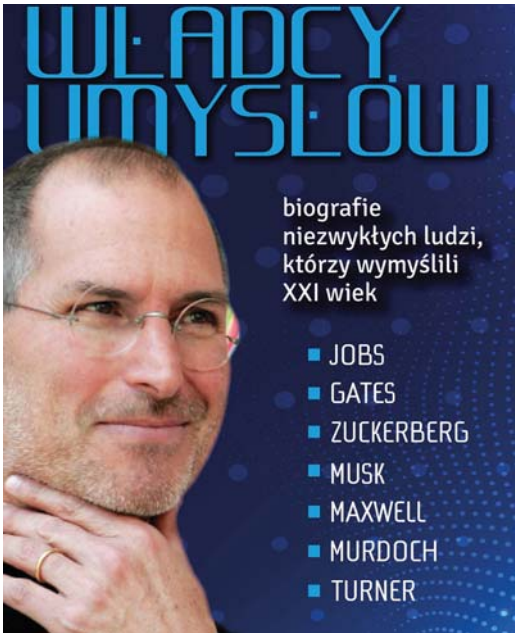

Amica słucha klientów

Fot. Jarosław Adkowski

Andrzej Sas, wiceprezes zarządu Amica Handel i Marketing Sp. z o.o.

Amica X-type jest odpowiedzią czołowego producenta AGD w Polsce na oczekiwania najbardziej wymagających konsumentów (w tym celu przeprowadzono badania etnograficzne przyszłych odbiorców). Wśród nowości z linii Amica X-type, które zapewniają przełomowe udogodnienia, znalazły się m.in.: piekarnik z Amica BakingPro System™ (jedyny na rynku automatycznie otwierany sprzęt z innowacyjną funkcją OpenUp!™) oraz okap Touchless (sterowany gestem). Linia Amica X-type jest już dostępna w sprzedaży. Więcej informacji na stronie: www.amica.pl.

Paryska premiera Huawei

Innowacyjny smartfon z peryskopowym zoomem, pierwszy taki na rynku – to najnowsza propozycja od Huawei. Flagowy model P30 Pro, zaprezentowany w Paryżu, umożliwia wykonanie zdjęć w niespotykanym dotąd zbliżeniu, przy użyciu 10-krotnego zoomu hybrydowego lub 50-krotnego zoomu cyfrowego. W nowym, poczwórnym aparacie modelu P30 Pro, stworzonym we współpracy z Leica, znajduje się też superczuły sensor, który zapewnia wysoką jakość zdjęć i filmów wideo wykonanych w słabym świetle, nawet w nocy. Smartfony Huawei P30 i P30 Pro weszły do sprzedaży w Polsce w dniu światowej premiery – 26 marca br.

Przygotował Jarosław Adkowski

Fot. Jarosław Adkowski

Richard Yu – CEO Huawei Technologies Consumer Business Group

Para Prezydencka w Zakładach Ceramicznych „BOLESŁAWIEC" Sp. z o.o. w Bolesławcu

Fot. Grzegorz Jakubowski/KPRP

Fot. Jakub Szymczyk/KPRP

4 marca 2019 r. był szczególnym dniem dla pracowników Zakładów Ceramicznych „BOLESŁAWIEC" Sp. z o.o., które odwiedził Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda. Zaproszenie od Zarządu spółki przyjęła również Pierwsza Dama Agata Kornhauser-Duda.

Wyjątkowi goście mieli okazję zobaczyć, jak przebiega proces wytwarzania ceramicznych wyrobów użytkowych, począwszy od pierwszego etapu – odlewania i formowania, przez zdobienie i szkliwienie oraz wypalanie, aż po finalny proces, którym jest pakowanie. Goście najwięcej czasu spędzili w malarni. Pani Agata Kornhauser-Duda z przyjemnością podjęła się zdobienia naczyń przy użyciu stempli i pędzli w najbardziej rozpoznawalnej dekoracji z motywem kobaltowych kwiatków. Kilka zdobień przy użyciu stempli wykonał również Prezydent. Na pamiątkę wizyty Para Prezydencka wpisała się do księgi gości. ■

Fot. Grzegorz Jakubowski/KPRP

Fot. Rafał Tur/ZC „Bolesławiec"

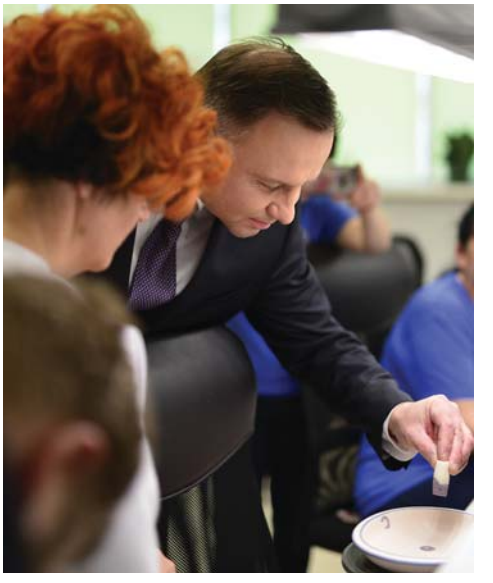

PIB GWARANT Eugeniusz Zieliński świętuje 35-lecie

Z-Hotel Business & Spa – dzieło PIB GWARANT Eugeniusz Zieliński – stał się godnym tłem dla uroczystości jubileuszowej, podczas której przypomniano historię i najważniejsze etapy rozwoju firmy.

Eugeniusz Zieliński założył Przedsiębiorstwo Instalacyjno-Budowlane GWARANT Eugeniusz Zieliński w 1984 r. – w czasie, gdy niewiele osób decydowało się na założenie działalności gospodarczej – jako zakład rzemieślniczy świadczący usługi hydrauliczne. Ciężka praca procentowała – firma dynamicznie się rozwijała. Po 1989 r. wraz ze zmianami ustrojowymi i powiewem wolności, również gospodarczej, firma złapała wiatr w żagle i wypłynęła na szersze wody biznesu. Wówczas rozszerzyła zakres usług o realizację osiedli mieszkaniowych, obiektów hotelowych i szpitali jako generalny wykonawca. W 1997 r. rozpoczął się kolejny etap – działalność deweloperska, która przyczyniła się do jeszcze bardziej dynamicznego rozwoju firmy, głównie w obszarze wielorodzinnego budownictwa mieszkaniowego w Otwocku.

W 2009 r. GWARANT rozpoczął budowę obiektu hotelowego – otwartego w 2012 r. czterogwiazdkowego Z-Hotelu Business & Spa, który jest oczkiem w głowie właściciela firmy. Sukcesy biznesowe PIB GWARANT nierozerwalnie wiążą się z innowacyjnością, zwłaszcza w zakresie rozwiązań ekologicznych, ale również z działalnością charytatywną i sponsorską. Dzięki wsparciu firmy rozwija się wiele lokalnych instytucji oświatowych i kulturalnych oraz OKS Otwock.

PIB GWARANT to duża część mojego życia, dokładnie dwa razy młodsza ode mnie. Wszystko, czego dokonałem, to wynik ciężkiej pracy, motywacji i konsekwencji. Moje sukcesy są możliwe dzięki wsparciu mojej rodziny – mówił prezes PIB GWARANT Eugeniusz Zieliński, dziękując ze sceny żonie Elżbiecie, dzieciom Wojciechowi i Katarzynie, a także współpracownikom i partnerom biznesowym.

Tym, którzy szczególnie zaznaczyli swoją obecność w historii firmy, prezes Zieliński podziękował w szczególny sposób, wręczając im wyróżnienie z wygrawerowaną sentencją Henry'ego Forda: „Spotkać się to początek, zgodzić się to postęp, przetrwać razem to sukces". ■

Ani śmiesznie, ani strasznie. Bez ikry!

W grudniu ub.r. Kevin Hart, amerykański aktor i producent, zrezygnował z prowadzenia 91. ceremonii wręczania Oscarów ze względu na falę hejtu będącego następstwem m.in. jego obraźliwych tweetów z lat 2009–2011 wobec osób homoseksualnych. Amerykańska Akademia Sztuki i Wiedzy Filmowej, przyznająca Oscary od 1927 r., podjęła decyzję, że tegoroczna gala nie będzie prowadzona przez jednego gospodarza

Jerzy Bojanowicz

To jednak nie koniec perturbacji. Na początku lutego br. Akademia i telewizja ABC postanowiły, że statuetki za zdjęcia, montaż, charakteryzację i film krótkometrażowy zostaną wręczone podczas emisji bloków reklamowych. Decyzja wywołała ostre protesty środowiska filmowego. – *W historii kina istniały dzieła bez dźwięku, koloru, historii, aktorów i muzyki. Nie ma jednak ani jednego filmu bez zdjęć i montażu* – słusznie zauważył Alfonso Cuarón, nominowany reżyser, operator, scenarzysta i montażysta filmu „Roma". W liście do Akademii twórcy zarzucili jej podporządkowanie sztuki filmowej dyktatowi telewizyjnej komercji. Z projektu się wycofano. Podobnie jak z pomysłu ustanowienia nowej kategorii dla najlepszego filmu popularnego. Czyli jakiego? Najbardziej kasowego!

Początkowo Akademia chciała też, by tylko Lady Gaga i Bradley Cooper oraz Kendrick Lamar i SZA wykonali nominowane do Oscara piosenki: „Shallow" z „Narodzin gwiazdy" i „All the Stars" z „Czarnej pantery". Piątka nominowanych dała Akademii ultimatum: „wszyscy albo nikt", więc obejrzeliśmy również występy Bette Midler („The Place Where Lost Things Go" z „Mary Poppins powraca"), Jennifer Hudson („I'll Fight" z „RBG") oraz Gillian Welch i Davida Rawlingsa („When a Cowboy Trades His Spurs for Wings" z „Ballady o Busterze Scruggsie"). Nieobecność Ken-

Oscary 2019

Najlepszy film: „Green Book”
Najlepszy aktor: Rami Malek („Bohemian Rhapsody”)
Najlepsza aktorka: Olivia Colman („Faworyta”)
Najlepszy aktor drugoplanowy: Mahershala Ali („Green Book”)
Najlepsza aktorka drugoplanowa: Regina King („Gdyby ulica Beale umiała mówić”)
Najlepszy reżyser: Alfonso Cuarón („Roma”)
Najlepszy scenariusz adaptowany: „BlacKkKlansman: Czarne bractwo” (Charlie Wachtel i David Rabinowitz oraz Kevin Willmott i Spike Lee)
Najlepszy scenariusz oryginalny: „Green Book” (Nick Vallelonga, Brian Currie i Peter Farrelly)
Najlepsze zdjęcia: Alfonso Cuarón („Roma”)
Najlepsza animacja: „Spider-Man: Uniwersum”
Najlepszy montaż: John Ottman („Bohemian Rhapsody”)
Najlepszy dźwięk: John Warhurst i Nina Hartstone („Bohemian Rhapsody”)
Najlepszy montaż dźwięku: Paul Massey, Tim Cavagin i John Casali („Bohemian Rhapsody”)
Najlepsza scenografia: Hannah Beachler i Jay Hart („Czarna Pantera”)
Najlepsze kostiumy: Ruth Carter („Czarna Pantera”)
Najlepsze efekty specjalne: Paul Lambert, Ian Hunter, Tristan Myles i J. D. Schwalm („Pierwszy człowiek”)
Najlepszy film obcojęzyczny: „Roma”
Najlepsza charakteryzacja: Greg Cannom, Kate Biscoe i Patricia Dehaney („Vice”)
Najlepsza piosenka: „Shallow” z filmu „Narodziny gwiazdy” (Lady Gaga, Mark Ronson, Anthony Rossomando i Andrew Wyatt)
Najlepsza muzyka: Ludwig Göransson („Czarna Pantera”)
Najlepszy krótkometrażowy film animowany: „Bao”
Najlepszy krótkometrażowy film aktorski: „Skin”
Najlepszy krótkometrażowy film dokumentalny: „Period. End of Sentence”

Najlepsi aktorzy: Rami Malek, Olivia Colman, Regina King i Mahershala Ali

Nominowani w kategorii najlepszy film obcojęzyczny: Alfonso Cuarón, Paweł Pawlikowski, Florian Henckel von Donnersmarck, Hirokazu Koreeda i Nadine Labaki

Alfonso Cuarón – nagrodzony w kategoriach: najlepszy reżyser, najlepszy film obcojęzyczny, najlepsze zdjęcia

Fot. AMPAS (7)

➥

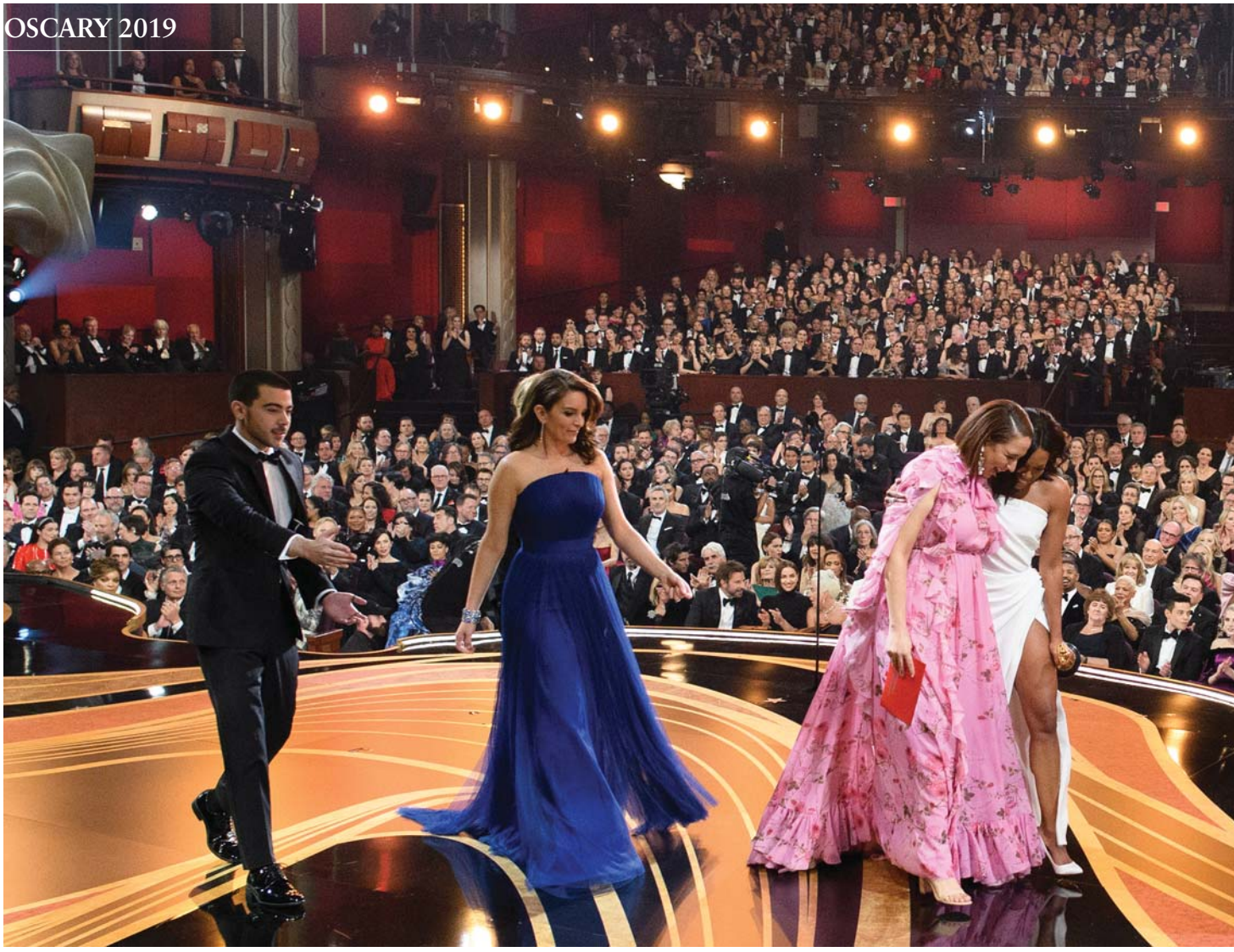

Od lewej panie: Tina Fey, Maya Rudolph i zdobywczyni Oscara – Regina King

dricka Lamara i SZA Akademia tłumaczyła „logistyką".

Goście zaproszeni do mieszczącego 3300 widzów Dolby Theater wchodzili na ceremonię po słynnym czerwonym dywanie (274 x 10 m). Niestety w tym roku zabrakło na nim znanych postaci. Natomiast trudno było nie zauważyć, że „rasowe wahadło" wychyliło się w drugą stronę. Masowy protest z 2015 r. hasztagiem #OscarsSoWhite zrobił swoje. W tym roku wśród prowadzących i nagrodzonych przeważali Afroamerykanie, Azjaci i Latynosi.

Regina King, nagrodzona za rolę drugoplanową w filmie „Gdyby ulica Beale umiała mówić", powiedziała, iż jest on pierwszą amerykańską adaptacją powieści Jamesa Baldwina. – *Mam nadzieję, że widzowie zapamiętają, iż miłość jest czymś uniwersalnym, pomaga nam przejść traumatyczne doświadczenia, niezależnie od ich rodzaju, od rasy, wieku. Kongresmen z Georgii, demokrata John Lewis, zaapelował: – To nie jest impreza polityczna, ale młodzi ludzie muszą pamiętać o tym, by nigdy się nie poddawać i walczyć o swoje*.

„Roma" triumfuje

W tym roku o Oscara ubiegało się 347 filmów i osób. 91. galę, podczas której przyznano statuetki w 24 kategoriach, rozpoczął występ Queen. Ich „We will rock you" i „We are the champions" publiczność przyjęła owacją na stojąco. Na scenie obok Lamberta pojawili się Roger Taylor i Brian May.

Laureatów wybierało 7902 członków Akademii. O Oscara walczyło 87 filmów nieanglojęzycznych. Polskę reprezentowała „Zimna wojna" Pawła Pawlikowskiego, który był też nominowany jako najlepszy reżyser (w 2014 r. otrzymał Oscara za „Idę"). Łukasz Żal był nominowany za zdjęcia do filmu. Choć „Zimna wojna" zdobyła „Złotą Palmę" w Cannes, Europejska Akademia Filmowa uznała ją za najlepszy film roku, a Stowarzyszenie Nowojorskich Krytyków Filmowych i The US National Board of Review – za najlepszy film zagraniczny, to ani obraz, ani Pawlikowski, ani Żal Oscara nie otrzymali. W tych kategoriach przypadły one „Romie". Wśród 166 filmów dokumentalnych ubiegających się o statuetkę znalazła się „Komunia" Anny Zameckiej, ale nie weszła do krótkiej listy.

„Faworyta" w reżyserii Giorgosa Lanthimosa również otrzymała 10 nominacji, przy czym trzy główne bohaterki uzyskały nominacje: Olivia Colman dla najlepszej aktorki oraz Emma Stone i Rachel Weisz za role drugoplanowe. Po 8 nominacji uzyskały „Narodziny gwiazdy" (reż. Bradley Cooper) i „Vice" (Adam McKay), 7 – „Czarna pantera" (reż. Ryan Coogler), 6 – „Czarne bractwo" (reż. Spike Lee), a po 5: „Bohemian Rhapsody" (reż. Bryan Singer) i „Green Book" (reż. Peter Farrelly), którego fa-

buła przypomniała mi francuską komedię „Nietykalni" z 2011 r.

Uwierzyć w siebie

Kilka wystąpień podczas gali zasługuje na przytoczenie. Helen Mirren stwierdziła, że twórcy filmów dokumentalnych otwierają nam oczy na to, co najważniejsze. W tej kategorii nagrodzono film „Free Solo" o wspinaczce bez zabezpieczenia Aleksa Honnolda na niemal pionową skałę El Capitan w parku narodowym Yosemite. – *Ten film jest dla każdego, kto wierzy w niemożliwe* – powiedział twórca.

Tom Morello, amerykański gitarzysta Rage Against the Machine, zapowiadając pretendenta do miana najlepszego filmu – „Vice", powiedział, że filmy, jak muzyka, mogą nie tylko bawić. – *Wiele filmów może wnieść nowy głos w rozmowę o historii. Ten film jest jak moje piosenki: pełen sprzężeń, hałasu i gniewu. „Vice" to film o przeszłości, który ostrzega przed niebezpieczną przyszłością. Wojna, chciwość, prawda, kłamstwo, ojcostwo, miłość, tortury, zdrada – to wszystko miesza się w „Vice" mocnym beatem i ciężkim basem. Niektórzy nie będą chcieli tego słuchać, ale każdy po obejrzeniu zrobi to, o co prosi film: zacznie działać*.

Hannah Beachler, pierwsza Afroamerykanka nominowana – wraz z Jayem Hartem – za najlepszą scenografię, tekst podziękowania zapisała w smartfonie i nie mogła go znaleźć. Wzruszona, powiedziała: – *Stoję tu silniejsza, niż byłam wczoraj. Uwierzyłam w siebie*.

Twórcom najlepszego filmu obcojęzycznego Oscara wręczali Angela Bassett i Javier Bardem, który powiedział po hiszpańsku: – *Nie ma granic, które mogłyby ograniczać oryginalność i talent. W każdym regionie każdego kraju, każdego kontynentu, powstają historie, które nas poruszają. Dziś oddajemy hołd kulturze i językom z różnych krajów*. Bassett spuentowała, że *członkowie Akademii pochodzą z całego świata i dlatego w tym roku filmy obcojęzyczne są nominowane prawie we wszystkich kategoriach*.

„Roma" to 9. meksykański film nominowany w tej kategorii i pierwszy zdobywca Oscara. Była to druga nominacja dla Alfonso Cuaróna, który w 2013 r. otrzymał statuetkę za „Grawitację". Tegoroczny trzykrotny laureat wspomniał, że dorastał, oglądając filmy obcojęzyczne, takie jak „Obywatel Kane", „Szczęki", „Ojciec chrzestny" i „Do utraty tchu", wiele się od nich ucząc. – *Claude Chabrol w książce o Nowej Fali powiedział: „Nie ma fal, jest tylko ocean". Myślę, że nominowani dziś wieczorem udowodnili, że jesteśmy częścią tego samego oceanu. Chcę podziękować Akademii za uhonorowanie filmu skupionego wokół tubylczej kobiety, jednego z 70 milionów na świecie pracowników domowych bez praw, postaci, która historycznie była w kinie* ➥

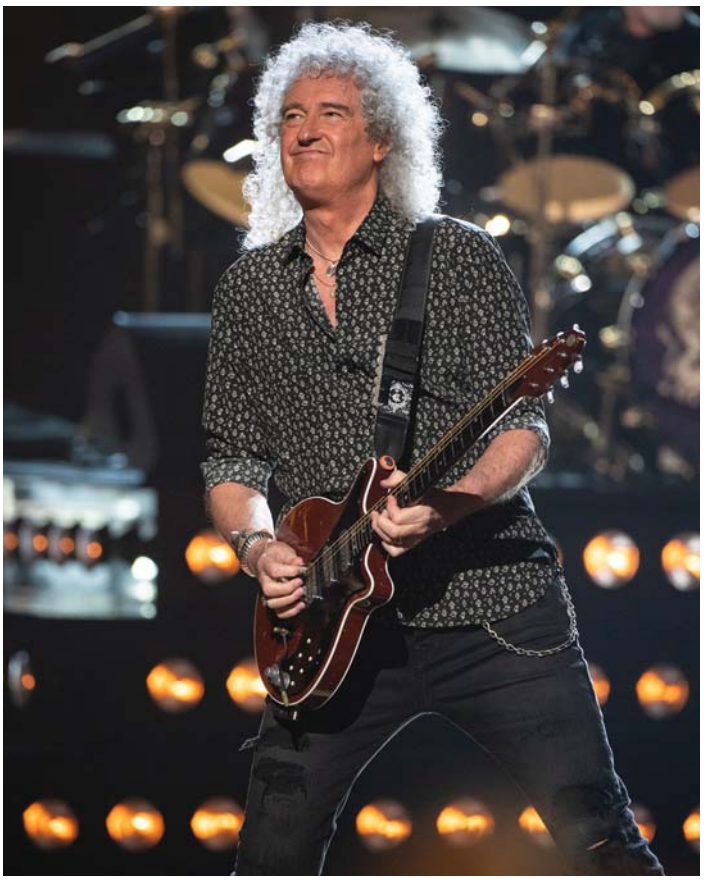

Brian May podczas występu zespołu Queen przed gośćmi gali oscarowej

Anthony Rossomando, Andrew Wyatt, Lady Gaga i Mark Ronson – laureaci Oscara za najlepszą piosenkę – „Shallow" z filmu „Narodziny gwiazdy"

relegowana w tło. Zadaniem artystów jest patrzeć tam, gdzie inni tego nie robią. Ta odpowiedzialność staje się o wiele ważniejsza w czasach, gdy jesteśmy zachęcani do odwrócenia wzroku.

Myślmy o przyszłości

Pięciokrotnie nominowany Spike Lee, który na dłoniach miał złote kastety z napisami „hate" i „love", powiedział: – *Luty jest miesiącem Black History. 400 lat temu naszych przodków skradziono z Matki Afryki i przywieziono do Jamestown w stanie Virginia, by uprawiali pola. Moja babcia, która dożyła 100 lat, była absolwentką Spelman College, choć jej mama była niewolnicą. Pomogła swojemu pierwszemu wnukowi – przeprowadziła mnie przez Morehouse College. Dziękuję naszym przodkom, którzy dokonując ludobójstwa na jego rdzennych mieszkańcach, zbudowali ten kraj. Jeśli wszyscy połączymy się z naszymi przodkami, będziemy mieli miłość, mądrość i odzyskamy nasze człowieczeństwo. W 2020 r. będą kolejne wybory prezydenckie. Zmobilizujmy się i stańmy po właściwej stronie historii. Dokonajmy moralnego wyboru między miłością a nienawiścią*. Publiczność przyjęła jego wystąpienie owacją na stojąco.

W wielu wystąpieniach pojawiły też wątki dotyczące „innego" pochodzenia. Guy Nattiv, który 5 lat temu przybył do USA z Izraela, powiedział: – *Moi dziadkowie przeżyli Holocaust. To, z czym się wówczas zmagali, dziś widzimy wszędzie: w Ameryce, w Europie*. „*Skin*" (niewyświetlany w Polsce, 20-minutowy „aktorski" film dokumentalny – przyp. red.) *dotyczy edukacji. Chodzi o lepsze uczenie dzieci – pokazanie im drogi do lepszego życia*. O swoich korzeniach wspomniał też Rami Malek: – *Jestem synem imigrantów z Egiptu. Jestem Amerykaninem pierwszego pokolenia i część mojej historii jest pisana właśnie teraz*.

Zapowiadając „In Memoriam", John Bailey, prezydent Amerykańskiej Akademii Sztuki i Wiedzy Filmowej, powiedział, że gala jest świętem wszystkich 212 nominowanych i zaprosił do uczczenia artystów, którzy odeszli od ostatniej gali, m.in. operatora Witolda Sobocińskiego, przy muzyce Johna Williamsa w wykonaniu orkiestry Filharmonii Los Angeles pod batutą Gustavo Dudamela.

Julia Roberts, wręczając ostatniego podczas ceremonii Oscara dla najlepszego filmu, powiedziała: – *Każdy z 8 nominowanych filmów opowiada inną historię i ma inny wydźwięk. Ale znów udowodniliście, że nieważne, skąd jesteśmy. Kino wciąż nas łączy*.

Jeśli wziąć pod uwagę liczbę zdjęć wykonanych przez oficjalnych fotografów Akademii, to gwiazdą 91. oscarowej nocy była Lady Gaga. – *Długo ciężko pracowałam i nie chodzi o wygraną, ale o to, że się nie poddajesz. Jeśli masz marzenia, to walcz o nie. Bo nie chodzi o to, ile razy zostaniesz odrzucony, upadniesz lub zostaniesz pobity. Chodzi o to, ile razy wstajesz – jesteś odważny i to kontynuujesz* – mówiła. ■

VENTANA

TWÓJ WYMARZONY DOM

• PARK I STAWY • PLAC ZABAW • CLUB HOUSE • OSIEDLE STRZEŻONE

W sprzedaży rezydencje Brighton 293 m²

Zapraszamy do Domu Pokazowego
Biuro sprzedaży:
Walendów, ul. Słonecznej Polany 2
tel. +48 22 420 22 33, **+48 696 111 214**

WWW.VENTANA.PL

EUROPEAN PROPERTY AWARDS
in association with
The Telegraph
AWARD WINNER
2016-2017

Uskrzydleni artyści odebrali polskie Oscary

25 marca w Teatrze Polskim odbyła się uroczysta gala wręczenia nagród Orły 2019 dla najlepszych ubiegłorocznych dokonań polskiej kinematografii. Niekwestionowanym zwycięzcą była „Zimna wojna" – jej twórcom przyznano aż 7 statuetek. Zaraz po niej na podium znalazły się filmy „Kler" i „Kamerdyner"

Fot. Piotr Molęcki/EAST NEWS (6)

Paweł Pawlikowski odbiera nagrodę dla „Zimnej wojny" w kategorii Najlepszy Film

W spekulacjach dotyczących tytułów, które wywalczą „polskie Oscary", faworytką była „Zimna wojna", która otrzymała aż 12 nominacji. I słusznie, bo to ona okazała się triumfatorką Orłów 2019, zwyciężając w kategoriach: Najlepszy Film, Najlepszy Scenariusz, Najlepsza Reżyseria, Najlepsza Główna Rola Kobieca, Najlepsze Zdjęcia, Najlepszy Dźwięk i Najlepszy Montaż. – *Nie ma to jak odbierać nagrody od swoich i wśród swoich* – powiedziała ze sceny Ewa Puszczyńska, producentka „Zimnej wojny". Tym samym nawiązała do faktu, że Orły są przyznawane są twórcom przez samych twórców.

Paweł Pawlikowski, reżyser „Zimnej wojny", zabierając głos, wspomniał o tych, z którymi rywalizował o nagrody. – *Te filmy są tak różne. Jak tu ocenić, który reżyser był najlepszy?* – mówił. Nagrodę za scenariusz, który napisał wspólnie z Januszem Głowackim, odebrał z córką zmarłego pisarza – Zuzanną Głowacką. Obiecał, że kolejny film zrealizuje w kolorze, aby kostiumy i scenografia również miały szansę zostać docenione. Tym razem Orły w tych dwóch kategoriach trafiły do twórców „Kamerdynera".

Nagrody za role kobiece otrzymały Joanna Kulig (rola główna) i Aleksandra Konieczna (rola drugoplanowa). – *To rola trudna i ryzykowna* – powiedziała Konieczna o swojej kreacji docenionej przez jury, dziękując m.in. Idze Cembrzyńskiej, która stała się pierwowzorem postaci granej przez nią w filmie „Jak pies z kotem" Janusza Kondratiuka. Joanna Kulig zadedykowała nagrodę swojej babci, Helenie Lichoń, której nazwisko „pożyczyła" granej przez siebie postaci – Zuli Lichoń.

Za najlepszego aktora drugoplanowego Akademia uznała Janusza

Jacek Braciak

Aleksandra Konieczna

Janusz Gajos

Gajosa, nagradzając go za rolę w filmie „Kler". – *Kłaniam się Polskiej Akademii Filmowej, chciałoby się powiedzieć, że czapką do ziemi, ale to by był Broniewski* – żartował laureat. – *Statuetka złota, a skromna* – spuentowała Grażyna Torbicka, nawiązując do kwestii bohatera granego przez Gajosa w „Klerze". Rola w tym filmie przyniosła Orła także Jackowi Braciakowi, nagrodzonemu za Najlepszą Główną Rolę Męską.

Podczas ceremonii wielokrotnie podkreślano osiągnięcia polskich twórców filmowych, które odbiły się na świecie szerokim echem. Dawid Ogrodnik, wręczający nagrodę Aleksandrze Koniecznej, jest zdobywcą tytuł European Shooting Star. W mediach głośno było o międzynarodowych sukcesach Joanny Kulig, którą przywitano ze sceny jako „najlepszą aktorkę europejską". Zwycięzczynię w kategorii Odkrycie Roku, Gabrielę Muskałę, ogłosił Rafał Zawierucha, który niedawno zagrał w filmie Quentina Tarantino.

Podniosłym i wymownym elementem gali wręczenia Orłów 2019 było uniesienie przez zasiadających na widowni żółtych kartek z napisem #ReleaseSencow w obronie Olega Sencowa, ukraińskiego reżysera skazanego przez Federację Rosyjską na 20 lat obozu karnego za rzekomą działalność terrorystyczną. – *Polska Akademia Filmowa protestuje przeciwko uwięzieniu Olega Sencowa od 5 lat. To są kartki – i tylko kartki – przeciwko potędze. Ale nie przestaniemy podnosić tych kartek, dopóki Oleg Sencow nie będzie wolny i nie będzie mógł robić swoich filmów* – deklarował Dariusz Jabłoński, prezydent Polskiej Akademii Filmowej, która zgodnie ze złożonym publicznie zobowiązaniem PAF nie ustaje w wysiłkach na rzecz uwolnienia Sencowa.

W kontekście sytuacji Olega Sencowa, a także szerzej – twórców na całym świecie – niezwykle aktualnie zabrzmiały słowa Krzysztofa Zanussiego, laureata Orła za Osiągnięcia Życia: – *Są takie zwierzęta, które można trzymać w klatce, pokazywać w cyrku. Orłów zniewolić nie można. A sztuka nie może istnieć bez wolności. Sztuka uskrzydla*. ■

Laureaci Polskich Nagród Filmowych ORŁY 2019

NAJLEPSZY FILM:
„Zimna wojna", reż. Paweł Pawlikowski
NAJLEPSZA REŻYSERIA:
Paweł Pawlikowski, „Zimna wojna"
NAJLEPSZY SCENARIUSZ:
Paweł Pawlikowski, Janusz Głowacki, „Zimna wojna"
NAJLEPSZE ZDJĘCIA:
Łukasz Żal PSC, „Zimna wojna"
NAJLEPSZA MUZYKA:
Mikołaj Trzaska, „Kler"
NAJLEPSZY DŹWIĘK:
Maciej Pawłowski, Mirosław Makowski, „Zimna wojna"
NAJLEPSZY MONTAŻ: Jarosław Kamiński PSM, „Zimna Wojna"
NAJLEPSZE KOSTIUMY: Małgorzata Braszka, Ewa Krauze, Małgorzata Gwiazdecka, Izabela Stronias, „Kamerdyner"
NAJLEPSZA SCENOGRAFIA:
Zbigniew Dalecki, Paweł Jarzębski, „Kamerdyner"

NAJLEPSZA GŁÓWNA ROLA KOBIECA: Joanna Kulig, „Zimna wojna"
NAJLEPSZA GŁÓWNA ROLA MĘSKA: Jacek Braciak, „Kler"
NAJLEPSZA DRUGOPLANOWA ROLA KOBIECA: Aleksandra Konieczna, „Jak pies z kotem"
NAJLEPSZA DRUGOPLANOWA ROLA MĘSKA: Janusz Gajos, „Kler"

NAJLEPSZY FILM DOKUMENTALNY: „Książę i dybuk", reż. Elwira Niewiera, Piotr Rosołowski
NAJLEPSZY FILM EUROPEJSKI: „Trzy billboardy za Ebbing, Missouri", reż. Martin McDonagh
ODKRYCIE ROKU: Gabriela Muskała, najlepszy scenariusz, „Fuga"

EWA KASPRZYK

Głodna nowych wyzwań

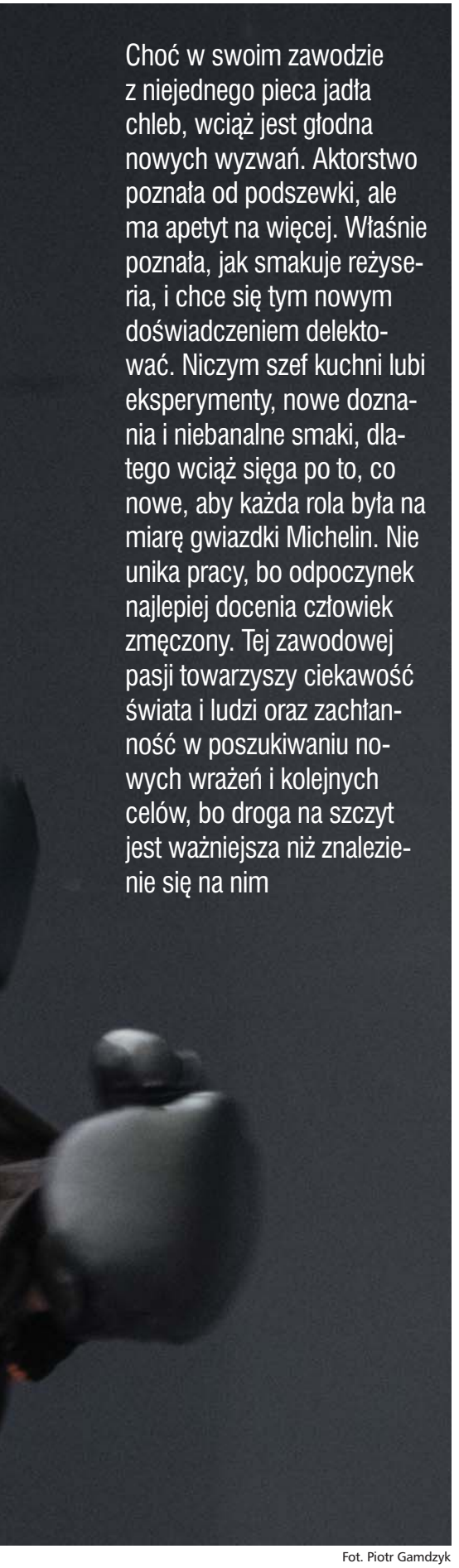

Choć w swoim zawodzie z niejednego pieca jadła chleb, wciąż jest głodna nowych wyzwań. Aktorstwo poznała od podszewki, ale ma apetyt na więcej. Właśnie poznała, jak smakuje reżyseria, i chce się tym nowym doświadczeniem delektować. Niczym szef kuchni lubi eksperymenty, nowe doznania i niebanalne smaki, dlatego wciąż sięga po to, co nowe, aby każda rola była na miarę gwiazdki Michelin. Nie unika pracy, bo odpoczynek najlepiej docenia człowiek zmęczony. Tej zawodowej pasji towarzyszy ciekawość świata i ludzi oraz zachłanność w poszukiwaniu nowych wrażeń i kolejnych celów, bo droga na szczyt jest ważniejsza niż znalezienie się na nim

Fot. Piotr Gamdzyk

Rozmawia MAŁGORZATA SZERFER-NIECHAJ

Mówi się, że dwa razy do tej samej rzeki się nie wchodzi, tymczasem filmowe kontynuacje nie wychodzą z mody i oto po 30 latach powstała już trzecia część słynnej komedii Romana Załuskiego „Kogel-mogel". Jak wypadł powrót na plan i do fabuły?

– Trudno byłoby odtwarzać to, co już było. Trzecia część filmu będzie miała zupełnie inny odbiór, bo całkiem inne są realia lat 80. i współczesne*. Oczywiście większość zespołu ma z tyłu głowy poprzednie części, pamięta swoje role i ma swoje wspomnienia, ale teraz musieliśmy się zmierzyć z całkiem nowym materiałem, który wymaga świeżego spojrzenia, choć oczekiwania wobec kolejnej części „Kogla-mogla" są niewątpliwie duże. Jednocześnie jest duże ryzyko, że kolejna część nie powtórzy sukcesu filmu sprzed 30 lat, który stał się kultowy. Presja jest tym bardziej duża, że jako społeczeństwo tęsknimy za czasami PRL-u, a w najnowszym filmie ich nie będzie. Jeśli chodzi o moją rolę, to w pierwszych częściach była ona niezwykle wyrazista i świetnie skrojona. Teraz jest podobnie, mimo że moja bohaterka – Wolańska – zmieniła zawód – z bizneswoman stała się sex coachem i ma misję uświadamiania kobiet w Polsce. Duży nacisk kładzie się tym razem na wątki młodych aktorów. Ale komedia ma ten sam pazur. Na plan zostałam zaproszona w duecie z moim psem – Shakirą, z którą Wolańska się nie rozstaje. Teraz i ona jest gwiazdą. Oby tylko mnie nie przyćmiła. (śmiech) Myślę, że tworzymy malowniczą parę i dodajemy filmowi nieco pikanterii. Dodam, że stroje zaprojektował dla mnie znakomity kostiumolog i scenograf Maciej Chojnacki, z którym współpracuję w teatrze, a biżuterię pożyczaliśmy od zaprzyjaźnionej restauratorki, Gruzinki, która ma słabość do oryginalnej biżuterii. W efekcie każda scena ze mną rzuca się w oczy.

W filmie są nowe twarze, ale również starzy dobrzy znajomi. Czy czuła się pani na planie jak u siebie?

– Tak, bardzo miłe było spotkanie z moim filmowym mężem Zdzisławem Wardejnem, z którym powspominaliśmy sobie dawne czasy – niestety mój mąż nadal wykazuje zainteresowanie Kasią, a także z Grażyną Kolską, która ma w najnowszej części ładnie poprowadzony wątek. Dobrze było natomiast zamienić peerelowską meblościankę na odrobinę współczesnego luksusu.

Realia są zupełnie inne, ale scenariusz tak jak przed laty wyszedł spod pióra Ilony Łepkowskiej. Humor jest wciąż siłą filmu?

– Jestem przekonana, że tak. Jest takie nagromadzenie splotów komicznych, że musi być śmiesznie, mimo że pojawiły się zupełnie nowe postaci i wątki. Na „Koglu-moglu" wychowało się wiele roczników, ale myślę, że nowa część połączy i rozbawi wszystkie pokolenia. Wszystko jest grane na nucie, która ma szansę chwycić, zwłaszcza w powodzi komedii romantycznych, które wylewają się z ekranów polskich kin. Gdybym miała określić humor najnowszej części „Kogla mogla" umieściłabym go między Almodovarem a Kusturicą. Zapewniam, że jest ciekawie, choć inaczej. Spora w tym zasługa reżysera – Kordiana Piwowarskiego, który przejął schedę, bo nieodżałowanym Romanie Załuskim, którego wszyscy ciepło wspominamy. Trzeba przyznać, że miał lekką rękę do filmów. Osobiście zawdzięczam mu popularność, bo zrobiłam z nim cztery filmy w początkach mojej kariery i z sentymentem wspominam tę współpracę. Jednak nic nie może wiecznie trwać i teraz to młodość ma głos. Kordian Piwowarski ma dużą wrażliwość, pasję i tzw. nerw reżyserski, więc doceniam możliwość wspólnej pracy.

A sama pani wie, czym to smakuje i jak trudnym zadaniem jest reżyseria, bo niedawno miała pani okazję wyreżyserować „DalidAmore".

– Tak, w Kwadracie wyreżyserowałam samą siebie w roli Dalidy i towarzyszących mi na scenie tancerzy. To wystarczyło, żeby złapać bakcyla i chcieć po raz kolejny stanąć po drugiej stronie. Dlatego od stycznia zaczynam próby do „Berka 2", którego reżyserii się podjęłam, bo pierwsza część, w której grałam przez 10 lat, była fantastyczna i świetnie odbierana. Tym razem sztu- ➥

ka nosi znaczący podtytuł „Dobra zmiana" – mam nadzieję, że w moim przypadku można to również odnieść do reżyserii. Uznałam, że znam tę materię na tyle dobrze, że jestem gotowa zaryzykować, bo wiem, jak to zrobić.

Do obejrzenia oczywiście w Kwadracie?

– Nie. Zrezygnowałam z etatu w teatrze. Wciąż grywam na deskach Kwadratu, ale postanowiłam się uniezależnić, nieco poluzować smycz. Na pewno ma to swoje dobre i złe strony, ale na razie widzę same plusy.

To znaczy, że będzie więcej niezależnych projektów?

– Absolutnie tak. Przyszedł czas, że postanowiłam pracować na własny szyld, zamiast przykrywać się marką teatru, choćby najlepszego. Kwadrat jest wspaniały, ale w swoim gatunku, a ja nie chcę się ograniczać. Tam Szekspira już nie zagram, a marzą mi się poważniejsze role, które nie tylko by bawiły, ale wnosiłyby jakieś wartości. Tęsknię za dramaturgią i za teatrem serio, który ma do zaoferowania złożone, niejednoznaczne role, które nie byłyby powierzchowne i nie powielałyby moich wcześniejszych wcieleń. Interesują mnie takie role, które poniekąd pozwolą mi wrócić do okresu, kiedy grałam w Teatrze Wybrzeże albo epizody w Teatrze Polonia, gdzie miałam przyjemność wcielić się w rolę Marty w sztuce „Kto się boi Wirginii Wolf?". Cały czas oczekuję i wymagam od siebie więcej niż to, co już umiem, dlatego nie chcę sprowadzać aktorstwa do odtwórczości i powtarzalności. Jestem głodna nowych wyzwań. W każdym zawodzie płodozmian jest wartością. Nie warto poprzestawać na znanych rozwiązaniach i tkwić w jednym miejscu, w którym czujemy się komfortowo.

Czy ma pani już konkretne plany, które zapewnią ów płodozmian?

– Tak, od nowego roku zaczynam pracę nad dwiema sztukami i nie wiem, jak to wszystko pogodzę. Jedna z nich jest czeskiego autora, a to na polskich scenach rzadkość. Przedstawia zderzenie dwóch małżeństw, a cała rzecz dzieje się wokół tematów starych jak świat: miłości, zdrady, pieniędzy, a te zawsze się sprawdzają, więc na pewno będzie ciekawie. Jeśli chodzi o film, to od moich tłustych czasów przez lata nikt nie napisał dla mnie dużej roli. Aktorki z mojego pokolenia nie są przez scenarzystów i reżyserów rozpieszczane. Polska to nie Ameryka, gdzie gwiazdy w wieku Meryl Streep, Diane Keaton czy Jane Fondy mają w czym wybierać i ciągle występują w pierwszoplanowych rolach.

Rzeczywiście często słyszę ten argument z ust samych zainteresowanych. Z czego to wynika? W Polsce nie ceni się doświadczenia?

– Sama się zastanawiam. Często słyszę od ludzi, że chcieliby mnie zobaczyć w złożonej roli, w której miałabym coś do powiedzenia. Mam wrażenie, że w ogóle widzowie chcą oglądać sztuki i filmy o problemach ludzi dojrzałych, z bagażem życiowych doświadczeń. Niestety w Polsce reżyserzy myślą, że to się nie sprzeda. Z tego względu lansują młodość. Nie narzekam, bo akurat mam co robić, a jak nie będę miała, to wreszcie mogę sobie pozwolić na to, żeby samej napisać scenariusz do filmu czy spektaklu, w którym będę chciała zagrać, albo go wyprodukować. Jestem na to gotowa. Dojrzałam do tego, by wziąć sprawy w swoje ręce. W Stanach Zjednoczonych tak właśnie się dzieje, u nas też ta machina musi ruszyć. Na tę chwilę zawodowo bardzo dużo się u mnie dzieje i bardzo mnie to cieszy, zwłaszcza że powoli wracam na ekrany – na razie oprócz filmu „Miszmasz, czyli Kogel-mogel 3" wystąpiłam w małej, ale dość ważnej roli u Patryka Vegi i w serialu Jacka Bromskiego o aferze Silver Gold.

Jeżeli wsłuchamy się w siebie i usłyszymy silne pragnienie, żeby czegoś spróbować, podążać w określonym kierunku, to warto znaleźć odwagę i sposób. Z doświadczenia wiem, że takie wybory wypływające z głębi duszy, zawsze okazują się słuszne. Tak było w przypadku tekstu Almodóvara, na którego wystawieniu bardzo mi zależało, i dopięłam swego, a także w przypadku ról wielkich artystek: Marilyn Monroe, Violetty Villas czy Dalidy, które zagrałam. To kobiety, których głosem mogę powiedzieć coś od siebie, dotykając osobistej struny.

Jest pani osobą, która wyrzucona drzwiami, wchodzi przez okno? Umie pani walczyć o swoje?

– Chciałabym, ale wcale tak nie jest. Jestem raczej osobą, która doprowadza rzeczy do końca. Do tej pory zawsze udawało mi się wdrapywać na szczyty, które sobie stawiałam za cel, nawet te najbardziej oddalone. Lubię udowadniać – przede wszystkim sobie – że to, czego się podejmę, jest możliwe do zrealizowania, nawet jeśli wszystko zdaje się temu przeczyć. Zwłaszcza wtedy. Tak było właśnie z Almodóvarem, do którego ciężko było się dobić, ale byłam pierwszą aktorką, której się to udało. Nie można mi odmówić wytrwałości i konsekwencji w dążeniu do tego, co mnie pasjonuje i pociąga. Nie zważając na przeszkody, staram się żyć tak, aby niemożliwe było możliwe.

Aktorstwo chyba z definicji wymaga odwagi. Cały czas trzeba zmagać się ze swoimi słabościami i próbować je pokonywać.

– Co jakiś czas trzeba pochodzić po linie nad przepaścią, ale zasadniczo ten zawód narzuca dużą dyscyplinę. Żeby odpocząć, najpierw trzeba się zmęczyć. Wtedy odpoczynek lepiej smakuje i bardziej się gp docenia. I odwrotnie – po okresie intensywnej pracy musi nastąpić wyhamowanie, bo inaczej grozi przegrzanie styków. Z powodzeniem stosuję tę zasadę, żeby zachować zdrową równowagę. Dużo pracuję, ale staram się nie obciążać się za bardzo, robić sobie przerwy na krótkie podróże, przyjemności. Dojrzałam do tego, żeby być trochę egoistką. Tak jest zdrowiej. Historie aktorów, którzy tyrali, zaharowywali się, palili na potęgę i nie widzieli nic poza pracą, dają do myślenia i skłaniają do przewartościowania własnego życia, bo w pewnym momencie nachodzi refleksja: „Po co tak się spalać?". Pamięć ludzka jest zawodna, wybitne role też po latach odchodzą w zapomnienie. Dlatego postanowiłam skupiać się na tym, na czym naprawdę mi zależy, robić tylko to, co mnie interesuje. Na te rzeczy energii mi nie brakuje.

Kiedy rozmawiałyśmy 2 lata temu, powiedziała pani, że chciałaby pozostać optymistką. Czy ten optymizm nie słabnie?

– Nabiera mocy. (śmiech) Z wiekiem nabiera się dystansu do drobnostek, które mogą zaburzać optymizm i tłumić w nas to, co pozytywne. Oczywiście mam świadomość fizycznych ograniczeń, których przybywa z każdym rokiem. Wiem, że nie pokonam już na raz stu schodów, nie męcząc się, nie pozwolę sobie na intensywny trening, bo to zbyt duży wysiłek. Znam siebie i swoje możliwości, a przy tym uważam, że trzeba się szanować. Z rozwagą rozkładam siły na lata.

Dlatego nie brakuje czasu na odskocznię od pracy?

– Musi tak być. To, że na szafie czeka na mnie walizka, trzyma mnie przy życiu. Stagnacja mnie męczy, nie znoszę bezruchu i stale potrzebuję nowych wyzwań. Trudno mnie nazwać domatorką, dlatego prywatnie też lubię stawiać sobie wyzwania: tajski boks, skok ze spadochronem, pływanie z delfinami. Lubię, jak dużo się wokół mnie dzieje. Stale staram się odkrywać nowe rzeczy. Jeszcze w tym roku chcę polecieć po raz pierwszy do Afryki i jestem pełna entuzjazmu na myśl o tej podróży, tak jak kilka lat temu, kiedy odkrywałam Azję i moją ukochaną Tajlandię. Nigdy nie wracam w te same miejsca, zawsze pociąga mnie to, co nieznane.

Od lat jest pani aktorką, a od niedawna również reżyserem. Po której stronie jest łatwiej?

– Biję się w piersi i przepraszam wszystkich reżyserów, dla których byłam niedobra. Teraz już wiem, że to niełatwe zadanie, natomiast myślę, że udaje mi się jako reżyserowi wprowadzić na próbach domową atmosferę. Drugi człowiek to bardzo delikatna materia, dlatego potrzebu-

Fot. MTL Maxfilm/Marta Gostkiewicz (3)

Na ekranach kin po 30 latach można oglądać najnowszą część kultowej komedii: „Miszmasz, czyli kogel-mogel 3”, w której Ewa Kasprzyk – filmowa Barbara Wolańska – wcieliła się w rolę sex coacha.

Fot. Tatiana Jachyra

EWA KASPRZYK

Aktorka, ur. w 1957 r. w Stargardzie Szczecińskim. W 1983 r. ukończyła PWST w Krakowie. Zaraz po studiach zagrała ważną rolę w filmie Barbary Sass „Dziewczęta z Nowolipek", a wkrótce w komediach Romana Załuskiego („Kogel-mogel", „Komedia małżeńska"). Przez wiele lat była związana z Teatrem Wybrzeże w Gdańsku, potem była etatową aktorką Teatru Kwadrat. Za rolę w filmie „Bellissima" zdobyła nagrody na Międzynarodowym Festiwalu Telewizyjnym w Wenecji i na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni. Gra w różnorodnym repertuarze, od dramatycznego po komediowy. Od samego Pedro Almodóvara zdobyła prawa do wystawienia monodramu „Patty Diphusa". Telewidzom znana m.in. z seriali: „Magda M.", „Na dobre i na złe", „Złotopolscy", „Blondynka", „Przyjaciółki". W 2015 r. z Janem Klimentem zajęła 4. miejsce w programie „Taniec z gwiazdami". Obecnie występuje w spektaklu „Berek 2, czyli dobra zmiana", który wyreżyserowała.

je odpowiedniego traktowania. Sama mam kilka takich doświadczeń, gdzie zamknęłam się pod ciężarem uwag reżysera. Wiem, że stres nie pomaga, więc jako reżyser nie chcę nikogo obrażać, poniżać, sprowadzać do parteru.

W przypadku sztuki „DalidAmore" stanęła pani przed zadaniem wyreżyserowania samej siebie. Ta „współpraca" była bezproblemowa?

–Właściwie tak. Spektakl sam się reżyserował. To pewnie dlatego, że z natury jestem niepokorna i nawet innym nie daję się poskromić – gdy pracuję z innymi reżyserami, to i tak sama się reżyseruję. (śmiech) Nie zrobię niczego, z czym się nie zgadzam. Mogłabym bez słowa wykonać polecenie reżysera, ale czy to ma sens? Wolę twórczą dyskusję, która prowadzi do efektów zadowalających obie strony. Jako aktorka i reżyser doskonale się ze sobą dogadałam. (śmiech)

Czego nauczyła się Ewa Kasprzyk aktorka od Ewy Kasprzyk reżysera?

– Pokory i wyrozumiałości wobec reżysera. To naprawdę trudne zadanie, bo reżyserując innych, widzę ich z boku, a siebie nie. Chętnie słucham uwag kolegów na temat tego, jak gram i co mogę zmienić. W ogóle w reżyserii wiele czerpie się od innych. Pierwsze doświadczenie z reżyserią było dla mnie ważną lekcją. Myślę, że teraz będzie dużo łatwiej, ale cieszę się, że będę mogła rozwijać tę naukę. Trudy, które się pokonuje w dochodzeniu do perfekcji, są piękne. Błądzenie w dochodzeniu do efektu końcowego jest w roli najbardziej fascynujące. Uwielbiam czas przygotowań do roli, proces budowania postaci – etap między ustami a brzegiem pucharu. Osiągnięty cel oczywiście cieszy, ale dla mnie dużo większą radością jest dążenie do niego. I jestem szczęśliwa, że mimo wieku, zmęczenia, przeszkód potrafię wciągnąć się w wir pracy i z pasją oddać się roli.

Nie boi się pani konfrontacji z legendami, takimi jak postacie Marylin Monroe, Violetty Villas, Dalidy, a zarazem nie stroni pani od kontrowersji, czego przykładem może być rola gwiazdy porno w monodramie na podstawie tekstu Almodóvara. Lubi pani ustawiać sobie wysoko poprzeczkę i iść pod prąd?

– Tak, wszystkie te role zaspokajały moją ciekawość inności. Wielokrotnie po spektaklu „Patty Diphusa", w którym grałam gwiazdę porno, przychodziły do mnie „panie z biura" i mówiły: „To jest o nas", a ja im odpowiadałam: „Tak, bo to jest do was". Podejmując trudne tematy, łamiąc tabu, ośmielam ludzi, którzy siedzą na widowni. Lubię wychodzić poza schemat i pokazywać ludziom, że istnieje świat poza ich rutyną, że można żyć inaczej, zmagać się z zupełnie innymi problemami. Zawsze interesowały mnie biografie, bo wiem, że życie ma wiele do zaoferowania, a historie innych są źródłem wiedzy, jak można z tego skorzystać. Nie trzeba być rebeliantem i iść na barykady, żeby przeciwstawić się sztampie. Nie bójmy się jednak małymi krokami odkrywać to, co nowe, inne, nieznane. Ja taką drogę wybrałam i ani mi w głowie z niej schodzić.

Rolę sex coacha w najnowszej części „Kogla-mogla" należy traktować z przymrużeniem oka, czy będzie też trochę wiedzy dla mas?

– Myślę, że to rola na pograniczu. Mimo komediowej formuły wnosi coś pożytecznego, zwłaszcza że w ramach promocji filmu będzie wydana książka „Jak odnalazłam punkt G", ze mną na okładce. Niestety o „tych sprawach" – nawet nie o seksie, bo zwykle boimy się nazwać rzeczy po imieniu – zwykle mówimy w sposób humorystyczny albo wulgarny. Mam nadzieję, że moja rola wnosi trochę normalności do tej sfery. Ja jestem już uznawana za specjalistkę w tym temacie, ale, jak już kiedyś mówiłam, wolę się kojarzyć z seksem niż z geriatrią.

Swoją drogą coraz więcej jest coachów w różnych dziedzinach. Skąd taka potrzeba w społeczeństwie?

– To jeden z wymysłów naszych czasów. Kiedyś nie chodziło się z każdym problemem na kozetkę, tylko próbowało się je rozwiązywać w rodzinie. Czasami siostra czy przyjaciółka może być w roli coacha o niebo lepsza niż ktoś, kto bierze za to pieniądze. Z drugiej strony nie chcę umniejszać roli tego zawodu, bo często to ludzie, którzy mają wiedzę i instrumenty, żeby pomóc, więc jeśli ktoś tego potrzebuje, to dlaczego nie? Czasami życiowych zmagań jest tak dużo, że przestajemy umieć sobie z nimi radzić. Codziennie jesteśmy przytłaczani dziesiątkami złych wiadomości z telewizji, radia. Ja już się nimi nie karmię. Nie zmienię świata, nie uratuję tych, którzy zginęli, są nieuleczalnie chorzy itd. Nie mogę rozpamiętywać losu każdego z nich, bo sama przypłacę to depresją. Wolę zaczynać dzień w ciszy albo przy muzyce medytacyjnej. O ile to możliwe, otaczam się ludźmi, którzy mają pozytywną aurę i dobrze mi życzą. Trzymam się z dala od osób, które podczas spotkań jedynie analizują wyniki badań, utyskują na lekarzy i wysoki cholesterol. Zamiast narzekać, lepiej się leczyć.

Jeśli miałaby pani podzielić się zawodową radą z młodszymi kolegami, startującymi w zawodzie, co by to było?

– Przede wszystkim nikogo nie udawać. Warto od początku do końca być sobą, bo inaczej można się zagubić. Szczerość się opłaca – wiem, co mówię. Ci, którzy szybko obrastają w piórka i popadają w zachwyt nad samym sobą, daleko nie zajdą. Nawet jeśli dziesięć osób nas pochwali, a jedna będzie miała uwagi, to warto jej posłuchać. Mnie się udało uniknąć pokus sławy i wody sodowej. Przepracowałam w zawodzie wiele lat, a nadal nie mogłabym powiedzieć, że wszystko wiem.

Te wskazówki równie dobrze sprawdzą się w życiu.

– Tak, a dodatkowo zalecam apetyt na życie. W tej sferze warto być zachłannym i chłonąć jak najwięcej z tego, co daje świat, oczywiście nie bezrozumnie, dokonując świadomych wyborów, ale nie odmawiając sobie zbyt wiele. W tym miejscu chciałabym też zaapelować, żebyśmy byli dla siebie dobrzy. ■

Fot. Kasia Chmura-Cegiełkowska

* Wywiad został przeprowadzony w grudniu 2018 r., miesiąc przed premierą filmu „Miszmasz, czyli Kogel-mogel 3"

JERZY SCHEJBAL

Nie jestem celebrytą

Bardzo szeroki repertuar plasuje go na czołowym miejscu w twórczości teatralnej, ale wciąż nie spełnił marzenia, by zagrać w „Fantazym" Słowackiego. Miał szczęście współpracować z wybitnymi reżyserami, m.in. Wajdą, Jarockim, Sewerynem, Wojtyszką, Grzegorzewskim, Konczałowskim, Fokinem. Jak wspomina, te spotkania wiele wniosły do jego życia artystycznego. Wcielając się w bardzo różne postacie, czuje, że nie jest zaszufladkowany i spełnia swoje pasje. Mówi że jest aktorem, a nie celebrytą. Udział w serialach i filmach daje mu popularność widzów, ale jak sam mówi, jego żywiołem jest teatr. W chwilach wytchnienia wybiera góry – miejsce na ziemi, które daje mu poczucie wolności

Fot. Katarzyna Chmura (2)

Człowiek z gór…

– Może nie z takich wysokich, ale z gór. Urodziłem się w Nowym Sączu i bycie tam daje mi wielką radość. Tęskno mi do tamtych przestrzeni z perspektywy życia w mieście. Lubię usiąść na wzgórzu i słuchać dźwięków miasta unoszących się w oddali. Tak najlepiej wypoczywam.

Góry to inne miejsce na ziemi.

– To prawda, ta perspektywa daje oddech, przyjemność. Wracam tam każdego roku. W Beskidzie Niskim znalazłem miejsce, w którym się wyciszam. Cywilizacja jeszcze tam nie dociera. A niebo? Jakie tam jest niebo! Była ciepła noc, przeleżałem z godzinę na trawie, spadały perseidy. Fantastyczne emocje. Swoje miejsce znalazłem w naturze, bo ona pokazuje nam, kim w rzeczywistości jesteśmy, jakim pyłkiem w tym olbrzymim wszechświecie.

Dlaczego w takim razie przeniósł się pan do miasta?

– Losy naszej rodziny tak się potoczyły, że przenieśliśmy się w okolice Krakowa, do Bochni. Potem studiowałem w Krakowie. Przejechałem całą Polskę ze wschodu na zachód, z południa do centrum w poszukiwaniu swojego miejsca.

Chciał pan być leśnikiem, bo to daje poczucie wolności. I spełniło się, ale w serialu Saga nad Rozlewiskiem i roli Tomasza, zakochanego w Barbarze.

– No tak, byłem leśnikiem i to miało swój urok. Pracowaliśmy w pięknych krajobrazach, ze świetnymi aktorami. Budujemy siebie poprzez kontakty z innymi, którzy mają inną wrażliwość, inny temperament, inne doświadczenia. Tego typu spotkania wzbogacają, człowiek się rozwija, nabiera dystansu do tego, co robi. To było takie dopełnienie moich marzeń o przyrodzie, ale też przeżycie zawodowe i towarzyskie. Świetni aktorzy: Małgosia Braunek, Joasia Brodzik, cała plejada gwiazd. I tak jak teraz myślę, to chyba kiedyś wrócę do natury, do gór. Ale teraz, póki jest siła, zdrowie, i mnie chcą, to trzymam się Warszawy.

Ma pan na swoim koncie ponad 50 filmów, to duży dorobek.

– Sporo. Co prawda większość życia spędziłem w teatrze, bo takie były czasy, ale jestem zadowolony z tego, co zrobiłem. Myślę, że każda z tych produkcji miała swoją artystyczną przestrzeń. Teraz miałem miłe spotkanie z Januszem Majewskim na planie jego ostatniego filmu „Czarny Mercedes". Grałem epizodzik, ale zagrałem go z wielką przyjemnością. Ważne jest spotkanie z człowiekiem, z reżyserem, który ma tyle wdzięku, poczucia humoru, ciepłego podejścia do aktora. Taka praca to radość, niezwykle wzbogaca aktora. Na mojej drodze spotkałem wielu ważnych dla mnie ludzi: Wajdę, Grzegorzewskiego, Wojtyszkę, Konczałowskiego. Z tych przystanków, na których pojawiają się ważni dla nas ludzie, tworzy się nasz los.

Fot. Marta Ankiersztejn (2)

Wiele na tej drodze zależy od przypadku.

– Opowiem pani o jednym z nich, ale bardzo ważnym, takim, który zaważył na moim życiu. Na przedstawieniu dyplomowym „Wieczór Trzech Króli" Szekspira w reżyserii Bronisława Dąbrowskiego grałem Chudogębę. Ta rola trafiła we mnie, spodobała się publiczności, ale miała też dobry odbiór w środowisku. To się bardzo liczyło. W Krakowie były i są dobre teatry: Słowackiego, Stary. Musiałem się zdecydować, co dalej po dyplomie. Przyszła pora, żeby pójść na rozmowę do dyrektorów i zobaczyć, czy i gdzie się uda. Niestety byłem biedny jak mysz kościelna, na pomoc rodziców nie mogłem liczyć, a dyrektorzy teatrów oznajmili, że nie mogę łapać chałtur, dorabiać. Zostaje teatr i to ma mi wystarczyć na życie, mieszkanie też muszę sobie sam zabezpieczyć. Stanąłem przed dramatycznym wyborem – albo sztuka, albo któryś z mostów krakowskich. Zostało trzecie wyjście – pójść do teatru, który dawał mi przyzwoitą pensję, gwarancję grania, po roku podwyżkę. Znalazłem się pod ścianą, musiałem wybrać. Poszedłem do Teatru Ludowego, do Nowej Huty. Dyrektor Dąbrowski śmiertelnie się na mnie obraził, że nie poszedłem do Słowackiego, w teatrze Starym popatrzyli na mnie z politowaniem. Nie miałem wtedy wyjścia, taka była sytuacja. Gdybym został w tamtych renomowanych teatrach, moje życie potoczyłoby się inaczej. To miejsce było dla mnie wielkim rozczarowaniem. To prawda, dostałem mieszkanie, pieniądze, ale niestety z graniem było kiepsko. I przyszedł kolejny przystanek, którym był teatr Osterwy w Lublinie, zupełnie inna przestrzeń. Tak oto przypadek rządzi naszym życiem. Ale nie ma co żałować, spotkałem wielu wspaniałych ludzi, pamiętam te wędrówki z miasta do miasta: Lublin, Poznań, Wrocław, Warszawa. Aktor, dodajmy młody, nie może siedzieć w jednym miejscu, musi zmieniać teatry. Te wędrówki wzbogacają człowieka. To taki konglomerat zjawisk, doznań, odczuć, zapachów, smaków. Kiedy tak rozmawiamy o tym, co było, powiem pani, że niczego nie żałuję.

Talent to iskra – mówią, że Boża. I albo jest od początku, albo ujawnia się pod wpływem dobrego reżysera, albo czasami zamyka. Trzeba mieć dobry słuch i widzieć, co się dzieje dookoła, a także mieć siłę przebicia, upór i cierpliwość. Czekać na swoje wymarzone role, ale nie bezczynnie – należy ich szukać.

Aktor często wciela się w krańcowo różne postacie. Czy zgadza się pan z Anthonym Hopkinsem, że aktor przez większość czasu żyje w fikcji, a role stanowią spełnienie aktorskiej fantazji?

– Tak, to prawda, tyle tylko, że on mówi z innej perspektywy. My żyjemy w innej przestrzeni kulturowej, inaczej myślimy, miewamy dosyć interwałowe doznania – wzloty, upadki i coś po środku. Co do sedna Hopkins ma rację. Wchodziło się w przestrzeń, która potrafiła zawładnąć wyobraźnią, fizycznością, ekspresją. Wszyscy aktorzy na świecie uprawiający ten zawód są do siebie podobni. Jądro – ów środek – jest takie samo. Tylko miejsce i apanaże są bardzo różne.

Celebryta to osoba, która jest znana z tego, że jest znana. Aktorstwo to zawód, ale większość aktorów lubi postać na ściankach.

– To jest znak czasu – jesteśmy próżni, ale to trzeba kontrolować. Przesyt nie jest zdrowy. Popularność, rozpoznawalność, bezpieczeństwo – to siła ścianek. Ten zawód jest okrutny przez to, że aktorzy sami się eliminują. Cały czas gdzieś na karku słychać oddech konkurencji. Nowi stoją za ścianką. Mnie też się zdarzało postać na ściance, ale tak jak pani powiedziała, aktorstwo to zawód. Nie jestem celebrytą.

Al Pacino powiedział: „Aktor udaje kogoś, kim nie jest". Jakie cechy powinien mieć aktor?

– Aktorstwo to ciężka, wyczerpująca praca – fizycznie, emocjonalnie, psychicznie. Trzeba mieć dużo siły. Wrażliwość, emocje, wyobraźnia są przypisane do tego zawodu. I jeszcze jedno – spostrzegawczość. Pomijam to, co mogłoby świadczyć o mojej niebywałej próżności i zarozumialstwie. Ważna jest umiejętność czytania między wierszami. Kiedy buduje się rolę, trzeba być bystrym, żeby rozpoznać całą materię psychologiczną. W przeciwnym razie cała reszta bierze w łeb. To praca detektywistyczna, śledzenie roli. Trzeba przemyśleć, co jest we mnie takiego, czego nie mam, a co ma bohater, i jak to zinterpretować. Trzeba też poszukać tego, co mnie łączy z tym bohaterem. Zrobić to tak, żeby mieć przyjemność z grania, pokochać tę rolę w sobie. Każda rola to wyzwanie. I co najważniejsze, trzeba zagrać perfekcyjnie, żeby widz miał z tego pożytek i satysfakcję. To jest tak jak ze zjedzeniem dobrego obiadu z wykwintnym deserem w restauracji z 3 gwiazdkami Michelin.

Jak to jest z talentem? Balzac powiedział: „Nie istnieje wielki talent bez wielkiej siły woli". Czy talent polega na połączeniu siły twórczej ze zdolnością wykonawczą?

– Talent to iskra – mówią, że Boża. I albo jest od początku, albo ujawnia się pod wpływem dobrego reżysera, albo czasami zamyka. Trzeba mieć dobry słuch i widzieć, co się dzieje dookoła, mieć też siłę przebicia, upór i cierpliwość. Czekać na swoje wymarzone role, ale nie bezczynnie – należy ich szukać.

Teatr to inna przestrzeń – to spotkanie z widzem na żywo, tu się nie da powiedzieć: „stop, zaczynamy nowe ujęcie".

– Teatr to żywy człowiek. Słyszę go – często przez to, że zapomni wyłączyć komórkę, słyszę jego oddech, wiem, że na mnie patrzy.

Czasami może się wydawać, że aktor co wieczór „odklepuje" po raz kolejny swoją rolę, przy dwudziestym przedstawieniu jest już tym zmęczony, staje się to dla niego nużące.

– Ależ nie, każde przedstawienie jest inne, niepowtarzalne. Miałem kilka razy takie momenty iluminacji – grałem i po kilku przedstawieniach orientowałem się, że zdanie, które mówię, teraz znaczy coś zupełnie innego niż do tej pory. Nagle słyszę nową treść, nowe znaczenie, ale oczywiście kontroluję to. Właśnie w pewnej powtarzalności, kiedy gra się dużo, kiedy ma się możliwość rozbudowywania roli, słyszenia jej w sobie, poszerzania tej przestrzeni, nabiera się pewnej świeżości. ➥

Wtedy zaczynam słuchać siebie, rozwijać rolę. I to jest fantastyczne.

Ma pan szczęście, że praca to pana pasja. Nie musi pan siedzieć od 8 do 16, stresować się w niedzielę, że jutro jest poniedziałek.

– Aktorzy mają jeszcze dodatkowe szczęście, bo dzięki temu nie chorują. Nie mają na to czasu. A poniedziałki w teatrach zazwyczaj są wolne.

Teatr Polski wystawił ostatnio „Wyzwolenie" Wyspiańskiego. Jak pan się czuje w inscenizacji i reżyserii Anny Augustynowicz? Dramat reżyserowali Dejmek, Wajda, Swinarski. Ten spektakl był jednak inny w konstrukcji.

– To inny spektakl. Przegadaliśmy z Anią godziny, zanim zaczęliśmy składać te puzzle na scenie. Rozmawialiśmy dużo o historii tego tytułu, o tym, co pamiętamy z poprzednich wystawień, w jakich czasach powstawały. To były bardzo twórcze rozmowy od strony intelektualnej. Taka wnikliwa i głęboka analiza duszy. I to się przełożyło na to, co robimy na scenie. Przyznam, że co do niektórych kwestii miałem wątpliwości i nadal je mam. Trzeba pamiętać, że spektakl powstaje w konfrontacji z widownią, a mimo że to niełatwy tekst, mamy pełną widownię – 700 zajętych miejsc. Słyszę publiczność reagującą żywiołowo. To o czymś świadczy. I jak na to patrzę, to myślę, że jeszcze muszę pewne rzeczy, co do których się waham, przetrawić w sobie. Mam opór odnośnie wzniosłych haseł „patriotyzm", „ojczyzna" – zaczynam trochę alergicznie na nie reagować. Mam przesyt. Zadaję sobie pytania: „jak długo?", „ile można wałkować te tematy?", przecież nic z tego nie wynika. Twórcy mają pewien kłopot – jak przy pomocy tak trudnego materiału zdefiniować dzisiaj „Polaków portret własny", jak nie doprowadzić do karykatury tej polskości. Myślę, że żeby tego uniknąć, trzeba myśleć zespołowo. I to się w naszym „Wyzwoleniu" udało. Nie przeginamy, uniknęliśmy patosu, a to bardzo ważne. Ten zbiór wrażeń, to co odczuwam, grając w tym spektaklu, nie jest dla mnie łatwe. Znalazłem się w takim sosie, lekkim marazmie, bo jeszcze doszło „Wesele" Wyspiańskiego w Teatrze Telewizji. Te dwa tytuły to był psychicznie wyczerpujący okres. Dlatego z przyjemnością wyjechałem na parę dni do Zakopanego.

Zakopane teraz to nie tylko Krupówki i bary, to miejsce, gdzie dużo się dzieje wokół kultury.

– Tak, zrobiłem sobie taki przegląd teatralny. Byłem w Teatrze Witkacego, obejrzałem kabaret literacki – trochę polityczny,

ale na poziomie. Świetnie zrobiony i fantastycznie zagrany. Nie trzeba siedzieć przed telewizorem – jest gdzie pójść, zobaczyć coś wartościowego. Obejrzałem też niebywały monodram z młodą dziewczyną o pseudonimie „Siksa" – performance – taka melorecytacja, ona sama jest też autorką spektaklu. Pisze rzeczy skrajne, brutalne, ale to ma sens i czemuś służy. To jest o Polsce – o tym, jak żyjemy i dokąd zmierzamy. Paradoksalnie, zaczęło mi to korespondować z „Wyzwoleniem".

W takim razie zahaczę o politykę: czy ta „prawda" pana nie boli? Jak pan się odnajduje w naszej rzeczywistości?

– Boli, ale ważne jest to, że młodzi to już widzą, to optymistyczne. Młode pokolenie zaczęło reagować, przestało być obojętne. Robią to w różny sposób – malują, śpiewają, piszą. To jest takie wyjście na ulicę poprzez sztukę. A przecież to młodzi zaczynali rewolucje. I to mnie natchnęło nadzieją, że jak ci młodzi zaczęli pokazywać, poprzez swoją formę, to, co ich boli, to już jest dobrze. Obejrzałem też w Zakopanem występ zespołu „Hańba", który gra trochę jak Bregović. Śpiewają teksty Broniewskiego, Tuwima, Gałczyńskiego, które mówią o nas. To kolejny głos pokolenia. Tych parę dni dało mi inną perspektywę spojrzenia na to, co i jak mogę przekazać ludziom.

Czego się pan obawia, myśląc o sobie, swoich dzieciach, rodzinie?

– Obawiam się jednej rzeczy – że musiałbym powiedzieć: „Pakujcie manatki i wyjeżdżajcie". Tak, tego bym się bał najbardziej. Boję się też, żeby to wszystko, co się dzieje, nie oddziaływało na to, co robimy na scenie.

Pana motto brzmi „Zachować pogodę ducha", a robi się trochę smutno.

– No robi się. Trudno zachować tę pogodę ducha. Przyznam szczerze, że bywały dni, kiedy miałem już dosyć. Nie żebym miał depresję, ale dopadło mnie znużenie, zmęczenie, przesyt tym, co nas otacza. Wtedy właśnie zaczęliśmy próby do „Wyzwolenia" – te tematy zewnętrzne i teksty dramatu powodowały u mnie odruch beznadziei. Nie korzystam często z Twittera, ale byłem tak zdeterminowany tym, co dzieje się dookoła, że zacząłem wyrażać swoje opinie. Podstawowe pytania: dlaczego i po co. Po co było niszczyć stadninę, po co było niszczyć lasy, po co wtrącać się w dobrze działające muzea, teatry? No po co? To taki mój krzyk wewnętrzny. Czytam fantastyczną książkę „Dżentelmen w Moskwie" znakomitego angielskiego autora Amora Towlesa. To opowieść o pierwszych latach po rewolucji, o tym, jak ludzkie charaktery zostają powolutku miażdżone, jak zmienia się otoczenie, myślenie i do czego to ma prowadzić. Polecam. U nas też to dzieje się w podobnym rytmie – powoli, z rozmysłem. Trwa poszukiwanie szczelin, w które możemy się wepchnąć. Jak daleko można je rozsunąć i wejść bez oporu?

Filmy, seriale dają pieniądze. Czy teatr to spełnianie marzeń?

– Tak, to spełnienie marzeń. Wychowałem się na teatrze. Przeżycie tego, co doświadczamy na scenie, jest dla mnie najważniejsze. Kiedy zaczynałem, seriali jeszcze nie było, telewizja dopiero się rozkręcała, w filmie można było postatystować. Wytwórnie były tylko w Warszawie, Łodzi, Wrocławiu. Na nasze szczęście teatr był wtedy u szczytu – mieliśmy dostęp do światowej literatury. Sztuki, w których graliśmy, kształtowały nasze widzenie świata, naszą wrażliwość. Teatr był dla mnie wszystkim, spełnieniem marzeń, ale nie wszystkie się spełniły.

To czego pan nie zagrał?

– Pewnie pani myśli, że powiem Hamleta, ale nie. Moje niespełnione marzenie to „Fantazy" Słowackiego. Miałem pecha – przychodziłem do teatru i już grali „Fantazego", potem się zestarzałem i nie mogłem zagrać. Dla mnie to taki cudowny tekst, wbrew pozorom lekki, ale lekkością wyjątkowo wyrafinowaną. Kryje w sobie wiele tajemnic. Chciałem się spotkać z tym wysmakowanym dowcipem, romantycznym żartem, a zarazem gorzkim i bolesnym – „duchowi memu dała w pysk – i poszła!".

Zajmijmy się trochę sprawami prywatnymi. Pana rodzina to klan aktorski, jak to funkcjonuje?

– Cała nasza rodzina jest artystyczna, wszyscy tam są: muzycy, plastycy, malarze, architekci, jeden kuzyn w Stanach Zjednoczonych ma zespół jazzowy, kuzynka robiła plakaty teatralne. Wielostronnie utalentowana rodzina. Władek – nasz protoplasta, który wyjechał do Londynu – ja się z nim nigdy nie spotkałem, tylko pisaliśmy do siebie – cały czas był żywy w moim postrzeganiu teatru, wielu jego kolegów było moimi pedagogami. Wywodząc się z tego pnia, nie wyobrażałem sobie, że mogę robić coś innego, niż grać. Wybrałem dobrą drogę. Żona jest aktorką, córka też wybrała ten zawód – zobaczymy, czy ta linia pociągnie się dalej. Na razie po kądzieli idzie, nie po mieczu.

„Życie: trzy wersje" francuskiej autorki i aktorki Yasminy Rezy to spektakl w pana reżyserii, z pana udziałem, przygotowany na pana urodziny. Dlaczego akurat ten? Czy dlatego, że odsłania prawdę o naszym życiu?

– Wybrałem tę sztukę ze względu na genialną autorkę. Jest tam też bardzo ciekawa rola, którą chciałem zagrać. Potrójny wymiar człowieka w jakimś sensie boleśnie dotkniętego przez nieumiejętność zbudowania dobrej relacji z ludźmi, których w konsekwencji rani. Ale najbardziej rani siebie. To była próba dokonania takiej analizy psychologicznej poprzez bohatera sztuki – kim jesteśmy, co jest ze mnie w tej roli, odkrywanie swoich słabości w tym wszystkim. Ale to już mówię pani w tajemnicy.

Rozmawiała
Anna Arwaniti

JERZY SCHEJBAL

znany aktor teatralny, filmowy, reżyser, profesor sztuk teatralnych. Karierę rozpoczął w 1968 r. w Teatrze Ludowym w Krakowie–Nowej Hucie. Potem pracował w Teatrze im. J. Osterwy w Lublinie, Teatrze Polskim w Poznaniu, Teatrze Współczesnym i Powszechnym we Wrocławiu – tam osiadł na dłużej (1976–2008). W końcu trafił do Teatru Powszechnego w Warszawie, a w 2012 r. związał się z Teatrem Polskim. Ma w dorobku ponad 130 ról teatralnych, m.in. w „Weselu", „Wyzwoleniu", „Romeo i Julii", „Makbecie", „Garderobianym", „Pieśni o blasku wody" wg Karola Wojtyły, „Operetce", „Irydionie", spektaklu „3 x Mrożek", a ostatnio w „Królu" na podstawie powieści Twardocha. Zagrał też w ponad 50 filmach, serialach i spektaklach telewizyjnych. Szerokiej publiczności znany m.in. z ról w „Prawie Agaty", „M jak Miłość", „Na dobre i na złe"

SŁAWOMIR WIERZCHOLSKI

Życie pisane nutami

Przyczynkiem do naszej rozmowy są… herbaty – „Chopin” i „Czarna fantazja” – które Sławomir Wierzcholski dostaje ode mnie w przedświątecznym prezencie. Wybrane nieprzypadkowo – obie nawiązują do muzyki i są pretekstem, by zapytać, co gra w duszy jednego z najbardziej znanych polskich bluesmanów, założyciela kultowego zespołu Nocna Zmiana Bluesa, wirtuoza harmonijki. Spotykamy się pod koniec grudnia w jednej z warszawskich kawiarni. Wywiad jest nietypowy, bo w rolę „dziennikarza pomocniczego” wciela się znakomity fotograf – Zenon Żyburtowicz, który tego dnia realizuje sesję zdjęciową z naszym bohaterem. Panowie poznali się 19 lat wcześniej, również podczas sesji

Rozmawia PAULINA MRÓZ

Nazwa jednej z wręczonych przeze mnie herbat nawiązuje do pytania, od którego chciałam zacząć: ile tej czarnej, bluesowej fantazji jeszcze w panu jest? Czy to źródło się nie wyczerpuje?

– Chciałbym, żeby było jej jak najwięcej. Myślę, że wybór drogi życiowej, decyzja o zostaniu muzykiem – i to nie w instytucji, np. w filharmonii, tylko jako lider własnej formacji – wymaga fantazji. Decyzję, że będę zawodowo zajmował się muzyką, podjąłem w 1986 r. – wcześniej przez 3 lata pracowałem w studium nauczycielskim, uczyłem angielskiego w szkole żeńskiej, co było czystą przyjemnością – byłem wtedy pasjonatem tego języka. Stwierdziłem jednak, że chcę się utrzymywać z muzyki. Świeżo po ślubie pojawiła się taka możliwość, więc z niej skorzystałem. Nie lubię wspomnień „kombatanckich", ale pamiętam czasy kartek na żywność – ja byłem wtedy człowiekiem bez etatu, miałem problem z ich odbiorem, nie chciano mi również założyć konta w banku. To były specyficzne czasy i to właśnie moja fantazja spowodowała, że wybrałem taką a nie inną drogę życiową.

Łatwo jest siedzieć całe życie muzyczne w jednej szufladce?

– To jest naprawdę świetne pytanie. Ja się nie zająłem muzyką, ale bluesem – tylko on budził we mnie takie emocje. Dlatego w ogóle chciałem być muzykiem, żeby tworzyć ten konkretny gatunek. I w tę szufladkę sam się wpakowałem, ale muszę przyznać, że obecnie zaczyna mnie ona trochę uwierać. Przypuszczam, że dlatego, że się rozwijam – bagaż tego, co przeczytałem, czego nauczyłem się muzycznie, powoduje, że ramy jednej stylistyki, jaką jest blues, trochę mnie ograniczają. Np. niedawno zorganizowano konkurs na piosenkę na 100-lecie ZAiKS-u. Ku mojemu zaskoczeniu mój utwór znalazł się w gronie nagrodzonych, mimo że jest zupełnie niebluesowy. Takich prób wyjścia z tej szufladki podjąłem więcej, np. stworzyłem muzykę do musicalu dla dzieci – bardziej folkową. Pewne rzeczy dostrzega się po latach: wcześniej najpiękniejszą muzyką na świecie był blues, teraz myślę, że pogłębienie wiedzy muzycznej, poszerzenie świadomości, że harmonia może być czymś tak pięknym i bogatym, powoduje, że chciałoby się z tej niszy czasem wyjrzeć. Ale to nie oznacza, że chciałbym zdradzić bluesa.

> Choć flirtuję z innymi gatunkami, myślę, że zawsze aktualne będzie dla mnie to, co śpiewał Brownie McGhee: „No escape from the blues".

Lepiej się panu gra własną muzykę czy covery?

– Zdecydowanie własną. Zaczynałem od grania coverów moich mistrzów – nic innego mnie nie interesowało i nawet kiedy ktoś proponował mi stworzenie czegoś własnego, osobistego, mówiłem: „Po co? Są tak piękne piosenki, które mogę po prostu zagrać po swojemu". Inna sprawa, że nie do końca robiłem to po swojemu – chyba bardziej starałem się zbliżyć do ideału. Do dziś uważam, że nikt nie zaśpiewa piękniej niż Brownie McGhee, jeden z moich idoli. Ale z czasem dojrzałem walor otworzenia się przed słuchaczami, pokazania własnego wnętrza. Poza tym od dłuższego czasu jestem twórcą nie tylko muzyki, ale również tekstów. Oczywiście fachowcy mogą to zapewne zrobić lepiej, ale jeśli wychodzi to od jednego człowieka, to może być bardziej interesujące, spójne, osobiste.

Czy musiało się wydarzyć coś szczególnego, żeby nastąpił u pana taki przeskok do własnej twórczości?

– W moim przypadku był to bardzo konkretny moment – 1990, może 1991 rok, kiedy z Nocną Zmianą Bluesa graliśmy koncert plenerowy w Sandomierzu. Blues był wtedy bardzo popularny, na rynku zgromadziło się mnóstwo słuchaczy. Śpiewałem po angielsku i jak zwykle tłumaczyłem publiczności przed utworem, o czym on jest, o czym śpiewam, i nagle do mnie doszło: Sandomierz, piękne historyczne miasto, a ja tu z tym angielskim. To mi się wydało sztuczne, nieestetyczne w jakimś sensie. Żeby coś sensownego przekazać, nie robi się tego ot tak. Zacząłem od tłumaczeń: opublikowałem 4 zbiory tekstów moich ulubieńców amerykańskich, potem zacząłem coś pisać z Rafałem Bryndalem, znanym dziennikarzem – notabene moim kolegą z ogólniaka, a potem próbowałem tworzyć sam. Na pierwszej płycie z Nocną Zmianą Bluesa – „Chory na bluesa" znalazły się moje teksty i moja muzyka. Potem była płyta z zespołem Dżem, też w całości z moimi tekstami i muzyką. A teraz, paradoksalnie, po latach zacząłem współpracować z innymi twórcami.

W takim razie który tekst albo własny utwór jest pana ulubionym?

– Chyba troszkę nieporadny, ale bardzo emocjonalny „Chory na bluesa", gdzie wykrzyczałem, jak ja za tą muzyką szaleję. Teraz być może bym tak nie napisał, bo jest to trochę nieudolne w sensie czysto warsztatowym, ale tym utworem zamykam wszystkie koncerty z Nocną Zmianą Bluesa – nawet gdybym nie chciał, to muszę, bo publiczność się tego głośno domaga i wykrzykuje ten tekst z nami. (śmiech)

Czy uważa pan, że profesjonalizm jest bardziej cenny niż ta, czasem nieudolna, świeżość?

– Staram się być „świeży" i nie zatracić spontaniczności, a przede wszystkim nie robić tego dlatego, że muszę. Nigdy nie mówię „idę do pracy", mówię: „jadę na koncert, wyjeżdżam w trasę". Może brzmi to pompatycznie, ale tak naprawdę jest – każdy koncert jest ważny, nawet jeśli grono odbiorców jest niezbyt liczne. Mieliśmy menedżera, który specjalizował się w załatwianiu nam koncertów w małych miejscowościach, nawet we wsiach. Publiczność nas nie znała, na początku nie wiedziała, co to będzie, a później był szał, wspólne klaskanie, wspólny śpiew. To naprawdę dodaje skrzydeł – świadomość, że można unieść kogoś siłą muzyki. Blues to nie muzyka intelektu, tylko płynąca z serca do serca. Można mieć najwyższe umiejętności instrumentalne, ale nie osiągnie się tego efektu, jeśli nie włoży się w to emocji. Równocześnie ważne jest niezatracenie tej wrażliwości, którą się kiedyś zaraziłem, spontaniczności.

Nawiązując do emocji i serca, jakie były pana największe muzyczne wzruszenia?

– Jesteśmy bardzo aktywni – przez 37 lat gramy bez żadnej przerwy, przez 28 lat graliśmy ok. 100 koncertów rocznie, obecnie jest ich mniej, ale nadal sporo. Myślę, że chwile najbardziej zapadające w pamięć i chwytające za serce to spotkania z mistrzami, dla mnie niemalże nierzeczywistymi. Za komuny, jak do nas przyjechał BB King, którego znało się tylko z płyt, to było więcej niż spełnienie marzeń. Najważniejszą postacią był dla mnie zawsze Charlie Musselwhite – pod wpływem jego wykonań poważnie zająłem się harmonijką ustną. Kiedy zagrał na mojej płycie, byłem niesamowicie wzruszony. Myślałem, że będzie mu trzeba nie wiadomo ile zapłacić, tymczasem on powiedział: „Nie! Wiem, ile zrobiłeś dla bluesa". To było bardzo miłe – wtedy byłem tak wzruszony, że pod jakimś pretekstem wyszedłem, choć taki miękki nie jestem i się tak łatwo nie emocjonuję.

Czy trudno być wirtuozem?

– Wejść na jakiś poziom muzyczny jest oczywiście trudno, ale jeszcze trudniej jest go utrzymać. Trzeba ćwiczyć, a nie ukrywam, że trochę mi się już nie chce. Najintensywniej ćwiczę, kiedy mam nagranie – jeśli tego nie zrobię, to może słuchacze tego nie usłyszą, ale ja to czuję. Natomiast jeśli chodzi o harmonijkę, to moi uczniowie, a wykształciłem kilkunastu, są znacznie lepsi ode mnie w sensie czysto technicznym, a nawet sami prowadzą warsztaty. Napisałem przed laty dwa podręczniki, prowadziłem kursy wakacyjne, teraz przejął to Internet – są np. warsztaty prowadzone za pośrednictwem Skype'a. Wirtuozeria zeszła dla mnie na drugi plan. Świadomie nie chcę popisywać się jakimiś „szybkościówkami", wolę zwrócić uwagę na to, co w harmonijce jest najpiękniejsze, czyli brzmienie. Brzmienie jest najważniejsze w każdym gatunku muzycznym i w przypadku każdego instrumentu.

Czy pana słuchacz zmieniał się na przestrzeni lat?

– Niestety tak – nasza publiczność starzeje się wraz z nami. Kiedy zaczynaliśmy grać w latach 80. – jeszcze trochę nieudolnie – dla bluesa to były naprawdę dobre czasy. Popularni byli Blues Brothers, w Polsce spory sukces święciła Elżbieta Mielczarek, to była modna muzyka. Wtedy nie było tylu muzycznych gatunków, choćby heavy metalu, hip-hopu, techno, disco polo, które powstały niedawno. Ci, którzy szukali kiedyś kontaktu z muzyką ekspresyjną, improwizowaną, szczerą i nieułożoną, z czasem przyszli na koncert bluesowy, nawet jeśli niekoniecznie było to to, co im w duszy grało.

A co gra w pańskiej duszy oprócz tego „smutnego" bluesa? Czy prywatnie ma pan chęć słuchać czegoś innego?

– Muszę sprostować – blues nie jest według mnie muzyką smutną. Proszę spojrzeć choćby na zespół Blues Brothers – to jest emanacja radości. Chodzi tu raczej o pewną harmonię i melodykę – dla mnie to one definiują ten gatunek. Ale jeśli słucham czegoś dla relaksu, to – jako mimo wszystko muzyczny konserwatysta – wybieram jazz, najchętniej z lat 50. i 60., np. muzykę Lestera Younga, Oscara Petersona. To jest muzyka, która może mi towarzyszyć w tle i powoduje, że dobrze się czuję, a jednocześnie nie wymaga skupienia. Jeśli słucham nagrań harmonijki ustnej, to ona uniemożliwia mi relaks, bo zaczynam się zastanawiać, co ten muzyk tam zagrał, jaki to jest patent. (śmiech) Zaczyna się analiza. Więc te piękne brzmienia – w przypadku saksofonistów: przydech – czy ciepłe nagrania analogowe to jest coś, co doceniam.

Czy w samą nazwę gatunku nie jest wpisana refleksyjność?

– Refleksyjność z pewnością, ale moją muzykę określiłbym jako pogodną. Nie znaczy to, że jest płytka. Z wiekiem staje się coraz bardziej refleksyjna. Kiedyś nagrałem płytę w duecie z Wojciechem Karolakiem – to jest dopiero legenda! I on mi zrobił dużą przyjemność, mówiąc z aprobatą: „Słuchałem twoich tekstów w trakcie nagrań i myślę, że jesteś taką pogodną osobą, tymczasem te teksty są zanurzone w refleksji". Być może moje refleksje nie są zbyt głębokie, bo dotyczą najczęściej upływu czasu, co pewnie nie jest szczególnie odkrywcze, ale na pewno wynikają z moich odczuć.

Odniosłam podobne wrażenie, że jest pan pogodną postacią, choć w niektórych tekstach wybrzmiewa zmęczenie – czasem koncertami, czasem niedojechaniem gdzieś na czas, trochę kobietami. Przemyca pan mikrosmutki.

– Powiem tak: na początku działalności Tadeusz Nalepa – wybitna postać – namówił mnie na współpracę z Bogdanem Loeblem. Powiedział, że może mnie z nim skontaktować i że Loebl coś dla mnie napisze. Do głowy by mi nie przyszło, żeby tak wybitny twórca mógł pisać dla mnie, właściwie debiutanta! Poznaliśmy się z Bogdanem, zaprzyjaźniliśmy się, nagrałem kilka piosenek z jego tekstami, ale odnoszę wrażenie, że on patrzy na życie przez pryzmat dwóch maksym: „Życie jest trudne, a na jego końcu jest śmierć", co jest oczywiście prawdą, a drugą: „Poezja nie powinna życia ułatwiać, tylko utrudniać". Wiele się od niego nauczyłem w sensie technicznym, warsztatowym, to jest

wspaniały gość. Niemniej takie spojrzenie na życie jest mi całkowicie obce. To prawda, że życie jest trudne i uwiera, tylko, do cholery, po co o tym jeszcze gadać? (śmiech)

Zenon Żyburtowicz: Ja chciałbym ze swojej strony dopytać cię jeszcze, Sławku, co cię pociąga w ludziach? Bo przecież dla nich tworzysz – artysta bez publiczności nie istnieje, żaden nie tworzy do szuflady.

– Lubię występować w domach kultury, gdzie często – zwłaszcza we wspomnianych małych miejscowościach – przychodzą osoby, które mogą mnie w ogóle nie znać, ale uważają, że na koncerty należy chodzić. Cenię sobie publiczność emocjonalną, która spontanicznie reaguje na moje propozycje – kiedy namawiam do klaskania, klaszcze, gdy zachęcam do wspólnego śpiewania – śpiewa, a gdy opowiem coś refleksyjnego, słucha w ciszy z uwagą. Lubię publiczność podobną do mnie – pogodną, która potrafi się bawić, ale nie w mało finezyjny sposób, pokazującą różne strony osobowości – z taką mam najlepszy kontakt. Graliśmy duże koncerty, choćby na Przystanku Woodstock czy na festiwalach bluesowych, gdzie bywa kilka tysięcy osób, ale i tak najlepiej czuję się w mniejszych miejscowościach, gdzie można, jakby to powiedzieć…

… rzeźbić w surowości?

– Dokładnie! Taka publiczność najbardziej mi odpowiada.

Z. Ż.: A co uważasz, Sławku, za swoją główną zaletę?

– Punktualność. Od 30 lat jestem współpracownikiem radia. Zaczynałem w dawnym 4. Programie, potem 12 lat w pracowałem Trójce, 10 lat w Radiu dla Ciebie, a od 3 lat jestem w 2. Programie. W Trójce zrobiłem 1500 audycji – to jest naprawdę dużo. W Dwójce mam obecnie jedną w tygodniu. Radio uczy punktualności bezwzględnej, tu 5 minut spóźnienia to dramat. Ktoś mnie kiedyś zapytał, co stoi za sukcesem Nocnej Zmiany Bluesa, jakim sposobem zespół istnieje 37 lat. Odpowiedziałem: „Bo ja jestem punktualny i wymagam tego bezwzględnie od kolegów". Niejeden zespół się przez to rozsypał – jak się czeka pół godziny, to jeden wychodzi, inny przychodzi, tamten wraca, a potem idzie wszystko w diabły.

Czytałam w którymś z wywiadów, że takie luźniejsze podejście do czasu miał zespół Dżem.

– To stare czasy, to byli luzacy, ale bardzo pomogli mi w życiu. W czasach naszej współpracy może nie byłem debiutantem, bo miałem na koncie jakieś 4 albumy, ale Dżem był już wtedy kultowym zespołem i zgodził się nagrać ze mną płytę. To było dla mnie bardzo ważne i bardzo mi pomogło w zyskaniu wiary, że mój wybór ścieżki życiowej był słuszny. Tym ➥

Jeśli szukasz drogi życiowej, zawodu, wykształcenia, to pamiętaj, że nieważne, ile się zarabia, ale jak. Warto robić to, co się kocha.

SŁAWOMIR WIERZCHOLSKI

muzyk urodzony w Toruniu. Od 37 lat jest liderem założonego przez siebie zespołu Nocna Zmiana Bluesa. Jest wirtuozem harmonijki ustnej, twórcą podręczników do nauki gry na tym instrumencie, wokalistą, autorem tekstów, dziennikarzem radiowym oraz organizatorem kilku festiwali bluesowych. W swojej karierze współpracował z największymi gwiazdami sceny muzycznej, m.in. Charliem Musselwhitem, Juniorem Wellsem czy Iversonem Minterem, znanym jako Louisiana Red. Wraz z zespołem występował przed takimi światowymi legendami bluesowymi, jak B. B. King czy Blues Brothers.

bardziej że przez pierwszych 10 lat w zasadzie nie było pewne, czy nie wrócę do wyuczonego zawodu, wszak jestem absolwentem Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu. Myślę, że płyta z Dżemem przypieczętowała moją decyzję, uwierzyłem, że to jest moja droga. A że ja przyjeżdżałem z Torunia do Katowic i czekałem na nich 2 godziny – cóż, to mnie nauczyło cierpliwości i pokory. (śmiech) Ale to świetni muzycy, świetni koledzy.

Z. Ż.: Co byś powiedział dziś młodym ludziom, gdybyś miał im dać jakąś radę na dalszą drogę? Nam było łatwiej czy trudniej niż młodzieży teraz?

– Powiedziałbym: jeśli szukasz drogi życiowej, zawodu, wykształcenia, to pamiętaj, że nieważne, ile się zarabia, ale jak. Warto robić to, co się kocha. Odpowiedź na drugie pytanie nie jest taka oczywista. Kiedyś była mniejsza konkurencja, co powodowało, że o pewne rzeczy było łatwiej. Dodatkowo jeśli ja miałem harmonijkę firmy Honner, która na tamte czasy kosztowała 12 dolarów, a to była naprawdę duża suma, to miałem przewagę nad innymi. Teraz czegoś takiego nie ma, bo jest powszechny dostęp do sprzętu, wszelkich instrumentów i dóbr.

A czy zdarzały się panu teksty do szuflady, zachowane tylko dla siebie, albo muzyka zostawiona na później, na inny czas?

– Właściwie nie. Bardzo dbam o to, żeby tekst był o czymś, żeby nie był błahy, aby warto było go pokazać. Zawsze piszę z myślą, żeby efekt był wartościowy. Natomiast w dorobku mam np. dwie płyty z piosenkami dla dzieci, które pisałem swego czasu dla swoich córek, jak były małe. Proste tekściki – o psie, o rzeczach z otoczenia. Potem poznałem zespół dziecięcy Mała Rewia, który zaczął śpiewać te utwory, a potem Polskie Radio wydało to na jednej płycie i zaproponowano mi kolejną. Słyszałem, że są bardzo popularne w przedszkolach. Teraz z kolei pracujemy z Janem Wojdakiem z zespołu Wawele, który w latach 70. był bardzo popularny, nad kolejną płytą dla dzieci.

Chciałabym jeszcze wrócić do kwestii radia: jak to jest najpierw występować przed publicznością, gdzie widzi się reakcje, twarze, odbiór własnej twórczości, przepływ energii – w kontraście do mówienia w przestrzeń w pustej sali nagrań, w studiu?

– Radio pomaga mi odnaleźć się na scenie – nie jestem skrępowany barwą swojego głosu, jak wiele osób. Natomiast mówienie w pustkę nie sprawia mi problemów, ale to zostało wypracowane. Gdy zaczynałem w radiu, nie były to audycje na żywo, tylko nagrywane, potem odsłuchiwane. Otrzymywałem rady, co zmienić, co poprawić, pojawiały się też kwestie cenzury. Przeszedłem przez tzw. dobrą szkołę, posiadam kartę mikrofonu, najwyższą – to był ostatni egzamin, jaki zdawałem, jeszcze pracując w Trójce. Ta dezynwoltura – coś, co pozwala na swobodne wyrażanie myśli – została wypracowana. W młodości byłem zamknięty w sobie i nie paliłem się do występów. Bardzo szczęśliwie się złożyło, że radio pomaga mi w działalności estradowej. Czego nie dogram, to mogę opowiedzieć w studiu.

Zdarzył się panu jakiś szczególnie trudny koncert?

– Raz w pewnej miejscowości ktoś rzucił we mnie kamieniem. Tak się wkurzyłem, że zszedłem ze sceny i goniłem go przez trzy ulice. Chłopcy zostali na scenie i grali. (śmiech)

Powstaje pytanie, kto ma lepszą historię do opowiadania – pan czy ten chłopak, który może do końca życia snuć historię o tym, że gonił go frontman Nocnej Zmiany Bluesa.

– Dokładnie!

Nawiążę na koniec do jednego z pańskich tekstów: „Tyle lat to już gram i ciągle mało mi" i końcówki „… jednak wiem, nie da się zostawić bluesa, zawsze wygra blues". Powtórzyłby pan to?

– Zdecydowanie. Choć flirtuję z innymi gatunkami, myślę, że zawsze aktualne będzie dla mnie to, co śpiewał Brownie McGhee: „No escape from the blues". ■

NORMOBARIC for life

TERAPIA *tlenowa*

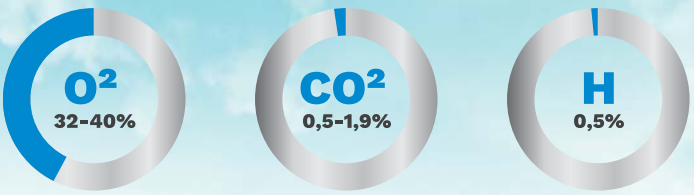

POPRAWA WYDOLNOŚCI *i regeneracja*

PRZYŚPIESZENIE METABOLIZMU *i spalanie tkanki tłuszczowej*

REDUKCJA PRZEWLEKŁEGO STRESU *i poprawa jakości snu*

ZMNIEJSZENIE BÓLI MIGRENOWYCH *i stanów zapalnych*

PRZYŚPIESZENIE GOJENIA SIĘ *ran*

NORMOBARIC for life
+48 882 056 850
info@normobaric.com.pl

Producent Ekonstal Sp. z o.o. Sp.k.
ul. Słoneczna 30
88-230 Piotrków Kujawski
+48 690 805 067

normobaric.com.pl

Zachować tożsamość i korzenie

ŁUKASZ I PAWEŁ GOLCOWIE

Liderzy zespołu Golec uOrkiestra – bracia Łukasz i Paweł Golcowie – opowiadają nam o 20-leciu swojej pracy artystycznej, sukcesie teledysku do piosenki „Janosik" i działalności edukacyjnej oraz planach zawodowych

Rozmawia EWA PLOPLIS

W tym roku przypada jubileusz 20-lecia Golec uOrkiestry. Jak będziecie świętować ten jubileusz, zarówno prywatnie, jak i zawodowo? Jakie wydarzenia będą miały miejsce z tej okazji?

Łukasz Golec: Nasz rok jubileuszowy zainaugurowaliśmy już 22 kwietnia 2018 r. dużym koncertem telewizyjnym w katowickim Spodku. Był to koncert z udziałem wspaniałych gości: Kamila Bednarka, Ewy Farny, Anny Wyszkoni oraz zespołu Pectus. Koncert cieszył się bardzo dużą oglądalnością. Jubileusz trwa przez rok, dlatego planujemy kilka nowych projektów, nad którymi właśnie intensywnie pracujemy. Na drugą połowę roku przygotowujemy koncert, który będzie ukoronowaniem naszej pięcioletniej pracy nad szczególnym dla nas projektem – Golec uOrkiestra Symfonika & Etnika. Oprócz tego szykujemy kilka niespodzianek dla fanów i oczywiście koncerty, które już powoli wypełniają nasz kalendarz.

Pracujecie na nowymi projektami, m.in. jesteście w przeddzień wydania dwóch nowych singli. Czy możecie zdradzić ich tytuły? Na jakim etapie są prace i kiedy pojawią się nowe single Golec uOrkiestry?

Paweł Golec: Jesteśmy w przeddzień wydania dwóch nowych singli: „Nie gaś ducha" i „Górą ty". Piosenki są aktualnie dopieszczane. Jeśli wszystko się uda, to wiosną odbędzie się premiera. Oczywiście nie omieszkamy o tym poinformować odpowiednio wcześniej. Zapraszam na nasze social media, tam wszystko będziemy sygnalizować na bieżąco.

Teledysk do „Janosika", który nagraliście z 20-letnim hip-hopowcem i raperem Bedoesem z Bydgoszczy, w dwa miesiące osiągnął na kanale YouTube ponad 18 mln odsłon. To niewątpliwy sukces. Jak doszło do nagrania tego utworu? Czy planujecie kolejne nagranie w takim składzie i w tym klimacie muzycznym?

P. G.: Bedoes zwrócił się do nas z prośbą o udział w piosence „Janosik". Wspomniał, że w dzieciństwie jego mama często słuchała naszych piosenek, więc mimochodem, po części jest „wychowany" na naszej muzyce (śmiech). Jego marzeniem było zaprosić nas do wspólnego projektu i połączyć te dwa żywioły, jakimi są hip-hop i Golec uOrkiestra. A nas kręcą nowe wyzwania, trudno nam oprzeć się ciekawości. Wszelkie kolaboracje, jeśli tylko w jakiś sposób są nam po drodze, stanowią dla nas twórczą, muzyczną frajdę.

Ł. G.: Jesteśmy mile zaskoczeni zainteresowaniem i liczbą wyświetleń w tak krótkim czasie, a przede wszystkim entuzjastycznym odbiorem wśród młodzieży. Trzymamy kciuki za sukces jego płyty „Kwiat Polskiej Młodzieży", która pokryła się już złotem, i życzymy platyny. Dla fanów Bedoesa mamy dobrą wiadomość. Wspólne występy z piosenką „Janosik" już niedługo – 22.02 w Bielsku-Białej, a 1.03 w warszawskiej Stodole. Zapraszamy.

W minionym roku zakończyliście realizację ścieżki dźwiękowej do filmu pt. „Lawina", który opowiada o walce Żołnierzy Wyklętych na Podbeskidziu. Ta opowieść wiąże się z waszą rodzinną historią. Dlaczego zajęliście się realizacją tej piosenki i jak wyglądała praca nad muzyką do filmu?

Ł. G.: Ta historia jest nam bliska, ponieważ dotyczy naszej śp. cioci – osiemnastoletniej Stanisławy Golec, najmłodszej siostry naszego taty. Opowieści o jej tajemniczej śmierci towarzyszyły nam podczas rodzinnych rozmów i nikt z naszych wujków nie mógł do końca swoich dni pogodzić się z jej śmiercią. To była ich najmłodsza i najukochańsza siostra. Niestety nie doczekali się rozwiązania zagadki, nie dowiedzieli się, kiedy i w jakich okolicznościach zginęła. Owszem, przypuszczali, spekulowali, ale w czasach komunizmu dotarcie do prawdy było niemożliwe. Prawda wychodzi na jaw dopiero po 70 latach.

P. G.: Zgłosił się do nas prof. Szwagrzyk z IPN z informacją, że odkryto masowe mogiły w Starym Grodkowie, w powiecie brzeskim na Opolszczyźnie i najprawdopodobniej leżą tam szczątki naszej cioci. Obecnie trwają ekshumacje i badania DNA ofiar. Wielu zamordowanych żołnierzy zidentyfikowano już z imienia i nazwiska. Wciąż czekamy na potwierdzenie tożsamości naszej cioci ps. „Gusty".

Ł. G.: Tak się składa, że dwa lata temu zostaliśmy poproszeni o napisanie muzyki do filmu dokumentalno-fabularyzowanego, który produkowały Fundacje: Łączka i Via Veritatis. Film opowiada historię zgrupowania „Bartek", w którym ciocia była łączniczką. To właśnie tą grupę, liczącą około 160 Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych, zgładzono jesienią 1946 r. z rąk funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa w akcji o kryptonimie „Lawina". Stąd tytuł piosenki i filmu. Oczywiście bez zastanowienia zdecydowaliśmy się skomponować piosenkę. Muzykę napisałem wspólnie z żoną Edytą Golec, a słowa do niej stworzył Michał Zabłocki. Myślę, że w pełni dopełnia ona obraz i oddaje wszystkie emocje, jakie chcieliśmy zawrzeć w tej historii.

P. G.: Tą piosenką chcieliśmy uczcić pamięć o cioci i jej towarzyszach broni, którzy walczyli o wolną ojczyznę i do końca nie mogli pogodzić się z totalitaryzmem sowieckim. To nasz muzyczny hołd.

Na ten rok przypada 15-lecie Fundacji Braci Golec, która jako prężnie działająca organizacja pozarządowa pomaga rozwijać muzyczne talenty. Obecnie ponad 300 dzieci uczy się w niej gry na instrumentach i śpiewu góralskiego. Skąd wzięło się wasze zainteresowanie działalnością pedagogiczną? Jakie wymagania musi spełnić dziecko, żeby mogło korzystać z zajęć prowadzonych przez fundację?

Ł. G.: Powołując Fundację, widzieliśmy pewną lukę w polskiej edukacji muzycznej. Obecnie wyróżniamy w niej dwa kierunki: klasyka i jazz. W innych państwach, chociażby w krajach bałkańskich czy na Wyspach Brytyjskich, wyodrębnia się trzeci kierunek: etniczny. Stwierdziliśmy, że u nas tego brakuje, i postanowiliśmy stworzyć własną szkołę, w której dzieci będą się uczyć rodzimej muzyki góralskiej. Uczymy grać na skrzypcach, kontrabasach, heligonkach, dudach żywieckich, a także na instrumentach pasterskich, takich jak fujarki, piszczałki, trombity, rogi. Prowadzimy także zajęcia ze śpiewu białego.

Ł. G.: Jeśli chodzi o wymagania, to dziecko powinno przede wszystkim chcieć pracować. Przy okazji dobrze, gdy ma odrobinę talentu, bo jak mawiał mój profesor, na sukces składa się 90 proc. pracy i 10 proc. talentu. Prowadzimy indywidualne zajęcia oraz zajęcia grupowe w kapelkach – na poziomie podstawowym i w klasie mistrzowskiej. Fundacja rocznie daje ok. 50 koncertów.

P. G.: Spójrzmy, jak wygląda to na całym świecie. W Japonii niezwykle dba się

ŁUKASZ I PAWEŁ GOLCOWIE

liderzy zespołu Golec uOrkiestra, założonego w 1999 r., prywatnie bracia. Debiutancka płyta „Golec uOrkiestra 1", łącząca elementy góralskiego folku z cechami popu, rock'n'rolla i jazzu, od razu zawojowała rynek. „Lornetka", „UFO" czy „Crazy is my life" do dziś rozgrzewają publiczność. Druga płyta z 2000 r., z której pochodzą takie hity, jak „Słodycze" czy „Ściernisko", osiągnęła status poczwórnej platyny. W 2003 r. powstała Fundacja Braci Golec, która propaguje muzykę ludową wśród dzieci z Żywieczczyzny. W 2012 r. bracia otrzymali Nagrodę Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego „za propagowanie i działanie na rzecz rozwoju rodzimej kultury". W roku 20-lecia zespołu Golec uOrkiestra wciąż nagrywa, koncertuje i jest jednym z najbardziej rozpoznawalnych zespołów w Polsce.

Górski Uniwersytet Ludowy to projekt, który łączy doświadczonych praktyków muzyki ludowej, wzrastających w żywieckich tradycjach, młode pokolenie muzyków uczących się gry na instrumentach i śpiewu w manierze żywieckiej oraz nauczycieli, podopiecznych i absolwentów Fundacji Braci Golec.

o własną kulturę, tradycję, obyczaje, stroje czy architekturę. Ze Szkotami czy Bawarczykami jest podobnie. Uważamy, że Polacy też powinni dbać o te wartości, bo to one wyróżniają nas spośród innych narodów. Poza tym wszystko, co związane z ludowszczyzną, jest bardzo piękne, prawdziwe, uniwersalne. Dlatego przetrwało tyle lat.

W ub.r. powstał z waszej inicjatywy Góralski Uniwersytet Ludowy. Proszę opowiedzcie o tym przedsięwzięciu.

Ł. G.: Górski Uniwersytet Ludowy to projekt, który łączy doświadczonych praktyków muzyki ludowej, wzrastających w żywieckich tradycjach, młode pokolenie muzyków uczących się gry na instrumentach i śpiewu w manierze żywieckiej oraz nauczycieli, podopiecznych i absolwentów Fundacji Braci Golec. To projekt skierowany do szerokiego grona osób, których pasją jest muzyka ludowa.

P. G.: To przestrzeń do zdobywania umiejętności i realizacji swoich pasji, niezależnie od wieku. W ramach uniwersytetu powstała Orkiestra Ludowa, czyli swego rodzaju „filharmonia góralska", złożona z absolwentów i instruktorów. Drugim dziełem Uniwersytetu jest Chór Ludowy dla dorosłych, składający się z osób, dla których śpiew jest pasją i sposobem na efektywne spędzanie czasu.

Ł. G.: W Fundacji pracujemy z dziećmi i młodzieżą, ale zauważyliśmy dosyć duże zapotrzebowanie na stworzenie czegoś podobnego dla dorosłych, stąd pomysł na Orkiestrę Ludową i Chór Ludowy. W ramach uniwersytetu powołaliśmy również Bibliotekę Ludową. Zbieramy w niej stare fotografie, publikacje, nagrania, rozmowy, materiały archiwalne, które mogą wspomóc kolejne pokolenia w poszerzaniu ich wiedzy na temat rodzimych tradycji, gwary, obyczajów, muzyki, strojów itp.

P. G.: To nasza tożsamość, nasze korzenie. Stąd idea stworzenia Fundacji i Uniwersytetu. ■

HOTEL SŁONECZNY ZDRÓJ

★★★★

MEDICAL SPA & WELLNESS

BUSKO-ZDRÓJ

... w trosce o Twoje zdrowie

44 gabinety wyposażone w najwyższej klasy sprzęt rehabilitacyjny oraz SPA

Zabiegi na bazie nierozcieńczonej wody siarczkowej

Najlepsza restauracja w województwie świętokrzyskim,
według prestiżowego przewodnika „Gault&Millau"

Jedyne certyfikowane centrum BMS w Polsce

Najnowszy Tergumed System 710

Hala sportowa • Kręgielnia • Chata grillowa

Profesjonalna kadra

Unikatowe pakiety pobytowe, dostosowane do indywidualnych potrzeb

Doskonały wybór również dla rodzin

www.slonecznyzdroj.pl

ul. Bohaterów Warszawy 115, 28-100 Busko-Zdrój
tel. 41 310 11 21, info@slonecznyzdroj.pl

Warto pielęgnować nasze dziedzictwo

Zadaniem samorządu terytorialnego jest wspieranie szeroko pojętej kultury, a tym samym wszystkich, którzy stoją na straży naszej tożsamości narodowej i kulturowej. To jedno z kluczowych zadań własnych gminy

Grzegorz Kapica
burmistrz Józefowa nad Wisłą

Nasza gmina stara się realizować zadania w tym obszarze poprzez Gminne Centrum Kultury, szkoły, biblioteki, a także poprzez wsparcie organizacji pozarządowych: stowarzyszeń, komitetów obywatelskich, rad sołeckich, Młodzieżowej Rady Gminy. Decyzje podejmowane są przy aprobacie Rady Miejskiej, która w budżetach kolejnych lat uwzględnia środki na organizację uroczystości wynikających z kalendarza gminy, np. Święta Sadów, Święta Młodości, Dożynek Gminnych itp. Każdego roku w budżecie gminy znajdujemy środki na wspieranie organizacji NGO.

Ważną rolę w tym zakresie odgrywa współpraca z fundacjami oraz stowarzyszeniami, które tworzymy wspólnie z innymi samorządami czy instytucjami, m.in. Stowarzyszeniem Lokalna Grupa Działania „Owocowy Szlak" i Organizacją Turystyczną „Kraina Wąwozów Lessowych". Dają one podmiotom funkcjonującym na terenie gminy możliwość promowania się, a także pozyskiwania środków zewnętrznych na realizację zadań statutowych.

Aby różne organizacje i stowarzyszenia, takie jak Stowarzyszenie „Wałowianki", mogły w pełni rozwinąć swój potencjał, uczestniczyć w różnych uroczystościach, imprezach, warsztatach i wyjazdach studyjnych, potrzebują wsparcia gminy. Z kolei ich zaangażowanie w promocję gminy i kultywowanie tradycji jest nieocenioną wartością dodaną dla działań samorządu. Taką wartością są również mocno zakorzenione tradycje związane z produktami lokalnymi naszej gminy: „Szarlotką józefowską" i „Jabłkiem józefowskim", wpisanymi na listę Regionalnych Produktów Tradycyjnych.

Na szczególną uwagę zasługuje zainteresowanie takimi działaniami dzieci i młodzieży. Ich udział w działaniach stowarzyszeń, w ramach Młodzieżowej Rady Gminy, drużyny harcerskiej „Wiślane Perły", Młodzieżowej Orkiestry Dętej, podejmujących bardzo ciekawe inicjatywy, często o charakterze kulturalno-charytatywnym, jest niezmiernie istotny dla wychowania, edukacji i rozwoju młodego pokolenia mieszkańców naszej gminy.

Cieszę się, że Klub Seniora, „Wałowianki", zespoły działające przy GCK podejmują wiele wyzwań, by kultywować polską tradycję poprzez śpiew, taniec, zwyczaje, np. związane z kolędowaniem, a tym samym nie pozwalają zaginąć tym formom polskiej kultury. ■

Działalność wszystkich stojących na straży naszego języka, kultury i dziedzictwa regionu jest na tyle ważna, że zasługuje na szczególną uwagę, wsparcie i niezwykłe uznanie. Staramy się o to dbać. Tyle nas, ile troski o to dobro.

„Wałowianki" na rzecz tradycji

„Wałowianki" Stowarzyszenie na rzecz wsi Wałowice podejmuje i wspiera inicjatywy społeczne i oświatowo-kulturalne na rzecz rozwoju wsi Wałowice i Gminy Józefów nad Wisłą, lokalnych przedsięwzięć oraz podtrzymywania tradycji regionalnych

Przedstawiciele Stowarzyszenia „Wałowianki" z wizytą w Pałacu Prezydenckim (2019 r.)

Zajmujemy się organizowaniem i koordynowaniem warsztatów twórczych dla dzieci, młodzieży i dorosłych, połączonych z promowaniem naszego regionu, inicjowaniem i współdziałaniem w kultywowaniu folkloru, rękodzieła i sztuki ludowej.

Stowarzyszenie bierze udział w licznych festynach, kongresach, spotkaniach i akcjach charytatywnych na szczeblu gminnym, powiatowym, wojewódzkim i centralnym, które są okazją do przypomnienia tradycji. Chronimy od zapomnienia obrzędy naszych babć i dziadków, a tym samym przyczyniamy się do poprawy komunikacji międzypokoleniowej.

Nasze stowarzyszenie brało udział w licznych lokalnych świętach, prezentując tradycyjną kuchnię regionalną i zajmując miejsca na podium. „Wałowianki" wykonały stucentymetrowe, biało-czerwone jajo wielkanocne, które w marcu 2018 r. zostało przekazane ministrowi rolnictwa Krzysztofowi Jurgielowi. Dzięki współpracy ze Stowarzyszeniem Agro Biznes Klub Młodzieżowa Orkiestra Dęta z Józefowa nad Wisłą wystąpiła podczas gali AgroLiga w Pałacu Prezydenckim w czerwcu 2018 r., a nasze stowarzyszenie przekazało parze prezydenckiej ręcznie robiony kosz w kształcie jabłka z zestawem nalewek. Orkiestra inicjowała również koncertem przed Pałacem Prezydenckim otwarcie Polskiej Wystawy Gospodarczej we wrześniu 2018 r.

Podczas Dożynek Prezydenckich w 2018 r. wręczyłyśmy parze prezydenckiej kosz obfitości, a dzieci z zespołem ludowym wykonały koncert pieśni. 29 września 2018 r. prezydent Andrzej Duda otrzymał od nas ręcznie robiony proporzec, umieszczony w Sieni Wielkiej Pałacu Prezydenckiego. Z kolei 24 stycznia br. dzięki zaproszeniu pierwszej damy Agaty Kornhauser-Dudy zaprezentowałyśmy w Pałacu Prezydenckim projekt „Kolędnicy". Były kolędy, życzenia noworoczne, monolog seniorki. Wręczyłyśmy metrowego ręcznie robionego anioła oraz zaproszenie na warsztaty wielkanocne. Pani prezydentowa była pod wrażeniem osiągnięć tak młodej organizacji. Podziękowała za pielęgnowanie regionalnej kultury, za kultywowanie tradycji kolędowania w okresie Bożego Narodzenia i promowanie regionu w całej Polsce. ■

Agnieszka Drozd-Bownik

prezes Stowarzyszenia na rzecz wsi Wałowice „Wałowianki"

Choć inicjatorką założenia stowarzyszenia byłam ja, bez współzałożycielek – Joanny Gałkowskiej i Moniki Kowalskiej – nie byłoby naszej organizacji, pomysłów i inicjatyw, które realizujemy. Każda z nas jest niezastąpionym filarem Stowarzyszenia. Uzupełniamy się i dzielimy pomysłami, wizjami, wkładem pracy. Pomagają nam również nasi mężowie, rodzice i najbliżsi, a najmłodsi ochoczo włączają się w nasze przedsięwzięcia.

Dramatyczny – otwarty teatr z tradycjami

Z okazji 70. rocznicy Teatr Dramatyczny zmieni się w wielką wystawę historyczną, która będzie powstawać sukcesywnie. Rok obchodów zainaugurowany został premierą „Hamleta" w reżyserii Tadeusza Bradeckiego. To już czwarty „Hamlet" na deskach teatru – w 1962 r. nowatorski spektakl wyreżyserował Gustaw Holoubek i sam zagrał w nim tytułową rolę

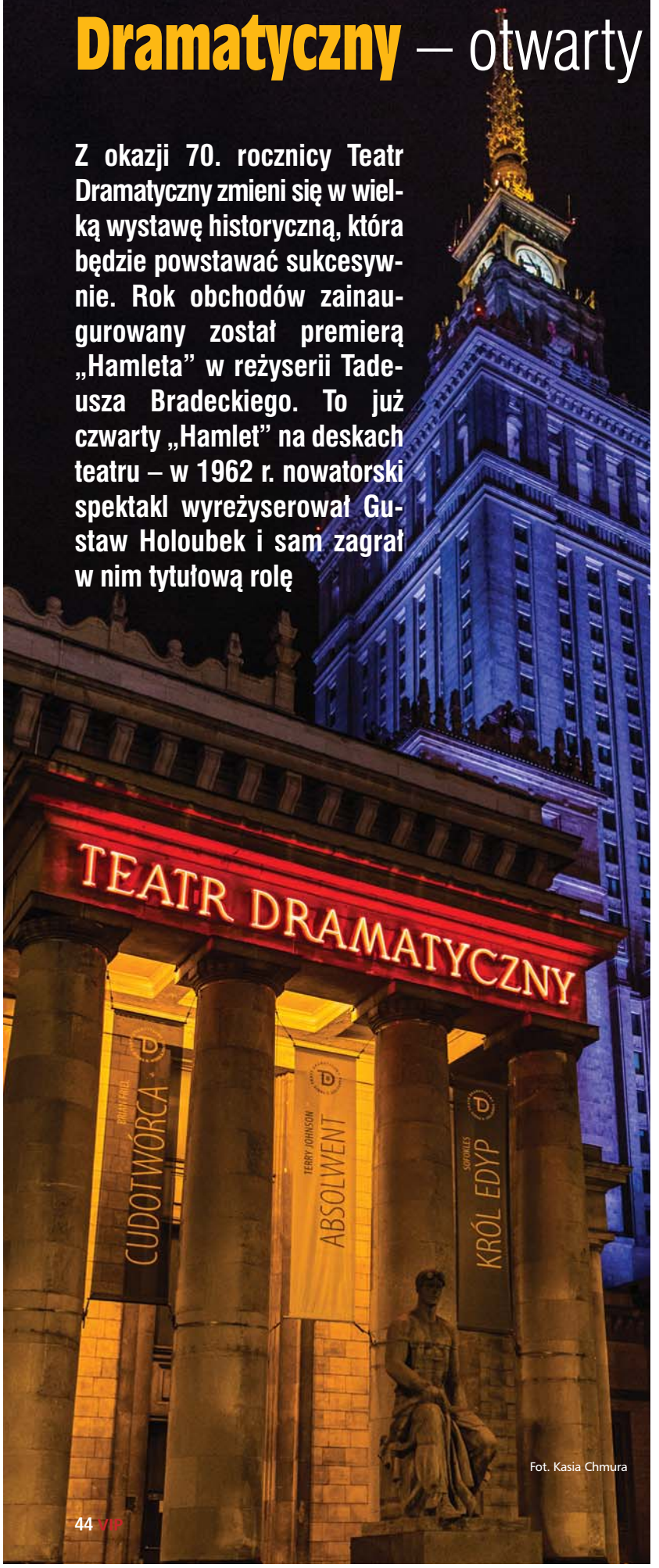

Fot. Kasia Chmura

Anna Arwaniti

Właśnie „Hamlet" jest najważniejszą inscenizacją dla każdego teatru i stanowi najczęściej grany utwór dramatyczny. W 1979 r. Holoubek ponownie wyreżyserował dramat, a Hamleta zagrał Piotr Fronczewski. Trzecią inscenizację w 1992 r. wyreżyserował Andrzej Domalik, a w tytułową rolę wcielił się Mariusz Bonaszewski. – *Spektakl jest ponadczasowy, tak jak ponadczasowa jest spirala zła. To pełna intryg, spisków i walki o tron opowieść o tragiczności ludzkiej historii. To historia, która od czterech stuleci fascynuje ludzi. Chcemy pokazać, na czym polega uniwersalizm tego dramatu* – mówi Bradecki. Spektaklowi towarzyszy wystawa „Hamlet w Teatrze Dramatycznym 1962–2019", która prezentuje zapis zdjęciowy i plakaty z dotychczasowych inscenizacji.

Historia teatru sięga 1949 r., kiedy to powstał Objazdowy Teatr Dramatyczny Domu Wojska Polskiego. W latach 1950–57 działał pod nazwą Teatr Domu Wojska Polskiego z siedzibą przy ulicy Królewskiej w Warszawie. W 1955 r. otrzymał siedzibę w Pałacu Kultury i Nauki, gdzie zainaugurował działalność „Weselem" Wyspiańskiego. Od 1957 r. działa jako Teatr Dramatyczny. Pierwszym dyrektorem był Marian Meller (1955–1962), który wcześniej sprawował tę funkcję w Teatrze Domu Wojska Polskiego. W kierownictwie artystycznym znalazł się m.in. Jan Świderski, a kierownikami literackimi teatru byli w tym okresie m.in. Konstanty Puzyna i Stanisław Marczak-Oborski.

W styczniu 2013 r. powstała nowa instytucja – Teatr Dramatyczny m. st. Warszawy, która wystawia spektakle na Scenie im. Gustawa Holoubka, małej scenie im. Haliny Mikołajskiej na placu Defilad oraz na Scenie Na Woli im. Tadeusza Łomnickiego i Scenie Przodownik, której repertuar opiera się głównie na współczesnych polskich dramatach. Dramatyczny jest największym teatrem w Warszawie.

Teatr Na Woli został założony przez wybitnego aktora Tadeusza Łomnickiego. Do historii polskiego teatru przeszły przedstawienia: „Gdy rozum śpi" Antonio Buero Vallejo, „Życie Galileusza" Bertolta Brechta, „Amadeusz" Petera Shaffera. Repertuar teatru obejmował zarówno klasykę, jak i utwory współczesne. Spektakle reżyserowały takie sławy, jak Andrzej Wajda, Kazimierz Kutz, Roman Polański. Łomnicki kierował teatrem do lipca 1981 r. Ze sceną pożegnał sie rolą Mozarta w spektaklu „Amadeusz" w reżyserii Po-

lańskiego. Teatr, którym kieruje Tadeusz Słobodzianek, wystawia przede wszystkim współczesną dramaturgię, a także klasykę polską i światową interpretowaną oraz tłumaczoną na nowo. Ciekawy repertuar przyciąga publiczność, dla której teatr to szczególne miejsce spotkania widza z aktorem, które wzbogaca nasze życie, dostarczając intelektualnych przeżyć.

W Teatrze Dramatycznym od początku powstawały najważniejsze polskie spektakle przełomu lat 50. i 60., przygotowywane przez wybitnych twórców tamtego okresu. Obok utworów Fredry, Ionesco i Słomczyńskiego wystawiano teksty Szekspira, Mrożka, Różewicza, Gombrowicza, Dürrenmatta. Dramatyczny stał się otwartym teatrem z ambitnym repertuarem i znakomitymi twórcami. Ważnymi wydarzeniami były prapremiery polskich dramatów, takich jak „Iwona księżniczka Burgunda" Gombrowicza w reżyserii Haliny Mikołajskiej z Barbarą Krafftówną w roli tytułowej. Teatr był i jest miejscem pracy wybitnych indywidualności. W zespole działali m.in. Jan Kosiński, Ludwik René, Jan Świderski, i znakomity Konrad Swinarski, a w późniejszych latach: Adam Hanuszkiewicz i Jerzy Jarocki. Zespół aktorski w tamtym okresie tworzyli m.in.: Aleksander Dzwonkowski, Ignacy Gogolewski, Wiesław Gołas, Ryszarda Hanin, Gustaw Holoubek, Barbara Krafftówna, Halina Mikołajska, Zofia Rysiówna.

W 1972 r. dyrekcję teatru objął Gustaw Holoubek, który uczynił z Teatru Dramatycznego główny ośrodek życia kulturalnego stolicy, odzwierciedlający nastroje społeczne. Wyróżnikiem teatru oprócz świetnych reżyserów byli wybitni aktorzy. Do zespołu przyłączyli się m.in.: Ryszard Pietruski, Danuta Szaflarska, Mieczysław Voit, Zbigniew Zapasiewicz, Magdalena Zawadzka, a także przedstawiciele młodszej generacji: Piotr Fronczewski, Jadwiga Jankowska-Cieślak, Marek Kondrat. Praca w zespole teatru była dla wielu aktorów przełomem w karierze.

W latach 70. z teatrem stale współpracował Jerzy Jarocki, który zrealizował „Na czworakach" Różewicza i „Ślub" Gombrowicza. W tym okresie w repertuarze pojawiało się wiele dzieł współczesnych polskich pisarzy. W 1983 r. na skutek oporu wobec ówczesnej sytuacji politycznej odwołano Gustawa Holoubka. Dyrektorem został Mieczysław Marszycki, później Jan Paweł Gawlik i Marek Okopiński. Był to niedobry okres dla teatru. Nastąpiło drastyczne obniżenie poziomu artystycznego sceny, której dodatkowym problemem było działanie pod wspólną administracją z powołanym przez władze Teatrem Rzeczpospolitej.

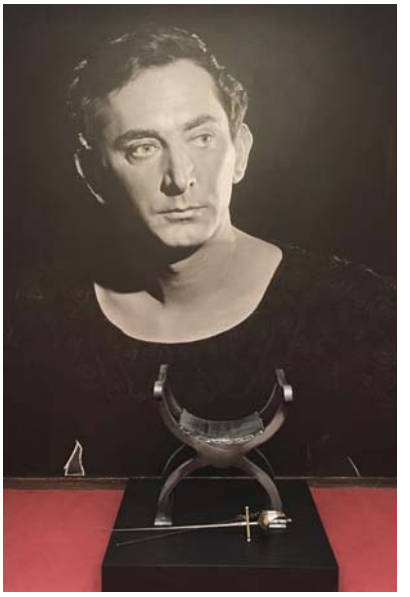

Gustaw Holoubek – dyrektor Teatru Dramatycznego w latach 1972–1983

Taka sytuacja trwała do 1987 r., kiedy to dyrektorem został Zbigniew Zapasiewicz, który starał się odbudować poziom i znaczenie sceny. Dzięki jego wysiłkom w repertuarze znów pojawiły się znaczące przedstawienia, np. „Ja, Feuerbach" Tankreda Dorsta w reżyserii Andrzeja Łapickiego z niezapomnianą kreacją Tadeusza Łomnickiego. Warszawska scena wracała do swojej świetności. Kolejnymi dyrektorami byli Maciej Prus i Piotr Cieślak, który do współpracy zapraszał wybitnych polskich reżyserów, m.in. Grzegorza Jarzynę, Antoniego Liberę, Krystiana Lupę. Teatr Dramatyczny stał się miejscem Warszawskich Spotkań Teatralnych, na które przyjeżdżają liczne zagraniczne teatry. Tadeusz Słobodzianek – obecny dyrektor teatru, dramatopisarz, reżyser, twórca Laboratorium Dramatu, laureat Literackiej Nagrody Nike z 2010 r. za dramat „Nasza klasa" – stawia na otwarty teatr, który poprzez dobrze dobrany repertuar mówi o wielu aspektach naszego życia. – *Sztuka musi mówić prawdę. Musi działać w imieniu ludzi* – uważa Słobodzianek.

Jubileuszowy rok będzie dla Teatru Dramatycznego okazją do wielu spotkań z publicznością, nie tylko na premierach, lecz także na wystawach i sesjach naukowych. ■

Viva Moniuszko – jego dzieła i czasy w Galerii Opera w Teatrze Wielkim

Więc już po wszystkiem! Powodzenie zupełne. Dziś grają „Halkę" drugi raz, jutro trzeci. Bardzom rad z siebie i artystów i publiczności – pisał Moniuszko do żony w 1858 r. po premierze opery w Teatrze Wielkim. Postać kompozytora w naturalny sposób wpisuje się w wydarzenia, jakie mają miejsce w Operze Narodowej. Rok 2019, ustanowiony przez Sejm RP i UNESCO Rokiem Stanisława Moniuszki, jest niezwykłą okazją do zaprezentowania w szerszej perspektywie tego wybitnego artysty, wizjonera i patrioty w 200. rocznicę jego urodzin

Anna Arwaniti

To wyjątkowa okazja, żeby przybliżyć też światu jego liczne dzieła, bowiem Moniuszko jest kojarzony z najpopularniejszymi operami: „Halką" i „Strasznym dworem"– powiedział pełnomocnik ds. organizacji obchodów, dyrektor Teatry Wielkiego – Opery Narodowej Waldemar Dąbrowski.

W Roku Moniuszkowskim planowane są liczne wykonania oper kompozytora, m.in. w Operze Krakowskiej, Wrocławskiej, Teatrze Wielkim w Łodzi i w Warszawie, a także w Theater an der Wien. Odbędzie się też festiwal muzyki sakralnej, zaplanowano recitale pieśni, liczne koncerty, wystawy i wiele innych wydarzeń prezentujących twórczość ojca polskiej opery narodowej. W styczniu Moniuszko został patronem Dworca Centralnego w Warszawie.

W maju w Warszawie odbędzie się kolejna, 10. odsłona Międzynarodowego Konkursu Wokalnego im. Stanisława Moniuszki, stworzonego w 1992 r. przez znakomitą śpiewaczkę Marię Fołtyn, która była wielką propagatorką Moniuszki w kraju i na świecie. W tym roku konkurs będzie miał wyjątkową oprawę i stanie się jednym z najważniejszych wydarzeń jubileuszu w skali międzynarodowej.

„Viva Moniuszko" to kolejna – po „Anatomii geniuszu" poświęconej Ignacemu Janowi Paderewskiemu – unikatowa wystawa, przygotowana z poczuciem humoru, nowocześnie i z wielką ekspresją. To spojrzenie na kompozytora z wielu perspektyw. W niekonwencjonalny sposób pokazana jest jego twórczość, ale również jego działalność jako pedagoga, dyrygenta, dyrektora opery. Wystawa jest bardzo dynamiczna i atrakcyjna w odbiorze. Możemy posłuchać pieśni Moniuszki w wielu wykonaniach, m.in. Marka Grechuty, Urszuli Kryger, Andrzeja Hiolskiego. Jest kącik opery, w którym posłuchamy fragmentów „Halki" czy „Strasznego dworu", a jeżeli mamy ochotę, możemy sami zaśpiewać do presleyowskiego mikrofonu i zachować na pamiątkę zapis autorskiego wykonania na smartfonie. Tego jeszcze nie było.

Kompozytor, dyrygent, pedagog, poliglota, twórca narodowego stylu, kojarzony z najpopularniejszymi operami: „Halką" i „Strasznym dworem", jest też autorem licznych baletów, utworów sakralnych, pieśni ze „Śpiewnika domowego". Jak brzmi Moniuszko, wie każdy. Ale jaki był Stanisław, ojciec dziesięciorga dzieci? Cechowały go poczucie humoru, dystans do życia, ironia, a zarazem troska o losy kraju, głęboki patriotyzm. Muzyka Moniuszki doskonale łączy elementy regionalne i narodowe. Jakie było jego życie, skąd czerpał inspiracje twórcze, dokąd podróżował, z kim się przyjaźnił – o tym dowiemy się, spacerując po wystawie przygotowanej przez Marcina Fedisza i Monikę Chudzikowską. – *Nasza wystawa ma przybliżyć twórczość Moniuszki, o którym mówiono, że to wielki kompozytor, ale niewiele z tego wynikało. Nasza wystawa ma służyć przybliżeniu twórczości Stanisława Moniuszki, fascynującego, niezwykle płodnego kompozytora, który napisał więcej utworów niż Chopin i wielu innych twórców* – mówi kurator wystawy Marcin Fedisz.

Bardzo rzetelną wiedzę o kompozytorze przekazuje muzykolog prof. Marcin Gmys, który przybliża nam działalność Moniuszki jako twórcy pieśni i pisze o kompozytorze w katalogu: „Pierwsze pieśni Stanisław Moniuszko skomponował i wydał już w Berlinie w języku niemieckim. Kiedy wracał do Wilna, był już świadomy tego, że pragnie pisać całe zbiory kompozycji do tekstów poetów polskich, z intencją trafienia wraz z nimi pod przysłowiowe strzechy. Począwszy od roku 1842, kiedy Moniuszko w Petersburgu uzyskał zgodę na wydanie pierwszego zeszytu „Śpiewnika domowego", przez kolejne lata skomponował jeszcze jedenaście tomów tego bezprecedensowego megacyklu, ujmując w nich ogółem 268 bardzo różnych gatunkowo utworów – od prostych piosenek, poprzez romanse, dumki, aż po rozbu-

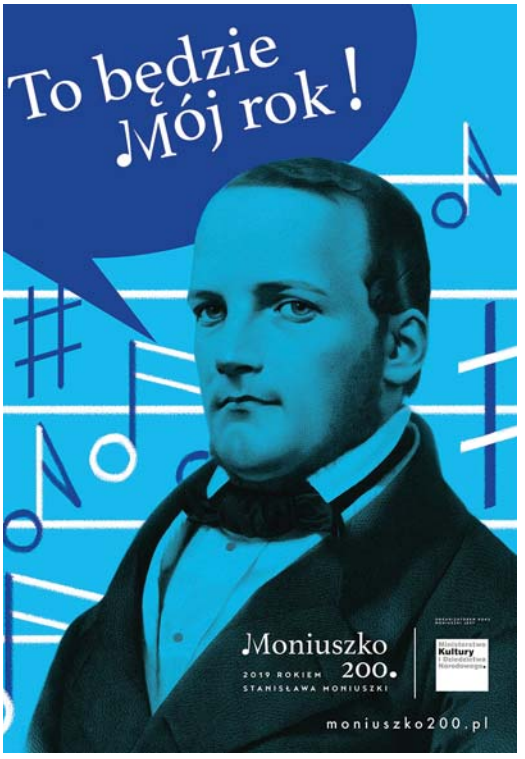

dowane, narracyjne ballady. W sumie pozostawił po sobie ponad 320 pieśni".

Dokumenty ikonograficzne, nuty oper, rękopisy wierszy, wiele rycin przedstawiających ojca i stryjów kompozytora, pamiątki osobiste, liczne portrety i obrazy domu rodzinnego w Ubielu na Wileńszczyźnie, a także fortepian, który stał w jego mieszkaniu, pozwalają poznać styl życia i pracy twórczej Moniuszki. Jest wiele pocztówek, plakatów, a także afisze, zdjęcia z oper. Jest też ciekawy banknot z czasów PRL z podobizną Moniuszki o nominale 100 tys. zł.

Stanisław Moniuszko to wybitna postać kultury i jedna z najważniejszych – obok Chopina – postaci muzyki polskiej. Moniuszko nie miał szczęścia do majątku zawsze borykał się z problemami finansowymi. „Ja wszystkie wizyty odbywam w pantoflach jako jedynem obuwiu, przy którem zostałem" – pisał do żony po wystawieniu w Wilnie w 1848 r. opery „Halka". Na sukces warszawski musiał czekać 10 lat, ale po premierze został okrzyknięty przez krytyków narodową świętością. W tym czasie pisał do żony – „W październiku „Halka" ma być daną w Petersburgu. Za tłumaczenie dyrekcja zapłaciła 300 rubli. Mam więc nadzieję, że się podłatam na tej sprawie". Objął wtedy stanowisko dyrektora Teatru Wielkiego, jednak czasy mu nie sprzyjały. Nastał okres bojkotu teatrów, zainicjowanego przez patriotyczne podziemie, który trwał do 28 lutego 1861 r., co doprowadziło do zamknięcia teatrów na ponad rok. W listach Moniuszki z tego okresu wiodącym problemem są troski materialne. „Moniuszko odczuwał bieżącą sytuację jako wywrócenie życiowego porządku i wręcz jako zagrożenie bytu własnego i licznej rodziny" – pisze prof. Magdalena Dziak.

Moniuszko nie miał szczęścia do majątku, zawsze borykał się z problemami finansowymi. „Ja wszystkie wizyty odbywam w pantoflach jako jedynem obuwiu, przy którem zostałem" – pisał do żony po wystawieniu w Wilnie w 1848 r. opery „Halka". Na sukces warszawski musiał czekać 10 lat, ale po premierze został okrzyknięty przez krytyków narodową świętością.

W liście do Edwarda Ilcewicza z 17 maja 1862 r., pisanym już po ponownym otwarciu teatrów, ale w sytuacji ciągle obowiązującego bojkotu, wyraził jednoznaczne niezadowolenie z tej sytuacji, pisząc: „Brzydko z Melpomeną. Zaczynam być w złym humorze, w miarę jak mój niedostatek, niczym niedający się zapełnić, przeciąga się bez widoku końca! Bardzo winszuję, jeśli to kogo cieszy! Byłbym radość podzielał, gdybym mógł wiedzieć, dlaczego i za co artyści na głodną śmierć skazani". Dotknęły go też represje w związku z powstaniem styczniowym. Jak pisał, „dla oszczędności budżetu nasi najdoskonalsi i najpotrzebniejsi do moich oper śpiewacy dostali dymissye!!!".

Rok Moniuszkowski ma na celu przybliżenie życia i twórczości Moniuszki nie tylko w kraju, lecz także za granicą. – *Należy przywrócić miejsce należne mu w kulturze międzynarodowej. Jeśli by mówić o naszych pięciu największych twórcach XIX-wiecznych, to z całą pewnością obok Chopina, Mickiewicza, Norwida i Słowackiego powinniśmy wymienić właśnie Moniuszkę* – mówi Waldemar Dąbrowski.

Jakie jest miejsce Moniuszki w historii muzyki europejskiej? Na to pytanie w folderze dotyczącym wystawy „Viva Moniuszko" odpowiada Rüdiger Ritter – znany muzykolog i historyk. „Charakter muzyki Moniuszki jest wciąż fenomenem do odkrycia – nie tylko dla odbiorców zagranicznych, lecz także dla słuchaczy w Polsce, gdzie od XIX w. umocniły się nawyki słuchania i odbioru. Aby właściwie umieścić Moniuszkę w galerii kompozytorów europejskich, potrzebujemy nowego spojrzenia na historię muzyki europejskiej, które uwzględnia różnorodność dróg rozwoju na całym kontynencie. (…) Odsłonięcie europejskiej natury Moniuszki jest zatem również wezwaniem do komunikacji europejskiej ponad narodowymi i kulturowymi granicami". ■

Fot. Galeria Opera

Ranga festiwalu wciąż rośnie

Łódzkie Spotkania Baletowe są jedynym biennale w Polsce, podczas którego publiczność ma szansę zapoznać się z szerokim spektrum twórczości baletowej, a także zmieniającymi się estetyką i technikami tańca – mówi **Krzysztof Marciniak, dyrektor Teatru Wielkiego w Łodzi**

Od 11 maja do 23 czerwca szykuje się prawdziwa uczta dla miłośników baletu. Co przewiduje jubileuszowy program 25. edycji Łódzkich Spotkań Baletowych?

– XXV edycję Łódzkich Spotkań Baletowych zainauguruje zespół baletowy Teatru Wielkiego w Łodzi premierą „Silence/Cisza" w choreografii Ivana Cavallari, tancerza i choreografa, który niedawno objął stanowisko dyrektora artystycznego jednego z najważniejszych kanadyjskich zespołów baletowych – Les Grands Ballets Canadiens z Montrealu. Muzyka do spektaklu będzie wykonywana na żywo przez orkiestrę Teatru Wielkiego w Łodzi. Specjalnie dla naszego zespołu baletowego Cavallari stworzył choreografię o życiu Beethovena do muzyki tego wybitnego kompozytora.

Do udziału w tej wyjątkowej edycji festiwalu zaprosiliśmy 5 światowej klasy zespołów baletowych, które zaprezentują 6 różnych tytułów. Zespół Baletowy Opery Rzymskiej wystąpi ze spektaklem „La Sylphide" – jedyny baletem klasycznym w programie ŁSB. Kibbutz Contemporary Dance Company z Izraela – jeden z wiodących zespołów tańca współczesnego na świecie – zaprezentuje spektakle: „Horses In The Sky" i „Mother's Milk". Światowej sławy gwiazdę flamenco Sarę Baras, która w 1998 r. założyła własny zespół, zobaczymy w spektaklu „Sombras". Po raz pierwszy zaprezentuje się w Polsce Sydney Dance Company z Australii – zespół, który w tym roku obchodzi jubileusz 50-lecia. Jubileuszową edycję ŁSB zamyka The Tokyo Ballet choreografią Maurice'a Béjarta „The Kabuki", inspirowaną japońskim teatrem kabuki, w którym mity przenikają do codziennego życia, a postaci z japońskich legend wkraczają w realny świat.

Łódzkie Spotkania Baletowe odbywają się co 2 lata od 1968 r. Jak zmieniła się w tym czasie formuła i ranga wydarzenia?

– Łódzkie Spotkania Baletowe to najstarszy międzynarodowy festiwal baletowy w Polsce. Jego pierwsza edycja miała miejsce w 1968 r. – rok po otwarciu Teatru Wielkiego w Łodzi. ŁSB są miejscem konfrontacji aktualnych trendów w światowej sztuce baletowej i najważniejszych osiągnięć we współczesnej choreografii. Dzięki starannemu doborowi repertuaru i twórców festiwal w krótkim czasie zdobył międzynarodowy rozgłos i uznanie, a prezentacja choreografii takich indywidualności, jak Maurice Béjart, John Neumeier, Jiří Kylián czy Mats Ek, szybko ugruntowała wysoką pozycję festiwalu w Europie i na świecie.

W ciągu 50-letniej historii Łódzkich Spotkań Baletowych na scenie Teatru Wielkiego w Łodzi wystąpiły wszystkie liczące się w świecie, a także polskie zespoły baletowe. ŁSB są jedynym biennale w Polsce, podczas którego publiczność ma szansę zapoznać się z szerokim spektrum twórczości baletowej, a także zmieniającymi się estetyką i technikami tańca. Ranga festiwalu wciąż rośnie, a formuła ewoluowała w kierunku prezentacji wyłącznie zespołów zagranicznych.

Rozmawiała
Małgorzata Szerfer-Niechaj

„Samson i Dalila", najnowsza premiera Teatru Wielkiego w Łodzi

Fot. Ewa Ryszkowska (2)

NAJWIĘKSZA W POLSCE HUTA SZKŁA RĘCZNIE FORMOWANEGO

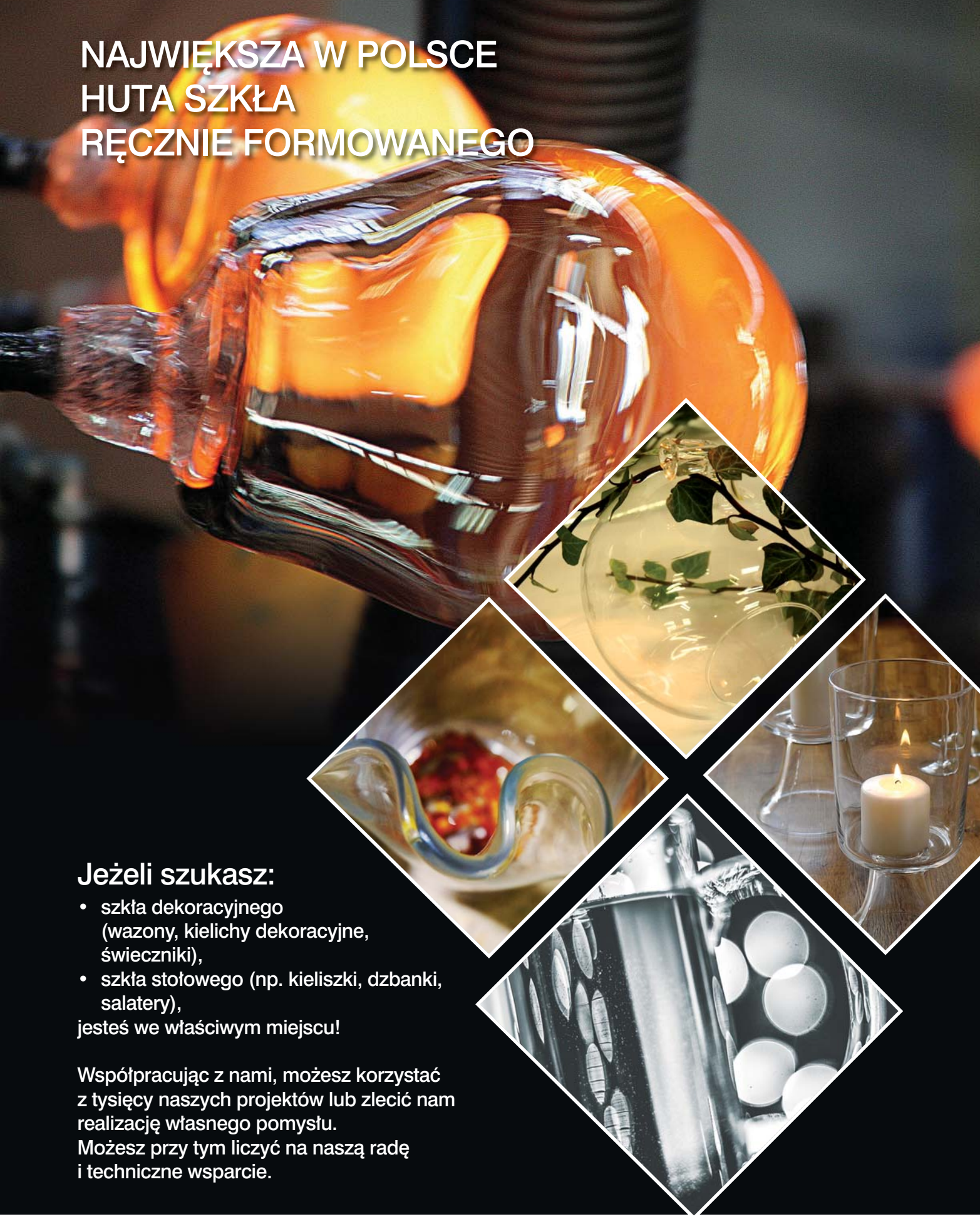

Jeżeli szukasz:

- szkła dekoracyjnego (wazony, kielichy dekoracyjne, świeczniki),
- szkła stołowego (np. kieliszki, dzbanki, salatery),

jesteś we właściwym miejscu!

Współpracując z nami, możesz korzystać z tysięcy naszych projektów lub zlecić nam realizację własnego pomysłu. Możesz przy tym liczyć na naszą radę i techniczne wsparcie.

Huta Szkła Gospodarczego Tadeusz Wrześniak Sp. z o.o.

Ładna 30A, 33-156 Skrzyszów
Telefony: 14 674 85 20,
14 626 96 96, 14 674 57 52

Fax: 14 674 51 60
e-mail: office@glassworks.pl
www.glassworks.pl

Wrześniak GLASSWORKS

„Straszny Dwór” ku pokrzepieniu serc

Fot. Maciej Czerski (2)

Będzie to bardzo osobiste przedstawienie w wielu wymiarach: w myśleniu o operze, o ojczyźnie, o moim domu, o moich przyjaciołach. Mam poczucie, że „Straszny Dwór” jest mi bliski jak żadna inna partytura opery polskiej – mówił Ryszard Peryt, reżyser, dyrektor Polskiej Opery Królewskiej. „Straszny Dwór” był jego ostatnią inscenizacją

Anna Arwaniti

Wyjątkowo dostojnie zabrzmiał „Straszny Dwór” Stanisława Moniuszki, wystawiony przez Polską Operę Królewską w pięknym, kameralnym wnętrzu Starej Oranżerii na scenie królewskiego teatru w Łazienkach w tak szczególnym momencie. Premiera tej patriotycznej opery odbyła się pod koniec 2018 r. i była podsumowaniem obchodów 100. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. Spektakl otwiera rok 2019, ustanowiony Uchwałą Sejmu RP i UNESCO Rokiem Stanisława Moniuszki. Opera powstała w czasach, kiedy Polska była pod zaborami. Libretto Jana Chęcińskiego niosło ze sobą wiele treści niepodległościowych, dodających narodowi otuchy.

„Ciągłe zdrowie tylko cieszy i praca, do której, jako jedynej prawdziwej bieżących klęsk pocieszycielki, wróciłem z zapałem po długim wypoczynku” – pisał Moniuszko do przyjaciela, kontynuując rozpoczęty w 1861 r. rękopis „Strasznego Dworu”. Wstrząśnięty klęską powstania styczniowego, kompozytor stworzył dzieło ku pokrzepieniu serc, na wzór „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza.

Prapremiera „Strasznego Dworu” miała miejsce w Warszawie 28 września 1865 r. Po wymownej arii Miecznika i słowach: „Mieć w miłości kraj ojczysty, być odważnym jako lew. Dla swej ziemi macierzystej na skinienie oddać krew” publiczność płakała ze wzruszenia. Mimo entuzjastycznego przyjęcia przez publiczność opera została zdjęta z afisza zaledwie po trzech przedstawieniach. Carska cenzura szybko dostrzegła emanujące elementy polskości zawarte zarówno w treści libretta jak i w samej muzyce. Władze zaniepokojone popularnością spektaklu zawiesiły przedstawienie na parę lat.

„W operze tej odżyły wspomnienia dzieciństwa. Wszystko, co przeżyła wyobraźnia dziecka, przepojone teraz goryczą bolesnych wydarzeń, odzyskiwało kształty wymarzone, piękniejsze od wszelkiej rzeczywistości – pisał Witold Rudziński w książce „Stanisław Moniuszko”. Znalazł tu swoje miejsce zamek śmiłowicki, w którym dusza pokutująca nakręca zepsuty

zegar. O tym zegarze opowiada Skołuba, w bardzo dobrym wykonaniu Remigiusza Łukomskiego, przerażonemu Maciejowi, w którego rolę – ze znakomitą arią basową – wcielił się znany solista Witold Żołądkiewicz. Znacząco zabrzmiała słynna aria Stefana z kurantem w wykonaniu Leszka Świdzińskiego, w której pod słowami tęsknoty za zmarłą matką kryła się troska nad losem zniewolonej ojczyzny.

„Moniuszko komponując „Straszny Dwór", był twórcą posiadającym duży dorobek artystyczny. Na początku lat 60. był już autorem m.in. dwóch kwartetów smyczkowych, licznych pieśni na głos i fortepian i solowych miniatur, kilku dzieł scenicznych w różnych gatunkach, m.in. „Flisa", „Hrabiny", „Verbum nobile" i „Halki". Ukazał pełnię swego mistrzowskiego warsztatu twórcy dzieł scenicznych, bazującego na trzech filarach: znakomitym opanowaniu języka orkiestrowego, bogatej inwencji melodycznej, przejawiającej się ze szczególną siłą właśnie w odcinkach aryjnych i wyostrzonym zmyśle dramatycznym, który umożliwiał mu konstruowanie warstwy muzycznej" – pisze Agnieszka Chwiłek w tekście „Moniuszkowskie. Kochajmy się, czyli Straszny Dwór".

Moniuszko był bardzo skromnym i jak na dokonania twórcze biednym człowiekiem, co przewija się w wielu listach do przyjaciela Edwarda Ilcewicza – „Ze mną dzieje się zawsze to samo. Niepopłacone długi i procenta pochłaniają moje wszystkie dochody. W nic już nie wierzę, co może przynieść ulgę czy pociechę. Tymczasem uczę na gwałt „Strasznego Dworu", abym przed najazdem Włochów mógł wypchnąć choćby parę razy. Chcą mieć tę operę najlepszą z moich. Ja jestem innego zdania. Obym się mylił".

I mylił się. Opera jest uważana za najlepsze dzieło Moniuszki i jednocześnie wybitny polski utwór XIX w. Wystawiana m.in. w Anglii, Francji, Bazylei, Moskwie, we Lwowie, zrealizowana z wielkim rozmachem w warszawskim Teatrze Wielkim w reżyserii Davida Pountneya, jest jedną z najczęściej wystawianych oper i wciąż cieszy się niesłabnącym powodzeniem.

„Straszny Dwór" Ryszarda Peryta jest pełen liryzmu, zadumy, symboli utraconej wolności. Jest bardzo kameralny, nie tylko dlatego, że scena Teatru Stanisławowskiego jest niewielka – może właśnie dlatego jesteśmy bliżej wykonawców, głębiej przeżywamy atmosferę spektaklu, widzimy orkiestrę, która pod dyrekcją Grzegorza Nowaka bardzo pięknie towarzyszy śpiewakom i chórowi. Była to pierwsza inscenizacja bez słynnego Poloneza, ale na kameralnej scenie nie miałby on zapewne właściwej mu dynamiki. Zarówno końcowa scena z obrazem Matki Boskiej, jak i całe przedstawienie, dostarczają wielu wzruszeń i refleksji, nie tylko o charakterze historycznym.

Czarno-biała scenografia Peryta z elementami rodzinnych portretów i symboli narodowych jest bardzo powściągliwa, skromna. Kostiumy Marleny Skoneczko w końcowych scenach nabrały koloru i rozmachu. Przedstawienie uświetnili też znakomici soliści, m.in. Wojciech Gierlach, Aneta Łukaszewicz, Gabriela Kamińska, Adam Kruszewski. ■

Ryszard Peryt
zmarł 23 stycznia 2019 r. Zrealizował wiele oper barokowych, klasycznych i współczesnych. Tworzył autorskie inscenizacje takich dzieł, jak „Vespere" Monteverdiego, „Requiem" Verdiego, „Mesjasz" Haendla, „Stabat Mater" Szymanowskiego, „Requiem Polskie" Pendereckiego czy „Symfonia Tysiąca" Mahlera. Jako jedyny reżyser na świecie zrealizował wszystkie dzieła sceniczne Mozarta i Monteverdiego.

Katarzyna Zielińska

Fot. Karol Mańk/Teatr Muzyczny ROMA (5)

Prohibicja na Novej Scenie

12 stycznia odbyła się premiera spektaklu „Nowy Jork. Prohibicja" – 18. przedstawienia wystawionego w wyremontowanej dawnej sali prób orkiestry Operetki Warszawskiej, a następnie Teatru Muzycznego ROMA. 10 lat temu odbyła się w niej premiera „Zabawek Pana Boga" w reżyserii Jerzego Satanowskiego

Jerzy Bojanowicz

Nova Scena stała się bardzo popularna, lubiana przez aktorów, ma też wielu fanów wśród widzów – mówi Wojciech Kępczyński, dyrektor Teatru Muzycznego ROMA.

Bajka dla dorosłych

Wśród wystawianych na niej tytułów były spektakle dla dzieci oraz musicale i przedstawienia muzyczne dla dorosłych. Do widzów od 16. roku życia adresowana jest także muzyczna opowieść o narodzinach nowoczesnego świata, historia wielkiej amerykańskiej metropolii z lat 20. ubiegłego stulecia, którą rządziły jazz, mafia i prohibicja.

– Spektakl opowiada o dawnych czasach w Stanach Zjednoczonych, ale hasło „prohibicja" i ten moment, od którego państwo chce w jakiś sposób zarządzać życiem obywateli, ustalać reguły i mówić im, co jest wartościowe, a co nie, jak mają żyć, jakie mają wyznawać zasady moralne, nie tracą na aktualności. Dziś, w naszej rzeczywistości, odnajdujemy te same akcenty. Patrzymy, jak ona się zmienia. I to jest ważny motyw naszego spektaklu, bo chcieliśmy opowiedzieć historię zakorzenioną w latach 20. i 30., ale jest ona naszym współczesnym komentarzem, remiksem pewnych opowieści z tamtych czasów. Ten teatr muzyczny troszkę wykracza poza granice tradycyjnego teatru musicalowego – jest połączeniem ele-

mentów teatru dramatycznego, teatru tańca i współczesnego teatru muzycznego. I jest oparty na bardzo dobrze napisanej literaturze. Dla mnie jest bardzo istotne, by te opowieści były o czymś, by tekst był ważny, a może i najważniejszy, by nawiązywał do tradycji polskiego teatru muzycznego czy też teatru balansującego na granicy kabaretu, jak „Kabaret Starszych Panów" czy „Piwnica pod Baranami" – wyjaśniał na konferencji prasowej przed premierą Łukasz Czuj, reżyser i scenarzysta, twórca autorskich wydarzeń muzycznych, projektant multimedialnych ekspozycji muzealnych, producent.

Studiował teatrologię na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie i reżyserię dramatu w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej w Krakowie. Od 2016 r. jest zastępcą dyrektora ds. artystycznych Teatru Miejskiego w Gliwicach. Wspólnie z Michałem Urbanem stworzył projekt inscenizacji plastyczno-multimedialnej najnowocześniejszego polskiego muzeum narracyjnego w Fabryce Schindlera w Krakowie. Jest też współautorem projektu wystawy „Historia Górnego Śląska", nagrodzonego I nagrodą w konkursie ogłoszonym przez Muzeum Śląskie (2013). W dorobku ma ponad 40 spektakli teatralnych, widowisk muzycznych, projektów filmowych i multimedialnych, w większości stworzonych w oparciu o własne scenariusze, wystawionych przez Teatr Współczesny we Wrocławiu, Teatr im. Horzycy w Toruniu, Teatr Studio w Warszawie, Teatr Ludowy w Krakowie, Teatr Rozrywki w Chorzowie, Teatr Miejski w Gliwicach oraz na międzynarodowych festiwalach (Konfrontacje Teatralne w Lublinie, Krakowskie Reminiscencje Teatralne, Festiwal Kultury Żydowskiej w Krakowie, polskie biuro wystawy Expo 2000 w Hanowerze). Jest autorem wielu widowisk muzycznych i spektakli dramatycznych (m.in. „Opowieści Jedenastu Katów", „Królowa Nocy" i „La dolce NRD" z Januszem Radkiem, „Bal u Wolanda" z Maciejem Maleńczukiem, „Leningrad" i „Miłość w Leningradzie" z Mariuszem Kilianem i Tomaszem Marsem).

Spektakl „Nowy Jork. Prohibicja" nie jest jednak wyłącznie podróżą retro, lecz współczesnym spojrzeniem na tamte czasy i zabawą konwencją. W songach poznajemy najważniejsze momenty historii Nowego Jorku w czasach prohibicji, odkrywamy świat nielegalnego biznesu, który – napędzany przez mafię i gangsterów – rozwinął się w błyskawicznym tempie, i zanurzamy się do wnętrza miasta grzechu. Zdaniem twórców prezentowana widzom opowieść staje się przewrotnym popkulturowym moralitetem, w którym pytamy ➥

Aktorzy lubią grać na Novej Scenie, bo ta niewielka, kameralna, intymna wręcz przestrzeń daje szansę na nawiązanie zupełnie innego, bliskiego kontaktu z widzem. Z drugiej strony wymaga od nich wykorzystania większej gamy subtelnych środków wyrazu, znakomitego opanowania warsztatu aktorskiego, dużej dyscypliny i skupienia uwagi na szczegółach.

Kacper Kuszewski

o szanse ocalenia przed zagładą. Czy miasto i jego mieszkańcy uwikłani w gęstą sieć ciemnych interesów, uwięzieni w pogoni za mrocznymi przedmiotami pożądania, jakimi stają się alkohol, pieniądz i władza, mają szansę na ocalenie? Czy miasto zginie, czy też odrodzi się i zmieni? Czy grzech okaże się ozdrowieńczą chorobą? Za tymi pytaniami kryją się lęki i wątpliwości dotyczące nas współcześnie.

Twórcy…

Warto podkreślić, że spektakl „Nowy Jork. Prohibicja" firmują osoby, które przygotowały bardzo dobrze przyjęte przez krytykę i publiczność spektakle muzyczne: „Berlin, czwarta rano" (premiera w 2012 r.) oraz „Sofia de Magico" (2014). To Katarzyna Zielińska, odpowiedzialna za produkcję (Green Productions), Łukasz Czuj (scenariusz i reżyseria), Marcin Partyka (kompozytor i aranżer, kierownictwo muzyczne, fortepian), Michał Chludziński (teksty songów i tłumaczenia) oraz Paulina Andrzejewska, która stworzyła choreografię do spektaklu. Nowymi osobami są Maciej Chojnacki – twórca scenografii i kostiumów oraz Wiktoria Monika Gołębiewska – kierownik produkcji. Zespół muzyczny tworzą: Marcin Partyka (piano), Sebastian Feliciak (saksofon/klarnet), Daniel Orlikowski (trąbka), Piotr Filipowicz (kontrabas), Kuba Szydło (perkusja).

– *Spektakl nie jest zbiorem piosenek, ale opowieścią, bo jedna piosenka przechodzi w drugą. Nie ma dialogów czy dodatkowej narracji. Usłyszymy 23 utwory z bardzo bogatego repertuaru z lat 20. i 30. – przebojowe, najbardziej reprezentatywne dla tamtego czasu, ale mieszczące się w naszej opowieści, jak również piosenki skomponowane przeze mnie. Ale ta opowieść nie jest wyłącznie historycznym obrazkiem, bo w naszych spektaklach staramy się balansować pomiędzy przeszłością i teraźniejszością, a ten tak naprawdę jest komiksem, a nie wykładem na temat czasów prohibicji. To gra, zabawa konwencjami teatralnymi, bo lata 20. i 30. zapoczątkowały fantastyczny rozkwit jazzu i swingu w Stanach Zjednoczonych. W trakcie prohibicji zabroniono spożywania alkoholu, więc rozwijał się podziemny rynek i powstawały kluby, w których go nielegalnie sprzedawano, a w nich królowała muzyka. To był jeden z pierwszych impulsów do stworzenia tego spektaklu, gdyż pomyśleliśmy, że intrygujące byłoby pokazanie na scenie tej muzyki we współczesnym aranżu i taneczne zobrazowanie tej historii. A w tamtych latach w Ameryce teatr muzyczny się rodził, by rozkwitnąć w musicalach, filmach* – mówi Marcin Partyka.

W spektaklu usłyszymy np. piosenkę „To jest Nowy Jork!", czyli „Don't Put a Tax on the Beautiful Girls", nagraną przez Eddiego Cantora (1892–1964), amerykańskiego komika, piosenkarza, tancerza i aktora, która została wydana na singlu w 1920 r., a w 2011 r. jej cover nagrała Kathy Brier. Klasykiem jest też „Daj i daj!", czyli „Old King Tut", nagrana w 1923 r. przez Leo Fitzpatricka, ze wciąż aktualnym tekstem: „Dziś politykiem być/to

nie w kij dmuchał bo/wciąż wszyscy czegoś od nas chcą (…)/jak obiecałeś, no to teraz zrób./Na głowie żona, dzieci i kochanka oraz kraj/a zewsząd słychać tylko: daj i daj (…)/wszak obiecałeś raj'. Współczesnym spojrzeniem na tamte czasy jest scena z życia małżeńskiego – z choreografią nie dla małolatów – opisana piosenką „Mysie Pysie" (Partyka-Chludziński).

– *Obok utworów dynamicznych usłyszymy bardziej spokojne ballady oraz piosenki pokazujące ciemną stronę „amerykańskiego snu", który jest dla nas tematem głównym. To marzenie o Ameryce, która kiedyś była dla nas pięknym i fantastycznym lądem, kolebką demokracji, a teraz się zmienia i nie wszystko jest słodkie i piękne, jak nam się wydawało. A opowieść o prohibicji, która dramatycznie podzieliła tamtejsze społeczeństwo i sprawiła, że American Dream zamienił się w nocny koszmar, ma kilka odcieni* – wyjaśnia Łukasz Czuj.

… i wykonawcy

Aktorzy lubią grać na Novej Scenie, bo ta niewielka, kameralna (150 miejsc), intymna wręcz przestrzeń daje szansę na nawiązanie zupełnie innego, bliskiego kontaktu z widzem. Z drugiej strony wymaga od nich wykorzystania większej gamy subtelnych środków wyrazu, znakomitego opanowania warsztatu aktorskiego, dużej dyscypliny i skupienia uwagi na szczegółach.

Można to potraktować jako drobną złośliwość bądź uszczypliwość z mojej strony, ale z pewnością łatwiej jest wybrać w castingu kilku, a nie kilkunastu dobrych aktorów. A na deskach Novej Sceny występują aktorzy legitymujący się uznanym dorobkiem.

I tak Katarzyna Zielińska (gra Adele Coucou), współproducentka muzycznych spektakli: „Berlin, czwarta rano", „Sofia de Magico" i „Nowy Jork. Prohibicja", jest absolwentką krakowskiej Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej, wychowanką Sławy Przybylskiej. Już w czasie studiów występowała m.in. w spektaklach muzycznych i musicalach krakowskiego Teatru Ludowego („Wieczór kawalerski", „Królowa przedmieścia", „Siostry Parry", „Minnesota blues", „Berlińska rewia kabaretowa" i „Błysk rekina"). W Warszawie debiutowała w musicalu „Złe zachowanie" Andrzeja Strzeleckiego, a następnie występowała w teatrach: Kwadrat, Komedia, ROMA, Rampa i Syrena. Grała też w filmach, m.in.: „Córy szczęścia", „Ostatni Klezmer", „Ryś", „Mój Nikifor", „Dzień świra", „Och, Karol 2" i „Listy do M", oraz w serialu „Barwy szczęścia". Za album „Leopold Kozłowski i przyjaciele" (w językach jidisz i polskim) zdobyła Złotą Płytę. Jest dwukrotną laureatką Nagrody Publiczności na Festiwalu Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu i nagrody Telekamery 2011 i 2012 w kategorii „Aktorka". Na Festiwalu im. Agnieszki Osieckiej otrzymała Nagrody: Publiczności i Dziennikarzy oraz Nagrodę Prezydenta Miasta St. Warszawy.

Ewa Konstancja Bułhak (Dora Brown), absolwentka warszawskiej Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza (1995), od 1998 r. jest w zespole Teatru Narodowego. W latach 1995–98 była aktorką Teatru Polskiego w Warszawie. Współpracowała z warszawskimi teatrami: Montownia, Dramatycznym Teatrem na Woli im. Tadeusza Łomnickiego, Wytwórnia, Studio Buffo, Polonia, OCH-Teatrem, a także z Narodowym Centrum Kultury w Warszawie, Teatrem Polskiego Radia i Teatrem Telewizji. Jest laureatką Nagrody im. Arnolda Szyfmana (1996), III nagrody Przeglądu Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu (1996) i Feliksa Warszawskiego w kategorii „najlepsza pierwszoplanowa rola kobieca" za rolę Gilety w „Księżniczce na opak wywróconej" (reż. Jan Englert, Teatr Narodowy w Warszawie, 2010).

Tą samą rolę odtwarza w spektaklu Magdalena Smalara, aktorka, wokalistka, reżyserka i autorka tekstów, występująca w warszawskim Teatrze Dramatycznym – wcześniej, przez 11 lat, w Teatrze Polskim w Warszawie, gdzie zadebiutowała jako reżyserka spektaklu „Wszędzie jest wyspa Tu",

Marcin Przybylski i Katarzyna Zielińska

opartego na poezji Wisławy Szymborskiej. Od 2 lat jako wykładowczyni współpracuje z Uniwersytetem Muzycznym Fryderyka Chopina. Bazując na osobistych doświadczeniach, napisała (we współpracy z kompozytorką Urszulą Borkowską) oraz wyreżyserowała własny stand-up z piosenkami „Kobieta do zjedzenia". Od 2009 r. współpracuje z Fundacją Okularnicy, prowadząc warsztaty i koncerty kolejnych edycji festiwalu „Pamiętajmy o Osieckiej". Wystąpiła w kilkudziesięciu spektaklach teatralnych, zagrała w wielu filmach i serialach, a także była członkinią obsady programu satyrycznego SNL Polska.

Kacper Kuszewski (Pan Smokey Joe), aktor teatralny, filmowy i dubbingowy oraz wokalista, mając 13 lat, debiutował na scenie Teatru Muzycznego w Gdyni rolą Gavroche'a w musicalu

➥

„Les Misérables" („Nędznicy") w reżyserii Jerzego Gruzy. Absolwent liceum muzycznego w Bydgoszczy w klasie klarnetu. Po ukończeniu studiów w warszawskiej Akademii Teatralnej współpracował z Teatrem Narodowym, warszawskim Teatrem Polskim, Teatrem Scena Prezentacje i Teatrem Muzycznym ROMA, a także z Kabaretem Olgi Lipińskiej. W 2007 r. ukończył podyplomowe studia aktorskie na Uniwersytecie w Manchester w Anglii i na 9 lat związał się z wrocławskim Teatrem Pieśń Kozła, jedną z najlepszych niezależnych grup teatralnych w Europie, zdobywającą prestiżowe nagrody na festiwalach na całym świecie. Największą popularność przyniosła mu rola w serialu „M jak miłość", a także udział w programach telewizyjnych „Jak oni śpiewają" i „Taniec z gwiazdami", którego 13. edycję wygrał z Anną Głogowską. Zwyciężył w 8. edycji programu „Twoja twarz brzmi znajomo", którego obecnie jest jednym z jurorów. W dorobku ma też role filmowe („Strefa ciszy", „Karol, człowiek, który został papieżem", „Wkręceni") oraz kilkadziesiąt ról dubbingowych (użyczył głosu m.in. Myszce Miki i Luke'owi Skywalkerowi z „Gwiezdnych wojen").

Gentlemana Jima grają na zmianę Rafał Królikowski i Marcin Przybylski. Pierwszy jest absolwentem Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Warszawie. Za rolę Isidora w spektaklu dyplomowym Carla Goldoniego „Awantura w Chioggi" (1992) dostał nagrodę jury i nagrodę publiczności na X Ogólnopolskim Przeglądzie Spektakli Dyplomowych Szkół Teatralnych w Łodzi. Występował m.in. w filmach A. Wajdy, J. Machulskiego, K. Gradowskiego, T. Koneckiego i A. Saramonowicza. W latach 1992–2007 był związany z Teatrem Powszechnym im. Zygmunta Hübnera w Warszawie. Występował też w innych teatrach warszawskich (Scena Prezentacje, Polski, Studio Buffo, Warszawska Opera Kameralna). Laureat nagród Kaliskich Spotkań Teatralnych oraz Feliksa Warszawskiego.

Marcin Przybylski, absolwent i wykładowca Akademii Teatralnej w Warszawie, do 2003 r. był aktorem Teatru Współczesnego w Warszawie, a obecnie gra na scenie Teatru Narodowego. Jest laureatem Grand Prix oraz Nagrody Ewy Demarczyk XXII Przeglądu Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu (2001). W 2008 r. debiutował jako reżyser spektaklu „Moulin Noir" w Teatrze Współczesnym w Warszawie, w 2014 r. wyreżyserował „Fortepian pijany" (Teatr Narodowy), a w dorobku ma też spektakle Teatru Polskiego Radia. Jako aktor współpracował m.in. z Erwinem Axerem, Jerzym Jarockim, Eimuntasem Nekrošiusem, Mają Kleczewską, Pawłem Miśkiewiczem, Piotrem Cieplakiem, Agnieszką Glińską i Janem Englertem. Był finalistą II edycji programu telewizyjnego „Twoja twarz brzmi znajomo" (2014). W 2015 r. został odznaczony Brązowym Medalem „Zasłużony Kulturze – Gloria Artis".

– *Ludzie wychodzący z naszych poprzednich spektaklów zapamiętywali teksty, które później cytowali. A następnie wracali po raz drugi i trzeci, żeby ich znów posłuchać, bo odnoszą się do naszej współczesności. Dziękuję im za to, że od początku nam zaufali* – mówi Katarzyna Zielińska. Czy tak będzie i tym razem? Czas pokaże. Ale z pewnością po trwającym 1,5 godziny (bez przerwy) spektaklu wypada pójść na drinka!

Tymczasem na głównej scenie Teatru Muzycznego ROMA od 7 listopada 2017 r. „Piloci" wystartowali i wylądowali ponad 330 razy, co oznacza ponad 330 tysięcy widzów. Ile jeszcze będzie tych startów i lądowań? – *Wszystko zależy od popytu, bo nie mamy żadnych ograniczeń. Tak długo, jak długo będzie widz, będziemy grali ten musical. Na pewno do wakacji* – deklaruje Wojciech Kępczyński. ■

DOM AUKCYJNY
OSTOYA
od 1990 roku

tel: 22 839 24 06
aukcje@ostoya.pl

Stale przyjmujemy na aukcje:

**obrazy, rzeźby, zegary, brązy, ikony, porcelanę, antyki,
przedmioty pałacowe i kolekcjonerskie oraz dzieła sztuki współczesnej.**

Najniższe prowizje na rynku, już od 7% !

Terminy aukcji w 2019 roku:

18 maja, 29 czerwca, 27 lipca, 7 września, 19 października, 16 listopada, 14 grudnia.

Wojciech Kossak,
LADY GODIVA, 1923

Kupujemy:

**srebra, platery, monety, banknoty, medale,
odznaczenia, starą biżuterię, polonika,
militaria, przedmioty patriotyczne i herbowe.**

Bezpłatne wyceny obiektów aukcyjnych. Zgłoś swoje przedmioty.

OSOBIŚCIE	PRZEZ INTERNET	W DOMU WŁAŚCICIELA
Przywieź obiekt do naszego salonu aukcyjnego przy **ul. Gen. J. Zajączka 8 w Warszawie**	Przyślij zdjęcie z wymiarami na adres **aukcje@ostoya.pl.**	Umów się na wizytę, przyjedziemy do Ciebie! Zadzwoń pod numer: **22 839 24 06** lub napisz **aukcje@ostoya.pl.**

„Metafizyka dwugłowego cielęcia” z Los Angeles do Warszawy

Fot. Krzysztof Bieliński (2)

Anna Arwaniti

Stanisław Ignacy Witkiewicz to dramaturg, powieściopisarz, malarz, filozof i wizjoner „Trzeba przyznać, że wyprzedził czas i że czas teraz dopiero go dosięga” – pisał Witold Gombrowicz w „Autobiografii pośmiertnej”. Na deski teatru STUDIO trafiła sztuka Witkacego „Metafizyka dwugłowego cielęcia”

Witkacy jest autorem 43 dramatów, 4 powieści, licznych pism estetycznych i filozoficznych, wielu dzieł malarskich i graficznych oraz fotografii. Jego teksty doczekały się tłumaczeń we wszystkich krajach Europy, w Japonii, Stanach Zjednoczonych i Ameryce Południowej. Wokół jego życia i śmierci narosło wiele tajemniczych legend i spekulacji. W 2015 r. powstał Instytut Witkacego, który ma na celu upowszechnianie twórczości, dorobku naukowego i wiedzy o życiu tego wszechstronnego twórcy.

Koleje losu „Metafizyki dwugłowego cielęcia” były pechowe. W 1927 r. autor próbował wystawić dramat w Teatrze Formistycznym w Zakopanem, niestety do premiery nie doszło wskutek nieporozumień z założycielami teatru i rozwiązania sceny. Po 10 latach Witkacy reaktywował teatr i przygotował premierę w inscenizacji swojego współpracownika i przyjaciela Tadeusza Langiera. Plan po raz kolejny okazał się fiaskiem. Znowu doszło do rozwiązania teatru. W 2015 r. – w 130. rocznicę urodzin autora – w Zakopanem w teatrze im. Witkacego odbyła się premiera „Metafizyki” w reżyserii Andrzeja Dziuka. – *To swoista trawestacja szekspirowskiego „Hamleta”, o poszukiwaniu tożsamości, własnego ja, o walce z próbą narzucenia jednostce określonych ról społecznych poprzez wychowanie, system społeczno-polityczny. To opowieść o miłości i różnych jej odcieniach* – mówił reżyser.

Witkacy wychowywał się w Tatrach, od dziecka był w bliskim kontakcie z naturą. Uważał, że jest ona źródłem doświadczenia metafizycznego, dzięki któremu współczesny człowiek ma szansę ochronić swoją indywidualność przed bez-

duszną maszyną społeczną zachodniej cywilizacji. Natura służy wszystkim ludziom na ziemi – wszyscy jesteśmy za nią odpowiedzialni i musimy o nią dbać. Można powiedzieć, że był prekursorem działań ekologicznych. – *Protestował przeciw wyrębom lasów otaczających stację klimatyczną Zakopane, zmieniającą się na jego oczach w modny kurort* – mówiła na spotkaniu „Witkacy i ekologia" Agnieszka Kałowska. – *Walczył o ochronę zagrożonych gatunków, żywo zajmował się zmianami krajobrazu i klimatu*.

Ciekawa jest historia narodzin spektaklu, który powstał w 1921 r. po wyprawie naukowej z etnografem i antropologiem Bronisławem Malinowskim do egzotycznych krajów, do Nowej Gwinei i Australii. Witkacy uczestniczył w niej jako rysownik i fotograf, a także skrzętnie dokumentował przebieg podróży. Wyprawa miała pozytywnie wpłynąć na jego stan depresyjny, niestety w 1914 r. na wieść o wybuchu wojny, która zastała go w Australii, rozstał się z Malinowskim i powrócił do kraju. Narodził się wtedy tryptyk tropikalny: „Metafizyka dwugłowego cielęcia", „Niepodległość trójkątów" i „Bzik tropikalny". W tryptyku przewijają się doświadczenia Witkacego z terapii psychoanalitycznej i tropikalnych przeżyć.

29 listopada 2018 r. w Los Angeles odbyła się kalifornijska premiera spektaklu „Witkacy/Two-Headed Calf" w adaptacji i reżyserii Natalii Korczakowskiej, z udziałem aktorów teatru STUDIO: Ewy Błaszczyk, Krzysztofa Zarzeckiego, Roberta Wasiewicza, Bartosza Porczyka oraz aktorów California Instute of the Arts. Spektakl powstał w ramach międzynarodowej współpracy STUDIO teatr galeria i CalArts. Spektakl w wersji anglojęzycznej został zaprezentowany w grudniu 2018 r. podczas Międzynarodowego Festiwalu Boska Komedia w Krakowie. Do polskiej obsady dołączyli: Ewelina Żak, Sonia Roszczuk, Tomasz Nosinski i Marcin Pempuś. Zdaniem Witkacego „sztuka jest potencjalnie tym, co może człowieka wytrącić z trybów, w które jesteśmy wrzuceni jako obywatele społeczeństw, które zmierzają w stronę mechanizacji". – *On szukał po prostu alternatywy wobec mechanizacji ludzkości* – mówi Natalia Korczakowska, reżyser.

Natalia Korczakowska, absolwentka klasy skrzypiec w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Warszawie, ukończyła wydział wiedzy o teatrze i reżyserię w warszawskiej Akademii Teatralnej. Debiutowała w 2006 r. spektaklem „Pensjonat Madryt" według prozy Aglai Veteranyi. Swoje najważniejsze przedstawienia zrealizowała u Grzegorza Jarzyny w TR Warszawa oraz na scenach dolnośląskich. W 2011 r. zadebiutowała jako reżyserka operowa w Teatrze Wielkim – Operze Narodowej, przygotowując na Scenie Kameralnej świetnie przyjętą inscenizację „Jakoba Lenza" Wolfganga Rihma i bardzo nowatorską wersję „Halki" Moniuszki.

Autorka adaptacji i reżyser spektaklu sama mogła doświadczyć podobnych przeżyć podczas swojego pobytu w Kalifornii, co pomogło jej w wyrazisty sposób przekazać wewnętrzne zmagania bohaterów spektaklu. – *Przyroda jest ważnym elementem życia i metafizycznego doświadczenia człowieka. Doświadczenie bezkresnej i dzikiej kalifornijskiej natury jest bliskie doświadczeniu tropikalnej podróży, którą Witkacy odbył z Bronisławem Malinowskim przed napisaniem tej sztuki. To historia podróży neurotycznego chłopca i jego rodziny z Nowej Gwinei przez Sydney na pustynię, która odczytywana w otoczeniu kalifornijskiej Doliny Śmierci, staje się czymś realnym, w zasięgu ręki* – mówi Natalia Korczakowska i dodaje: – *Kalifornia to stan, gdzie narodziła się subkultura hippisowska, skupiona wokół Jima Morrisona, wokół Aldousa Huxleya, który w kultowym tekście „Drzwi percepcji" opisuje doświadczenie otwarcia umysłu po zażyciu wyciągu z pustynnych kaktusów. Pod jego wpływem Huxley zrozumiał, jak ograniczony i bezbronny jest cywilizowany człowiek, podporządkowany temu, co racjonalne. Patrzy tylko przed siebie i jest „pozbawiony pleców", czyli wymiaru metafizycznego. Taki człowiek staje się automatem, trybem w systemie. W zderzeniu z tym, co niewytłumaczalne, zaczynając od jego własnej egzystencji, skazany jest na depresję i klęskę. Jego chorobą jest obojętność*.

Główny bohater spektaklu, Karmazyniello, uzależniony od świata zewnętrznego i rodziny, wyrusza w podróż w głąb siebie, w podróż po tropikalnych zakątkach świata i swojego wyobrażenia o relacjach międzyludzkich. Jak żyć? – to pytanie przewija się przez całą sztukę. To opowieść o toksycznej miłości i jej konsekwencjach, o poszukiwaniu korzeni i własnej tożsamości.

Teksty Witkacego nie są proste, ale aktorzy świetnie odnaleźli się w jego poetyce, w klimacie, w tempie spektaklu. Główny bohater, w którego wcielił się Krzysztof Zarzecki, był bardzo dynamiczny, momentami wyciszony i refleksyjny. Z atmosferą spektaklu znakomicie koresponduje scenografia, którą przygotowała Salmah Beydoun, oraz oprawa muzyczna Chrisa Kallmyera.

To bardzo ciekawe wydarzenie, które niesie ze sobą przesłanie, że ochrona nas samych, naszej indywidualności i osobowości jest w naszych rękach. ■

Najlepsze uczelnie zawodowe

RAPORT VIP-a

Doskonałość kształcenia to jeden z priorytetów Konstytucji dla Nauki. Dzięki reformie publiczne uczelnie zawodowe co roku mogą liczyć na dodatkowe środki na podniesienie jakości kształcenia

W ramach przedsięwzięcia Dydaktyczne Inicjatywy Doskonałości w 2019 r. pieniądze trafią do 15 PWSZ-ów w całym kraju. Wsparcie jest zagwarantowane w ustawie. Co roku maksymalnie 15 publicznych uczelni zawodowych, które mogą pochwalić się najlepszymi wynikami, jeśli chodzi o zawodowe losy swoich absolwentów, otrzymuje dodatkowe pieniądze. Premia finansowa, wypłacana w formie subwencji, zapewnia większą elastyczność w dysponowaniu pieniędzmi. Uczelnie mogą wydać otrzymane środki na cele związane z podnoszeniem jakości kształcenia, np. na zakup pomocy dydaktycznych, zatrudnienie praktyków w uczelniach, stypendia dla studentów, kursy i szkolenia podnoszące kompetencje kadry dydaktycznej, modernizację laboratoriów i pracowni.

– Rozstrzygnięcie Dydaktycznych Inicjatyw Doskonałości to podwójna dobra wiadomość dla uczelni zawodowych. Do piętnastu uczelni z różnych zakątków Polski trafi dodatkowy milion złotych na jakość kształcenia. To dowód na to, że środowisko związane z PWSZ-ami odgrywało ważną rolę w procesie powstawania Konstytucji dla Nauki. Dodatkowe wsparcie dla publicznych uczelni zawodowych w zakresie doskonałości kształcenia było ważnym postulatem tej grupy uczelni – mówi **wicepremier Jarosław Gowin, minister nauki i szkolnictwa wyższego**.

Dodatkowe środki otrzymały uczelnie z niemal wszystkich województw, przy czym najwięcej środków trafiło do województw: dolnośląskiego, podkarpackiego i zachodniopomorskiego. W ocenie jakości kształcenia w uczelniach zawodowych brano pod uwagę wyniki monitoringu Ekonomicznych Losów Absolwentów szkół wyższych oraz co najmniej pozytywną ocenę jakości kształcenia wydaną przez Polską Komisję Akredytacyjną na podstawie ostatnich 6 lat. Analizując los absolwenta uczelni zawodowej, bierze się pod uwagę średnie zarobki i stopę bezrobocia w miejscu jego zamieszkania. To pokazuje, jak zdobyte wykształcenie wpływa na sytuację zawodową i materialną absolwenta.

Jeszcze na etapie projektu reformy szkolnictwa wyższego i nauki uczelnie zawodowe wyrażały poparcie dla założeń ustawy. W liście skierowanym na ręce wicepremiera Gowina przewodniczący Konferencji Rektorów Publicznych Szkół Zawodowych prof. Witold Stankowski pisał: „Wyrażamy swoje uznanie i zadowolenie z zakresu oraz przebiegu konsultacji ze środowiskiem akademickim. Projekt był szeroko konsultowany ze środowiskiem publicznych szkół zawodowych – Państwowych Wyższych Szkół Zawodowych". Uwzględnione zostały postulaty uczelni zawodowych dotyczące uznania roli i misji wyższych szkół zawodowych oraz kształcenia praktycznego i inżynierskiego dla otoczenia społecznego – regionu, powiatu, województwa, miasta.

Dydaktyczne Inicjatywy Doskonałości to element realizacji planu zrównoważonego rozwoju, który zakłada, że każdy region Polski, a także każdy typ szkoły wyższej musi mieć odpowiednie warunki do funkcjonowania. ■

Jaką rolę w jakości edukacji na poziomie uczelnianym odgrywają nowoczesne narzędzia dostosowane do profilu i specjalizacji szkół wyższych?

Piotr Żmijewski
wiceprezes APR System

– Tworząc system ProAkademia, największą wagę przykładaliśmy do jego funkcjonalności. Powstał on po to, aby usprawnić pracę i procesy przy obsłudze studentów w poszczególnych komórkach administracyjnych uczelni. W XXI wieku, gdy na uczelniach wzrasta obszar informatyzacji, istnieje stała potrzeba dostarczania nowych rozwiązań dostosowanych do poszczególnych profilów uczelni wyższych, zgodnych z aktualnymi wymogami, takimi jak RODO czy Ustawa 2.0. System ProAkademia jest stale rozwijany, czego przykładem są nowe moduły, m.in. Integracja z JSA, Sylabusy i Dorobek Naukowy.

Jakie praktyki stosuje uczelnia celem doskonalenia szkolenia zawodowego?

prof. dr hab. inż. Zbigniew Walczyk
rektor Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Elblągu

– PWSZ w Elblągu specjalizuje się w doskonaleniu zawodowstwa na wszystkich prowadzonych przez siebie studiach. Opracowano system sześciomiesięcznych praktyk zawodowych, który w formie pilotażowej – w ramach „Programu praktyk zawodowych w Państwowych Wyższych Szkołach Zawodowych", finansowanego z PO WER na kwotę 136 mln zł – jest obecnie prowadzony w ponad 30 uczelniach. Wprowadzono weryfikację efektów uczenia się za pomocą minizadań zawodowych, komisyjne zaliczanie praktyk zawodowych, aplikacyjne prace dyplomowe oraz planuje się opisanie programów studiów za pomocą kwalifikacji zawodowych.

dr Paweł Trefler
rektor Państwowej Wyższej Szkoły Wschodnioeuropejskiej w Przemyślu

– W PWSW na wszystkich kierunkach studiów obowiązuje profil praktyczny. Kładzie się zatem nacisk na wiedzę i umiejętności praktyczne studentów, poparte doświadczeniem zdobytym podczas sześciomiesięcznych obowiązkowych praktyk zawodowych. Pracodawcy uczestniczą w procesie przygotowania programów kształcenia. Zajęcia prowadzone są przez uznanych wykładowców akademickich, a także praktyków z bogatym doświadczeniem zawodowym. PWSW bierze udział w programie płatnych praktyk zawodowych, co umożliwia studentom połączenie nauki ze zdobyciem cennego doświadczenia u przyszłych pracodawców.

dr Dariusz Skalski
rektor Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Wałczu

– W celu zapewnienia skutecznych form weryfikowania efektów kształcenia, osiąganych przez studenta w zakresie wiedzy, umiejętności i kompetencji społecznych na poszczególnych kierunkach studiów, w 2007 r. uczelnia wprowadziła Wewnętrzny System Zapewniania Jakości Kształcenia. Uwzględnia on działania na rzecz doskonalenia programów kształcenia na poszczególnych kierunkach i odnosi się do wszystkich etapów i aspektów procesu dydaktycznego. Zakres działania systemu obejmuje okresowe przeglądy i doskonalenie programów kształcenia, analizę warunków i trybu rekrutacji na studia, zbieranie i wykorzystywanie opinii interesariuszy zewnętrznych do tworzenia i doskonalenia programów kształcenia.

dr Elżbieta Cipora doc. PWSZ
rektor Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej im. Jana Grodka w Sanoku

– Uczelnia kształci studentów wyłącznie na profilach praktycznych. Istotnym elementem tego kształcenia są zajęcia praktyczne i praktyki zawodowe. Właściwe przygotowanie opiera się na współpracy z instytucjami prowadzącymi praktyki i na przemyślanym doborze tych jednostek. Doświadczona kadra dydaktyczna wywodząca się z zakładów pracy, w których odbywają się praktyki, właściwy przepływ informacji na linii uczelnia–zakład oraz gotowość do reagowania w sytuacjach wymagających działań doskonalących organizację praktycznej nauki zawodu są gwarantem wysokiej jakości kształcenia.

dr hab. Janusz Wiśniewski, prof. PWSZ w Gnieźnie
rektor Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej im. Hipolita Cegielskiego w Gnieźnie

– Doskonalenie zawodowe studentów to priorytetowy cel naszej uczelni. Praca nad uzyskaniem jak najlepszych efektów kształcenia, przekładających się na doświadczenie zawodowe przyszłych absolwentów, rozpoczyna się już w naszych laboratoriach. Przewaga zajęć o charakterze praktycznym w programie studiów, półroczne praktyki zawodowe, dodatkowe staże i kursy dają oczekiwane rezultaty. Po wielu latach współpracy z przedsiębiorcami wiemy, że bardzo cenią oni naszych absolwentów. Świadczy o tym również fakt, iż PWSZ w Gnieźnie już po raz drugi znalazła się w gronie najlepszych uczelni i otrzymała dotację na wsparcie kształcenia praktycznego studentów.

prof. zw. dr hab. Witold Stankowski
rektor Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej im. rtm. W. Pileckiego w Oświęcimiu, przewodniczący Konferencji Rektorów Publicznych Uczelni Zawodowych

– PWSZ mają przed sobą przyszłość. Z racji ich profilu i funkcjonowania w mniejszych miastach muszą być otwarte na współpracę z lokalnymi firmami. Lokalne środowisko biznesu też potrzebuje naszych studentów, gdyż bardzo dobrze kształcimy. Współpraca na linii uczelnia zawodowa–lokalny biznes rozwija się szybko i skutecznie. Dzięki temu zatrzymujemy absolwentów przed odpływem do wielkich aglomeracji. W oświęcimskiej PWSZ studiuje się z pasją, co jest wymierne, bo np. najlepszą Pielęgniarką Roku w Polsce w 2016 r. była właśnie nasza studentka. Kształcenie praktyczne w publicznych uczelniach zawodowych jest potrzebne wszystkim zainteresowanym stronom.

dr hab. inż. Arkadiusz Tofil, prof. PWSZ w Chełmie
rektor Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Chełmie

– Nasza uczelnia stawia na kompleksowość kształcenia. Wiedza teoretyczna przekazywana na zajęciach zawsze musi zostać uzupełniona o praktyczne doświadczenie. Między innymi dlatego studenci mogą korzystać z półrocznych praktyk u pracodawców, które pozwalają sprawdzić wiedzę zdobytą na zajęciach oraz zapoznać się z realiami pracy i specyfiką zawodu. Atutem PWSZ w Chełmie są też wykładowcy, którzy jako praktycy zawsze dostosowują program do realnych wymagań rynku pracy. Nasi studenci korzystają też z kursów i szkoleń podnoszących ich kwalifikacje.

Jakie mechanizmy pomagają absolwentom uczelni odnaleźć się na lokalnym rynku pracy?

– PWSW w coraz większym stopniu adresuje swoją ofertę do absolwentów. Z myślą o nich rozwijamy działalność Akademickiego Biura Karier, gdzie gromadzimy aktualne oferty pracy, staży i praktyk. We współpracy z otoczeniem społeczno-gospodarczym uczelni organizujemy coroczne Dni Kariery Studentów i Absolwentów PWSW, Targi Edukacja – Praca – Kariera oraz liczne warsztaty podnoszące szczególnie oczekiwane przez pracodawców kompetencje stricte zawodowe, interpersonalne i organizacyjne. Uruchomiliśmy też Platformę Multimedialną karierazpwsw.pl. Zatrudniamy doradcę zawodowego realizującego indywidualne poradnictwo kariery, a z myślą o uczniach i absolwentach szkół ponadpodstawowych z powiatu przemyskiego uruchomiliśmy Pracownię Diagnozy Predyspozycji Zawodowych.

dr Sławomir Solecki
prorektor ds. rozwoju i współpracy Państwowej Wyższej Szkoły Wschodnioeuropejskiej

mgr inż. Wojciech Pacholski
kanclerz Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Wałczu

– Wysoki poziom wiedzy teoretycznej nie jest dzisiaj dostatecznym warunkiem do znalezienia dobrej pracy. Pracodawcy oczekują od swoich pracowników kreatywności, zaangażowania oraz umiejętności praktycznych. Dlatego uczelnia dokłada wszelkich starań, aby jej absolwenci mogli uzyskać jak najwyższy poziom wykształcenia zawodowego, łączącego teorię z praktyką. W tym celu uczelnia stale dostosowuje ofertę kierunków i specjalności do potrzeb rynku pracy i strategii rozwoju regionu, rozwija nowoczesną infrastrukturę, kształtuje i propaguje ideę doskonalenia umiejętności i kompetencji społecznych, w tym rozwoju studiów podyplomowych, kursów i szkoleń.

– PWSZ im. Jana Grodka w Sanoku nie tylko zapewnia studentom profesjonalne przygotowanie do pracy w zawodzie, lecz także oferuje wsparcie przy wejściu na rynek pracy. Studenci każdego z realizowanych przez nas kierunków korzystają ze szkoleń, dzięki którym mają większą motywację i są doskonale przygotowani w zakresie zasad postępowania w procesie rekrutacji do zatrudnienia. Nasi studenci i absolwenci biorą również udział w spotkaniach z przedstawicielami firm, którzy objaśniają im specyfikę pracy na określonym stanowisku i wymagania rekrutacyjne.

dr Elżbieta Cipora doc. PWSZ
rektor Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej im. Jana Grodka w Sanoku

dr n. med. Katarzyna Matusiak
kanclerz Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej im. rtm. W. Pileckiego w Oświęcimiu

– Nasza uczelnia podejmuje szereg działań mających na celu przygotowanie studentów do pracy na lokalnym rynku pracy. Służy temu wysoka jakość kształcenia praktycznego oparta o ścisłą współpracę z lokalnymi pracodawcami i władzami samorządowymi oraz realizację zajęć dydaktycznych przez nauczycieli praktyków z wieloletnim doświadczeniem zawodowym. Wszystkie kierunki studiów mają profil praktyczny, zobowiązujący do realizacji co najmniej trzech miesięcy praktyk zawodowych u pracodawcy. Ponadto na uczelni funkcjonuje Akademickie Biuro Karier, a studenci mogą liczyć na wsparcie doradcy zawodowego.

– Oprócz solidnego wykształcenia i praktycznych zajęć, które oferuje nasza Uczelnia, zapewniamy studentom liczne szkolenia, wizyty studyjne, udział w targach pracy i konferencjach naukowych. Umożliwiamy też bezpośredni kontakt z pracodawcami, prowadzący bezpośrednio do rekrutacji do pracy w służbach mundurowych, w tym służbach specjalnych, a także w liniach lotniczych. Ponadto kluczowe jest zapewnienie dostępu do nowoczesnej aparatury laboratoryjnej, maszyn i urządzeń produkcyjnych, będących na wyposażeniu chełmskiej PWSZ.

mgr Jacek Kosiński
kanclerz Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Chełmie

Różne specjalności, ten sam wysoki poziom

Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa im. Jana Grodka stale doskonali ofertę dydaktyczną, podąża za potrzebami rynku pracy i podnosi jakość kształcenia. Wyrazem tego jest choćby czterokrotne zwycięstwo w konkursie „Uczelnia Liderów", a także stypendium z puli MNiSW przyznawane studentom uczelni

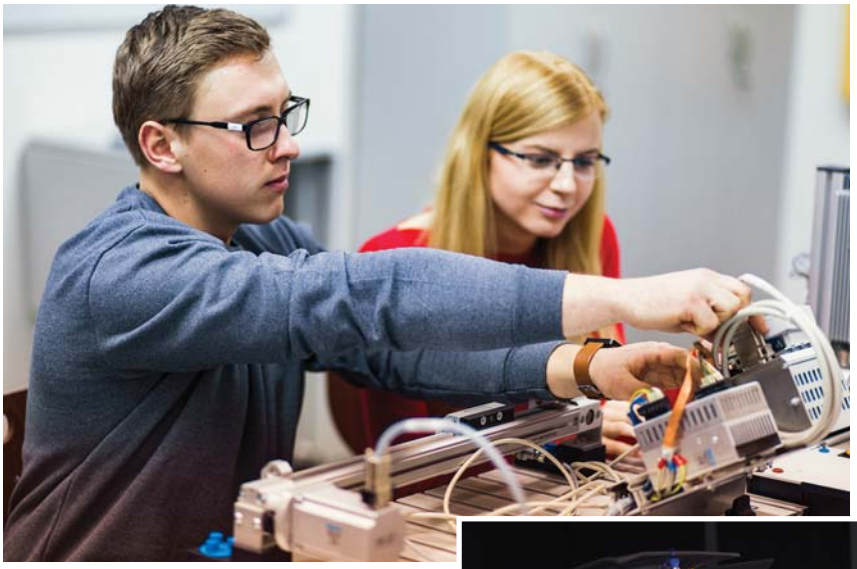

Sanocka uczelnia została utworzona w 2001 r. na mocy rozporządzenia Rady Ministrów, a w 2005 r. otrzymała imię Jana Grodka – sanoczanina, wieloletniego rektora Akademii Krakowskiej, obecnie Uniwersytetu Jagiellońskiego.

W uczelni prowadzone są studia I i II stopnia w systemie stacjonarnym, stacjonarnym 26+, niestacjonarnym oraz studia podyplomowe i szkolenia specjalizacyjne. W czterech instytutach studenci kształcą się na dziewięciu kierunkach: gospodarce w ekosystemach rolnych i leśnych, mechanice i budowie maszyn, edukacji artystycznej w zakresie sztuki muzycznej, ekonomii, pedagogice, pracy socjalnej, nowych mediach, reklamie, kulturze współczesnej, ratownictwie medycznym oraz pielęgniarstwie.

PWSZ im. Jana Grodka w Sanoku ściśle współpracuje ze środowiskiem lokalnym, krajowym i międzynarodowym, w tym w oparciu o umowy o współpracy podpisane z 57 uczelniami i zagranicznymi ośrodkami. Wysoką jakość kształcenia w sanockiej uczelni potwierdzają stypendia ministra nauki i szkolnictwa wyższego. W 2017 r. otrzymało je 645 spośród 1861 zgłoszonych studentów. W gronie stypendystów znalazło się troje studentów państwowych uczelni zawodowych, w tym dwie studentki Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej im. Jana Grodka w Sanoku. Aktualnie w uczelni realizowanych jest sześć projektów unijnych, na łączną kwotę blisko 11 mln zł, skierowanych do studentów, nauczycieli akademickich i pracowników administracji.

Wizytówką uczelni jest m.in.: Centrum Sportowo-Dydaktyczne, które służy nie tylko studentom i pracownikom uczelni, lecz także całej społeczności miasta i powiatu. Studenci zrzeszeni w Klubie Uczelnianym AZS PWSZ Sanok osiągają znaczące sukcesy we współzawodnictwie sportowym. Obecnie rozpoczęto realizację budowy Centrum Symulacji Medycznej – ponad 30-milionowej inwestycji, gdzie w specjalnie zaaranżowanych warunkach, przy użyciu specjalistycznych fantomów i symulatorów, studenci pielęgniarstwa i ratownictwa medycznego będą nabywać praktyczne umiejętności zawodowe. ■

Uczelnia na miarę potrzeb studentów i regionu

PWSZ w Wałczu jest nowoczesną, rozpoznawalną uczelnią, tworzącą sprzyjające warunki kadrowe, materialne i finansowe do kształcenia studentów i prowadzenia badań naukowych. Otwartość na innowacje badawcze, naukowe, dydaktyczne i organizacyjne sprzyja jakości kształcenia i stymuluje rozwój regionu, a dyplom uczelni jest ceniony przez lokalnych pracodawców

Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Wałczu, utworzona z dniem 1 lipca 2004 r. z inicjatywy środowiska lokalnych władz samorządowych przy wsparciu Urzędu Marszałkowskiego, zapewnia studentom kształcenie na studiach stacjonarnych i niestacjonarnych, zarówno I stopnia (licencjackich i inżynierskich), jak i II stopnia (magisterskich), oraz na studiach podyplomowych. Oferta kształcenia obejmuje obszary wchodzące w zakres nauk społeczno-ekonomicznych, technicznych, humanistycznych i z obszaru kultury fizycznej. Ponadto uczelnia oferuje zdobycie dodatkowych kwalifikacji w postaci przygotowania pedagogicznego do wykonywania zawodu nauczyciela w zakresie wiedzy nabytej w toku głównych kierunków studiów.

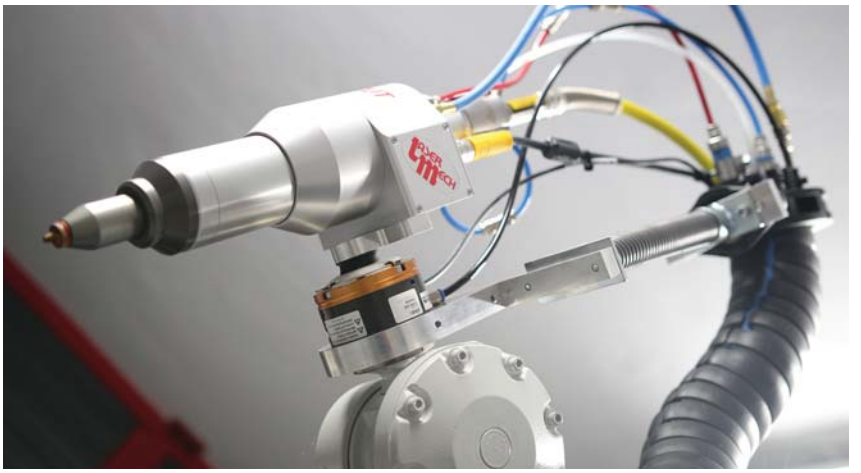

PWSZ w Wałczu jest gwarantem jakości kształcenia. Zatrudnia wysoko wykwalifikowanych nauczycieli akademickich, a także posiada własną, doskonale wyposażoną bazę dydaktyczną. Studentom oferuje szeroki zakres możliwości rozwijania zainteresowań, wspierając studenckie inicjatywy oraz wspomagając budowę ścieżek kariery zawodowej.

Studia na Uczelni pozwalają nabyć wiedzę i zdobyć umiejętności praktyczne, niezbędne do wykonywania zawodu, co zapewnia absolwentom większą konkurencyjność na rynku pracy.

Celem uczelni jest pozyskiwanie i transfer wiedzy dla kreowania przedsiębiorczości w sferze społeczno-gospodarczej i kulturalnej subregionu oraz budowanie przestrzeni interesów w przekazywaniu i zastosowaniu wiedzy. Jednocześnie celem przyświecającym władzom uczelni jest generowanie impulsów do stymulowania rozwoju innowacyjności, kultury i sportu. ■

Tysiące szans dla absolwentów

Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Elblągu kształci studentów na 10 kierunkach studiów o profilu praktycznym I stopnia i na 1 kierunku II stopnia, w 4 Instytutach: Informatyki Stosowanej, Politechnicznym, Ekonomicznym oraz Pedagogiczno-Językowym. Do tej pory uczelnia wydała 9560 dyplomów licencjackich i inżynierskich oraz 3208 dyplomów studiów podyplomowych

Działając w Elblągu i regionie, PWSZ w Elblągu realizuje misję polegającą na wspomaganiu rozwoju społecznego, technologicznego i kulturalnego. Jest to możliwe dzięki współpracy ze wszystkimi siłami politycznymi, społecznymi i gospodarczymi, które w swoją działalność mają wpisane podobne cele. Według władz PWSZ w Elblągu najważniejszym środkiem do wypełnienia obranych celów jest kształcenie młodzieży na wysokim poziomie, w specjalnościach dających dużą szansę zdobycia pracy lub założenia własnej firmy, a także stwarzanie możliwości ustawicznego kształcenia się wszystkim zainteresowanym doskonaleniem swoich kwalifikacji zawodowych.

PWSZ w Elblągu wypełnia powyższą misję, służąc Elblągowi i jego regionowi poprzez realizację wizji zogniskowanej na swoich absolwentach, gdyż chce być nowoczesną uczelnią spełniającą standardy europejskie, której absolwent ma czuć się Europejczykiem, rozumiejącym kulturę i obyczajowość europejską, oraz ma odnajdywać się w różnych sytuacjach społecznych i zawodowych, nie tracąc świadomości kultury ojczystej, w której wzrastał.

Uczelnia posiada własne, nowocześnie wyposażone 4 budynki dydaktyczne oraz Dom Studencki. Swoją misję w regionie wypełnia również za pomocą Centrum Współpracy z Otoczeniem Społecznym, Gospodarczym i Instytucjonalnym, w skład którego wchodzą: Akademickie Biuro Karier, Centrum Transferu Technologii, Akademicki Inkubator Przedsiębiorczości oraz Akademickie Centrum Doradztwa i Potwierdzania Kompetencji Zawodowych.

Od 2 lat trwa realizacja projektów „Start-up House Up – inkubacja przedsiębiorstw w Elblągu" (etapy I, II i III). W sumie dotychczas utworzono 45 minifirm absolwenckich. Absolwenci PWSZ w Elblągu są cenieni przez pracodawców, co potwierdzają badania zawodowych losów absolwentów prowadzone przez MNiSW. Już drugi rok z rzędu PWSZ w Elblągu otrzymuje nagrodę wynoszącą 1 mln zł w ramach konkursu „Dydaktyczna Inicjatywa Doskonałości", w którym należy spełnić określone warunki – w pierwszym roku po ukończeniu studiów bezrobocie wśród absolwentów nie może być większe niż 2 proc., a ich średnia płaca nie może być niższa niż 40 proc. średniej płacy krajowej. Uczelnia w ciągu ostatnich 6 lat miała same pozytywne akredytacje wydawane przez Polską Komisję Akredytacyjną. ■

Od pasji do zawodu

„Studiuj z pasją” – takim hasłem PWSZ im. rtm. Witolda Pileckiego w Oświęcimiu zachęca do studiowania osoby, które na co dzień rozwijają swoje zainteresowania. Teraz nie muszą stawać przed dylematem: „studia czy pasja?”. Uczelnia umożliwia dogodne warunki studiowania i zapewnia elastyczne podejście do każdego studenta

Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa im. rtm. Witolda Pileckiego w Oświęcimiu to jedyna uczelnia publiczna w Małopolsce Zachodniej. Studia licencjackie, inżynierskie i magisterskie w oświęcimskiej uczelni mają dać studentom umiejętności praktyczne, które umożliwią zdobycie konkretnego zawodu, zgodnego z aspiracjami i ambicjami młodych ludzi. Dlatego PWSZ w Oświęcimiu współpracuje z wieloma przedsiębiorstwami, w których studenci zdobywają cenne doświadczenie zawodowe oraz praktyczne umiejętności pożądane na rynku pracy.

Uczelnia posiada certyfikaty potwierdzające najwyższy poziom kształcenia, a dzięki współpracy z otoczeniem gospodarczym oferuje program nauczania dostosowany do trendów panujących na lokalnym rynku pracy. Studenci mają do wyboru 16 kierunków studiów, m.in.: bezpieczeństwo wewnętrzne, dietetykę, filologię angielską i germańską z językiem angielskim, finanse i rachunkowość, pedagogikę, pielęgniarstwo, politologię, pracę socjalną, wychowanie fizyczne, zarządzanie, informatykę. Od roku akademickiego 2018/2019 nowością są studia magisterskie na kierunku zarządzanie i inżynieria produkcji.

Dzięki pozyskanym funduszom unijnym wkrótce na uczelni zostanie uruchomione nowoczesne Centrum Symulacji Medycznej. Symulatory wysokiej wierności, profesjonalne sprzęty oraz fantomy pozwolą na optymalne przygotowanie się do zawodu pielęgniarki lub pielęgniarza. W ramach otrzymanych środków europejskich realizowany jest Zintegrowany Program Rozwoju Uczelni. Wpłynie to na poprawę standardu obsługi studentów i przyczyni się do rozwoju Akademickiego Biura Karier, w którym doradca zawodowy pomaga w wyborze ścieżki zawodowej, a studenci i pracownicy biorą udział w certyfikowanych szkoleniach, które podnoszą ich kompetencje.

Na osoby studiujące w PWSZ w Oświęcimiu czekają praktyki zawodowe w renomowanych firmach i instytucjach z bardzo atrakcyjnym wynagrodzeniem, realizowane w ramach „Programu płatnych praktyk zawodowych w Państwowych Wyższych Szkołach Zawodowych”. O nieustannym rozwoju uczelni świadczą inwestycje budowlane, dzięki którym w centrum miasta powstanie akademik, a na terenie kampusu – trzeci budynek o powierzchni ponad 8 tys. mkw. ■

Edukacja dla inżynierów i humanistów

Wysoka jakość kształcenia, nowoczesne laboratoria oraz działalność naukowo-badawcza sprawiają, że Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Chełmie zyskuje rozpoznawalność nie tylko w Polsce, lecz także za granicą

Chełmska uczelnia rozpoczęła swoją działalność 1 września 2001 r. Oferta kształcenia obejmuje aktualnie 10 kierunków studiów: filologię, matematykę, pedagogikę, pielęgniarstwo, stosunki międzynarodowe, budownictwo, elektrotechnikę, mechanikę i budowę maszyn, rolnictwo, bezpieczeństwo wewnętrzne.

Od początku istnienia Uczelni dyplom licencjata otrzymało ponad 6 tys. absolwentów. Studenci podejmujący studia w PWSZ w Chełmie reprezentują wszystkie województwa. Są wśród nich również obywatele innych państw: Ukrainy, Kazachstanu i Litwy.

Od kilku lat największą grupę studiujących w chełmskiej Alma Mater stanowią studenci kierunków technicznych, którzy swoją wiedzę i umiejętności mogą poszerzać w profesjonalnie wyposażonych laboratoriach Centrum Studiów Inżynierskich. CSI jest flagową inwestycją PWSZ w Chełmie. Na powierzchni prawie 9 tys. mkw. zgromadzono aparaturę i maszyny o wartości prawie 90 mln zł, co łącznie z wartością budynków daje sumę 130 mln zł. Infrastruktura ta stanowi podstawę rozwoju studiów inżynierskich. Posiadane laboratoria uatrakcyjniły programy kształcenia poszczególnych specjalności na kierunkach technicznych, a także stały się bodźcem do poszerzenia oferty studiów, m.in. o diagnostykę i eksploatację pojazdów samochodowych, budowę i eksploatację obrabiarek sterowanych numerycznie, automatykę i robotykę przemysłową.

W ofercie kształcenia Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Chełmie na szczególną uwagę zasługują unikatowe w skali kraju specjalności lotnicze: pilotaż samolotowy, pilotaż śmigłowcowy oraz mechanika lotnicza. Dumą Uczelni jest Akademickie Lotnisko Szkoleniowe. Flota PWSZ w Chełmie to 10 nowoczesnych samolotów, dzięki którym studenci zdobywają doświadczenie i doskonalą umiejętności, czego efektem są czołowe miejsca w krajowych i międzynarodowych zawodach lotniczych.

PWSZ w Chełmie stale rozbudowuje swoją infrastrukturę. Do 2021 r. powstanie tu betonowy pas o długości ponad 1000 m. Jakość kształcenia i szkolenia personelu lotniczego doceniły m.in. linie lotnicze Wizz Air oraz Enter Air, fundując stypendia dla najlepszych studentów. Dla wszystkich żaków spoza Chełma PWSZ oferuje miejsca w nowoczesnym, komfortowo wyposażonym Domu Studenckim. ■

15 lat doświadczenia w kształceniu zawodowym

Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa im. Hipolita Cegielskiego w Gnieźnie świętuje w tym roku jubileusz 15-lecia. Z sukcesem kształci studentów na 7 kierunkach inżynierskich oraz 2 kierunkach medycznych: pielęgniarstwie oraz fizjoterapii. Są to studia stacjonarne, bezpłatne, o profilu praktycznym, kładą więc nacisk nie tylko na zdobywanie wiedzy, lecz także umiejętności

Uczelnia zapewnia studentom komfortowe warunki nauki w nowoczesnych salach wykładowych, laboratoriach i specjalistycznych pracowniach, a zarazem daje możliwość udziału w wyjazdach zagranicznych w ramach programu ERASMUS+. Studenci mają do wyboru szeroki wachlarz studiów i praktyk zagranicznych, jak również kursów i szkoleń nawiązujących tematyką do treści kształcenia, ale dających nowe możliwości (np. kurs CISCO).

PWSZ w Gnieźnie realizuje projekt płatnych praktyk, dzięki czemu studenci kierunków inżynierskich i pielęgniarstwa otrzymują wynagrodzenie nawet do 2300 zł miesięcznie. Uczelnia od lat prowadzi współpracę z otoczeniem gospodarczym, co daje studentom szerokie perspektywy, np. możliwość studiowania w trybie dualnym, co pozwala połączyć bezpłatne studia i pracę w przedsiębiorstwie, gdzie zdobywają doświadczenie zawodowe.

Wysoka jakość kształcenia przekłada się na szybką możliwość podjęcia zatrudnienia po zakończeniu studiów, a nawet w czasie ich trwania, co uczyniło 90 proc. studentów gnieźnieńskiej PWSZ. Jak pokazują najnowsze bezstronne statystki, poziom bezrobocia wśród absolwentów Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej im. H. Cegielskiego w Gnieźnie sięga zaledwie 1 proc.

Studia w PWSZ w Gnieźnie to jednak nie tylko nauka. Uczelnia stwarza możliwość rozwoju i zdobycia doświadczenia poprzez działalność w samorządzie studenckim i w kołach naukowych. Studenci angażują się w organizację konferencji naukowych, które są dla nich okazją do zaprezentowania zdobytej wiedzy i przełamania oporu przed wystąpieniami publicznymi, a także regularnie włączają się w akcje charytatywne, organizują zbiórki krwi pod hasłem „Krewniacka PWSZ-tka" oraz promują zdrowy styl życia, uczestnicząc w wydarzeniach sportowych.

Uczelnia jest także ważną częścią Miasta Gniezna. Prowadzi szeroką współpracę ze szkołami średnimi w regionie, umożliwiając uczniom korzystanie z laboratoriów. Najmłodsi poznają tajniki świata nauki i przyrody na zajęciach w ramach Akademii Młodego Inżyniera, a seniorzy biorą udział w cyklicznych wykładach profesorów z PWSZ podczas spotkań Gnieźnieńskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku. ■

Optymalne warunki do startu kariery

Państwowa Wyższa Szkoła Wschodnioeuropejska w Przemyślu jest publiczną uczelnią zawodową, która prowadzi kształcenie na studiach o profilu praktycznym, dbając o jego wysoki poziom. Programy studiów są tworzone i modyfikowane w porozumieniu z pracodawcami, by jak najlepiej przygotować studentów do wejścia na rynek pracy

PWSW z roku na rok poszerza swoją ofertę dydaktyczną. Studenci korzystają również z płatnych praktyk zawodowych w instytucjach i u partnerów biznesowych, chętnie współpracujących z uczelnią. PWSW jest liderem wśród publicznych uczelni zawodowych pod względem wymiany międzynarodowej. W uznaniu za dobre przygotowanie absolwentów do podjęcia pracy zawodowej przemyska uczelnia w 2019 r. została wyróżniona w konkursie MNiSW „Dydaktyczna inicjatywa doskonałości", dzięki czemu uzyskała dodatkowy milion złotych na podnoszenie poziomu dydaktyki.

Studenci kształcą się w PWSW na bezpłatnych studiach licencjackich i inżynierskich na takich kierunkach, jak inżynieria produkcji kosmetyków i suplementów, mechatronika, bezpieczeństwo i produkcja żywności, inżynieria transportu i logistyki, socjologia, stosunki międzynarodowe, architektura wnętrz, projektowanie graficzne, historia, filologia polska i filologia angielska. W roku akademickim 2019/2020 w ofercie PWSW znajdą się nowe kierunki: bezpieczeństwo transgraniczne, informatyka w biznesie oraz pielęgniarstwo.

Państwowa Wyższa Szkoła Wschodnioeuropejska w Przemyślu jest w prestiżowym gronie siedmiu uczelni wyższych stowarzyszonych w Collegium Carpathicum (należą do niego także Uniwersytet Warszawski oraz uniwersytety z Czech, Słowacji, Rumunii, Węgier i Ukrainy), w ramach którego prowadzona jest wymiana akademicka oraz realizowane są wspólne projekty, m.in. konferencje i wydawnictwa.

Atutem PWSW jest jej położenie w pięknym parku z Pałacem Lubomirskich, będącym siedzibą władz Uczelni. PWSW dysponuje także nowoczesnymi budynkami ze świetnie wyposażonymi laboratoriami, gdzie odbywają się zajęcia na kierunkach technicznych i artystycznych. Studenci mogą korzystać w obrębie kampusu z biblioteki i domu studenta. Obiekty te wyposażone są w wiele udogodnień i nowoczesnych rozwiązań. Uczelnia jest przystosowana do potrzeb osób niepełnosprawnych.

W świetle tych walorów można śmiało stwierdzić, że warto studiować w Przemyślu – pięknym mieście z bogatą historią otoczonym wspaniałą przyrodą. ■

Rozwijamy współpracę nauki i biznesu

W październiku będzie miała miejsce główna uroczystość jubileuszowa, ale jeszcze w czerwcu odbędzie się na uczelni I Światowa Konferencja Zdrowia Rodziny, organizowana z liczącymi się placówkami naukowymi z różnych części świata oraz przedstawicielami Kościoła – mówi **dr hab. n. med. Andrzej Wojtyła, prof. PWSZ w Kaliszu, rektor Państwowej Wyższej Szkoły w Kaliszu,** o planach na rok 20-lecia uczelni

Jak profil uczelni odpowiada potrzebom lokalnego rynku pracy?

– PWSZ w Kaliszu kształci nie tylko w zakresie zawodowym, posiada także prawo nadawania tytułu magistra na 11 kierunkach. W tym roku wystąpiliśmy o możliwość doktoryzowania na kierunkach bezpieczeństwo narodowe i nauka o zdrowiu. W sumie kształcimy studentów na 29 kierunkach w ramach 5 wydziałów: medycznego, politechnicznego, wychowania fizycznego, nauk społecznych i humanistycznych oraz humanistyczno-technicznym – naszej filii we Wrześni. Na uczelni studiują również studenci spoza regionu, bo niewiele jest w Polsce np. wydziałów położniczych.

Wydział politechniczny jest dostosowany do specyfiki lokalnego rynku pracy. Z firmami, które tworzą w naszym regonie klaster lotniczy, w tym wiodącym producentem Pratt & Whitney, gdzie 30 proc. zatrudnionych inżynierów stanowią nasi absolwenci, prowadzimy studia dualne. Dzięki temu ich program odpowiada oczekiwaniom przyszłych pracodawców. Ponadto należymy do klastra spożywczego, który skupia przedstawicieli tego sektora, w tym takie marki, jak Winiary, Kaliszanka, Nałęczowianka, Solidarność. We współpracy z nimi opracowujemy program dietetyki i technologii żywności. Dzięki temu studenci odbywają praktyki w potencjalnym miejscu pracy. Podobna wymiana odbywa się na kosmetologii i pielęgniarstwie.

Kształcimy studentów na 29 kierunkach w ramach 5 wydziałów.

Co jest kluczem do sukcesu w zarządzaniu uczelnią na miarę czasów i potrzeb rynkowych?

– Zatrudniamy 40 samodzielnych pracowników naukowych, w tym 20 profesorów zwyczajnych. W sumie nasza kadra naukowo-dydaktyczna liczy 175 osób. Obecnie moim priorytetem jest, aby zgodnie z ustawą 2.0 premiera Gowina zbudować na uczelni silną część naukową. W tym celu podjęliśmy współpracę z wieloma prestiżowymi instytucjami międzynarodowymi. Mamy w swoich strukturach Europejskie Obserwatorium Nierówności Zdrowotnych i Centrum Zdrowia Rodziny o zasięgu globalnym. Poza tym przy uczelni działa nowocześnie wyposażone Centrum Doskonałości Kół Zębatych, którego celem jest ścisła współpraca z przemysłem. Realizujemy zlecenia komercyjne oraz projekty badawcze na podstawie grantów. Utrzymujemy też bliskie kontakty z licznymi uznanymi uczelniami na świecie. Dysponujemy 78 laboratoriami i dobrze przygotowaną infrastrukturą, która pozwala rozwijać ten segment działalności.

Rozmawiała Marlena Szczęsna

Szaty ozdobą uczelni

Nasze togi akademickie służą profesorom i studentom przez długie lata. Postawiłam na jakość, nawet jeżeli ta wiąże się z nieco wyższą ceną – mówi **Marta Mauer, właścicielka firmy Habitus**

Jak zrodził się pomysł na firmę krawiecką ze specjalistyczną odzieżą dla tak różnych profesji?

– Pomysł rzeczywiście jest unikalny – nie ma w Polsce, a może nawet na świecie, drugiej takiej firmy, która łączyłaby krawiectwo dla profesorów akademickich, studentów, prawników, księży, zakonników i sióstr zakonnych.

Skąd ta pasja, którą widzę?

– Zaczęła się w szkole krawieckiej w mojej rodzinnej Sokółce, na cudownym Podlasiu, cały czas trwa i pięknie się rozwija.

Kiedy zaczęła kiełkować wizja własnego biznesu?

– O firmie zaczęłam myśleć, gdy byłam na III roku teologii na UKSW, ale przez kilka lat pomysł tkwił tylko w mojej głowie. Na uczelni miałam grono koleżanek wśród sióstr zakonnych, którym szyłam po znajomości habity. Wtedy robiłam to z sympatii, często dokładając do interesu. Teraz zarabiam na szyciu, ale to sprawa drugorzędna, bo kocham to, co robię. Z czasem nauczyłam się szyć sutanny, a gdy zaczęłam pracę w sądzie w Białymstoku, pomyślałam, że mogłabym szyć też togi. Pierwszą uszyłam w prezencie dla pani sędzi, z którą chodziłam jako protokolant na salę sądową. Wiele wzorów szat przewinęło się już wtedy przez moje ręce, ale wciąż pracowałam w budżetówce i moje skrzydła były złożone.

Co pomogło je rozłożyć?

– Poszłam na żywioł (śmiech). Nie miałam pieniędzy ani biznesplanu, ale miałam wspaniałego męża, który cały czas mnie wspiera pomimo moich często szalonych pomysłów.

To skąd finansowanie pomysłów?

– Pierwsze maszyny przemysłowe pożyczyłam od mojego kolegi Marka, który prowadzi zakład krawiecki w Warszawie i do dziś mi pomaga. Wynajęłam lokal na terenie parafii św. Antoniego w Sokółce. Zatrudniłam moje niezastąpione pracownice, które wciąż są ze mną: Basię, Martę, Teresę, Kasię, Anię, Ulę, Wiolę, Alę, Elę, Marysię, Dorotę. Zawsze mogę na nie liczyć. Później skorzystałam z dotacji unijnej z Urzędu Pracy i skrzydła zaczęły się rozkładać.

W asortymencie zakładu znalazły się togi profesorskie i studenckie. Przypadek?

– Chyba tak. Zaraziłam swoją pasją uczelnie (śmiech). Toga ma być wizytówką uczelni dla rektora, profesora i studenta, ma podnosić prestiż uczelni. Projektując je, bazuję na własnej wyobraźni i mam największe pole do popisu. Biorę na warsztat logo uczelni jej kształt i kolorystykę, przenoszę to wszystko na możliwości tkaniny i płynę w tej mojej bajecznej wyobraźni.

Jak stworzyć tak specjalistyczny strój, żeby spełniał swoją funkcję i służył użytkownikowi jak najdłużej?

– Długowieczność to jakość. Nasze togi akademickie służą profesorom i studentom przez długie lata. Postawiłam na jakość, nawet jeżeli ta wiąże się z nieco wyższą ceną. Dawniej polskie materiały reprezentowały zupełnie inną jakość – wiem, co mówię, bo zajmuję się również renowacją strojów pamiętających „czasy gierkowskie". Dziś w kraju nie ma już fabryk, które produkują tkaninę od podstaw, surówki przędzy są sprowadzane z Chin i z Tajwanu. W końcowej obróbce nie jest to jakość, której bym oczekiwała, dlatego wykorzystuję tkaniny sprowadzane z Europy. Gwarantują one wysoką jakość i trwałość użytkowania. Futrzane peleryny rektorskie zlecam kuśnierzom. Ze względu na cenę gronostaje zastępuję futrem norki, króliczym lub sztucznym, w zależności od preferencji uczelni. Zawsze staram się dostosować rozwiązanie do zamówienia, żeby zmieścić się w budżecie, a zarazem zaoferować produkt, który wygląda jak milion dolarów. Rektorów traktujemy z największą atencją, dlatego stroje są szyte na miarę po indywidualnym ustaleniu szczegółów, aby zachować powagę uczelni i podkreślić dostojeństwo funkcji, jednocześnie wprowadzając kolory nawiązujące do identyfikacji wizualnej szkoły wyższej.

Prowadzi pani wypożyczalnię tóg studenckich. Czy dużo uczelni korzysta z tej usługi?

– Mamy sporo zamówień, może dlatego, że każdy student jest obsługiwany przez nas jak VIP. Wiem, że dla młodych ludzi to bardzo ważna uroczystość, gdzie zapraszają swoich najbliższych i chcą wyglądać na spełnionych.

Jakie ma pani nastawienie do konkurencji?

– Nie porównuję się z nią, bo jestem ewenementem, życzę im jak najlepiej.

Jesteśmy w salonie firmy Habitus w Warszawie i widzę nie tylko togi, lecz także odzież biznesową.

– Jest ona skierowana do osób szukających klasyki wysokiej jakości. Zaprosiłam do współpracy polskie firmy, które również stawiają na jakość. W naszym salonie można nabyć m.in. modele z kolekcji firmy Sobora czy Jass. W obuwie zaopatruje nas firma z Kalwarii Zebrzydowskiej, dodatki i galanterię wykonują również polskie firmy. Zależało mi, żeby w moim salonie można było wszystko skompletować. Ponadto jestem autorką strojów dla stowarzyszeń, zespołów, chórów, bractw.

Jakie ma pani marzenia?

– Jeżeli chodzi o firmę, jak każdy przedsiębiorca marzę o jej rozwoju. Dodatkowo chciałabym stworzyć technikum odzieżowe w Sokółce pod patronatem mojej firmy, które byłoby bardzo innowacyjne, bo tylko w innowacji należy spodziewać się długoterminowego rozwoju.

Rozmawiał Mariusz Gryżewski

Wsparcie dla uczelni idących z duchem czasu

Działająca od ponad 23 lat firma APR System jest ogólnopolskim liderem w dziedzinie tworzenia rozwiązań informatycznych na potrzeby uczelni wyższych. Mając na względzie podnoszenie standardów funkcjonowania uczelni, stworzyła system ProAkademia – skuteczne narzędzie wspomagające zarządzanie tokiem studiów. Korzysta z niego już ponad 70 uczelni w kraju

Uwagę uczelni, które zdecydowały się wdrożyć narzędzie, zwróciła przede wszystkim jakość oprogramowania oraz funkcjonalność i intuicyjność jego obsługi. Uczelnie doceniły także dużą oszczędność czasu, w jakim obsługiwani są studenci i prowadzący zajęcia, oraz niezawodność przetwarzanych danych.

System ProAkademia

ProAkademia to kompleksowy system informatyczny zapewniający właściwą administracyjną obsługę uczelni wyższych. Dzięki budowie modułowej uczelnia może dobrać taki zestaw modułów, który w pełni zaspokoi potrzeby uczelni. W skład oferowanego systemu ProAkademia wchodzi kilkadziesiąt modułów mających na celu kompleksową obsługę administracyjną studenta, począwszy od rekrutacji, poprzez proces nauki w poszczególnych semestrach, obsługę sesji, przyznawanie i wypłacanie stypendiów, kontrolę płatności, ankietyzację, obieg pracy dyplomowej, aż po proces obrony pracy dyplomowej, wydawanie dyplomu i suplementu oraz archiwizację danych o absolwentach uczelni w archiwum uczelnianym.

Pakiet modułów jest stale rozwijany i dostosowywany do zachodzących zmian legislacyjnych. System ProAkademia został także rozbudowany o dedykowaną aplikację na urządzenia mobilne – Mobilny Student.

Finanse Kandydata i Studenta

Celem modułów zawartych w obszarze Finansów systemu ProAkademia jest obsługa finansowa kandydatów na studia związana m.in. z opłatami za proces rekrutacji i za czesne, a także z przyznawaniem i wypłacaniem stypendiów, o które wnioski można składać przez Internet. Moduły te w znacznym stopniu ułatwiają wprowadzanie danych oraz późniejszą kontrolę i weryfikację zaległości finansowych.

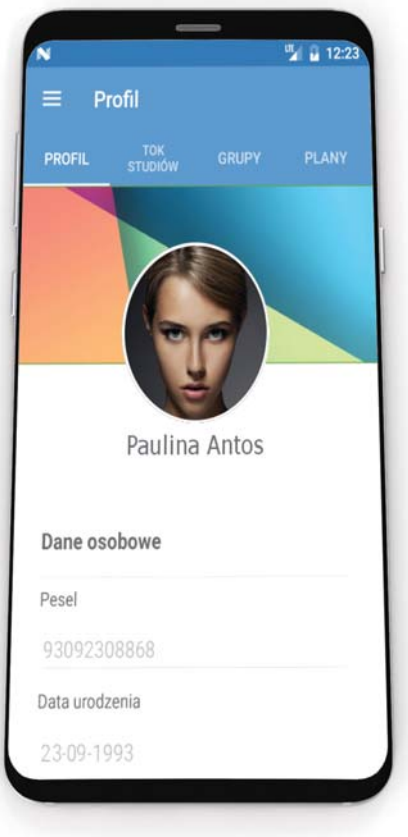

Aplikacja Mobilny Student

Harmonogramowanie zajęć

Celem modułów zawartych w części Harmonogramowanie jest wspomaganie procesów wprowadzania do systemu planów studiów dla poszczególnych trybów studiów, uruchomienie przedmiotów, obsada prowadzącymi, ułożenie planów zajęć oraz późniejsza kontrola realizacji zajęć.

E-learning – nowoczesny sposób kształcenia

System ProAkademia posiada specjalistyczny moduł Integracji z najpopularniejszą platformą e-learningową Moodle. Z uwagi na coraz powszechniejsze kształcenie na odległość uczelnie otrzymały narzędzie ułatwiające obsługę tej formy edukacji na uczelni. Narzędzie umożliwia szybkie generowanie kursów prosto z ProAkademii do platformy Moodle. Szeroki wachlarz możliwości rozwiązania pozwala np. na pobieranie ocen z kursów prosto do kartoteki studenta.

Komunikacja i Dodatkowe Usługi

Moduły w tym dziale odpowiadają za sprawną komunikację między uczelnią, studentem, prowadzącym zajęcia oraz kandydatem na studia. Służą temu: dedykowany serwis www (Wirtualny Dziekanat), aplikacja mobilna (Mobilny Student), kioski informacyjne, powiadomienia SMS lub e-mail, serwis TV. Znajdują się tu także moduły Dorobku Naukowego oraz moduł Sylabusy.

Zarządzanie projektami – system TM Project

Do proponowanych uczelniom systemów należy także system TM Project do zarządzania projektami. Pozwala on planować, koordynować oraz rozliczać projekty realizowane przez uczelnie, np. unijne i badawczo-rozwojowe.

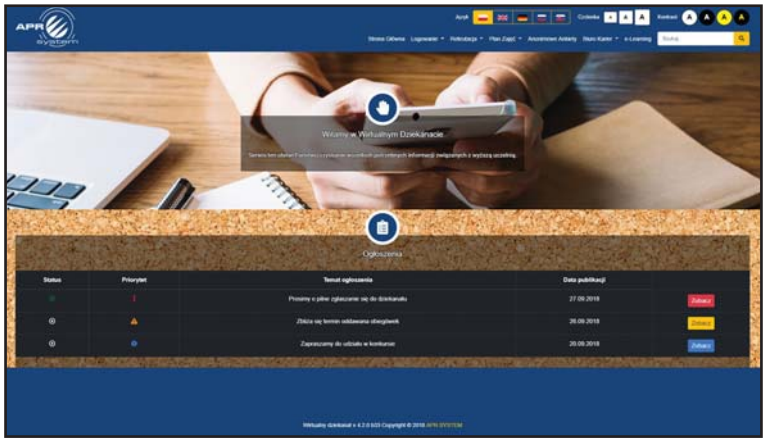

Serwis www dla kandydatów na studia, studentów oraz nauczycieli akademickich z obsługą WCAG 2.0

System Elektronicznej Legitymacji Studenckiej

Moduł ten zajmuje się usprawnieniem procesu wydawania i przedłużania ważności legitymacji studenckich, zgodnie z aktualnie obowiązującym Rozporządzeniem Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Ponadto na legitymacji studenckiej można zapisać dodatkowe informacje, które dają dostęp do szeregu usług wykorzystywanych w obrębie uczelni.

Aplikacja mobilna – Mobilny Student

Z myślą o potrzebach uczelni, które chcą zwiększyć atrakcyjność oferowanych usług, powstała skierowana do nich aplikacja na urządzenia mobilne – Mobilny Student. Pozwala ona stworzyć wygodny kanał informacji oraz komunikacji uczelni ze studentami i wykładowcami. Nowoczesny wygląd, intuicyjna obsługa i skuteczna komunikacja składają się na zupełnie nowy kanał przekazywania informacji, którego efektem jest zwiększenie zaangażowania ze strony studentów i prowadzących.

Aplikacja mobilna umożliwia m.in. podgląd planu zajęć studenta prezentowany w przejrzystej formie kalendarza, dostęp do aktualnych informacji o wynikach w nauce studenta i wgląd do wszystkich płatności oraz rozliczeń z uczelnią, a także do informacji dotyczących przyznanych stypendiów. Opcja Powiadomień Push ułatwia bieżącą komunikację na linii dziekanat–student. Ponadto aplikacja daje dostęp do praktycznych informacji, takich jak adresy i kontakty dotyczące poszczególnych dziekanatów i nauczycieli akademickich.

www.apr.pl

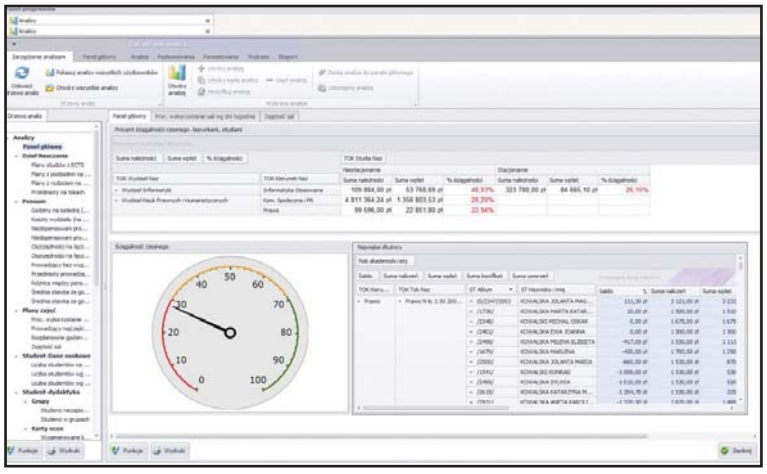

Panel analityczny systemu ProAkademia

Atuty systemu ProAkademia:

Elastyczna konfiguracja – modułowa budowa systemu daje możliwość dowolnego zestawienia poszczególnych modułów w zależności od bieżących potrzeb, rodzaju i wielkości uczelni.

Zapewnienie jednolitego, przejrzystego środowiska pracy – wszystkie moduły systemu posiadają ujednolicony interfejs oraz sposób działania, dzięki czemu system jest przyjazny w użytkowaniu i tworzy optymalne środowisko pracy dla wszystkich zainteresowanych.

Poprawa komunikacji dzięki zintegrowanej bazie danych – wszystkie programy wchodzące w skład systemu współpracują ze sobą poprzez wymianę informacji. Każdy użytkownik ma dostęp do aktualnych danych niezależnie od działu, w którym pracuje.

Bezpieczeństwo danych – dostęp do danych jest realizowany za pomocą systemu haseł i kodów, dzięki czemu zachowane jest wysokie bezpieczeństwo danych zgromadzonych w bazie. System daje możliwość przyznawania zakresu uprawnień poszczególnym użytkownikom modułów.

Lepsze zarządzanie uczelnią – bieżący dostęp do danych istotnych dla procesu decyzyjnego, przejrzyste wydruki i raporty pozwalają na szybką ocenę analizowanych danych.

Wieloletnie doświadczenie – APR System specjalizuje się w systemach dla uczelni wyższych. Poza systemem skierowanym do szkół wyższych firma oferuje wiedzę z zakresu zarządzania i organizacji pracy w strukturach uczelni. Jest to wartość dodana do oprogramowania.

Minimalizacja kosztów informatyzacji – dostawca usług informatycznych dla szkół wyższych bazuje na sprawdzonych rozwiązaniach open source (darmowe oprogramowanie z dostępem do źródeł). W konsekwencji inwestycja w system niesie ze sobą niższe koszty.

Dostosowanie oprogramowania do indywidualnych potrzeb uczelni – oprogramowanie jest w całości autorstwa zespołu APR System, dzięki czemu firma jest otwarta na wprowadzanie modyfikacji dostosowanych do zmieniających się przepisów oraz odpowiadających sugestiom napływającym od klientów.

Innowatorzy Śląska po raz dziesiąty

W ramach III Festiwalu Innowacji i Technologii, który miał miejsce 14 września ub.r. w Gliwicach, przedsiębiorcy z regionu po raz 10. zostali uhonorowani nagrodą Innowator Śląska

Konkurs, w którym nagroda i zaszczytny tytuł trafiają do firm najlepiej wpływających na rozwój i promocję śląskiej gospodarki, jest częścią projektu Enterprise Europe Network. Zwycięzcy reprezentują szczególnie aktywne, innowacyjne i dynamiczne podmioty działające na terenie całego województwa. Kandydaci oceniani są przez jury złożone z przedstawicieli różnych środowisk: nauki, biznesu i samorządu w 4 kategoriach (mikroprzedsiębiorstw, małch i średnich przedsiębiorstw oraz jednostek sektora badawczo-rozwojowego). Poza nagrodami głównymi komisja konkursowa przyznaje dodatkowo wyróżnienia.

W ostatniej edycji konkursu – w roku jubileuszu dziesięciolecia – podczas

gali finałowej ogłoszono również laureatów nagród specjalnych. Nagrodę Prezesa Górnośląskiej Agencji Przedsiębiorczości i Rozwoju otrzymała Katedra Informatyki i Aparatury Medycznej, Wydział Inżynierii Biomedycznej Politechniki Śląskiej za system nawigacji obrazowej wspomagający niszczenie zmian ogniskowych w wątrobie technikami małoinwazyjnymi. Rozwiązaniem, które zostało uhonorowane Nagrodą Specjalną Przewodniczącego Górnośląsko-Zagłębiowskiej Metropolii, jest Boss modular warehouse – automatyczny, modułowy magazyn firmy LOOP Store Sp. z o.o. Dodatkowo Katowicka Specjalna Strefa Ekonomiczna SA ufundowała nagrody pieniężne dla wszystkich laureatów konkursu.

Większość rozwiązań walczących w X edycji konkursu o tytuł Innowatora Śląska pochodziła od mikroprzedsiębiorców. Większość z nich to dzieło firm ubiegających się o nagrodę po raz pierwszy. Do II etapu konkursu zakwalifikowanych zostało po 5 rozwiązań w każdej kategorii. ■

Motywacja do rozwoju

Instytut Technik Innowacyjnych EMAG otrzymał nagrodę w konkursie im. Stanisława Staszica na najlepsze produkty innowacyjne – „Laur Innowacyjności 2018", udowadniając tym samym, że kontynuując wieloletnią tradycję, ciągle realizuje innowacyjne projekty. O tym, jak osiągnąć sukces, rozmawiamy z **dyrektorem Arturem Kozłowskim**

Czy wyróżnienie w konkursie Innowator Śląska było dla państwa zaskoczeniem?

– Wynik konkursu jest dla nas miłym zaskoczeniem, gdyż zdajemy sobie sprawę z tego, że konkurs cieszy się dużym zainteresowaniem, natomiast konkurencja prezentuje wysoki poziom. Przyznane wyróżnienie jest dla nas powodem do dumy i świadczy o tym, że dorobek Instytutu ma wartość na forum publicznym. Nagrodzenie rozwiązania AudioMovie jest dla nas potwierdzeniem słuszności realizowanych prac i wyznaczanych kierunków działań.

Proszę powiedzieć coś więcej o wspomnianych obranych przez Instytut nowych kierunkach działań.

– Profil działalności EMAG jest związany głównie z informatyką stosowaną, systemami automatyki, sterowania, bezpieczeństwa. Obecnie rozwijamy działalność w zakresie sztucznej inteligencji, cyberbezpieczeństwa i cyfrowych usług publicznych. Działalność w obszarze informatyki stosowanej, jak pokazuje wygrana w konkursie – realizowana z sukcesem, cieszy i mobilizuje nas do dalszej efektywnej pracy.

Rozmawiała
Ewa Goliszewska

28 lutego wręczono nagrody w IV edycji konkursu Perły Mazowsza. Statuetkę wykonaną przez autystycznych artystów otrzymali sportowcy, ludzie kultury i przedsiębiorcy z powiatu piaseczyńskiego

Najlepsi z Perłami Mazowsza

Gala odbyła się w Ośrodku Kultury w Tarczynie, a poprowadzili ją Marcin Kiliański z Lokalnej Grupy Działania (LGD) oraz Jarosław Mika – wydawca „Przeglądu Piaseczyńskiego". Jej gośćmi byli przedstawiciele sejmiku wojewódzkiego, władz samorządowych gmin powiatu piaseczyńskiego, a także sąsiednich powiatów: grodziskiego, pruszkowskiego i grójeckiego. Uroczystość zaszczycili swą obecnością również reprezentanci służb mundurowych, ośrodków kultury, sportowcy, duchowni i przedsiębiorcy.

Konkurs Perły Mazowsza, organizowany przez LGD, „Przegląd Piaseczyński" oraz urzędy gmin: Tarczyn, Piaseczno, Lesznowola, Konstancin-Jeziorna i Góra Kalwaria, ma integrować lokalną społeczność oraz promować lokalne firmy, wydarzenia kulturalne, atrakcje turystyczne i aktywność sportową, wskazując laureatów w kategoriach: Perła Przedsiębiorczości, Perła Kultury i Perła Sportu i Turystyki. Kapituła konkursu, w skład której wchodzą burmistrzowie i wójtowie gmin powiatu piaseczyńskiego oraz laureaci poprzedniej edycji, wybiera po 3 kandydatów dla każdej z nich w każdej gminie. Ostateczna decyzja o wygranej należy do mieszkańców powiatu, którzy głosują na swoich faworytów.

Prezentację kandydatów z poszczególnych gmin poprzedzały występy lokalnych artystów. Patronat medialny nad wydarzeniem oprócz „Magazynu VIP" objęły: „Przegląd Piaseczyński", Radio VOX FM Radom i Mazowiecka TV. ■

Liderzy wiedzą, jak się wyróżnić

Dobiegła końca XXI edycja programu „Przedsiębiorstwo Fair Play", który od 1998 r. wzmacnia wizerunek polskich przedsiębiorstw oraz pomaga im zdobyć zaufanie klientów, partnerów i społeczności lokalnej, oraz V edycja programu „Przyjazna Polska", promującego samorządy, które swoją pracą i zaangażowaniem wyróżniają się spośród innych

Laureaci statuetki „Przedsiębiorstwo Fair Play" 2018

W tegorocznej edycji o ten prestiżowy certyfikat ubiegało się niemal 300 firm z całej Polski. Kapituła programu potwierdziła rzetelność i wiarygodność 280 z nich, przyznając im jednocześnie tytuł i certyfikat „Przedsiębiorstwo Fair Play" 2018. Certyfikaty oraz nagrody zostały wręczone podczas Wielkiej Gali Finałowej, która miała miejsce 16 listopada w hali Expo XXI w obecności wyjątkowych gości – oprócz uczestników, partnerów i organizatorów na ceremonię przybyli przedstawiciele władz państwowych, samorządowych oraz mediów. Najwięcej przedsiębiorstw uhonorowanych certyfikatem w XXI edycji programu pochodzi z województw: wielkopolskiego, kujawsko-pomorskiego oraz śląskiego.

Uczestnicy programu ubiegają się nie tylko o tytuł i certyfikat, lecz także o nagrody specjalne. Najważniejsza z nich – statuetka „Przedsiębiorstwo Fair Play" – trafiła do 15 firm, które szczególnie wyróżniają się zaangażowaniem społecznym oraz inicjatywami na rzecz pracowników i kontrahentów. Wyjątkową działalność na rzecz środowiska naturalnego nagradzano Wyróżnieniem Ekologicznym, które otrzymały 4 przedsiębiorstwa. Na uczestników czekały również 4 nagrody „Debiut Fair Play", przyznawane firmom, które uczestniczą w programie po raz pierwszy i wyróżniają się szczególnymi działaniami na tle innych debiutantów edycji.

Laureaci programu „Przyjazna Polska" 2018

Kapituła przyznała również 14 medali „Ambasador Fair Play w Biznesie" 2018 dla osobowości polskiego biznesu, wyłonionych spośród kierownictwa przedsiębiorstw, które przez co najmniej dziesięć 10 kolejnych lat uzyskały tytuł „Przedsiębiorstwa Fair Play".

Certyfikaty oraz nagrody przyznane samorządom w ramach programu „Przyjazna Polska" – podobnie jak „Przedsiębiorstwo Fair Play" organizowanego przez Fundację „Instytut Badań nad Demokracją i Przedsiębiorstwem Prywatnym", afiliowanego przy Krajowej Izbie Gospodarczej – były wręczane indywidualnie podczas uroczystości gminnych. Laureaci – gminy z największym potencjałem – mogą zaprezentować swoje atuty w certyfikacjach tematycznych, wybierając tę, która jest dla nich w danej chwili najważniejsza, bądź która może stać się podstawą do wytyczenia nowego kierunku rozwoju.

Dzięki udziałowi w programie samorządy mają również możliwość weryfikacji, co warto udoskonalić w ich działalności. Program „Przyjazna Polska" jest jednym z nielicznych ogólnopolskich programów dla samorządów, w którym audyty są przeprowadzane we wszystkich gminach uczestniczących w II etapie. W V edycji samorządy poza certyfikatami ogólnymi starały się o zdobycie nagród w 3 różnych certyfikacjach tematycznych: Kraina Historii i Kultury, Kraina Turystyki i Przygody oraz eGmina. ■

Liczy się dobry pomysł

Polskie przedsiębiorstwa oraz samorządy rozwijają się w bardzo szybkim tempie. Rzeczywistość biznesowa i polska gospodarka stale ulegają przeobrażeniom, powstają nowe technologie, nowe trendy – mówi **dr Mieczysław Bąk, prezes Fundacji „Instytut Badań nad Demokracją i Przedsiębiorstwem Prywatnym"**

Co jest najlepszą ilustracją aktualnej kondycji krajowej przedsiębiorczości i co wyróżnia „biznes po polsku"?

– W Polsce rośnie grupa przedsiębiorstw spełniających wysokie standardy rzetelności i uczciwości. Podczas audytów realizowanych w ramach programu „Przedsiębiorstwo Fair Play" w firmach z całej Polski obserwujemy, jak tworzone są coraz ciekawsze miejsca pracy dostosowane do potrzeb pracowników, jak umiejętnie przedsiębiorstwa prowadzą dialog z klientami czy dostawcami, szukając innowacyjnych rozwiązań, które zaspokajają coraz wyższe wymagania tych grup, jak bardzo angażują się w inicjatywy lokalne, a jednocześnie dbają o środowisko naturalne. Coraz więcej polskich firm przykłada wagę do etyki w biznesie i społecznej odpowiedzialności. Firmom, samorządom oraz instytucjom finansowym zależy na tym, by były postrzegane jako rzetelny i uczciwy partner, który dba nie tylko o klientów i pracowników, lecz także o innych interesariuszy, np. swoje otoczenie. Zdają sobie sprawę, że w ten sposób budują swoją pozycję oraz społeczne zaufanie, które przyciągnie nowych klientów i utrzyma dotychczasowych.

„Biznes po polsku" kojarzy mi się także z firmami rodzinnymi, których mamy naprawdę sporo. Takie firmy stanowią trzon naszego grona laureatów – dominują zarówno wśród firm nominowanych do statuetki, jak i tych, które otrzymują nagrodę główną. Wiele polskich firm rodzinnych osiągnęło światowy poziom, zwłaszcza w takich specjalnościach, jak przemysł meblarski, produkcja podzespołów motoryzacyjnych, produkcja autobusów czy przemysł spożywczy. Nasze przedsiębiorstwa naprawdę mają się czym pochwalić i z sukcesem podbijają kolejne zagraniczne rynki, co bardzo nas cieszy.

Jak polskie samorządy radzą sobie z wyzwaniami współczesności i gospodarowaniem budżetem z korzyścią dla mieszkańców gminy, inwestorów i turystów?

– Czasy dla samorządów nie są łatwe. A jednak niektóre z nich do swoich codziennych zadań podchodzą z dużą determinacją, znajdują czas, chęci, a także pieniądze, aby robić coraz więcej. Dlatego też część gmin doskonale sobie radzi, z roku na rok coraz bardziej się rozwija. Poza tym wzrasta świadomość społeczeństwa – mieszkańcy stają się odpowiedzialni za swoją gminę i angażują się w zachodzące w niej zmiany. Samorządowcy jako problem często wskazują uzależnienie od państwa poprzez strukturę budowania budżetu, opartą w wielu punktach na dotacjach. Zbyt mało środków ściąganych od firm i obywateli wpływa bezpośrednio do budżetu miast i gmin, przez co samorząd nie może w pełni samodzielnie decydować o kierunkach rozwoju oraz wydawania pieniędzy. Jednak my mamy to szczęście, że poprzez nasze programy poznajemy ambitne gminy, których gospodarze nie boją się wyzwań, mają konkretny plan i pomysł rozwoju, co tworzy optymistyczną wizję polskiej samorządności.

Rozmawiała
Małgorzata Szerfer-Niechaj

Cały wywiad na portalu www.magazynvip.pl

Laureaci statuetki „Przedsiębiorstwo Fair Play" 2018

- ASD Toyota Ukleja SJ oddział Ujście, Suchy Las, Złotkowo oraz Lexus w Poznaniu
- Bydgoskie Towarzystwo Budownictwa Społecznego Sp. z o.o.
- EDPOL Food & Innovation Sp. z o.o. z Łomży
- Erkado Zbigniew Kozłowski z Gościeradów-Folwark
- Milkpol SA z Czarnocina
- Przedsiębiorstwo Wielobranżowe „Fast" Sp. z o.o. z Zielonej Góry
- Przedsiębiorstwo Produkcji Farmaceutycznej Hasco-Lek SA z Wrocławia
- Przedsiębiorstwo Produkcji Farmaceutyczno-Kosmetycznej Profarm Sp. z o.o. z Lęborka
- Recaro Aircraft Seating Polska Sp. z o.o. ze Świebodzina
- Sanatorium Uzdrowiskowe „Przy Tężni" w Inowrocławiu SPZOZ
- Voster Sp. z o.o. Sp. k. z Zarzecza
- Wamax Artykuły i Urządzenia Biurowe z Wrocławia
- Wojewódzki Ośrodek Ruchu Drogowego – Regionalne Centrum Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego w Olsztynie
- Wood-Mizer Industries Sp. z o.o. z Koła
- Zakład Produkcyjno-Usługowo-Handlowy „OSKA" Zbigniew Oskwarek, Kazimierz Kasprowicz, Jarosław Kasprowicz SJ z Przyłęk

Laureaci V edycji programu „Przyjazna Polska"

- Gmina Gać (Złota Statuetka)
- Miasto i Gmina GóraKalwaria (Złota Statuetka)
- Gmina Tryńcza (Kraina Turystyki i Przygody)
- Gmina Świlcza (eGmina)

eGmina Świlcza – przyjazna dla każdego

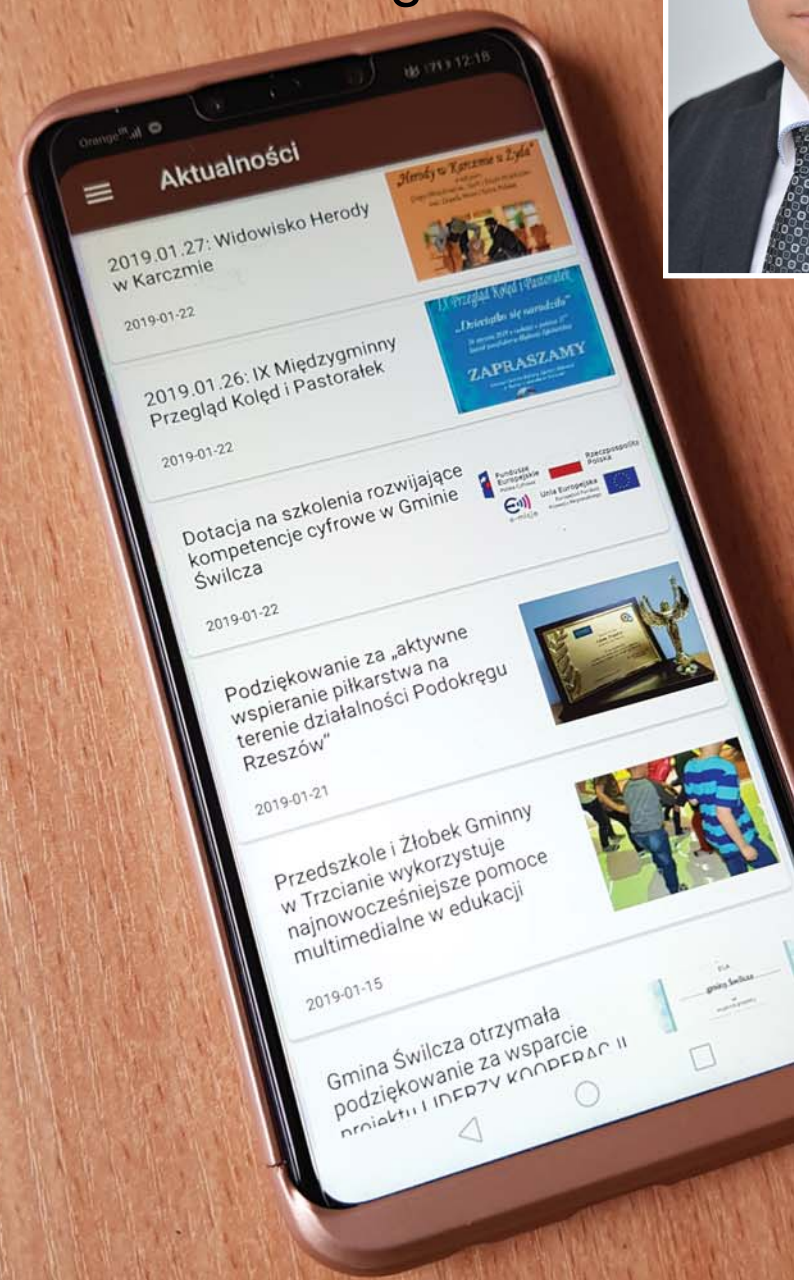

Wydaje mi się, że zmierzamy w dobrym kierunku, aby Świlcza była coraz bardziej przyjazną i nowoczesną gminą, której potencjał tkwi nie tylko w położeniu i walorach przyrodniczych, lecz przede wszystkim w mieszkańcach – mówi **Adam Dziedzic, wójt gminy Świlcza**

Gmina Świlcza została laureatem programu „Przyjazna Polska 2018", tym razem w kategorii eGmina. Co zadecydowało o przyznaniu certyfikatu?

– Cieszę się z naszego kolejnego sukcesu. Wpłynęło na to m.in. wprowadzenie nowych rozwiązań w zakresie informatyzacji, tworzenie możliwości rozwojowych, kreowanie inicjatyw społecznych oraz profesjonalne, twórcze zarządzanie. Poświęciliśmy dużo pracy na przygotowanie strategii działań i opracowanie wniosku, ale liczą się przede wszystkim efekty praktycznych rozwiązań, które w nim zaprezentowaliśmy.

Jak ważna jest w pańskiej strategii zarządzania informatyzacja i jakie daje korzyści?

– To przede wszystkim dostęp do elektronicznej skrzynki podawczej, co zapewnia sprawną komunikację między mieszkańcami a administracją. Wprowadziliśmy też rozwiązania, które usprawniły zarządzanie i podniosły efektywność w dziedzinie oświaty. Elektroniczne nabory do szkół, stypendia, usprawiedliwienia, narzędzia związane z obsługą świetlic i stołówek spotkały się z bardzo dobrym odbiorem. To również łatwiejszy kontakt rodziców z placówką edukacyjną za pośrednictwem aplikacji mobilnej. Publiczna platforma elektronicznej obsługi mieszkańców wpływa na dostępność 15 usług na terenie gminy, m.in. w zakresie gospodarki odpadami, podatków, dowodów osobistych itp. Jako jedyni na Podkarpaciu wprowadziliśmy elektroniczny system informacji, na który składa się 6 wyświetlaczy ledowych rozlokowanych na terenie gminy, informujących o zagrożeniach, anomaliach pogodowych, ale także o lokalnych eventach. Świetnie rozwinięta strona internetowa jest ważnym źródłem wiedzy o organizacjach i jednostkach działających na terenie gminy. Do tego dochodzi elektroniczna obsługa świadczeń w ramach pomocy społecznej. Całość zbiorów w Gminnej Bibliotece Publicznej została zdigitalizowana, a czytelnicy w każdej chwili mogą z domu sprawdzić dostępność danej książki. Adaptacja nowych rozwiązań wymaga czasu, ale już teraz docierają do mnie liczne sygnały potwierdzające zasadność ich wdrożenia. W odpowiedzi na potrzeby mieszkańców zrealizowaliśmy projekt LOWE – Lokalne Ośrodki Wiedzy i Edukacji – mający na celu rozwijanie kompetencji, w tym informatycznych, osób dorosłych i seniorów.

Jakie dziedziny samorządowego zarządzania zamierza pan rozwijać jako priorytetowe?

– Najbardziej wartościową inwestycją na rzecz gminy jest to, co służy rozwojowi młodzieży, dlatego duży kapitał zamierzam lokować w sferze oświaty i sportu. Mając środki finansowe, można kupić wszystko, ale najtrudniej jest o wykształconych, kreatywnych ludzi. A to oni są przyszłością naszej małej i dużej ojczyzny. Jednocześnie chcę tworzyć jak najlepsze warunki do życia i rozwoju małej przedsiębiorczości, wykorzystując nowoczesne technologie. Wydaje mi się, że zmierzamy w dobrym kierunku, aby Świlcza była coraz bardziej przyjazną i nowoczesną gminą.

Rozmawiała Marlena Szczęsna

Nie znam słowa „porażka”

Nie jest łatwo pozyskać dotacje, ale najważniejsze, żeby umieć rozpoznać priorytety i wiedzieć, na ile można sobie pozwolić – mówi **Grażyna Pieniążek, wójt gminy Gać,** która została laureatem Złotej Statuetki „Przyjazna Polska” 2018

W rankingu wykorzystania środków europejskich gmina Gać zajęła 158. miejsce na ponad 1500 samorządów. Jak się udaje uzyskać tak dobre wyniki i jakie są główne cele inwestycyjne?

– Na początku musiałam odpowiedzieć sobie na pytanie, co mogę zrobić, żeby w mojej gminie żyło się lepiej. Poprawy wymagała głównie infrastruktura drogowa, która umożliwiłaby komunikację z ościennymi miejscowościami. Dzięki pozyskanym środkom nawet małe wioski zyskały asfaltowe drogi dojazdowe, a lada chwila będziemy mieć połączenie z autostradą. To ważny czynnik rozwoju. Dbamy, aby szkoły były dobrze wyposażone i miały zagospodarowane otoczenie. Zależy mi na zapewnieniu opieki socjalnej wszystkim mieszkańcom – jesteśmy małą gminą, a mamy swoją placówkę opiekuńczą dla starszych osób. Wierzę, że jeżeli mieszkańcy czują się dobrze, to pozostaną w gminie. Rankingi uświadamiają, ile udało się zrobić. Często sama jestem zaskoczona, jak dobre mamy wyniki w ogólnym zestawieniu, ale liczb nie da się oszukać.

Co było największym sukcesem pani ostatnich dwóch kadencji?

– Najbardziej rzuca się w oczy zmiana wizerunku gminy, możliwa dzięki modernizacji obiektów, nowym drogom itd. Staram się też wprowadzać rozwiązania, które przynoszą gminie oszczędności, np. panele fotowoltaiczne instalowane na obiektach publicznych i domach mieszkalnych – z maksymalna dopłatą. Przed nami rozpoczęta już modernizacja oczyszczalni ścieków oraz inwestycje związane z siecią wodociągową. To najważniejsze cele w najbliższej perspektywie, będące znaczącym obciążeniem dla budżetu, ale w moim słowniku nie ma słów „porażka” ani „niemożliwe”. Oczywiście są też bieżące wydatki i mniejsze cele, np. zaplecze dla sportowców.

Wysoko oceniane jest też zarządzanie gminą, a także inne aspekty, czego przykładem może być certyfikat kilkakrotnie zdobyty w programie „Przyjazna Polska”.

Uniwersytet Ludowy w Gaci

Centrum Kulturalno-Edukacyjne w Białobokach, tzw. „Szynk”

– Cieszy mnie każdy wyraz uznania i symptom rozwoju. Niczego nie obiecuję, ale zawsze robię wszystko, żeby jak najwięcej projektów doszło do skutku. Tytuł „Wójta Roku” był dla mnie wielką niespodzianką. Gmina Gać jest nieduża, ale specyficzna – niby typowo rolnicza, ale ma w sobie potencjał, który staram się jak najlepiej wykorzystać.

Rozmawiali
Mariusz Gryżewski i Sławomir Gmaj

Znamy branżę i potrzeby inwestorów

Mając na uwadze specyficzny profil produkcji każdego zakładu, a jednocześnie dążąc do zadowolenia każdego klienta z naszych usług, do wszystkich robót podchodziliśmy w sposób indywidualny – mówi **Marian Cydzik, prezes Przedsiębiorstwa Wielobranżowego Techbud Cydzik Żuchowski Sp. J**.

Wiele można mówić o jakości i solidności, ale najbardziej przekonują naoczne dowody. Które ze swoich realizacji wskazaliby państwo jako wizytówkę firmy i najlepszą rekomendację usług Techbudu?

– Na przestrzeni 15 lat dotychczasowej działalności spółki wykonanych zostało wiele skomplikowanych prac inwestycyjnych i remontowych dla wymagających klientów na terenie całego kraju. Mając na uwadze specyficzny profil produkcji każdego zakładu, a jednocześnie dążąc do zadowolenia każdego klienta z naszych usług, do wszystkich robót podchodziliśmy w sposób indywidualny.

Szczególne miejsce wśród zrealizowanych inwestycji zajmuje wykonana w 2018 r. budowa dwóch zbiorników do odkładu soku gęstego o pojemności V=30 tys. m^3 każdy wraz z budynkiem pompowni oraz instalacją odkładu soku z budynku fabryki. Prace były prowadzone na terenie Cukrowni Kruszwica. Inwestycja ta była wyjątkowa ze względu na krótki termin realizacji oraz bardzo obszerny, specyficzny zakres prac do wykonania, począwszy od przygotowania kompletnej dokumentacji projektowej, aż po kompleksową realizację. Inwestycja ta wymagała od nas skoordynowania działań naszych podwykonawców z pracami wykonywanymi samodzielnie. W ramach przedmiotowej budowy powstały m.in. dwa fundamenty pod zbiorniki wraz z palowaniem – 511 sztuk pali dla jednego fundamentu, dwa zbiorniki o średnicy 42 m i wysokości całkowitej 27 m, budynek pompowni oraz instalacji odkładu soku z fabryki, w tym 42 fundamenty pod estakadę, łącznie z montażem konstrukcji stalowej słupów i przęseł nowej estakady oraz montażem rurociągów o średnicach od DN25 do DN300 o całkowitej długości ok. 2400 m.

> Działamy na rynku już ponad dekadę. Nie tylko dbamy o to, aby nasze prace spełniały oczekiwania klientów, lecz także gwarantujemy uczciwość i rzetelność. To cechy, których poszukują inwestorzy.

Zbiorniki soku – Krajowa Spółka Cukrowa SA, oddział Cukrownia Kruszwica

Co jest warunkiem konkurencyjności na rynku usług budowlanych i zdobycia zaufania zleceniodawców?

– Działamy na rynku już ponad dekadę. Nie tylko dbamy o to, aby nasze prace spełniały oczekiwania klientów, lecz także gwarantujemy uczciwość i rzetelność. To cechy, których poszukują inwestorzy.

Rozmawiała Monika Michałowska

Fundusze europejskie to nieocenione wsparcie

Chcielibyśmy w przyszłości sięgać po kolejne fundusze, ponieważ jest to bardzo dobra droga do tego, aby poszerzać swoje dotychczasowe portfolio oraz umacniać pozycję w obszarze oferowanych produktów – mówi **Marcin Woźniak, właściciel firmy Woźniak Transport**

Jak duża konkurencja panuje na rynku kruszyw i co pozwala zarządzanej przez pana firmie wyróżniać się w branży? Czy komplementarne usługi transportowe są państwa asem w rękawie?

– Konkurencja na rynku kruszyw jest bardzo duża. Niestety w dzisiejszych czasach nie polega ona jedynie na konkurowaniu o klienta, ale jest mocno zogniskowana na pozyskaniu dobrych pracowników, którzy – jak wiadomo – są najważniejszym elementem warunkującym sukces. Przy pozyskaniu takich ludzi ważna jest motywacja finansowa, ale oprócz tego szukamy osób zaangażowanych, gotowych do podejmowania nowych wyzwań i chcących się realizować z dużym samozadowoleniem.

Na fakt, że nasza firma jest dostrzegalna na rynku, na pewno ma wpływ wielkość przedsiębiorstwa, co pokazuje ilość posiadanych pojazdów, zatrudnionych osób oraz obecność na wielkopolskich drogach. Dokładamy wszelkich starań, aby firma była dobrze kojarzona zarówno przez dotychczasowych kontrahentów, jak i potencjalnie zainteresowanych naszymi usługami.

Komplementarne usługi transportowe, czyli oferowanie usługi wraz z towarem, są naszym dużym atutem, ponieważ klient negocjuje tylko z nami warunki dostawy, przez co może oszczędzić czas i skierować swoje siły na inne zadania. Na przestrzeni lat obserwujemy, że jest wiele firm, które chętnie korzystają z takiego modelu, przez co nasz udział w rynku systematycznie rośnie.

Jaki udział w realizacji planów rozwojowych firmy mają fundusze europejskie? Co udało się państwu osiągnąć dzięki dotacjom?

– Jeżeli chodzi o fundusze europejskie, to jesteśmy już na ostatniej prostej przy realizacji kolejnego projektu. Dzięki dotacjom udało nam się skutecznie wprowadzić nowy produkt do naszej oferty. Zakupiliśmy nowoczesne maszyny przeładunkowe, co doprowadziło do znacznego umocnienia się na rynku w tym segmencie i zdobycia nowych klientów. Wprawdzie wykonywaliśmy takie usługi już wcześniej, ale na mniejszą skalę i z mniej dostrzegalnym efektem ekonomicznym. Chcielibyśmy w przyszłości sięgać po kolejne fundusze, ponieważ jest to bardzo dobra droga do tego, aby poszerzać swoje dotychczasowe portfolio oraz umacniać pozycję w obszarze oferowanych produktów.

Jaki obszar inwestycji w segmencie logistyki jest dla firmy kluczowy i w czym tkwi niewykorzystany dotąd potencjał?

– Dotychczas zajmujemy się głównie transportem kruszyw oraz betonu, zatem naturalnym dla nas obszarem inwestycji w logistyce jest współudział w budowaniu wszelkiej infrastruktury drogowej i magazynowej. Ponadto rozszerzamy działalność o własne źródła surowca do budowy obiektów inżynieryjnych.

Rozmawiał Piotr Nowacki

Biznes na rozdrożu epok

W Teatrze Wielkim – Operze Narodowej odbyła się 25. Wielka Gala Liderów Polskiego Biznesu, wieńcząca XXVIII edycję konkursu Lider Polskiego Biznesu. Jak zawsze najlepszym wręczono Nominacje i Złote Statuetki Lidera Polskiego Biznesu, a laureaci z poprzednich lat, którzy utrzymali pozycję na rynku, otrzymali Diamenty do swoich statuetek

Jury XXVIII edycji konkursu Lider Polskiego Biznesu, któremu przewodniczył dr Krzysztof Pawłowski, wyłoniło w tym roku do grona nominowanych 43 firmy. Diamenty otrzymały 54 przedsiębiorstwa. Dokonując weryfikacji, brano pod uwagę wskaźniki ekonomiczne, obrazujące konkurencyjność podmiotu i wyniki osiągane na tle branży, jak również jakość i nowoczesność produktów, poziom inwestycji, szczególnie proeksportowych i tworzących nowe miejsca pracy, oraz zaangażowanie w działalność charytatywną i klubową i dbałość o środowisko naturalne.

Podczas uroczystości została wręczona także Nagroda Specjalna BCC – Złota Statuetka. Tym razem za wkład w spójność Sojuszu Północnoatlantyckiego, wzmacnianie jego wschodniej flanki i stymulowanie debaty na temat solidarności członków NATO, a zarazem przyjaźń okazaną Polsce otrzymał ją gen. Frederick B. Hodges, były dowódca US Army Europe. Laudację na cześć laureata wygłosił były mi-

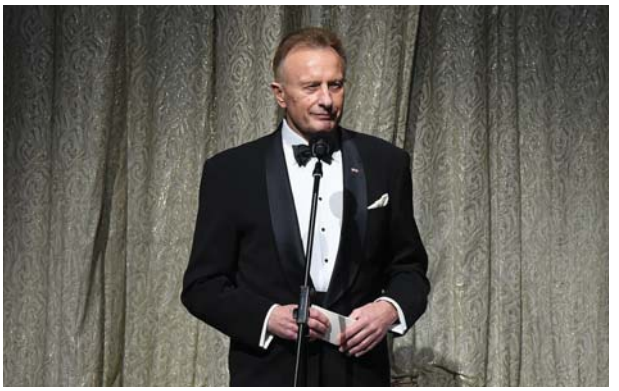

Prezes BCC Marek Goliszewski

Gen. Frederick B. Hodges – laureat tegorocznej Nagrody Specjalnej BCC

nister obrony narodowej, przewodniczący Rady Wykonawczej SEA Janusz Onyszkiewicz.

Kolejnym szczególnym wyróżnieniem przyznanym podczas oficjalnej części ceremonii był Medal Solidarności Społecznej, który trafia do osób zaangażowanych społecznie, pomagających potrzebującym, propagujących ideę odpowiedzialności społecznej biznesu i budujących solidarność społeczną. W tym roku medale otrzymali członkowie BCC, którzy osobiście oraz poprzez swoje firmy stanowią wzór wrażliwości społecznej: Andrzej Jaczewski – prezes P.I.B. EBEJOT, Jean Marc Harion – prezes zarządu P4, Jacek Rutkowski – prezes MATBUD, Janusz Sobieraj – prezes Korporacji RADEX oraz działający od lat na rzecz osób niesłyszących Agata i Kamil Porazińscy.

Podczas gali, którą poprowadzili Serafina Ogończyk-Mąkowska i Grzegorz Miśtal, członkowie BCC wsparli Fundację Dzieciom „Zdążyć z Pomocą", Fundację Książąt Lubomirskich, Pallotyńską Fundację Misyjną Salvatti.pl, Komitet Ochrony Praw Dziecka oraz Olimpiady Specjalne Polska. Licznie przybyli goście, wśród których oprócz przedsiębiorców z całej Polski – członków BCC znaleźli się przedstawiciele rządu, świata kultury i nauki, duchowni, dyplomaci i znani publicyści, wysłuchali koncertu w wykonaniu zespołu wokalnego Affabre z orkiestrą.

Otwierając oficjalną część uroczystości, prezes BCC Marek Goliszewski zwracał uwagę na wiele problemów, z którymi zmaga się nasz kraj, w tym środowisko przedsiębiorczości. – *Spotykamy się dzisiaj, by podziękować ludziom wyjątkowym. Twórcom: miejsc pracy, dochodów państwa, poczucia naszego bezpieczeństwa. Spotykamy się w czasie, gdy świat i Polska stoją na rozdrożu epok. Rozdroże wymaga dalekowzroczności i decyzji. W naszym kraju przyniosą je tegoroczne wybory do Parlamentu Europejskiego i do Sejmu. Pracodawcy ufają, że rząd i opozycja znajdą w sobie siłę mężów stanu – jak Tony Blair określał tych, którzy potrafią pójść pod prąd roszczeniom wyborców* – mówił.

Choć w swoim przemówieniu gospodarz wieczoru wskazywał wiele błędów w dziedzinach gospodarki i prawa, na koniec w jego słowach zabrzmiał optymizm. Zaapelował motywująco: – *W rankingu szczęśliwości ONZ Amerykanie wyprzedzają nas o 24 pozycje. Nic dziwnego, skoro mają taką ambasador jak pani Georgette Mosbacher. I mieli Georga'a Washingtona, który stale przypominał: „Problemy są jak skała. Każdego dnia fala twojego wysiłku przegrywa ze skałą. Ale ostatecznie ze skały robi się piasek. Problemy są pokonane". Szczególnie tego życzmy sobie na rozdrożu epok.* ■

Gospodarz wieczoru podczas rozmów kuluarowych (Tu z prof. Jerzym Buzkiem i Januszem Onyszkiewiczem)

Laureaci XXVIII edycji konkursu Lider Polskiego Biznesu podczas prezentacji na temat gen. Hodgesa, uhonorowanego Złotą Statuetką

Występ zespołu wokalnego Affabre

Praktycznie codziennie mam bliski kontakt z pacjentami. Traktuję ich jak członków jednej wielkiej rodziny i nie wyobrażam sobie zarządzania firmą tylko zza biurka – mówi **Beata Drzazga, prezes zarządu i właścicielka Centrum Medycznego BetaMed SA**

Stworzyła pani jedną z największych firm medycznych wyspecjalizowanych w opiece długoterminowej, osiągając sukces biznesowy i zdobywając wiele nagród. Czy po osiągnięciu przez BetaMed pełnoletniości czuje się pani spełniona?

– Bardzo. Firma cały czas się rozwija i zmierza we właściwym kierunku. To oczywiście cieszy, ale największą satysfakcję mam z tego, że uszczęśliwiam wraz z pracownikami chorych ludzi, którzy wymagają stałej opieki. Wśród naszych podopiecznych są głównie osoby starsze, ale również dzieci. Wszyscy, niezależnie od wieku, potrzebują troski, empatii i miłości. Są w ciężkim stanie, często pod respiratorami, zmagają się z wieloma schorzeniami. Ich rodziny nie dają sobie rady z opieką, a bywa, że pacjenci są samotni i nie mają nikogo, kto mógłby się nimi zająć. Czasem te osoby najbardziej potrzebują po prostu obecności drugiego człowieka. Dlatego doceniają atmosferę, jaką tworzę wraz z naszymi pracownikami, nasz uśmiech, ciepłe słowo, przyjazny gest.

Opieka długoterminowa to trudny fragment opieki zdrowotnej, ale przyszłościowy. Pani postanowiła go rozwijać już 18 lat temu. Intuicja?

– Nigdy nie podchodzę do pacjentów biznesowo. Oczywiście zatrudniam pracowników, więc muszę myśleć o ich utrzymaniu i funkcjonowaniu firmy, ale swoją pracę traktuję bardzo poważnie i do każdego podchodzę z zaangażowaniem. Od dziecka marzyłam o tym, żeby pracować w służbie zdrowia, blisko człowieka, który potrzebuje pomocy. Zaczynałam jako pielęgniarka, ale od początku miałam pomysł, żeby dać

Opieka nad pacjentami uskrzydla

pacjentom od siebie coś więcej. Cieszę się, że moja wizja się urzeczywistniła i dziś spełniam się w oczach zadowolonych pacjentów, a także pracowników, którym chce się przychodzić do firmy. To, że nie zmuszają się do pracy, naprawdę się czuje.

Jakie były przełomowe momenty w działalności spółki BetaMed, które można uznać za kluczowe w jej rozwoju?

– Początkowo miałam kontrakt na jedno województwo. Jednak ościenne regiony same zaczęły do mnie pukać, upominając się o usługi opieki domowej, jakie świadczy BetaMed, na swoim terenie. Tak nasza działalność stopniowo się rozszerzała. Jedną z ważniejszych decyzji była budowa kliniki Medical Active Care, w której pacjenci są stale blisko, pod naszą opieką. To pozwoliło mi pójść o krok dalej i stworzyć im szereg udogodnień, aby umilić im pobyt. Organizujemy dla naszych podopiecznych zajęcia plastyczne, dansingi, na miejscu mają do dyspozycji kawiarnię i kaplicę. Energia, którą wkładam w kolejne przedsięwzięcia mające na celu stworzenie jak najlepszych warunków dla pacjentów, wraca do mnie w ich wdzięczności i słowach podziękowania. Od swoich pracowników również oczekuję pasji, chęci i oddania pacjentom. Na szczęście udaje mi się znajdywać takich ludzi i z przyjemnością obserwuję, jak realizują moją wizję pomocy chorym. Mam 3 tys. takich aniołków i wszyscy jesteśmy uskrzydleni efektami, jakie daje nasza opieka nad pacjentami w całej Polsce, a jest ich ok. 5,5 tys.

Czy mając tak sprawdzony zespół, sama też odwiedza pani pacjentów w ramach przerwy od zarządzania?

– Oczywiście, praktycznie codziennie mam bliski kontakt z pacjentami. Traktuję ich jak członków jednej wielkiej rodziny i nie wyobrażam sobie zarządzania firmą tylko zza biurka.

Jaki byłby dla pani wymarzony prezent na 18. urodziny spółki BetaMed?

– Biznesowo marzą mi się takie warunki, abym mogła oferować moim pracownikom wymarzone wypłaty, oraz kontrakty, które pozwalałyby mi uniknąć kolejek oczekujących pacjentów. Chciałabym też cały czas otaczać się wspaniałymi ludźmi, którzy podzielają moje wartości. 18 lat to okres, w którym wiele się nauczyłam. Mam nadzieję, że przed firmą jeszcze wiele lat i równie ważnych rocznic, ale nie robię planów – słucham potrzeb rynku i na bieżąco na nie odpowiadam. Dzięki temu unikam rozczarowań, a w zamian cieszę się, gdy coś wychodzi. Właśnie umiejętności czerpania radości z małych rzeczy – cegiełek, które składają się na wielkie dzieła – uczę moje dzieci.

> Od swoich pracowników oczekuję pasji, chęci i oddania pacjentom. Na szczęście udaje mi się znajdywać takich ludzi i z przyjemnością obserwuję, jak realizują moją wizję pomocy chorym. Mam 3 tys. takich aniołków i wszyscy jesteśmy uskrzydleni efektami, jakie daje nasza opieka nad pacjentami w całej Polsce, a jest ich ok. 5,5 tys.

Jako prelegent zabiera pani głos w licznych kongresach i forach gospodarczych. Czy ochrona zdrowia w Polsce zmierza w dobrym kierunku?

– Polska służba zdrowia nigdy nie była na tyle mocno dofinansowana, żeby można mówić o właściwych warunkach do rozwoju. Tylko mając podstawy finansowe, można działać i myśleć o poziomie europejskim. To niezwykle ważne, przecież zdrowe społeczeństwo jest warunkiem przyszłościowych zmian gospodarczych. Niestety ochrona zdrowia w Polsce rozwija się okresowo, a nie systematycznie. Brakuje ciągłości działań inwestycyjnych i projakościowych. W efekcie system wygląda jak połatana skarpetka, w której doraźnie ceruje się dziury, ale na długo to nie starczy. Kiedy brakuje finansowania, trudno mówić o utrzymaniu jakości. W środowisku medycznym jest wiele mądrych pomysłów, ale nie idą za nimi pieniądze.

Co warto przekazywać młodym menedżerom, aby jak najlepiej budowali podstawy sukcesu?

– Człowiek rodzi się z pewnymi predyspozycjami, które rozwija na różnych etapach życia. Te zdolności przywódcze trzeba w sobie odkrywać i pielęgnować. Jednak nawet przy talencie organizacyjnym myśląc o własnym biznesie, trzeba się nastawić na ciężką pracę, praktycznie non stop. Przyszli przedsiębiorcy, menedżerowie muszą mieć też świadomość, że własna działalność to pasmo wzlotów i upadków. Problemów się nie uniknie, ważne, żeby umieć znaleźć właściwe rozwiązanie. Biznes jest jak kula śnieżna, która tocząc się z górki, cały czas się rozrasta, ale trzeba ją ostrożnie toczyć, aby nie wyrwała się spod kontroli i nie rozbiła.

Wiem, że dzieli się pani z innymi nie tylko wiedzą.

– BetaMed nie jest wielką firmą, która obraca miliardami, ale jeśli tylko mogę zaangażować się w jakiś projekt, by dać coś od siebie i pomóc innym, robię to z przyjemnością. Często udzielam się prospołecznie, ale nie szukam rozgłosu. Mimo to zostałam doceniona za filantropię medalem, otrzymałam także medal solidarności społecznej i wiele mniejszych lokalnych wyróżnień, choćby wyróżnienie Anioł Śląska.

Czy przy tylu obowiązkach znajduje pani czas na hobby?

– Moją pasją jest praca, która mnie mocno pochłania i z całych sił angażuje. Po godzinach uwielbiam tańczyć i podróżować, choć wraz z rozwojem firmy na te zajęcia zostaje coraz mniej czasu. Staram się łączyć zainteresowania z obowiązkami przy okazji podróży służbowych. Z zamiłowania do podróży zrodził się pomysł na biznes w Stanach Zjednoczonych – BetaMed International z siedzibą w Las Vegas. Od 10 lat prowadzę też salon mody w Katowicach, do którego sprowadzam odzież z Mediolanu i Austrii. Dodatkowo 1,5 roku temu otworzyłam w Chorzowie Drzazga Clinic – klinikę laseroterapii i medycyny estetycznej. Poza tym cały czas się szkolę i studiuję, ponieważ lubię być profesjonalna w tym, co robię, oraz jak najlepiej wywiązywać się ze swoich obowiązków i oferować najlepszą jakość.

Rozmawiał Mariusz Gryżewski

Normobaria dla zdrowia i dobrego samopoczucia

Prototyp naszej komory został przebadany przez naukowców z Collegium Medicum. Będą to pierwsze medyczne wyniki badań dla komór normobarycznych, potwierdzające ich właściwości prozdrowotne – mówi **Krzysztof Polasik-Lipiński, prezes zarządu Ekonstal Sp. z o.o. Sp. k.**

Jak zrodził się pomysł rozszerzenia oferty aparatury dla przemysłu i stworzenia produktu prozdrowotnego – komór normobarycznych?

– Szukaliśmy z żoną różnych metod wpływania na kondycję zdrowotną. Kiedy zetknęliśmy się z komorą normobaryczną, już po kilku pierwszych wizytach zauważyliśmy odczuwalną poprawę samopoczucia. Jesteśmy zapracowanymi, nie najmłodszymi już ludźmi, więc praca nad poprawą formy ma dla nas duże znaczenie. Ponieważ dysponujemy dobrym zapleczem inżynierskim, postanowiłem sam stworzyć taką komorę, wkraczając w nowy obszar produkcji, a zarazem pozostając w kręgu zbiorników ciśnieniowych.

Na czym polega innowacyjność produktu? Czy można mówić o unikalności tego typu oferty?

– Sam pomysł nie jest novum, ale jako pierwsi stworzyliśmy regularny produkt, który spełnia normy i może być wprowadzony do sprzedaży. Do produkcji komory normobarycznej wykorzystaliśmy synergię doświadczenia naszej kadry inżynierskiej i wiedzy medycznej, popartej badaniami. Przed projektem Ekonstalu spotykane na rynku komory normobaryczne były dalekimi od doskonałości jednostkowymi wyrobami wykonywanymi przez pasjonatów. Prototyp naszej komory został przebadany przez naukowców z Collegium Medicum. Będą to pierwsze medyczne wyniki badań dla komór normobarycznych, potwierdzające ich właściwości prozdrowotne. Z tego, co wiem, na tę chwilę jesteśmy jedynym producentem tego typu komór na świecie.

Jakie są główne walory prozdrowotne komór?

– Zgodnie z wynikami badań środowisko normobaryczne wpływa na poprawę szeregu funkcji organizmu. Można założyć, że normobaria jest skuteczną formą terapii wspomagającej przy takich schorzeniach, jak udar niedokrwienny, porażenie mózgowe, zawał serca, stwardnienie rozsiane, astma. Ponadto komora wspiera kompleksowo kondycję zdrowotną człowieka, stąd jest zalecana w stanach przemęczenia oraz długotrwałego wysiłku fizycznego i psychicznego. Sesje w komorze bardzo przyśpieszają regenerację.

Do kogo kierują państwo tego typu produkt i jak wygląda zainteresowanie ze strony potencjalnych klientów?

– Staramy się, żeby oferta trafiała do ośrodków medycznych, ale również hoteli z zapleczem spa, obiektów rekreacyjnych i klubów sportowych. Mamy pozytywny odzew ze strony sportowców, którzy potwierdzają skuteczność komory w przypadku nadmiernego wysiłku i mikrourazów. Już teraz w produkcji jest kilka komór, które wkrótce trafią do klientów. Mamy też sygnały zainteresowania docierające do nas ze świata. Przygotowujemy nieco mniejszą konstrukcję, która będzie mogła być transportowana drogą lądową i morską na rynki obce.

Rozmawiała Marlena Szczęsna

Trzeba walczyć do końca

Praktyka nauczyła mnie, że przed nikim nie można zamykać drzwi, bo nawet po poważnych kontuzjach jest szansa na powrót do sportu – mówi **dr Marek Krochmalski, ortopeda traumatolog, lekarz sportowców, szef i współwłaściciel Medical Magnus Clinic z Łodzi**

Na czym polega specyfika pracy lekarza ze sportowcami? Czy ich kontuzje są większym wyzwaniem niż pacjentów, którzy nie są tak aktywni fizycznie?

– Zdecydowanie. Sportowcy są bardziej wymagającą grupą, zwłaszcza ci z pierwszej ligi. W ich przypadku nie można sobie pozwolić na najmniejsze uchybienie, bo powrót do zdrowia musi być powrotem do stanu sprzed kontuzji. Najtrudniejsze są kontuzje, kiedy pacjent przychodzi i mówi, że nic mu się nie stało, a go boli. Poza skręceniami, zwichnięciami i złamaniami jest masa urazów i zmian przeciążeniowych, w tym złamania zmęczeniowe, które są trudniejsze do zdiagnozowania i wyleczenia. Tu potrzebny jest warsztat medyczny potwierdzony praktyką, bo wiedza książkowa okazuje się niewystarczająca. Zawodnicy najwyższej klasy są także pod stałą opieką fizjoterapeutów, którzy w ostatnim czasie poczynili ogromne postępy.

Jednak nie wszystkim urazom udaje się zapobiec, a sport z natury jest kontuzjogenny. Jak wiele przypadków, które wydawały się niemożliwe do wyleczenia, udało się panu wyprowadzić na prostą?

– Sporo. Wielu młodych zawodników powiesiło już buty na kołku, tracąc nadzieję na kontynuację kariery po kontuzji, tymczasem usunięcie przyczyny bólu powoduje ponowną chęć powrotu do gry. Często jestem świadkiem odzyskiwania nadziei wraz z powrotem do formy. Pamiętam przypadek lekkoatletki Mariki Popowicz, która po zerwaniu więzadła krzyżowego biła nowe rekordy życiowe, choć wielu lekarzy wróżyło jej koniec kariery. Praktyka nauczyła mnie, że przed nikim nie można zamykać drzwi i zawsze trzeba walczyć do końca, bo nawet po poważnych kontuzjach jest szansa na powrót do sportu. Na szczęście w ostatnich latach obserwujemy niesamowity skok w zakresie możliwości diagnostycznych. Poza tym do praktyki obok zabiegów chirurgicznych wchodzi coraz więcej biologicznych metod leczenia. Wprawdzie mają one zwolenników i przeciwników, ale nie zmienia to faktu, że możliwości leczenia są znacznie większe i często pozwalają uniknąć operacji.

W 2009 r. po raz pierwszy prezentował pan publicznie metodę leczenia narządu ruchu komórkami z krwi własnej pacjenta. Czy nadal uchodzi ona za innowacyjną?

– Myślę, że medycyna biologiczna to przyszłość. W 2009 r. raczkowała, dziś jest szerzej stosowana, ale wciąż się rozwija i otwiera nowe furtki dla ortopedii. Jako pionier przez 10 lat zdobyłem spore doświadczenie i zamierzam korzystać z dostępnych programów naukowych, aby zgłębiać tę metodę i jeszcze lepiej wykorzystywać właściwości komórek macierzystych, które mogą odtwarzać praktycznie każdą tkankę.

Rozmawiała
Małgorzata Szerfer-Niechaj

Blok operacyjny w Medical Magnus Clinic

Otwarty rezonans magnetyczny w MMC

Inwestycje z myślą o pacjentach

Samodzielny Zespół Publicznych Zakładów Lecznictwa Otwartego Warszawa-Wawer powstał w 1998 r. jako samodzielna osoba prawna m.st. Warszawy w rodzaju zespołu zakładów opieki zdrowotnej Dzielnicy Warszawa-Wawer. Zajmuje się opieką zdrowotną mieszkańców Dzielnicy Warszawa-Wawer i okolic. Prowadzona jest tu głównie Podstawowa Opieka Zdrowotna dla ok. 65 tys. osób i Specjalistyka Ambulatoryjna w 6 lokalizacjach na terenie dzielnicy Wawer

www.zoz-wawer.waw.pl

W ciągu minionych 22 lat zespół przeszedł szereg pozytywnych zmian, w tym modernizację aparatury medycznej i jej cyfryzację, rozbudowę infrastruktury obiektów budowlanych, informatyzację działalności szczególnie medycznej, poprawę dostępności świadczeń medycznych dla mieszkańców dzielnicy i okolic. Podstawą tych zmian jest funkcjonowanie w zgodności z normatywami norm jakości ISO 9001, które wymuszają ciągłe doskonalenie i postępowanie proceduralne w zarządzaniu z misją: „Zdrowie pacjenta naszym najwyższym celem". Od 2004 r SZPZLO uzyskuje certyfikaty jakości systemu zarządzania w TÜV Süd Polska.

W zakresie infrastruktury budowlanej sukcesami zespołu są: rozbudowa 2 przychodni przez dobudowanie dodatkowych budynków, co powiększyło blisko dwukrotnie ich powierzchnie użytkowe: Przychodni nr 1 przy ul. J. Strusia 4/8 i Przychodni nr 6 przy ul. Patriotów 46. Aktualnie trwa budowa nowego budynku Przychodni nr 3 przy ul. Żegańskiej 13 – otwarcie zaplanowane na sierpień 2019 r.

SZPZLO jest całkowicie zinformatyzowany w oparciu o szkieletową sieć światłowodową – dokumentacja medyczna w ok. 90 proc. prowadzona jest w postaci elektronicznej. Diagnostyka obrazowa przeszła przez 22 lata już cztery wymiany sprzętu – w 2019 r. zainstalowano najnowszej generacji mammograf cyfrowy, a od 2017 r. funkcjonuje w pełni cyfrowy aparat RTG.

Potrzeby ochrony zdrowia zmieniają się bardzo szybko i wymagają ciągłej modyfikacji, aby jak najefektywniej realizować świadczenia medyczne. Aby zapewnić tę efektywność, należy podążać za potrzebami społecznymi coraz liczniejszej populacji osób w podeszłym wieku i potrzebami profilaktyki zdrowotnej osób młodych i w średnim wieku. Do najważniejszych nowości skierowanych na te potrzeby, jakie są już realizowane, należą świadczenia Podstawowej Opieki Zdrowotnej PLUS z elementami zarządzania chorobą oraz z koordynacją opieki lekarzy rodzinnych i specjalistów, a także opieka nad seniorami wymagającymi stałej opieki socjalnej i medycznej w Dziennym Domu Opieki Medycznej, która odciąża ich rodziny w czasie pracy zawodowej.

Koszt tych zmian jest oczywisty, ale w ostatecznym bilansie wpływa na obniżenie kosztów opieki medycznej oraz na poprawę jakości ochrony zdrowia. SZPZLO ubiega się także o możliwość zorganizowania Dziennego Domu Pomocy finansowanego ze środków unijnych. Jest to ośrodek wsparcia przeznaczony dla osób niesamodzielnych, który zapewnia całodzienne i specjalistyczne usługi opiekuńcze oraz aktywizację w sferze fizycznej, intelektualnej i społecznej. Byłoby to uzupełnieniem opieki w DDOM i pomogłoby w egzystencji rodzin obciążonych opieką nad osobami chorymi oraz seniorami. ■

Bezcenne godziny w sali operacyjnej

Niczym nie da się zastąpić godzin spędzonych w sali operacyjnej. Są one podstawą nabywania, doskonalenia i podtrzymywania umiejętności. To w pewnym sensie jak trening w sporcie – wszystko po to, aby być gotowym do natychmiastowego, skutecznego działania – mówi **dr Artur Oziębło, neurochirurg z Kliniki Nowotworów Układu Nerwowego Centrum Onkologii – Instytutu im. Marii Skłodowskiej-Curie w Warszawie**

Wybrał pan niezwykle odpowiedzialną specjalizację. Dlaczego właśnie neurochirurgia wydała się panu słuszną drogą w karierze medycznej i jak dziś ocenia pan ten wybór?

– Może dlatego, że bycie neurochirurgiem to możliwość udzielenia radykalnej pomocy i szybka weryfikacja skuteczności leczenia, a w konsekwencji możliwość odczucia natychmiastowej satysfakcji. A jak dzisiaj oceniam swój wybór? Najlepszy.

Wykształcenie to jedno, ale praktyka jest wartością nie do przecenienia. Jak ważne jest doświadczenie, aby postawić właściwą diagnozę i uzyskać oczekiwany efekt leczenia?

– Praktyka w zawodzie neurochirurga to przede wszystkim operowanie. Niczym nie da się zastąpić godzin spędzonych w sali operacyjnej. Są one podstawą nabywania, doskonalenia i podtrzymywania umiejętności. To w pewnym sensie jak trening w sporcie – wszystko po to, aby być gotowym do natychmiastowego, skutecznego działania. Łatwiej wtedy o właściwe decyzje na każdym etapie leczenia, począwszy od stawiania diagnozy. Trzeba nauczyć się przewidywać skutki swoich decyzji, aby minimalizować ryzyko niechcianych zdarzeń. Minimalizować, bo ryzyka nigdy nie da się wyeliminować. Pomaga w tym doświadczenie.

Jak ocenia pan dzisiejsze możliwości medycyny w dziedzinie neurochirurgii?

– Współczesna neurochirurgia pozwala korzystać z wielu bardzo zaawansowanych technicznie urządzeń, zarówno w sali operacyjnej, jak i na etapie diagnozowania. To możliwość leczenia operacyjnego we wczesnej fazie choroby, a przez to zmniejszenie ryzyka i poprawa efektywności. Przykładem mogą być moje „ulubione" oponiaki, które po poprawie dostępności badań obrazowych są częściej rozpoznawane jeszcze na etapie, kiedy nie zdążyły spowodować dużej szkody w mózgu. Dzisiejsza neurochirurgia to też możliwości leczenia w sytuacjach, które do niedawna uznawano za beznadziejne. Mogę powiedzieć, że jest mi łatwiej, bo na co dzień pracuję w znakomitym zespole neurochirurgicznym Kliniki Nowotworów Układu Nerwowego Centrum Onkologii Instytutu im. Marii Skłodowskiej-Curie w Warszawie, gdzie mogę robić to, co lubię, i gdzie z bliska widać, jak dobre rezultaty może przynieść leczenie neurochirurgiczne.

Rozmawiała
Małgorzata Szerfer-Niechaj

Nic nie zastąpi doświadczenia

Powiedzieć, że sukces to wynik szczęścia i koniunktury, to duże uproszczenie. Bez ciężkiej pracy MML nie byłby tu, gdzie jest teraz – mówią zgodnie **Wioletta Michalik, dyrektor Centrum Medycznego MML, i dr Michał Michalik, właściciel MML**

Jak sprawdza się rodziny duet w sferze zawodowej?

Wioletta Michalik: Mąż jest lekarzem laryngologiem po Wojskowej Akademii Medycznej w Łodzi, a ja jestem absolwentką filologii polskiej. Przez jakiś czas pracowałam jako nauczycielka w liceum, potem jako dyrektor tego liceum, wiedzę uzupełniałam na studiach podyplomowych z zarządzania i PR-u. Dołączyłam do męża w 2012 r., od tego czasu pracujemy razem w Centrum Medycznym MML. Zajmuję się tym, czego nie widać, a więc sprawami administracyjnymi, prawnymi, logistycznymi, a na barkach męża spoczywa odpowiedzialność za meritum naszej działalności, czyli kwestie medyczne. Firma trwa, rozwija się i jest dobrze postrzegana, więc chyba wywiązujemy się ze swoich zadań. Jednocześnie muszę zaznaczyć, że nie jest to łatwe, bo rozgraniczenie pracy i życia rodzinnego sprawdza się tylko w teorii. Przez to, że oboje jesteśmy zaangażowani w sprawy kliniki, która stanowi potężny kawałek naszego życia, trudno jest się całkowicie odciąć i odpocząć.

Michał Michalik: To rzeczywiście trudne. Często będąc w pracy, całymi dniami się nie widujemy. Niemniej bardzo dobrze, że żona pojawiła się w firmie. Była i jest potrzebna, żeby zaprowadzić porządek we wszystkich pozamedycznych sferach. Ja całe życie śmiało kroczyłem przed siebie z wyciągniętym mieczem i wszystko zdobywałem, zostawiając za sobą pobojowisko. Teraz w przedsiębiorstwie panuje ład, o który zadbała żona.

MML od początku postawił na specjalizację, która wyróżnia markę na rynku medycznym. Skąd pomysł na rozszerzenie zakresu usług?

M. M.: W medycynie wszystko ma tym większy sens, im bardziej jest profilowane. Zawsze zależało mi na tym, żeby skupić się na określonym rejonie anatomicznym i dopracować do perfekcji wszystko, co go dotyczy. Postanowiłem zaoferować kompleksowe leczenie w obrębie głowy i szyi, które stanowią główny obszar moich zainteresowań. Mówię tu o diagnostyce, leczeniu zaawansowanymi metodami operacyjnymi, ale też opiece nad pacjentem, która nie kończy się wraz z wizytą kontrolną po zabiegu. Wybór wiodącego profilu MML jest naturalną konsekwencją mojej specjalizacji – chirurgii głowy i szyi oraz infekcjologii górnych dróg oddechowych. Moją pasją jest też medycyna lotnicza, bo w lotnictwie górne drogi oddechowe i narządy zmysłów, narażone na przebywanie w środowisku dużych różnic temperatur i wilgotności, wahań ciśnienia i dotlenienia, mają ogromne znaczenie. Od laryngologii blisko do okulistyki, neurologii, chirurgii twarzowo-szczękowej, gastrologii. Mamy też specjalizację dziecięcą w zakresie laryngologii i okulistyki.

Ponieważ z szyją i głową wiążą się też urazy, pojawiła się oferta dla sportowców, związana również z wydolnością dróg oddechowych. Nie ma w Polsce organizacji sportowej, zwłaszcza w dziedzinie sportów walki, która by z nami nie współpracowała. Sam lubię wybrać się z naszymi podopiecznymi, często moimi serdecznymi kolegami, na trening. Wtedy oni ćwiczą obronę, a ja atak – to bardzo oczyszcza umysł.

> Ja całe życie śmiało kroczyłem przed siebie z wyciągniętym mieczem i wszystko zdobywałem, zostawiając za sobą pobojowisko. Teraz w przedsiębiorstwie panuje ład, o który zadbała żona.

Klinika bardzo się rozrosła, dziś pracuje z nami ok. 120 osób. Wypielęgnowanym działem jest tzw. snoring center, skierowany do rosnącej grupy osób z zaburzeniami oddychania podczas snu, mających problemy z chrapaniem, bezdechem i innymi konsekwencjami niedotlenienia w czasie snu. To problemy często lekceważone, a niestety poważne, stąd nie powinny być bagatelizowane, bo prowadzą do zaburzeń funkcjonowania całego organizmu.

Co składa się na jakość w ochronie zdrowia?

W. M.: Jakość to suma różnych czynników, począwszy od pierwszego wrażenia, gdy pacjent przekracza próg kliniki, przez obsługę na recepcji, wizytę w gabinecie oraz przyjazną przestrzeń, po wynik zabiegu i czas powrotu do pełni formy. Zależy nam, żeby pacjent przez cały przebieg leczenia czuł się komfortowo i bezpiecznie.

M. M.: Podejście do pacjenta jest niezwykle ważne. My nie boimy się z nim rozmawiać. Pacjent jest wyzwaniem, ale również ciekawą przygodą. W Centrum MML każdy ma bezpośredni kontakt z lekarzami, którzy biorą udział procesie leczenia: od chirurga po anestezjologa. To na rynku niecodzienna sytuacja. Lekarze zwykle nie chcą dawać swoich telefonów. U mnie muszą. Myślę, że to uczciwe podejście. Proszę mi wierzyć, że pacjenci tego nie nadużywają, ale sama świadomość, że w każdej chwili mogą zadzwonić, ich uspokaja.

Co poza wynikami medycznymi jest najważniejsze w budowaniu marki kliniki?

W. M.: Odpowiednio dobrany zespół ludzi, którzy rozumieją, że praca wiąże się z właściwym nastawieniem do pacjenta, dyspozycyjnością, skupieniem na powierzonych zadaniach. Wbrew pozorom nie jest to oczywiste. Niekiedy świetni specjaliści w swojej dziedzinie nie najlepiej radzą sobie w kontaktach z pacjentem. Ten oczekuje nie tylko efektu leczenia, lecz także wsparcia psychologicznego. Jeśli tego nie dostanie, dobitnie wyraża swoje niezadowolenie, stąd nasi lekarze na bieżąco są poddawani ewaluacji. Ankiety wypełniane przez pacjentów są dla nas cennym źródłem wiedzy odnośnie tego, co jeszcze możemy zmienić i udoskonalić. Cieszy nas, że większość opinii, jakie otrzymujemy, jest pozytywna, ale wszelkie uwagi dają nam do myślenia i wskazują właściwy kierunek.

Czy już na etapie rekrutacji liczy się oprócz kompetencji komunikatywność i osobowość?

W. M.: W pierwszej kolejności liczą się merytoryczne atuty kandydata, ale nie lekceważymy aspektów psychologicznych. Ta sfera jest często pomijana w edukacji młodych lekarzy, stąd nasze rozmowy z lekarzami, szkolenia. Niektórzy szybko chłoną wiedzę i przenoszą ją do praktyki, z innymi musieliśmy się rozstać, bo nie przyjmowali uwag pacjentów, a to oni weryfikują rynek.

Czy trudno jest pozyskać specjalistów i stworzyć stabilny zespół?

M. M.: Nie jest to łatwe. W każdym przedsiębiorstwie siłą, a zarazem bolączką, są ludzie. Stale dążymy do tego, by nasi pracownicy byli oddani pracy, dostrzegając nie tylko profity finansowe, lecz także możliwości rozwoju. Dziś mogę powiedzieć, że mamy stały zespół, którego jesteśmy pewni, ale prowadziła do tego długa, niekiedy wyboista, droga. Lekarze, którzy operują, są pracownikami fizycznymi. Każdy ma inne predyspozycje, umiejętności, chęci. To naturalne, ale mnie zależało na dobraniu ludzi, na których mogę polegać i których pracy nie będę się musiał wstydzić.

Nawet najlepsi specjaliści potrzebują narzędzi pracy. Czy warunkiem pożądanych wyników leczenia i konkurencyjności placówki jest innowacyjny sprzęt?

M. M.: Sprzęt, którego używamy w codziennej praktyce, jest na tyle doskonały, że nie szukamy nowych rozwiązań. Szukamy natomiast nowych możliwości wykorzystania posiadanych zasobów. Nadmiar gadżetów przeszkadza w pracy. Testowaliśmy wiele nowinek i nie wszystkie się sprawdziły. Mam rozeznanie dostępnych na rynku produktów i używam sprawdzonych narzędzi, których działanie jest powtarzalne, dzięki czemu eliminują one ryzyko powikłań i krwotoków. Narzędzia pracy są ważne, ale nic nie zastąpi doświadczenia.

Na ścianach widnieje wiele autografów gwiazd z podziękowaniami dla kliniki, a anonimowych pacjentów jest znacznie więcej. Jak trafiają do MML – rekomendacja znajomych jest najlepszą reklamą?

W. M.: W dzisiejszym świecie wszelkie akcje promocyjne giną w natłoku różnych przekazów. Od czasu do czasu warto o sobie przypomnieć i dotrzeć do klientów tą drogą, ale największą rolę w pozyskiwaniu pacjentów i zdobywaniu ich zaufania odgrywa marketing szeptany. Zasada, że zadowolony pacjent przyprowadza kolejnych, doskonale się sprawdza.

Jak rozwija się oferta MML-u?

M. M.: Cały czas ewoluuje, ale zupełnie świeżą sprawą jest powołana miesiąc temu Fundacja „Silny oddech", przynależna do mojego nazwiska, która ma za zadanie wspierać osoby bez środków na profesjonalne leczenie z zakresu górnych dróg oddechowych oraz głowy i szyi, bez względu na wiek. Wiemy, że potrzeby są ogromne i mamy już zgłoszenia. Pierwszym pacjentem będzie Marek Piotrowski – trochę zapomniany symbol polskiej sceny sportów walki. W kolejce czeka chłopiec, którego pasją jest żeglarstwo, a marzeniem pójście w ślady Mateusza Kusznierewicza i udział w Olimpiadzie. Wierzę, że to dzieło ma sens.

Rozmawiała
Małgorzata Szerfer-Niechaj

Mieszkać jak w Ameryce

W aranżacji wnętrz jedne trendy odchodzą, inne przychodzą, a osoby, które urządzają dom, zachodzą w głowę, jaki styl wybrać, aby pozostać na czasie. Może warto wbrew minimalistycznym modom postawić na klasyczny styl prosto z Ameryki, który nada wnętrzom elegancji i przetrwa długie lata?

Amerykańskie meble stanowią na polskim rynku produkt niszowy, a zarazem ponadczasowy, nie poddający się modom. Sprawdzają się w przestronnych wnętrzach, najbardziej w domkach, odrestaurowanych dworkach, ale równie dobrze prezentują się w apartamentach utrzymanych w spójnym klasycznym stylu.

Co wyróżnia amerykańskie meble? Elegancja, funkcjonalność, a także solidność i trwałość. Takie meble od 15 lat sprowadza z Ameryki lub amerykańskich fabryk w Wietnamie firma Urban, będąca jednym z największych w Europie importerów w tej specjalizacji. Stanowią one znakomite uzupełnienie oferty mebli proponowanych przez polskich producentów. Często decydują się na nie osoby, które wracają do ojczyzny po długim pobycie w USA i chcą urządzić dom w stylu, do którego przywykły. Klientami są również zwolennicy klasycznego stylu, którzy na rodzimym rynku meblarskim mają bardzo ograniczony wybór.

Czego mogą się spodziewać klienci, którym marzy się salon, jadalnia albo sypialnia jak z amerykańskiego filmu? Oprócz klasyki w stylu angielskim oraz wiktoriańskim, która obejmuje meble utrzymane w estetyce pałacowych wnętrz, brytyjskich rezydencji czy francuskiego dworu, dużą popularnością cieszy się styl Hampton, którego główną cechą są delikatne pastelowe kolory, stosowane zarówno w meblach wypoczynkowych, jak i salonowych. Może to pomysł na zatrzymanie wiosny w swoim domu?

W ostatnim czasie daje się zauważać trend wzrostowy w zakupach mebli w stylu Loft – tutaj amerykańscy producenci proponują coraz większą gamę produktów wykonanych tak, jakby były przeniesione ze starej fabryki lub wykonane ręcznie z bardzo starego drewna. Są one wykonane z przecieranych, sztucznie postarzanych materiałów. Takie meble imitujące stare coraz częściej widuje się w ekskluzywnych wnętrzach domów bogatych mieszkańców USA.

Zróżnicowane wizualnie meble amerykańskie pasują do wszystkich reprezentacyjnych pomieszczeń: salonu, jadalni, sypialni, gabinetu. Doskonale wpisują się w trendy określane jako glamour, oferujące komfort w połączeniu z odrobiną luksusu w postaci złotych elementów, ozdobnych detali i eleganckich wzorów. Wygodne kanapy, fotele i krzesła, stylowe stoliki kawowe, masywne drewniane stoły, zdobione komody utrzymane w amerykańskim stylu nadają wnętrzom charakteru, a użytkownikom zapewniają komfort i poczucie luksusu, przywołującego na myśl świetność renesansu i przepych baroku. Wyjątkowy design pozwala otoczyć się niepowtarzalnymi meblami i wyczarować gustowne wnętrze, którego niejeden gość pozazdrości.

Czego mogą się spodziewać klienci, którym marzy się salon, jadalnia albo sypialnia jak z amerykańskiego filmu? Oprócz klasyki w stylu angielskim oraz wiktoriańskim, która obejmuje meble utrzymane w estetyce pałacowych wnętrz, brytyjskich rezydencji czy francuskiego dworu, dużą popularnością cieszy się styl Hampton, którego główną cechą są delikatne pastelowe kolory

Trafiamy w oczekiwania klientów

Nieustanne poszerzanie naszej wiedzy i poszukiwanie nowych rozwiązań sprawia, że możemy zaoferować odbiorcom projekty zgodne zarówno z ich potrzebami, jak i możliwościami finansowymi – mówi **Marcin Chmielewski, właściciel firmy Patio – Chmielewski, Dudzik Sp. j.**

Czy z punktu widzenia dewelopera nabywcy domów są dziś wymagający? Czego szukają i jak udaje się państwu trafić w ich potrzeby?

– W ostatnich latach świadomość klientów w zakresie zakupu nieruchomości uległa sporym zmianom. Możemy pokusić się o stwierdzenie, że rynek nieruchomości staje się rynkiem nabywcy – to jego wymagania są najważniejsze, a te rosną wraz ze wspomnianą świadomością. Klienci coraz częściej zwracają uwagę na kwestie energooszczędności domów, wykorzystanych materiałów, rozwiązań regulowanych normami UE. Dużą wagę przywiązują zarówno do rozwiązań ekologicznych, jak i takich, które trafiają w aktualne trendy. Czy są wymagający? Owszem, ale to raczej zaleta niż wada. Dzięki temu są w stanie jasno określić, czego oczekują od naszej firmy, a to klucz do znalezienia właściwej oferty. Zaufanie naszych odbiorców budujemy na bardzo prostych podstawach – przekazujemy rzeczowe, prawdziwe informacje i dbamy o wysokie standardy obsługi. To połowa sukcesu w zaspokojeniu ich potrzeb. Pozostała część to właściwa znajomość rynku i selekcja ofert, które włączamy do katalogu naszych propozycji.

Jak ważne dla sukcesu w branży jest podążanie za trendami na rynku nieruchomości?

– Na sukces przedsiębiorstwa składa się wiele czynników. Nie można powiedzieć, że jeden wybrany aspekt decyduje o powodzeniu na rynku deweloperskim. Jednocześnie nie da się ukryć, że podążanie za trendami związanymi z nieruchomościami jest jednym ze strategicznych elementów wpływających na wyniki w branży. Nie można lekceważyć tej kwestii, jednak na trendy należy patrzeć w perspektywie długoterminowej – podążać za nimi, ale jednocześnie poszukiwać nowych rozwiązań. Warto zauważyć, że samo budownictwo jest bardzo zróżnicowane – konieczne jest proponowanie rozwiązań nie tyle modnych, ile wpisujących się w oczekiwania różnych klientów.

Co w budowie domów jest kluczowe, aby uzyskać równowagę między ceną i jakością? Jak Patio dba o opinię wiarygodnego dewelopera?

– Zachowanie równowagi między ceną i jakością to jeden z głównych wyznaczników naszej pracy w Patio Deweloper. Kluczowe dla jej zachowania jest połączenie doświadczenia i nowoczesnych rozwiązań. Znajomość branży umożliwia nam wykonanie bardzo dobrych projektów uwzględniających chętnie wybierane przez klientów lokalizacje. Nieustanne poszerzanie naszej wiedzy i poszukiwanie nowych rozwiązań sprawia, że możemy zaoferować odbiorcom projekty zgodne zarówno z ich potrzebami, jak i możliwościami finansowymi. Te kwestie w dużej mierze wpływają na opinię wiarygodnego dewelopera. Ważne jest także wysłuchanie klienta i wyjście naprzeciw jego oczekiwaniom. Na przestrzeni wielu lat działalności na rynku udało nam się zrealizować dziesiątki trudnych inwestycji. Do problematycznych kwestii podchodzimy z odpowiednim nastawieniem, traktując je jak wyzwanie, ale nie obiecujemy klientom rzeczy niemożliwych. To także wpływa na wiarygodność naszej firmy i wyróżnia nas na tle konkurencji rynkowej.

Rozmawiała
Małgorzata Szerfer-Niechaj

„Willa Mirabelka 3" to dziewiąty projekt firmy deweloperskiej PATIO. Osiedle jest położone w podwarszawskiej Lesznowoli, która dzięki bardzo dobrej komunikacji z centrum Warszawy od kilu lat jest jedną z najchętniej wybieranych lokalizacji przez osoby poszukujące nowego domu

Osiedle „Willa Mirabelka 3" jest zlokalizowane w najładniejszej części Lesznowoli, na skraju lasów magdaleńskich, w otoczeniu nowoczesnej zabudowy jednorodzinnej. O wyjątkowych walorach tej lokalizacji świadczy również dostęp do infrastruktury. W promieniu 1–2 km znajdują się: szkoła podstawowa z gimnazjum i halą sportową, przychodnia lekarska, sklepy, restauracje. Atutem osiedla jest też dostęp do komunikacji miejskiej.

W ramach kameralnego osiedla zostaną oddane 54 domy jednorodzinne o powierzchni od 95 do 145 mkw., usytuowane na działkach od 200 do 500 mkw.

Osiedle, zaprojektowane przez renomowaną warszawską pracownię architektoniczną ATI pod kierunkiem dr. arch. Piotra Trębacza, charakteryzuje się atrakcyjnym, nowoczesnym designem. Największą zaletą domów jest funkcjonalność. Nawet w wersji z najmniejszym metrażem posiadają one 25-metrowy salon, jasną, przestronną kuchnię, trzy lub cztery komfortowe sypialnie oraz dwie łazienki. – *Projektując domy w ramach inwestycji „Willa Mirabelka 3", dołożyliśmy wszelkich starań, aby całość zabudowy wyróżniała się nowoczesną, przyjazną mieszkańcom architekturą i atrakcyjną ceną* – mówi Marcin Chmielewski, właściciel firmy PATIO.

Dzięki zastosowaniu najwyższej jakości materiałów oraz innowacyjnych rozwiązań technicznych, takich jak 15-centymetrowa izolacja ścian zewnętrznych, trzyszybowe okna, instalacja wentylacji mechanicznej z odzyskiem ciepła, domy w ramach inwestycji „Willa Mirabelka 3" cechuje wysoki poziom energooszczędności, co przy stale rosnących kosztach energii ma niebagatelne znaczenie przy zakupie. Niskie koszty eksploatacji i wysoki standard wyposażenia, na który składają się: kocioł gazowy kondensacyjny III generacji z zasobnikiem ciepłej wody użytkowej, grzejniki, instalacja wentylacji mechanicznej, instalacja kominkowa, ogrzewanie podłogowe w łazienkach i kuchni, sprawiają, że domy budowane pod marką PATIO są niezwykle komfortowe i tanie w eksploatacji. ■

PATIO
DEWELOPER

Być jak Bond

Grzegorz Czepułkowski poleca

Agenci wybierają wielofunkcyjne telefony HTC U12+. To niezastąpione narzędzie pracy.

Fot, Leszek Bosak, http://leszekbosak.com/ (7)

Zapewne każdy z was widział jakiś odcinek o przygodach najsłynniejszego agenta Jej Królewskiej Mości. Aktor grający Jamesa Bonda jest zawsze „dopięty" na ostatni guzik. Ma świetnie skrojony garnitur, dobre buty, jeździ wspaniałymi samochodami, pije dobry alkohol i jest zadbany, jakby dopiero co wyszedł od stylisty

To wszystko przez lata ukształtowało jego wizerunek, z którym wielu facetów chętnie się identyfikuje. Kobiety zwracają u mężczyzn uwagę na każdy szczegół: ubranie, zadbane włosy, czyste buty, zapach. Słowem: facet ma być zadbany, ale… ma pozostać facetem. Mężczyzna z kolei zwraca uwagę na gadżety: pióro, zegarek, okulary, zapach, telefon itd. Ja również jestem facetem z krwi i kości, dlatego takie drobne rzeczy robią na mnie wrażenie.

Dlaczego lubię otaczać się dobrymi produktami, które zazwyczaj są droższe od innych? Bo nie stać mnie na tanie produkty, które po jednym sezonie się zniszczą, przetrą, rozsypią, zmechacą itd. Wtedy muszę kupić następne. Wolę droższy markowy produkt, który jest wykonany z dobrych materiałów, ponieważ wiem, że będzie mi długo służył i świetnie wyglądał.

Dziś doświadczony agent poleca kilka produktów, których jakość przetestował osobiście.

Agent wie, jak uwieść kobiety zapachem. 18.21 Man Made Sweet Tobacco Spirits to synonim klasy, która przyciąga płeć piękną.

Najlepszego agenta możemy poznać po tym, że dba o swoją brodę – Philips series 7000.

Sesja zdjęciowa została wykonana w Airport Hotel Okęcie.

Garnitur dobrego agenta został uszyty na miarę przez Atelier Pitti Style.

Dobry agent zawsze nosi dobry zegarek, a takim jest TAG Heuer. Dlatego nigdy nie spóźnia się na akcję.

Okulary dobrego agenta to stylowy model marki Masunaga. Czy one potrafią coś więcej?

Bez dobrego pióra Graf von Faber-Castell prawdziwy agent nie wychodzi z domu. Może w piórze jest coś ukryte?

To nie whisky. To żel pod prysznic i szampon 18.21 Man Made Wash, bez którego dobry agent nie wyjeżdża na misję.

Grzegorz Czepułkowski
– konferansjer, miłośnik mody, gadżetów i podróży. Prowadzi bloga Mr. Mature, który przybliża i wyjaśnia męski świat. Swoje wpisy kieruje do mężczyzn, którzy szukają wiedzy i inspiracji, oraz do kobiet, które chciałyby się dowiedzieć, jak zadbać o ich wygląd i samopoczucie.

Na pomoc żółwiom morskim

Od 2017 r. Certina jest członkiem organizacji zajmującej się ochroną żółwi morskich – Sea Turtle Conservancy. W 2019 r. organizacja i system Double Security obchodzą niezwykły jubileusz. Z okazji 60. urodzin Sea Turtle Conservancy Certina wprowadza na rynek zegarek w całości dedykowany żółwiom morskim. Certina DS Ation Diver Sea Turtle Conservancy spełnia wszystkie wymogi normy ISO 6425, utrzymana jest w kolorystyce organizacji, a także ma zamieszczone na deklu logo STC – symbol żółwia. Część dochodów ze sprzedaży każdego zegarka zostanie przekazana na ochronę żółwi morskich.

Wyższy poziom fotografii mobilnej

Główny aparat Huawei P30 Pro został wyposażony w 4 obiektywy opracowane we współpracy z marką Leica. Innowacją jest teleobiektyw z peryskopowym układem soczewek, który daje niespotykaną dotąd w smartfonach możliwość wykonywania zdjęć w bardzo dużym zbliżeniu bez uszczerbku na jakości zdjęcia. Użytkownik P30 Pro ma do wyboru 5-krotny zoom optyczny, 10-krotny zoom hybrydowy i aż 50-krotny zoom cyfrowy. Kolejną nowością jest funkcja Huawei Dual-View, która wykorzystuje obiektywy aparatu głównego smartfona i pozwala nagrać 2 klipy jednocześnie – jeden w ujęciu szerokątnym, a drugi w zbliżeniu.

Najszybsza karta na świecie

Firma Western Digital zaprezentowała najszybszą na świecie kartę UHS-I microSD flash o pojemności 1 TB – model 1 TB SanDisk Extreme® UHS-I microSDXC™. Nowa karta została zaprojektowana z myślą o zapisywaniu i kopiowaniu ogromnych ilości plików szybciej niż kiedykolwiek wcześniej – transfery sięgają 160 MB/s. Jest to możliwe dzięki zastosowaniu autorskiej technologii flash firmy Western Digital. Nowe karty SanDisk Extreme będą również dostępne w wersji o pojemności 512 GB i będą zgodne ze specyfikacją A2, co pozwoli na błyskawiczne uruchamianie zapisanych na nich aplikacji.

Opracował Jarosław Adkowski

OPPO debiutuje w Polsce

OPPO – dynamicznie rozwijająca się marka, znana z innowacyjnych rozwiązań i atrakcyjnego designu – właśnie weszła do Polski ze smartfonami OPPO Find X i OPPO RX17. To marka od wielu lat obecna w świecie mody i designu, choćby na pokazach Victoria's Secret czy Paris Fashion Week. Smartfony OPPO firmują m.in. Lamborghini i Neymar, a w Polsce twarzami marki zostali artystka Kasia Sawczuk i model Adam Boguta. Smartfony OPPO świetnie uzupełniają stylizację i wizerunek aktywnych kobiet. To także modele skrojone dla ludzi biznesu, którzy potrzebują eleganckiego i funkcjonalnego narzędzia pracy.

Elektryczna hulajnoga – nowy wymiar aktywności

Mi Electric Scooter Pro to ulepszona wersja hulajnogi zaprezentowanej przez markę w zeszłym roku, utrzymana w podobnej stylistyce. Wersję Pro wyróżnia jednak znacznie większy wyświetlacz, który oferuje różne funkcje, m.in. wyświetla informacje o aktualnej prędkości, konieczności odwiedzin serwisu czy połączeniu Bluetooth. Urządzenie pozwala na przejechanie do 45 km na jednym ładowaniu, a pojemność akumulatora to 464 Wh. Waga pojazdu wynosi 14,2 kg, zaś silnik ma moc 300 W. Urządzenie może rozwijać prędkość do 25 km/h. Mi Electric Scooter Pro dostępna będzie w salonach Mi Store od końca kwietnia.

Evolve 65t – nowe oblicze komunikacji biznesowej

Jabra, wiodący dostawca rozwiązań dźwiękowych UC, wprowadza na rynek Evolve 65t – bezprzewodowe słuchawki douszne z certyfikatem Skype for Business, zaprojektowane z myślą o mobilnej pracy. Zapewniają one profesjonalną jakość dźwięku dzięki technologii poczwórnych mikrofonów oraz wygodę bezprzewodowego korzystania z funkcji urządzenia w pracy i w podróży. Słuchawki gwarantują do 15 h pracy na baterii, a funkcja szybkiego ładowania pozwala korzystać z urządzenia aż do 1,5 h przy zaledwie 15-minutowym ładowaniu. Proste polecenia głosowe umożliwiają szybki dostęp do wybranych cyfrowych asystentów.

Zaprojektowany z myślą o nowoczesnych biznesmenach

Przenośny dysk My Passport Ultra, wyposażony w technologię USB-C, to prosty sposób na zwiększenie pojemności magazynu danych i nowoczesny wygląd pasujący do każdego komputera. Jest on fabrycznie skonfigurowany do pracy z systemem Windows, co zapewnia natychmiastowe działanie, a ochrona hasłem i szyfrowanie sprzętowe zabezpieczają zawartość dysku.

Dzięki pojemności do 4 TB otrzymujemy dużo miejsca, by mieć ulubione zdjęcia, filmy, muzykę i dokumenty zawsze przy sobie, niezależnie od tego, gdzie się znajdujemy. 3-letnia gwarancja potwierdza, że na magazynie danych można polegać przez długi czas.

Dołączone oprogramowanie WD Discovery ułatwia tworzenie kopii zapasowych zdjęć, filmów i dokumentów na dysku My Passport Ultra. Aby zabezpieczyć wszystkie elementy swojej aktywności w Internecie, WD Discovery łączy się z popularnymi serwisami społecznościowymi i umożliwiającymi przechowywanie danych w chmurze, takimi jak Facebook, Dropbox i Google Drive. Za pośrednictwem oprogramowania WD Discovery można też zarządzać ustawieniami dysku.

WD My Passport Ultra (1, 2 lub 4 TB) jest dostępny w cenie od 340 zł.

www.wdc.com/pl-pl/

Polska wódka – to brzmi dumnie

Ameryka Południowa słynie z win, Szkocja z whisky, Francja z szampanów, a my? Polska ma swoją wódkę, którą docenia nie tylko rodzimy koneser. Jak podaje Związek Pracodawców – Polski Przemysł Spirytusowy, Polska jest obecnie liderem Unii Europejskiej w produkcji wódki, a w skali świata wyprzedzają nas tylko Rosja, Ukraina i Stany Zjednoczone

Pierwsze wzmianki o wódce na terenie Polski sięgają XV w., jednak wiadomo, że produkty spirytusowe były wykorzystywane jako produkty lecznicze i dezynfekujące. Przez kolejne 500 lat w różnych częściach kraju rozwijał się przemysł gorzelniczy, aż do ustrukturyzowania w słynne Polmosy (od Polski Monopol Spirytusowy) w latach 50. XX w. Polska wódka stała się cenionym wyrobem eksportowym, skierowanym na rynki zachodnie. Wśród najsłynniejszych marek po dziś dzień są: Wyborowa, Luksusowa, Żubrówka, Sobieski i jedna z najmłodszych wódek pochodzących z Polmos Żyrardów – Belvedere.

Ze względu na krystaliczną czystość i wysoką jakość spirytusu z rodzimych zbóż polskie wódki zasłynęły na całym świecie zarówno jako trunek sprawdzający się w koktajlach, jak i pity do toastów w czystej postaci. Historia o tym, jak polska wódka podbijała kolejne zakątki świata, może być inspirująca.

Równie niespotykana jest historia powstania wódki U'luvką, której początki wiążą się z polską tradycją i gościnnością, które zachwyciły zagranicznych inwestorów. – *Zaintrygowani, postanowiliśmy odkryć tajemnicę wódki, jej pochodzenie, historię, ludową tradycję. Przemierzając Polskę wzdłuż i wszerz, napotykaliśmy ludzi, którzy podzielali naszą pasję* – wspominają właściciele marki.

Tak oto narodziła się U'luvką – krystalicznie czysta wódka z czterech gatunków zbóż, mająca korzenie w polskiej tradycji gorzelnictwa, a zarazem w naszej słynnej poza granicami gościnności. W duchu historycznego toastu „Za miłość, przyjaźń i przyjemności" Elżbieta Gołdyka, mistrzyni polskiego gorzelnictwa, stworzyła w Zielonej Górze trunek, który dziś podbija serca barmanów i konsumentów na całym świecie.

Scottish Leader

– nowe spojrzenie na whisky

Szkockie płynne złoto z roku na rok zyskuje coraz liczniejsze grono amatorów. Master Destillerzy ciągle poszukują nowych możliwości, szukają innowacji w okresie leżakowania, typach beczek i warunkach atmosferycznych. Smak i aromat whisky nie zależy tylko od destylatu i okresu leżakowania, kluczowe są też wykorzystane beczki – rodzaj drewna, jego porowatość, kolejność ich napełnienia, a także wilgotność powietrza w magazynach czy źródło, z którego czerpana jest woda

W Szkocji do głównych regionów należą: Lowlands, Highlands, Speyside i Islay. Highlands jest największym regionem pod względem wielkości terenu. Do czołowych przedstawicieli należą Glenmorangie, Deanston i Dalmore. Whisky z Highlands jest różnorodna i ciężko określić jedną wyróżniającą ją cechę, jednak należą do trunków lżejszych, bardziej kwiatowych, z bardzo lekkimi nutami dymnymi.

Lowlands jest najdalej wysuniętym na południe regionem Szkocji i z racji nizinnego charakteru słynie z uprawy zbóż. Stąd whisky z Lowlands należy do lekkich, słodkawych, o lekkim posmaku trawiasto-zbożowym. Do najpopularniejszych zalicza się Auchentoshan i Glenkinchie.

Speyside jest niewielkim regionem, jednak to prawdziwe zagłębie wody życia. W sercu Szkocji znajduje się niemal połowa destylarni. Whisky ze Speyside jest najsłodsza i zawiera najwięcej estrów, stąd wyczuwalne są aromaty gruszek, jabłek czy kwiatów. Najszlachetniejszymi reprezentantami są destylarnie Glenfiddich, The Macallan, Aberlour czy Glenfarclas.

Region Islay jest najbardziej charakterystyczny ze wszystkich regionów trudniących się produkcją whisky. Trunek z tej niewielkiej wysepki wyróżnia się silnymi aromatami dymu i torfu oraz posmakiem soli morskiej. Są to ciężkie, wytrawne odmiany dla koneserów, którzy za najznakomitsze uznają destylarnie Ardbeg, Bunnahabhain, Lagavulin i Bruichladdich.

Chociaż dużą popularnością i dobrą sławą cieszą się whisky typu Single Malt, nie można zapominać, że to właśnie whisky typu Blended przetarła szlaki i zaprezentowała światu szkocki kunszt. Historie blendów niejednokrotnie są ciekawsze nawet od najdroższych Single Maltów. Za genezą najpopularniejszych marek stoją rzemiosła wielu pokoleń i historie przedsiębiorstw, które z małych sklepów przerodziły się w międzynarodowe korporacje.

Przykładem jest whisky Scottish Leader, która pozwala spojrzeć na whisky z nowej perspektywy. Powstała ona w hołdzie wieloletniej tradycji, ale przy nowoczesnym podejściu do smaku. Złożona przez Master Blendera Kirsten McCullum, w swoim składzie zawiera minimum 40 proc. whisky typu Single Malt. Swój szlachetny smak i unikatowy aromat zawdzięcza destylatom z Deanston i Bunnahabhain i jako mariaż dwóch kontrastujących regionów wyróżnia sie na półce.

Świat zakochał się w whisky dzięki różnorodności i złożoności, jaką można osiągnąć z pozoru prostymi połączeniami. Dreszczyk emocji, jaki wzbudza każde otwarcie beczki, podekscytowanie, które towarzyszy szukaniu coraz to nowych rozwiązań, napędzają nie tylko smakoszy, lecz także mistrzów destylacji. To znak, że w przyszłości branża niejednokrotnie nas zaskoczy.

Moc warta swej ceny

Rum, whisky, burbon, tradycyjna czysta wódka – amatorów wytrawnych alkoholi, koneserów, którzy doceniają jakość i smak w czystej postaci, nie brakuje. Dla tych, którzy ponad wino stawiają mocne trunki, mamy kilka rekomendacji, które warto wypróbować. Może zagoszczą w Waszym barku na stałe?

Rum Angostura 1919
z Trynidadu i Tobago

Angostura to nie tylko znany w świecie koktajlowym bitter, lecz przede wszystkim rumy z serca Trynidadu. Dojrzewająca w pełnym słońcu trzcina cukrowa i ciepło karaibskiego słońca to dusza rumu Angostura 1919. Niezwykły blend przynajmniej 8-letnich rumów został stworzony dla upamiętnienia historii pożaru, który niemal doszczętnie strawił rządowe magazyny rumów Trynidadu i Tobago. Ocalała jedna baczka z 1919 r., a recepturę odtworzono. Dzięki temu możemy delektować się gładką, słodkawo-korzenną Angosturą 1919.

Sugerowana cena Angostura 1919 (700 ml) – 131,99 zł.

Whisky Bunnahabhain,
czyli „Usta rzeki"

Tworzona nad brzegiem szkockiego regionu Islay whisky Single Malt jest delikatnym wyjątkiem wśród mocno torfowych wód życia. Gaelicka nazwa Bunnahabhain (czyt. Bun-na-haven) oznacza dosłownie „Usta rzeki". Krystalicznie czysta woda ze źródła Margadale, dwa rodzaje jęczmienia (torfowy i nietorfowy) oraz niepoddawane filtracji na zimno destylaty składają się na słonawe, pikantno-dymne smaki w towarzystwie bogatych, owocowych aromatów.

Sugerowana cena Bunnahabhain 12 YO (700 ml) – 239,99 zł.

Wódka U'luvką
– powrót do najlepszych tradycji

U'luvką Signature jest to krystalicznie czysta, trzykrotnie destylowana polska wódka. Jej historia sięga czasów Zygmunta II Wazy, bowiem została odtworzona z oryginalnej receptury alchemika Sędziwoja. Do produkcji spirytusu używane są 4 gatunki zbóż: żyto, pszenica, jęczmień i owies – dzięki nim U'luvką zyskuje charakter oraz równowagę smaku i aromatu, z wyczuwalnymi nutami maślanymi, kwiatowymi i świeżo pieczonego chleba.

Sugerowana cena (700 ml) – 159,99 zł.

Casino CARAMEL Vodka

Casino CARAMEL Vodka to ekskluzywna polska wódka produkowana z najwyższej jakości spirytusu zbożowego, który poddawany jest procesowi wielokrotnej destylacji. Jest on mieszany z krystalicznie czystą wodą, a otrzymany produkt poddawany jest procesowi kilkukrotnej filtracji. Wyśmienity, delikatny posmak i przyjemny zapach to zasługa dobrze przygotowanej mikstury karmelu i odrobiny nuty wanilii.

Sugerowana cena (700 ml) – 79 zł.

W wielu dziedzinach, od mody, przez design, po przemysł spożywczy, obserwujemy powrót do tradycji. Nie inaczej jest w przypadku alkoholi. Ich producenci coraz częściej wracają do smaków zapamiętanych z dzieciństwa lub utrwalonych w opowieściach przekazywanych od pokoleń. Sięgają po dawne receptury, pozostają przy tradycyjnych technologiach i stawiają na butelki w stylu retro, aby jak najwierniej przywołać historyczne smaki

Likier jajeczny
jak przed wojną

Ovovit Baczewskiego produkowany jest z naturalnych, świeżych składników na podstawie oryginalnej przedwojennej receptury. Do żółtek ucieranych z mlekiem do uzyskania jendolitej konsystencji i wzbogaconych odrobiną wanilii oraz szczyptą specjalnej mieszanki przypraw dolewa się trzykrotnie destylowany spirytus ziemniaczany. Dzięki procesowi powolnego mieszania powstaje gęsty likier jajeczny najwyższej jakości – idealny jako polewa do lodów lub dodatek do świeżo parzonej kawy.

Piwa w krachli z Kultowego Browaru

Piwa Staropolskie to klejnot w koronie Kultowego Browaru Staropolskiego. Ich receptury nawiązują do wielowiekowej tradycji polskiego piwowarstwa. Otwarta metoda fermentacji oraz przedłużone leżakowanie nadają tym piwom niepowtarzalny, tradycyjny smak. Piwa z tej serii są dostępne w wyjątkowej, tradycyjnej butelce z zamknięciem patentowym, tzw. krachli.

Staropolski smak tradycji

Nalewki Staropolskie to ekskluzywne produkty wytwarzane ze świeżych owoców, zgodnie z tradycyjnymi recepturami. Na rynku alkoholowym pozycjonowane są jako niszowy wyrób z najwyższej półki, zarówno pod względem jakości, jak i wyglądu. Niepowtarzalny smak osiągają dzięki wieloletniemu leżakowaniu. Poszczególne rodzaje są wytwarzane w krótkich seriach i rocznikowane. Cały proces produkcyjny wykonywany jest ręcznie, w domowy sposób.

Greckie wina z najwyższymi notami

Alpha Estate – greckie wina z Floriny i Amyndeon – nie bez powodu kategoryzowane są na listach najlepszych win na świecie. To propozycje, którym podczas międzynarodowych i krajowych paneli degustacyjnych przyznawane są najwyższe noty. Wina tej winnicy doceniło wielu krytyków, m.in. Robert Parker, James Halliday, Jancis Robinson, Tomasz Prange-Barczyński (Magazyn Wino), Mariusz Kapczyński (Vinisfera) czy Maciej Świetlik (Winicjatywa)

Alpha Estate Xinomavro Reserve Vieilles Vignes

To grecki zdobywca znaku „Rewelacja Winicjatywy" jako jedno z 10 najciekawszych win czerwonych degustowanych w 2018 r. Xinomavro Reserve to wino trwałe, z gęstą fakturą i długim finiszem z jagodowymi akordami. W nosie uderza bukiet czarnych owoców, truskawek, wiśni, lukrecji i przypraw. W smaku urzeka jeżyną, śliwką i nutą dębu. Za jakość odpowiada metoda produkcji – wino jest poddawane fermentacji w warunkach rosnącej temperatury przez 8 miesięcy. Dojrzewa we francuskich beczkach dębowych od 18 do 25 miesięcy, a później od 18 do 24 miesięcy w butelce. Tworzone jest w prywatnej winnicy w subregionie Turtles, w pobliżu góry Voras.

Charakter: czerwone, wytrawne
Sugerowana cena: 87 zł
Objętość: 0,75 l

Alpha Estate Red (S.M.X)

Wino powstaje ze szczepów Syrah, Xinomavro i Merlot, uprawianych w prywatnej winnicy w subregionach Children's oraz Alpheta. Dla uzyskania najwyższej jakości poddawane jest fermentacji w warunkach rosnącej temperatury przez 8 miesięcy, następnie dojrzewa we francuskich beczkach dębowych 12 miesięcy, a później 12 miesięcy w butelce. Wino ma rubinowy kolor oraz mocno wyczuwalne aromaty czereśni, śliwki, czarnej porzeczki, aronii i owoców czarnego bzu. Z jednej strony znajdziemy akcenty balsamiczne, z drugiej wino zapewnia pikantny, lekko smolisty smak. Dzięki swoim walorom zdobyło nagrodę „Top of the List 2014" magazynu Wine & Spirits.

Charakter: czerwone, wytrawne
Sugerowana cena: 89 zł
Objętość: 0,75l

Alpha Estate Malagouzia Single Vineyard „Turtles"

Ta grecka doskonałość powstaje w subregionie Turtles, w prywatnej winnicy zlokalizowanej na wysokości od 620 do 710 m n.p.m. Poddawana jest 2-miesięcznej fermentacji w warunkach rosnącej temperatury, która sprawia, że wino zyskuje swój wyjątkowy styl. W nosie jest silne i żywe, o różano-kwiatowym aromacie przeplatanym słodkimi przyprawami, rozmarynem, melonem i liczi. W smaku z kolei jest okrągłe i łagodne, a przy tym bogate w alkohol. To wino eleganckie, bez przesadnych kwiatowych i egzotycznych nut, za to z długim, przyjemnym finiszem.

Charakter: białe, wytrawne
Sugerowana cena: 47 zł
Objętość: 0,75 l

Wina dostępne w Amazis quality food & drinks (www.wina.amazis.com)

Toast na wyjątkową okazję

Wyjątkowa okazja wymaga wyjątkowej oprawy. Czasami po prostu trzeba sięgnąć po alkohol z najwyższej półki, aby uczcić szczególną rocznicę, świętować z najbliższymi sukces albo pokazać ukochanej osobie, że nam na niej zależy. Dopełnieniem wykwintnej kolacji niech będzie ekskluzywny alkohol, z bąbelkami lub bez, którym wzniesiemy toast. Poniżej propozycje wielokrotnie nagradzanych trunków od dystrybutorów: MV Poland i Odkupienie Win

Szampan Moutard
z ciemnych gron

Rodzina Moutard produkuje szampana Moutard Brut Carte d'Or w Côtes des Bar na południu Szampanii. Jeden z najbardziej znanych na świecie szampańskich domów jako pierwszy ponownie wykorzystał produkcję winogron Arbanne, Petit Meslier, Pinot Blanc. W asortymencie dominuje szampan typu white blanc de noirs, wykonany z ciemnych gron Pinot Noir. W punktacji Wine Spectator oraz Roberta Parkera szampan wielokrotnie otrzymywał ponad 90 pkt.

Sugerowana cena: 129,99 zł

L'Atelier Gevrey Chambertin'16

Kraj: Francja
Szczep: pinot noir
Apelacja: AOC Gevrey-Chambertin
Wino o rubinowej barwie. Najpierw pojawiają się aromaty owoców. Przepiękna, rubinowa, połyskująca barwa. W nosie dużo świeżych czerwonych owoców, aromat powalający złożonością, z wyjątkową strukturą. Usta okrągłe, nieskończenie długie. Wino medytacyjne, należące do absolutnej czołówki.

Sugerowana cena: 359 zł

Champagne Le Brun De Neuville Cuvee Blanc de Blancs

Kraj: Francja
Szczep: chardonnay
Region: AOC Champagne
Wino o delikatnej zielonej barwie z żółtymi refleksami. W nosie aromaty mięty, akacji, zielonego jabłka oraz kredy. Po chwili pojawiają się nuty cytrusów, kopru włoskiego oraz gałki muszkatołowej. W ustach pełne, o wyraźnej kwasowości. Delikatna kremowość niesie za sobą smaki miąższu gruszki, jabłka i cytrusy. Finisz świeży i przyjemny.

Sugerowana cena: 189 zł

Produkty dostępne u dystrybutorów MV Poland oraz Odkupienie Win

Wino o idealnej temperaturze

Na etykietach win zwykle widnieje informacja o temperaturze serwowania. Przestrzeganie tego bywa kłopotliwe, przez co traci sam trunek i konsument, nie doceniając w pełni jego walorów. Pomocną dłoń wyciąga Amica, wprowadzając w Polsce chłodziarki do wina. Ten krok to efekt doświadczenia spółek Grupy Amica w Europie, zwłaszcza we Francji, gdzie degustacja i podawanie wina urastają do rangi sztuki

Chłodziarki do przechowywania wina przeznaczone do użytku domowego cieszą się coraz większym zainteresowaniem, a według prognoz rynkowych ich sprzedaż w najbliższych latach będzie rosnąć. W Polsce nadal pozostają mało znane, jednak stopniowo zyskują coraz większe grono odbiorców.

Dlaczego warto rozważyć zakup winiarki? Otóż, w zwykłej chłodziarce za sprawą różnych czynników, choćby częstego otwierania, dochodzi do wahań temperatury. Ponadto w lodówce przechowujemy wiele artykułów, które muszą leżeć płasko na półce, więc butelki stawiamy zazwyczaj na drzwiach – wówczas wino nie leżakuje, a korek nie jest w nim zanurzony, co przeszkadza dojrzewaniu. Negatywny wpływ na wino może mieć również dostęp światła, w tym promieniowania UV. Długotrwałe przechowywanie wina w lodówce jest profanacją gatunku – ze szkodą dla nas, bo jego smak nie będzie taki, jak powinien.

W winiarce przechowujemy tylko przeznaczone do tego celu butelki, które leżakują w optymalnych warunkach. Pojemnik z wodą pomaga utrzymać stałą wilgotność, niezbędną dla szlachetnych trunków, dużo rzadsze otwieranie niż w przypadku lodówki chroni przed nadmierną ilością niepożądanego światła, a szyba anty-UV ogranicza niekorzystne promieniowanie. W efekcie wino z winiarki zachowuje optymalny bukiet zapachowy oraz smak, nie mówiąc o rekomendowanej temperaturze. Najlepsze walory wina są bowiem efektem odpowiedzialnej uprawy, profesjonalnej produkcji, ale także optymalnego przechowywania i chłodzenia.

Funkcjonalność urządzeń, które wprowadza na polski rynek Amica, oraz zastosowane w nich rozwiązania stanowią sumę doświadczeń, które firma zdobywała na najbardziej wymagających winiarskich rynkach w Europie. Tylko w 2018 r. Grupa sprzedała blisko 65 tys. chłodziarek do wina, głównie we Francji i w Wielkiej Brytanii, czyli tam, gdzie klienci nie uznają kompromisów w zakresie jakości tego typu urządzeń i ufają sprawdzonym markom. Dziś, wychodząc naprzeciw oczekiwaniom klientów, którzy coraz chętniej i bardziej świadomie wybierają dobre wina, Amica rozpoczyna sprzedaż eleganckich chłodziarek do wina na rynku macierzystym.

Marchewka®

SCHODY · PODŁOGI · WNĘTRZA

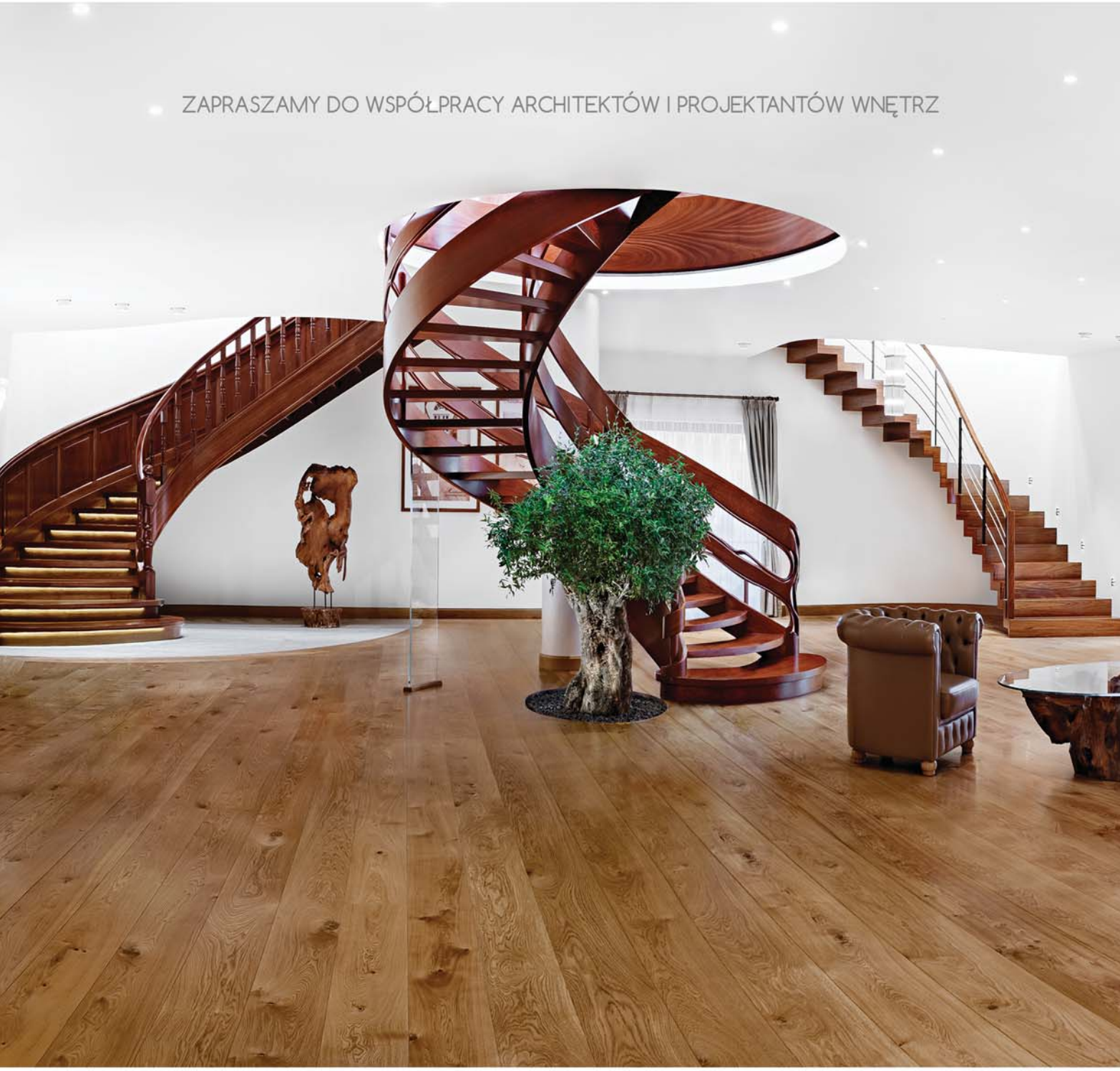

SALON EKSPOZYCYJNY - PIOTROWICE 125, 55-311 KOSTOMŁOTY

tel. +48 71 397 01 94 / kom. +48 513 184 515 / schody@marchewka.pl

www.marchewka.pl

Wyglądać i czuć się pięknie

W czasach panującego kultu młodości troska o wygląd staje się praktycznie koniecznością. Dodatkowo intensywny tryb życia potęguje trudny do ukrycia stres. Stale szukamy nowych sposobów, aby zwalczyć oznaki zmęczenia i starzenia się skóry oraz odzyskać promienny wygląd. Producenci kosmetyków podsuwają szereg propozycji, które dzięki systematycznej pielęgnacji pomagają cieszyć się zdrowym wyglądem i dobrym samopoczuciem

Miodowy kompres dla skóry od Bielendy

Odżywczo-nawilżający krem dzień/noc o bogatej konsystencji poprawia stan cery suchej i wrażliwej. Niezwykła formuła kosmetyku z serii Manuka Honey Nutri Elixir, wzbogacona o miód Manuka, zapewnia suchej i odwodnionej cerze optymalne nawilżenie, wspomagając jej regenerację. Krem widocznie poprawia wygląd i kondycję skóry. Wzmacnia i zmiękcza naskórek, eliminuje uczucie napięcia i pieczenia skóry, czyni ją miękką i gładką oraz poprawia koloryt i dodaje promiennego blasku. Dzięki zawartości cenionych składników aktywnych krem chroni skórę przed negatywnym wpływem środowiska, m.in. przed smogiem.

Cena: ok. 20 zł

Pewność siebie zaczyna się od stóp

ManFoot to pierwsza w Europie seria produktów do pielęgnacji stóp zaprojektowana specjalnie dla mężczyzn, stworzona przez polskiego producenta SHE Cosmetic Lab. Flagowym produktem marki jest dezodorant do obuwia i stóp ze srebrem koloidalnym i opatentowanym blokerem zapachów. Produkt o świeżym zapachu zielonej herbaty niweluje przykry zapach i pozwala zachować higienę w każdej sytuacji, ograniczając rozwój bakterii. Dezodorant szybko wysycha i nie pozostawia żadnych śladów. W ofercie marki znajdują się także antyperspirant, krem do stóp i skarpetki złuszczające.

Cena: 22,90 zł

Re-lift spray 3D

Luksusowy, błyskawicznie wchłaniający się spray wykorzystujący zaawansowane technologie i składniki liftingujące, które poprawiają strukturę i gęstość skóry. Modeluje owal twarzy, podnosi powieki, redukuje 30 proc. zmarszczek po godzinie od aplikacji. Natychmiastowo napina skórę, dzięki czemu zyskuje ona doskonały wygląd.

Re-lift serum 3D

Serum bazuje na wyjątkowo lekkiej formule wykorzystującej najnowsze osiągnięcia biotechnologii i intensywne składniki aktywne. Sprawia, że skóra jest natychmiast uelastyczniona, zregenerowana, odpowiednio nawilżona i napięta. Innowacyjne połączenie składnika liftingującego Cobiolift™ z nasion Quinoa z l-aminokwasami, koenzymem Q10, olejem monoi i kompleksem Hydromanil™ poprawia kontur twarzy, podnosi powieki, przeciwdziała wiotczeniu skóry podbródka i szyi.

Cena zestawu: 399 zł

MEBLE OGRODOWE **KETTLER**

KETTLER to meble, których tapicerka wykonana jest m.in. ze specjalnego materiału Sunbrella ®. Meble te są bardzo łatwe w pielęgnacji, odporne na zabrudzenia, zachowują kolor i są wodoodporne. Gęsta struktura wypełnienia kanapy zapewnia wysoki komfort wypoczynku oraz sprawia, że nawet po deszczu meble bardzo szybko wysychają. Parasol EASY, dzięki wysokiej wartość UPF 50+ skutecznie chroni przed słońcem. Zintegrowane z parasolem oświetlenie LED o regulowanej intensywności stwarza wyjątkową atmosferę podczas wieczornego wypoczynku.

www.kettler.pl

Oferta mebli ogrodowych dostępna jest w Salonach Firmowych:

WARSZAWA, ul. Okopowa 56A (przy C.H. KLIF), tel. 22 887 46 17 • **KRAKÓW,** ul. Pilotów 33, tel. 12 421 20 04 • **GDYNIA,** ul. Hutnicza 20A, tel. 58 661 81 18

SALONY PARTNERSKIE: DYNAMIC, BIELSKO-BIAŁA, ul. Babiogórska 11, tel. 579 603 333, 504 122 079 • **WITEKS-CENTRUM WITEK Sp. z o.o., MODLNICZKA,** ul. Handlowców 12, tel. 12 623 39 50 • **F.H. MAX-FLIZ SP. z o.o., WROCŁAW,** ul. Mińska 60a, tel. 71 722 37 10 • **CENTRUM OGRODNICZE ŻULICKI, KOŁOBRZEG,** ul. Jedności Narodowej 30, tel. 94 351 67 67 • **ARPIO LEDER Salon Meblowy, ZIELONA GÓRA,** ul. Sienkiewicza 9, tel. 68 326 22 55 • **FLOREXPOL, LUBLIN,** ul. Dębówka 17A, tel. 81 533 30 50 • **FLORA POINT, WARSZAWA-ANIN,** ul. Mrówcza 212, tel. 22 812 78 76 • **VEGA MEBLE, KSIĘŻYNO,** ul. Mazowiecka 43, tel. 85 663 25 18 • **VANILLIEN HAUS, ŁÓDŹ,** ul. Kasprzaka 3, tel: 784 035 764

Uczta dla ciała i ducha

W zabieganej rzeczywistości marzymy o chwilach relaksu, które pozwolą oderwać się od codzienności. Wyjeżdżamy za miasto, decydujemy się na relaks w spa, szukamy restauracji, które dają możliwość poznania nowych smaków – słowem: przyjemności. A te tkwią w szczegółach – wystroju wnętrz, aranżacji dań na talerzu, architekturze i otoczeniu hotelu oraz atrakcjach, z jakich można skorzystać, aby ucieczka od rutyny była ze wszech miar udana

Hotel**** Słoneczny Zdrój Medical SPA & Wellness

Designerski, elegancki, a zarazem przytulny. Wykorzystując walory naturalnych źródeł wód siarczkowych, hotel – uznawany za jeden z najlepszych ośrodków rehabilitacyjnych w kraju – oferuje szeroki wachlarz usług medycznych. Można tu skorzystać z zabiegów balneoterapii, fizykoterapii i kinezyterapii. Zaplecze spa tworzą 44 gabinety oraz strefa wellness z basenem, jacuzzi i sauną (fińską i IR). Na aktywnych czekają: Cardio Room, kręgielnia, bilard, boule, wypożyczalnia rowerów i kijków nordic walking, a na dzieci – kids corner.

Jod, odnowa i rozrywka nad Bałtykiem

Kompleks OW Bałtyk, zlokalizowany w Stegnie, 500 m od morza, oferuje bogaty wachlarz usług z zakresu rehabilitacji i odnowy biologicznej. Hotelowe spa obejmuje odkryty basen, saunę, solarium, salę ćwiczeń i gabinety masażu oraz zabiegowe. Ośrodek posiada certyfikat organizatora turnusów rehabilitacyjnych, co potwierdza wysoki poziom specjalizacji. Do dyspozycji gości jest także bar z tarasem i zadaszony ogród leśny, dzięki czemu obiekt doskonale nadaje się do organizacji wesel, przyjęć okolicznościowych, szkoleń, konferencji oraz wyjazdów integracyjnych.

Fot. marekkoprowski.com

Romantyczny pobyt w najlepszym wydaniu

Pałac Wojanów nieopodal Jeleniej Góry to rozbudowany kompleks składający się z kilku budynków rozlokowanych na 16 ha terenów zielonych. Ta romantyczna rezydencja dworska była zamieszkiwana nieprzerwanie przez ponad 400 lat. W zabytkowych murach zaadaptowanych na hotel do dziś można poczuć niesamowity klimat minionych wieków. W centralnej części pałacu znajduje się restauracja Ogrodowa, nawiązująca wystrojem do epoki romantyzmu. Na tarasie goście mogą delektować się daniami, podziwiając Śnieżkę.

Ponidzie
w złotej czapce od „Gault & Millau"

Restauracja Ponidzie to w zasadzie więcej niż restauracja, to raczej coś na kształt galerii potraw. Dzięki wyjątkowej kombinacji dań będących połączeniem różnych kuchni świata, w tym polskiej, bryluje pośród innych restauracji w regionie. Restaurację po raz kolejny wspomniał prestiżowy przewodnik „Gault & Millau", nadając jej kulinarną złotą czapkę oraz najwyższą notę w województwie świętokrzyskim.

Gastronomiczną część hotelu Słoneczny Zdrój tworzą ponadto Klub Kalejdoskop z trzema niezależnymi salami (Mars, Venus i Winiarnia) i bogatą ofertą imprez, a także pawilon grillowy.

Z miłości do kuchni

Restauracja PAM PAM to nowe dzieło małżeńskiego teamu – Pauliny i Andrzeja Piliszków – twórców sukcesu Myoni Group, lidera na rynku nieruchomości luksusowych. Menu, łączące polską tradycję z akcentami śródziemnomorskimi, tworzą pasjonaci kulinarni pod wodzą szefa kuchni – Pawła Rumowskiego, którego maksyma brzmi: „Gotowanie jest jak rodzina. Należy podchodzić do niego z miłością i szacunkiem albo nie podchodzić wcale". W karcie znajdziemy m.in. tatar wołowy, pierożki cielęce ze szpinakiem, comber z sarny, troć z porem confit, crumble gruszkowe. Atutem lokalu jest też obsługa kelnerska z doświadczeniem sommelierskim oraz eleganckie wnętrze w stylowej kamienicy w sercu Warszawy.

Odkupienie Win

Unikalne połączenie restauracji, winiarni i sklepu z winami. Klienci doceniają nie tylko szeroki wybór win z różnych stron świata, lecz także kompetencje obsługi i wyjątkowy klimat, jaki udało się stworzyć właścicielom. Dodatkowym atutem Odkupienia Win są liczne wydarzenia pozwalające rozpocząć przygodę z winem lub zgłębić wiedzę na jego temat przy okazji odbywających się w winiarni degustacji, wykładów i warsztatów wine & food pairing.

Do Laskowianki
na polsko-włoską ucztę

Restauracja w Zajeździe Laskowianka proponuje szeroki wybór dań kuchni polskiej, w tym specjalną ofertę, która uzupełni niejedno przyjęcie okolicznościowe. Dodatkowo po drodze do Nowego Sącza można posilić się tu włoską specjalnością, czyli pizzą, która cieszy się dużą popularnością w regionie. Oba lokale są autorskim projektem właścicielki – Grażyny Michury.

XVII-wieczny młyn Klekotki Conference & SPA

Atmosfera historycznych hoteli – ucieczka od codzienności

Mnogość oferowanych wariantów wypoczynku może przyprawić o ból głowy. Pragniemy odpoczynku, ale oczekujemy także, że temu doświadczeniu towarzyszyć powinno zaciekawienie miejscem, które „pochłaniając" nas, dostarcza przyjemności. Pobyt w zabytkowym hotelu daje unikatową możliwość obcowania z dziedzictwem historycznym przy zachowaniu atrybutów luksusu nowoczesnego życia

Barbara Michorowska

Decydując się na pobyt w zabytkowym hotelu, uzyskujemy niepowtarzalną szansę, aby z całą wyrazistością poznać jego specyficzne cechy indywidualne, które są wartością dodaną w kontekście naszego wypoczynku i rekreacji. Tylko hotel historyczny posiada emocjonalną siłę oddziaływania, która polega na subtelnym wpływie na gości. Jest to pewien rodzaj sentymentu, który odnajdujemy w sobie w chwili obcowania z historyczną budowlą.

Oryginalność i atrakcyjność hoteli umiejscowionych w historycznych obiektach bierze się z wielu źródeł. Tego typu budowle dostosowane do potrzeb hotelu, niezależnie od ich charakteru – obronnego lub rezydencjalnego – posiadają te same walory wynikające z wartości historycznych, artystycznych, a także użytkowych.

Fascynacja historią sztuki i architekturą nie jest potrzebna, aby docenić niepowtarzalny styl i wyjątkową formę, których nie poddano procesowi standaryzacji, jak ma to miejsce w przypadku hoteli należących do dużych sieci.

Pałac Wojanów

Zabytkowe dwory, pałace, zamki, które zaadaptowano na hotele, poza wypoczynkiem dają możliwość zorganizowania w niecodziennej scenerii ważnych uroczystości towarzyskich i rodzinnych.

Pozytywnych wrażeń, nie tylko wizualnych, dostarczy także otoczenie rezydencji – tradycyjnie aranżowane, w zgodzie z trendami obowiązującej wówczas sztuki ogrodowej. Większość tych wspaniałych obiektów położona jest z dala od cywilizacji i zanurzona w otaczającym krajobrazie, co potęguje pozytywne odczucia gościa.

Wartość użytkowa jest naturalną cechą przedmiotu bądź dzieła sztuki. Wszystkie budowle zostały wzniesione z konkretnym przeznaczeniem. Najlepiej jeśli swą funkcję zachowują do dziś. W tym miejscu ujawnia się niezwykły uniwersalizm dawnych rezydencji dworów czy pałaców, należy bowiem pamiętać, że dla arystokracji dom był miejscem najważniejszym, wokół którego koncentrowało się całe życie. Było to miejsce intymnej samotności, wypoczynku, pracy, spotkania z sąsiadami i rodziną, a także organizacji wystawnych przyjęć. Ta cecha zwraca uwagę współczesnych użytkowników. Jeden z gości hotelu na Dolnym Śląsku powiedział: – *Przebywanie w hotelu sprawiło, że czułem się jakby przeniesiony do innej epoki*. Inny gość tego pałacu określił go jako

Hotel Bellotto w Warszawie

Zamek Reszel

„niezwykłe miejsce, szczególnie do celebracji wyjątkowych uroczystości".

Zabytkowe dwory, pałace, zamki, które zaadaptowano na hotele, poza wypoczynkiem dają możliwość zorganizowania w niecodziennej scenerii ważnych uroczystości towarzyskich i rodzinnych. W Polsce nie brakuje zabytkowych hoteli, które w imponujący sposób zachowują równowagę między pielęgnacją cech historycznych a zapewnieniem współczesnych udogodnień, bez których goście nie wyobrażają sobie luksusowego pobytu. Wyjątkowe menu hotelowej kuchni, dostęp do spa & wellness to dopełnienie bogatej oferty usług dostępnych w tych wyjątkowych lokalizacjach.

Historyczna budowla – niezależnie od epoki, w której powstała – posiada cechy romantycznej przestrzeni, w której najpełniej spełniają się oczekiwania współczesnych turystów, pożądających jak najlepszych warunków, aby uwolnić się od rzeczywistości i codziennej rutyny. Atmosfera zabytkowych hoteli pomaga gościom osiągnąć ten cel i odnaleźć w sobie uczucie spełnienia oraz doświadczyć lepszej jakości życia.

Goście odnajdą w zabytkowych hotelach przede wszystkim autentyczność opartą na kontakcie z walorami historycznymi i estetycznymi, wartość, której próżno szukać w tradycyjnych obiektach hotelarskich. ■

Magazyn VIP rekomenduje następujące hotele w obiektach zabytkowych:

- Pałac Wojanów
- XVII-wieczny młyn Klekotki Conference & SPA
- Zamek Reszel
- Zamek Neptun w Łebie
- Hotel Bellotto w Warszawie

Zamek Neptun w Łebie

Pałac Wojanów

Luksus w klimacie dawnych epok

Pałac Wojanów, malowniczo usytuowany nieopodal Jeleniej Góry, u podnóża Karkonoszy, składa się z kilku budynków rozlokowanych na 16 ha terenów zielonych. Ta romantyczna rezydencja dworska, zamieszkiwana nieprzerwanie przez ponad 400 lat, została odrestaurowana i zaadaptowana na stylowy hotel

Zabytkowy pałac spełnia współczesne standardy obiektu hotelowego, jednocześnie zachowując swój pierwotny, nietuzinkowy styl. Przyjmuje gości w 11 luksusowych apartamentach oraz w 81 pokojach, których wystrój podkreśla historyczny charakter tego miejsca. Łącznie dostępnych jest 196 miejsc noclegowych (z dostawkami maksymalnie 220 miejsc).

Ponadto Pałac Wojanów udostępnia aż 6 sal konferencyjnych. Ich wielkość i specyfikacja pozwala zaplanować zarówno kameralne spotkania biznesowe, jak i duże seminaria czy prelekcje. Wraz z obsługą restauracji można zapewnić oprawę cateringową lub dedykowane menu podczas imprez integracyjnych, bankietów i wesel. Niespotykany, historyczny klimat kompleksu sprawia, że organizowane tutaj wydarzenia na długo zapadają w pamięci.

W zabytkowych murach Pałacu Wojanów można poczuć niesamowity klimat minionych wieków. W centralnej części kompleksu znajduje się restauracja Ogrodowa. Jej wystrój nawiązuje do epoki romantyzmu, dzięki czemu miejsce idealnie sprawdza się jako tło uroczystych bali i przyjęć. Do lokalu przynależy rozległy taras, z którego rozpościera się malowniczy widok na zabytkowy park pałacowy. Goście mogą cieszyć się smakiem wyśmienitych dań, podziwiając panoramę Śnieżki. ■

Z orłem na polowanie, czyli witajcie w Kirgistanie

Kirgistan, okrzyknięty na polskim rynku turystyki „drugą Gruzją", a sam nazywający się „Szwajcarią Azji Centralnej", ma pełne prawo do obu tych nazw. Ten górzysty kraj Azji, położony na granicy z Chinami, otoczony stepami Kazachstanu od północy i wciśnięty pomiędzy wysokie góry Tadżykistanu i doliny Uzbekistanu, zdobywa coraz większą popularność wśród niskobudżetowych turystów

Iga Cichoń

W Kirgistanie jest wszystko, co Polacy pokochali w Gruzji, czyli przede wszystkim piękna przyroda i gościnni, uczynni ludzie. Nie do końca jeszcze zadeptany przez turystów Kirgistan przyciąga miłośników dzikiej natury i wysokich gór – poszukiwaczy wrażeń, którzy podróżują poza turystycznymi szlakami. To także raj dla turystyki off-roadowej, rowerowej oraz konnej. Pasma gór Tienszanu czy Pamiru śmiało mogą zaś konkurować swym pięknem ze szwajcarskimi Alpami.

W dzisiejszym Kirgistanie cały czas można znaleźć ślady dawnego stylu życia nomadów, choć w zanikającej już formie. Latem, w sezonie wypasu stad, doliny górskie zamieniają się w tradycyjne koczowiska. Rodziny przybywają na tereny swoich przodków z jurtami, w których mieszkają kilka miesięcy, doglądając owiec, kóz, jaków. Pasterstwo wciąż stanowi podstawę utrzymania na wsi i mimo że w miastach życie toczy się już na innych zasadach, prowincja nadal kultywuje tradycje.

Na terenach górskich tradycją są też polowania z orłami. Wielki orzeł złoty za kilkanaście lat ostatni raz poderwie się do lotu z ramienia swojego opiekuna i znów będzie wolny. Wzleci wysoko, pomiędzy skaliste szczyty – tam, gdzie jego miejsce. Teraz jest jednym z pięciu podopiecznych Nursułtana z Bokonbajewa. Razem polują w górach na króliki i lisy. Orzeł jest w stanie z powietrza zaatakować wilka (polowanie na te drapieżniki w okresie zimowym jest dotowane przez państwo). W sytuacji zagrożenia może także obronić swojego opiekuna. Więź, jaka wytwarza się pomiędzy hodowanym od pisklęcia ptakiem a jego panem, jest niezwykła. Jej początek rodzi się z chwilą wykradania ptaka z gniazda, co jest śmiertelnie niebezpieczne nie tylko ze względu na ataki rodziców pisklęcia, lecz także na ryzyko związane z dotarciem do gniazda, te bowiem ulokowane są w niedostępnych miejscach.

Obecnie tradycje polowań z orłami podtrzymuje około 50 hodowców. Wszyscy są zarejestrowani, a ich umiejętności zaczynają być doceniane. Choć nie muszą już polować w górach, aby przeżyć, podtrzymują dawną tradycję, wychowują i szkolą swoich następców. Zawód ten na nowo zyskuje prestiż, nie tylko jako atrakcyjny dla turystów, lecz także jako element rodzącej się świadomości własnej przeszłości i tradycji we współczesnym społeczeństwie Kirgizów. Orły coraz częściej biorą udział w pokazach i prezentują umiejętności na tradycyjnych festiwalach. Są też jednym z głównych punktów programu Międzynarodowych Igrzysk Nomadów, które od kilku lat odbywają się w Kirgistanie, jednocząc ludy koczownicze ze wszystkich stron świata. ■

Uzbekistan

– uchyl drzwi do świata z baśni

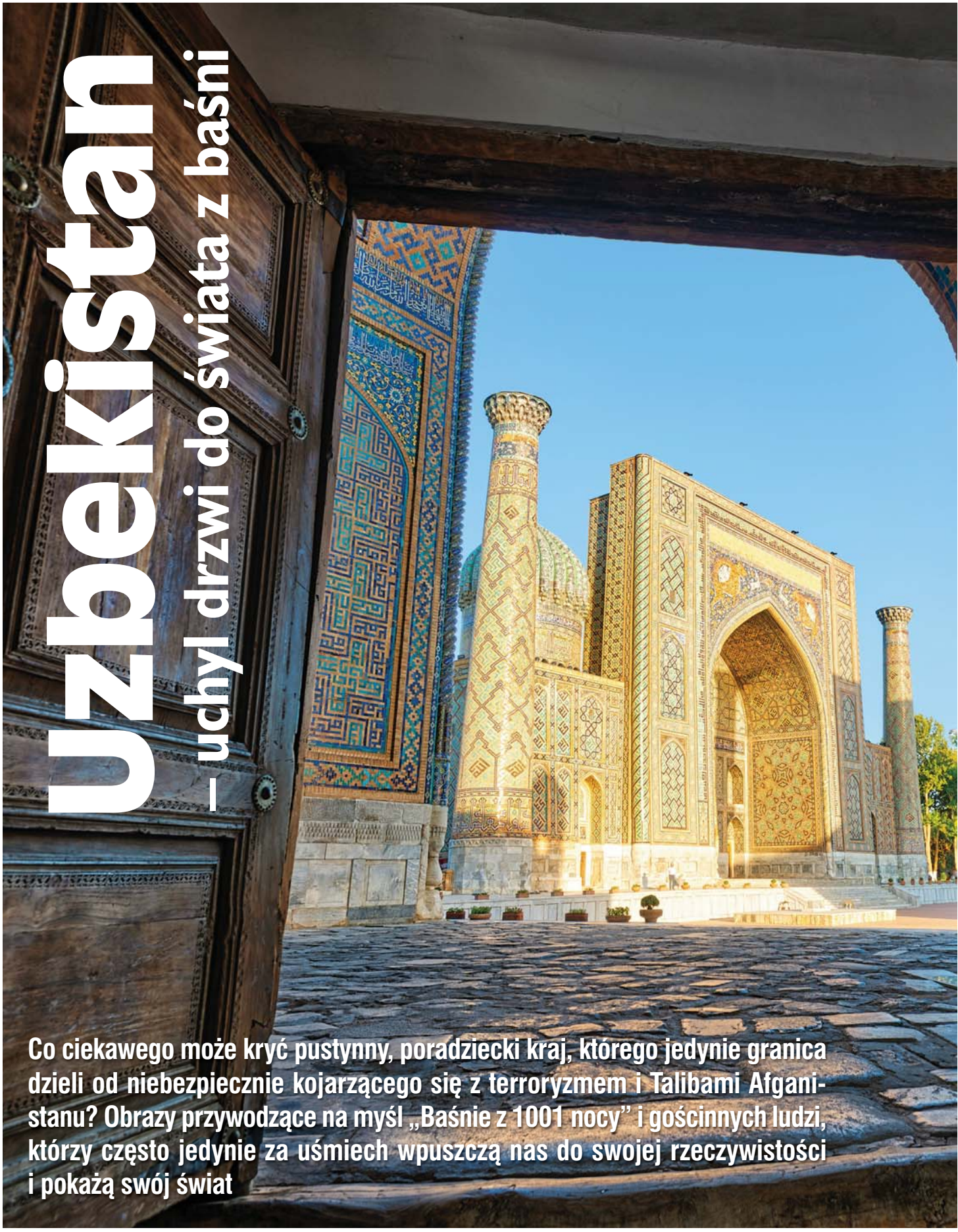

Co ciekawego może kryć pustynny, poradziecki kraj, którego jedynie granica dzieli od niebezpiecznie kojarzącego się z terroryzmem i Talibami Afganistanu? Obrazy przywodzące na myśl „Baśnie z 1001 nocy” i gościnnych ludzi, którzy często jedynie za uśmiech wpuszczą nas do swojej rzeczywistości i pokażą swój świat

Iga Cichoń

W Uzbekistanie obok miast, stanowiących perły dawnego Jedwabnego Szlaku, pełnych olśniewających zabytków z czasów wielkiego władcy i zdobywcy: Amura Timura, zwanego również Tamerlanem, wciąż można podglądać barwne życie toczące się w starych dzielnicach niczym przed wiekami, w cieniu wielkiej historii. Turkusowe kopuły meczetów i medres oraz barwne mozaiki w odcieniach błękitu i złota kontrastują z pustynnym klimatem kraju.

Uzbekistan to miejsce przenikania się kultur skupionych wokół słynnych szlaków handlowych, gdzie rozwijała się myśl filozoficzna i mistyczna islamu – sufizm. To także miejsca związane z tradycją wcześniejszych kultów: zoroastryzmu, buddyzmu i tych wyznawanych przez lokalne ludy pasterskie. To ziemia, na której tradycja starożytnych miast i szlaków handlowych miesza się z kulturami nomadów z gór i stepów.

Choć czas się dla Uzbekistanu nie zatrzymał i w niedalekim sąsiedztwie zabytków powstają nowoczesne dzielnice z szerokimi asfaltowymi drogami i nowymi domami, wciąż nie brak tu takich miejsc, jak lokalne czajhany, w których przesiadują staruszkowie w tradycyjnych tiubietiejkach (nakrycie głowy z tkanymi wzorami, charakterystyczne dla ludów Azji Centralnej – przyp. red.), dolewając raz po raz herbaty do porcelanowych miseczek, grając w szachy i rozmawiając. O ile w naszej kulturze dominuje podejście „czas to pieniądz", tam wartość wciąż wyznaczają stosunki międzyludzkie. Na bazarach silny zapach przypraw miesza się z gotowaną baraniną. Kobiety w kolorowych strojach przeglądają barwne tkaniny, a stragany uginają się pod ciężarem arbuzów i melonów napęczniałych od słodkiego soku.

Masowa turystyka nie naruszyła jeszcze autentyzmu Uzbekistanu. To wciąż nieodkryte miejsce gwarantuje nam cały wachlarz emocji, które w połączeniu z życzliwością mieszkańców oraz bezpieczeństwem składają się na niezapomnianą przygodę pośrodku nieco zapomnianego rejonu: Azji Centralnej. ■

Santorini

Wulkaniczna wyspa Santorini to jedna z największych osobliwości Grecji, miejsce niezwykle piękne i fascynujące mimo widocznej komercjalizacji. Warto przyjechać tu dla wspaniałych, niespotykanych nigdzie indziej widoków i poznać potęgę natury

Piotr Nowacki

Położony w południowej części Cykladów archipelag tworzy pięć wysepek, z których największa to Santorini, niegdyś zwana Kalliste, czyli „najpiękniejsza". Ta przypominająca rogala wyspa jest częścią wielkiego krateru wulkanicznego. W połowie drugiego tysiąclecia przed naszą erą potężny wybuch rozerwał ją na części. Masy popiołu zasypały sąsiednie wyspy, a wielka fala tsunami zniszczyła kwitnącą cywilizację minojską z ośrodkiem na pobliskiej Krecie. Dziś o tym dramacie i wciąż istniejącym zagrożeniu przypominają wulkaniczne wysepki Palea Kameni i Nea Kameni.

Przybywający tu masowo turyści niewiele sobie z tego robią. Statki turystyczne i promy wpływają wprost do zalanego wodą krateru wulkanu i cumują w pobliżu maleńkiego portu Skala Fira, skąd pieszo lub na grzbiecie osiołka można wdrapać się bie-

Tę niewielką wyspę najlepiej zwiedzać motorynką lub rowerem, bowiem największa odległość z Oia na północy do Akrotiri na południu wynosi tylko 25 km. Na dokładne zwiedzanie wystarczą 2–3 dni. Można tu też przyjechać na krótki wypad z pobliskiej Krety.

– perła wśród greckich wysp

gnącą zakosami ścieżką po prawie sześciuset kamiennych schodach do leżącej na szczycie urwiska stolicy wyspy Fira (Thira). Bardziej wygodni mogą skorzystać z kursującej w sezonie kolejki linowej.

Białe domy Firy przyklejone są do stromych zboczy na szczycie opadającego do morza kilkusetmetrowego urwiska. Kopuły kościołów pięknie prezentują się na tle lazurowej wody. Najczęściej publikowane zdjęcia z greckich wysp pochodzą właśnie z Santorini. Malownicza stolica wyspy nastawiona jest na turystów. W sezonie letnim gwarny tłum do późnych godzin nocnych wypełnia ulice Firy. Mnóstwo tu pubów i tawern oraz sklepów z pamiątkami, zwłaszcza ze złotą biżuterią w przystępnych cenach.

Prawie z każdego miejsca roztaczają się wspaniałe widoki na niebieskie morze i sąsiednie wyspy. Warto wybrać się na spacer na południe wzdłuż krawędzi klifu – tą drogą trafimy do kościoła Agios Minas, którego sylwetka z błękitną kopułą na tle morza stała się symbolem Santorini. Można też odwiedzić tutejsze muzeum archeologiczne, w którym zgromadzono ciekawe eksponaty znalezione podczas wykopalisk w starożytnej Thirze i położonej na południu wyspy wsi Akrotiri, zwłaszcza interesującą ceramikę i piękne freski minojskie – „Chłopiec z rybami" i „Młodzi bokserzy".

W pobliżu stolicy zachowały się pozostałości zamku Scaro. Ta wenecka twierdza nigdy nie została zdobyta. Kręta droga prowadzi przez osłonięte od wiatru kamiennymi murkami tarasowe plantacje pomidorów i winorośli (tutejsze słodkie wina należą do najlepszych na Cykladach), rosnących na żyznej, wulkanicznej glebie, do miasteczka Oia na północy wyspy. W tym słynącym niegdyś z magii mieście jest wiele zabytków, w tym słynne skalne domy, kościółki z niebieskimi kopułami, Muzeum Morskie i ruiny weneckiej warowni oraz dwa porty. Kamiennymi schodami można zejść do niewielkiej przystani Armeni, skąd odpływają promy na pobliską wyspę Thirasię, z której można podziwiać piękną panoramę Santorini. Do sąsiedniego portu rybackiego Ammoudi przyjeżdża się na kolacje w tawernach z widokiem na zachód słońca.

Jedną z najstarszych miejscowości na Santorini jest Pyrgos, w centralnej części wyspy. Z wieży tutejszego weneckiego zamku rozciąga się wspaniała panorama Santorini i sąsiednich wysp. Można się stąd wybrać na wycieczkę do stojącego na najwyższym szczycie wyspy klasztoru Profitis Ilias, gdzie podczas dorocznego święta przybywa z pielgrzymką większość mieszkańców wyspy.

Najcenniejszym zabytkiem Santorini jest minojskie miasto Akrotiri na południowym wschodzie wyspy, odkopane spod warstwy wulkanicznych popiołów przez greckiego archeologa prof. Spyridona Marinatosa, który odkrył tu wspaniałe freski (niektóre z nich można oglądać w muzeum archeologicznym w stolicy wyspy), oraz pitosy – wielkie ceramiczne zbiorniki na artykuły spożywcze, wino, oliwę i zboże. O wysokim poziomie kultury ludzi żyjących tu 3,5 tysiąca lat temu świadczyć mogą odnalezione fragmenty urządzeń kanalizacyjnych. Co ciekawe, podczas wykopalisk nie znaleziono szkieletów ludzi ani zwierząt, co może świadczyć, że uprzedzeni o niebezpieczeństwie, zdążyli opuścić wyspę przed tragicznym wybuchem, który zniszczył ich miasto.

Tę niewielką wyspę najlepiej zwiedzać motorynką lub rowerem, bowiem największa odległość z Oia na północy do Akrotiri na południu wynosi tylko 25 km. Na dokładne zwiedzanie wystarczą 2–3 dni. Można tu też przyjechać na krótki wypad z pobliskiej Krety. Ze względu na dużą atrakcyjność samej wyspy i tłumy turystów, zwłaszcza w sezonie letnim, ceny są tu wyższe niż na innych greckich wyspach, dlatego na Santorini warto przyjechać raczej wiosną lub jesienią.

Niektórzy uczeni twierdzą, że to właśnie Santorini jest tajemniczą Atlantydą, wyspą szczęśliwą, co mogłoby potwierdzać odkrycie pod warstwą popiołu ruin starożytnego miasta Akrotiri z pięknymi freskami i niezwykłą architekturą. ■

Na wyspie jest kilka interesujących plaż pokrytych czarnym wulkanicznym piaskiem. Najbardziej znane są plaże na wschodzie wyspy: Kamari – koło miasteczka o tej nazwie i Perissa, którą upodobali sobie młodzi turyści. Rozdziela je masyw Profitis z klasztorem proroka Eliasza na szczycie. Na ich zapleczu są liczne bary, tawerny i wypożyczalnie sprzętu wodnego. Za najpiękniejszą plażę uważana jest Czerwona Plaża koło Akrotiri, gdzie skaliste klify czerwonych skał wulkanicznych sąsiadują z czarnym piaskiem i lazurowym błękitem morza.

Weekend z dzieckiem...

Weekendy to dla wielu rodzin wyjątkowy czas, kiedy dorośli starają się pokazać dziecku otaczający go świat, a przede wszystkim zapewnić mu masę niezapomnianych atrakcji. W zależności od pogody wybieramy miejsca zamknięte lub na świeżym powietrzu. Jeśli pogoda dopisuje, idealnym pomysłem na weekendową wycieczkę może być park tematyczny. Tym razem proponujemy spotkanie oko w oko z dinozaurami

i dinozaurami

Park dinozaurów, które są częstym obiektem zainteresowania dzieci, to miejsce dostarczające rozrywki, a zarazem umożliwiające bliższe poznanie historii tych gigantycznych stworzeń, które miliony lat temu stąpały po naszej planecie. Dla młodego człowieka, ciekawego świata, spotkanie z takim olbrzymem to prawdziwa przygoda, którą na pewno będzie chwalić się wśród rówieśników. Oto kilka pomysłów na udany weekend edukacyjno-rozrywkowy.

Bałtycki Park Dinozaurów

Park ten znajduje się w Kamieniu Pomorskim. Będąc w tych okolicach, warto zaplanować dziecku jednodniową atrakcję właśnie w tym miejscu. Ścieżka edukacyjna dostarczy wielu informacji o pradawnych olbrzymach, a co najważniejsze, na własne oczy zobaczymy rekonstrukcje dinozaurów w ich prawdziwych rozmiarach. W okolicach parku znajduje się także minisafari, gdzie na najmłodszych czekają m.in. strusie, alpaki i daniele.

Dinolandia

Dinolandia wchodzi w skład kompleksu Inwałd Park. Jakie atrakcje czekają na nas w tym miejscu? Oczywiście repliki dinozaurów. Mało tego – na znajdującej się na terenie obiektu plaży dzieci mają możliwość odkopać gigantyczny szkielet. Co więcej, nie brak tam ciemnych jaskiń, w których każdy może poddać próbie swoją odwagę.

Dinopark Kołacinek

Ten park zlokalizowany jest około 100 km od Warszawy. Oprócz spotkania z dinozaurami oferuje najmłodszym możliwość spaceru ścieżką bajkową, na której mogą znaleźć np. domek Jasia i Małgosi, a także domek na kurzej łapce.

Dinopark Malbork

To, co wyróżnia Dinopark w Malborku, to aż 40 ruchomych dinozaurów. Ponadto na gości czeka kino 5D, Muzeum Skamieniałości oraz park linowy. W tym miejscu nie ma miejsca na nudę. Przekonajcie się sami.

Dinopark Szklarska Poręba

Na terenie tego obiektu znajdziemy ścieżkę dydaktyczną, która każdemu miłośnikowi dinozaurów pozwoli poznać wiele interesujących faktów z prehistorii. Dinopark Szklarska Poręba to również szansa na wizytę w kinie 6D, przejażdżkę kolejką Flinstonów, skorzystanie z placu gier planszowych czy odwiedzenie wioski indiańskiej.

Dream Park Ochaby

Dream Park Ochaby to moc atrakcji i wspaniała rozrywka zarówno dla dzieci, jak i dla rodziców. Poza dinozaurami na terenie parku znajduje się bowiem Park Miniatur oraz Oceanarium Prehistoryczne. Kto zainteresowany?

Jurajski Park Dinozaurów

Ten park tematyczny znajduje się w okolicach Białegostoku. Na odwiedzających czeka tam wiele możliwości spędzenia czasu i to nie tylko z dinozaurami. Lista atrakcji obejmuje m.in. ścieżkę edukacyjną, park linowy, tor gokartowy oraz kolej piracką.

JuraPark Bałtów

JuraPark w Bałtowie w województwie świętokrzyskim to jeden z bardziej znanych parków dinozaurów w Polsce. Skąd taka popularność? Na miejscu czeka na gości około 100 rekonstrukcji dinozaurów w naturalnych rozmiarach, ale to nie wszystko. Wiedza przekazana jest tu w bardzo atrakcyjnej formie. W Muzeum Jurajskim, kinie 5D i Prehistorycznym Oceanarium każdy może zobaczyć, jak wyglądało podwodne życie tysiące lat temu.

JuraPark Krasiejów

To jeden z najbardziej rozpoznawalnych parków dinozaurów w całej Europie. Ten park nastawiony jest w pierwszej kolejności na edukację, ale rozrywki też nie brakuje. Już na wstępie czeka na nas Tunel Czasu – multimedialny pokaz o kształtowaniu się Ziemi. Na ścieżce edukacyjnej spotkamy około 200 modeli dinozaurów, gadów i płazów.

JuraPark Solec

JuraPark Solec, zlokalizowany niedaleko Bydgoszczy, to doskonałe miejsce na wycieczkę z dzieckiem, podczas której na znajdującej się w parku ścieżce dydaktycznej będzie mogło ono na własne oczy zobaczyć historyczne olbrzymy.

Łeba Park

Ten park dinozaurów wyróżnia malownicze położenie wśród pięknych lasów. Spacer w takim miejscu w połączeniu z porcją nauki to prawdziwa przyjemność dla całej rodziny. Oprócz dinozaurów tutejsze atrakcje obejmują m.in. rowerki wodne oraz ciuchcię z Czerwonym Kapturkiem.

Mega Park

Mega Park to prawdziwy raj dla spragnionych rozrywki. Na miejscu na najmłodszych czekają: jurajska ścieżka dydaktyczna, na której dzieci spotkają się oko w oko z ogromnymi dinozaurami, kraina Flinstonów i Magiczny Świat Asteriksa i Obeliksa. Zaciekawieni? To dopiero początek!

Park Dinozaurów Nowiny Wielkie

W Parku Dinozaurów w Nowinach Wielkich spotkamy różne okazy dinozaurów oraz Geo-Muzeum „Skarby Ziemi". Warto udać się tam także w grudniu, gdzie na dzieci czekać będzie Święty Mikołaj w towarzystwie Śnieżynki.

Park Dinozaurów w Karłowie

Ten niewielki park z około 30 eksponatami oraz smaczną kuchnią to miejsce w sam raz na krótki wypad z rodziną. Co go wyróżnia? Jest to najwyżej położony park dinozaurów w Polsce! A do tego najtańszy.

Park Ewolucji w Sławutówku

Wizyta w tym parku to prawdziwa podróż w czasie. Na terenie obiektu znajdują się interaktywne dinozaury, które na pewno wzbudzą zainteresowanie małych i dużych, ale jest też prehistoryczne kino i niepowtarzalny tunel Batyskaf, oferujący niezapomnianą podwodną przygodę.

Park Rozrywki Zatorland

W Zatorlandzie poza spacerem po parku Dinozaurów, w którym można poznać życie i zwyczaje prehistorycznych olbrzymów, dzieci będą mogły odwiedzić Park Owadów oraz Park Mitologii. Od 2018 r. honorowe miejsce w parku zajmuje największy na świece ruchomy dinozaur. To trzeba zobaczyć.

Ścieżka Edukacyjna Dinozaury w Krasnobrodzie

Aby zapoznać się z prehistorycznymi faktami, warto odwiedzić również Ścieżkę Edukacyjną w Krasnobrodzie, na której nie tylko spotkamy wiele gatunków dinozaurów, ale przede wszystkim bardzo dużo dowiemy się o erach, w których żyły.

Zaurolandia

Zaurolandia to zachwycające miejsce z wieloma atrakcjami. Ten park w pobliżu Gniezna przyciąga kilkudziesięcioma modelami dinozaurów, basenem z łódkami oraz możliwością przejazdów na quadzie.

KOMPLEKS
ŚWIĘTOKRZYSKA POLANA

OCEANIKA
WIELKIE AKWARIA

LIPOWY DWÓR
SALA BANKIETOWA

KRAINA ZABAWY
DZIECIĘCY ŚWIAT ROZRYWKI

Polanika
WYPOCZYNEK I REHABILITACJA

Świętokrzysko
PARK MINIATUR

KOMPLEKS
ŚWIĘTOKRZYSKA
POLANA

Chrusty / k. Kielc, ul. Laskowa 95,
26-050 Zagnańsk
41 260 50 60

Polanika
Ośrodek Rehabilitacyjny

Gmina Iława – miejsce dla każdego

Teren gminy zajmuje zachodnią część województwa warmińsko-mazurskiego. Położenie na Pojezierzu Iławskim, nad południowym krańcem Jezioraka – najdłuższego jeziora w Polsce, w otoczeniu 4 rezerwatów przyrody jest magnesem dla turystów. Malownicze krajobrazy pozwalają się wyciszyć i zwolnić tempa, a czy nie tego oczekują turyści od idealnego miejsca wypoczynku?

Amatorzy pieszych i rowerowych wycieczek znajdą tu piękne widoki i szlaki. Zapaleni żeglarze i miłośnicy sportów wodnych też nie będą rozczarowani, bowiem czekają na nich wypożyczalnie sprzętu i zagospodarowane mariny, które kuszą, by wyczarterować jacht i udać się w rejs po okolicznych jeziorach. Prawdziwą perłą jest Rezerwat Jezioro Jasne w Siemianach z 15-metrową przejrzystością wody i leśna ścieżka dydaktyczna prowadząca do tego magicznego miejsca.

W międzyczasie warto spróbować dań kuchni regionalnej, przygotowywanych z lokalnych produktów, wśród których królują świeże ryby. W sezonie wszyscy, niezależnie od preferowanej formy wypoczynku, mogą liczyć na bogatą ofertę imprez: regaty, występy kabaretowe, koncerty oraz cykliczne wydarzenie – „Nad Jeziorakiem Festiwal". Warto zobaczyć imponujące ruiny zamku w Szymbarku oraz Izbę Pamięci Emila von Behringa w Ławicach – pierwszego noblisty w dziedzinie medycyny.

Władze gminy od lat nieprzerwanie dbają o walory naturalne gminy i z powodzeniem przekuwają je w atuty turystyczne. W ostatnich latach samorząd Iławy zrealizował nowatorskie projekty proekologiczne dla rozwoju turystyki, m.in. ekologiczną miniprzystań żeglarską w miejscowości Siemiany, posiadającej walory uzdrowiskowe, oraz zainwestował w system odbioru nieczystości stałych i płynnych z brzegów i wysp Jezioraka z wykorzystaniem statku „śmieciarki".

Gmina Iława nie bez przyczyny jest nazywana perłą Warmii i Mazur. Jej teren łączy w sobie piękno przyrody, zróżnicowaną bazę noclegową i gastronomiczną oraz wachlarz możliwości w zakresie turystyki aktywnej

Gmina jest jednym z samorządowych liderów regionu w zakresie pozyskiwania środków unijnych (w ostatnich 4 latach ok. 50 mln zł). Priorytetem gminy są aktualnie „inwestycje w człowieka", w tym rozwój bazy szkolnej, budowa nowych i modernizacja istniejących świetlic wiejskich, boisk wielofunkcyjnych, placów zabaw, miejsc spotkań mieszkańców.

Jednocześnie dzięki unikatowym walorom i potencjałowi gospodarczemu gminy Iława przedsiębiorcy mają szansę wzmocnić swoją pozycję konkurencyjną poprzez ulokowanie na jej terenie swoich inwestycji. Miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego dla obszaru gminy przewiduje rozwój na najbliższe 50 lat. To wyraźny sygnał, że w gminie Iława swoje miejsce odkryją nie tylko turyści, lecz także inwestorzy zainteresowani realizacją przyszłościowych projektów w pięknym, przyjaznym otoczeniu.

Szczegółową ofertę turystyczną zawiera bezpłatna aplikacja mobilna „Jeziorak i okolice", dostępna w Google Play i App Store oraz na www.gmina-ilawa.pl. ■

Susz sportem stoi

Bieg z okazji finału WOŚP, wyścig przełajowy między Suszem a Iławą, bieg „Tropem Wilczym" – nie było jeszcze w 2019 r. miesiąca bez imprezy organizowanej przez Centrum Sportu i Rekreacji w Suszu. W ciągu roku będzie ich kilkanaście. Najważniejsza to oczywiście czerwcowy Susz Triathlon 2019

To będzie już 28. edycja tych najstarszych w kraju i wyjątkowych pod względem atmosfery zawodów. Susz to nieformalna „stolica polskiego triathlonu", a gminna impreza w tej dekadzie trzykrotnie została uznana za najlepszą imprezę triathlonową w kraju. W 2019 r. w Susz Triathlon wystartuje w sumie około 1500 zawodników z kraju i zza granicy. W ramach imprezy po raz kolejny odbędą się Mistrzostwa Polski w Triathlonie na Dystansie Sprinterskim.

Susz Triathlon to wizytówka miasta i jego najważniejsza impreza sportowa, ale konkurencja na tym polu rośnie – przede wszystkim za sprawą Ogólnopolskiego Wyścigu MTB, którego jubileuszowa, bo X edycja odbędzie się 14 września, oraz Night Run, czyli nocnego biegu ulicami miasta, który w 2019 r. zostanie zorganizowany 13 lipca. W Suszu odbywają się także Zunifikowane Mistrzostwa Polski Polskiej Federacji Kick Boxingu, liczne turnieje tenisowe, piłkarskie i lekkoatletyczne oraz imprezy biegowe. Najnowszym „dzieckiem" suskiego sportu jest sekcja „Crossfit Susz", która jesienią planuje zorganizować pierwsze w okolicy zawody OCR.

Hasło „Susz sportem stoi", do niedawna powtarzane jako nieco żartobliwy slogan, dziś staje się najlepszym opisem tego, co dzieje się w niespełna sześciotysięcznym miasteczku. Sercem sportowego zamieszania jest hala Centrum Sportu i Rekreacji. – *Mamy w tej chwili 13 stałych sekcji przy CSiR i drugie tyle innych zajęć w każdym tygodniu. Jest też akademia piłkarska „Młode Talenty – Unia Susz", w której trenuje 135 dzieci* – wymienia Jarosław Piechotka, dyrektor CSiR.

Aktywność CSiR oraz wsparcie dla inicjatyw sportowych ze strony samorządu zmieniają oblicze Susza, który właśnie w sporcie znalazł klucz do integracji mieszkańców i pomysł na promocję miasta. – *Konsekwentnie wspieramy rozwój sportowego oblicza gminy, głównie przez inwestycje w rozwój lokalnej infrastruktury sportowej, która stwarza mieszkańcom najlepsze od lat warunki do rekreacji i uprawiania sportu. Wielu z nich korzysta z oddanego niedawno do użytku zespołu trzech niezależnych boisk przy ul. Polnej w Suszu. Niebawem rozpoczniemy przebudowę stadionu miejskiego przy ul. Leśnej, na którym mecze rozgrywa IV-ligowa Unia Susz. Czekamy tylko na decyzję Ministerstwa Sportu i Turystyki w sprawie dofinansowania inwestycji* – mówi Krzysztof Pietrzykowski, burmistrz Susza. ■

Mercedes-Benz G
– z poligonu na salony

Jak to często bywa w świecie motoryzacji i technologii, wiele najlepszych rozwiązań bierze się z potrzeb militarnych. Tak było w przypadku legendarnego Land Rovera Defendera i tak jest w przypadku równie legendarnego Mercedesa G Klasy

Prace nad autem rozpoczęto w 1972 r., a oficjalnie na drogi wyjechało ono dopiero w 1979 r. Testowany od 1974 r. model szybko spodobał się służbom, które potrzebowały tego typu pojazdu, co skutkowało zamówieniem go m.in. przez wojska irańskie i szwajcarskie. Auto miało trafić także do niemieckich celników i policjantów.

Tak zrodziła się legenda – samochód od 40 lat produkowany w tej samej fabryce, którego wygląd niewiele się zmienia. Toporna bryła i proste zawiasy na zewnątrz drzwi mówią, że mamy do czynienia z wyjątkowym autem, które wygrało z czasem i efektem starzenia. Z każdą nową odsłoną Mercedes kładł nacisk na rozwój mechaniki, ale także na wzrost komfortu – taka polityka sprawiła, że mamy dziś samochód uznawany za produkt z najwyższej półki. Klienci wybierają go nie tylko ze względu na walory terenowe, lecz także – a może przede wszystkim – na prestiż. W 2018 r. wprowadzony został model Mercedesa G o oznaczeniu W483, który nie przeszedł większych zmian stylistycznych, ale pod charakterystycznym nadwoziem wprowadzono wiele zmian.

G klasa W483 – co nowego?

Nowy Mercedes zyskał wielu fanów, ale także przeciwników, bowiem spore grono entuzjastów motoryzacji uważa, że producent ze Stuttgartu zbytnio skupił się na nowinkach technologicznych, przez co samochód stracił swój charakter. Z tą opinią można się zgadzać lub nie, lecz faktem pozostaje, że to wielki, mocny i doskonale radzący sobie w terenie samochód klasy premium. Lepszy obserwator z pewnością dostrzeże okrągłe lampy LED, nieco wygładzone linie nadwozia, a także nową atrapę chłodnicy. Są to jednak zmiany kosmetyczne. Bardziej rzuca się w oczy wielkość auta – jest ono dłuższe

o 5,3 cm i szersze o 12,1 cm. Prześwit zwiększono do 24,1 cm, a kąty natarcia i zejścia do 31 i 30 stopni. W świecie motoryzacji są to ogromne zmiany, a dzięki nim wnętrze pojazdu stało się dużo praktyczniejsze.

To właśnie w środku znajdziemy najistotniejsze dla oka różnice względem poprzedniego modelu. Wprowadzono zupełnie nową konsolę środkową i system Command oparty o duże ekrany sterujące funkcjami i wyświetlające informacje znane z innych, nowych modeli ze stajni Mercedesa. Całe wnętrze wygląda dużo lżej i nowocześniej, na swoim miejscu został jednak jeden ze znaków rozpoznawczych G Klasy – uchwyt dla pasażera zamocowany naprzeciwko fotela.

Nowy Mercedes G – prestiż kosztuje

Kolejny raz koncern spod znaku gwiazdy zadbał o to, aby jego flagowa terenówka trafiła tylko do wąskiego grona odbiorców. Za jakość, prestiż i możliwości w terenie trzeba bowiem słono zapłacić. Wybór samochodów od ręki jest niewielki, ale można natknąć się na podstawowy model z silnikiem diesla za 421515 zł brutto i jest to początek cennika Mercedesa G. Benzynowy model G500 to wydatek rzędu 560 tys. zł brutto, a stawkę zamyka na ten moment AMG G63 za grubo ponad milion złotych.

Nie wiadomo, jak potoczą się losy Klasy G 6×6 – obecnie na rynku wciąż do kupienia jest model W463. Być może niemiecki koncern zdecyduje się na wyprodukowanie następcy dla tej wyjątkowej wersji. ■

Gama silnikowa, napęd i dane techniczne Mercedesa G

Aktualny model został zaprezentowany w Detroit w styczniu 2018 r. i od tego czasu dostępnych jest kilka silników o różnych pojemnościach, mocach, sprzężonych ze skrzyniami:

- G350d (V6 Turbo 3.0, 286 KM, 9G-Tronic)
- G500 (V8 TwinTurbo 4.0, 422 KM, 9G-Tronic)
- G550 (V8 TwinTurbo 4.0, 416 KM, 7G-Tronic)
- AMG G63 (V8 TwinTurbo 4.0, 563 KM, 7G-Tronic)
- AMG G63 (V8 TwinTurbo 4.0, 585 KM, 9G-Tronic)

Wszystkie odmiany w katalogu producenta posiadają oczywiście napęd 4×4, ale to nie powinno nikogo dziwić. Nowością natomiast jest fakt, że po raz pierwszy w G Klasie zastosowano możliwość wyboru trybu jazdy. Nowy Mercedes oferuje 5 różnych konfiguracji mających na celu lepsze dostosowanie się auta do warunków na drodze i potrzeb kierowcy, który może wybierać między trybami: Eco, Sport, Comfort, Individual oraz G-Mode.

Kolejny raz koncern spod znaku gwiazdy zadbał o to, aby jego flagowa terenówka trafiła tylko do wąskiego grona odbiorców. Za jakość, prestiż i możliwości w terenie trzeba bowiem słono zapłacić.

Renault Megane RS

– oranżowy przecinak znad Sekwany

Renault Megane czwartej generacji zostało zaprezentowane w 2015 r. na targach we Frankfurcie. Już wtedy było wiadomo, że jeden z najpopularniejszych modeli francuskiego producenta doczeka się swojej sportowej wersji

Jednak Renault zwlekało z prezentacją RS 3 lata, a konkurencja w tym czasie nie spała – mamy m.in. Golfa R z 310-konnym motorem i napędem 4Motion. Jest także bliźniaczy Seat Leon Cupra, który od swojego wolfsburskiego brata różni się nieco mniejszą mocą i napędem na przednią oś, jednak z ceną niższą o 25 tys. zł stanowi częsty wybór w tym segmencie. W tej trudnej i obszernej klasie Megane RS swoimi poprzednimi generacjami wychodził obronną ręką. Często był wybierany jako kompromis między ceną i jakością. Czy zatem nowa generacja będzie tak samo dobra jak poprzednie?

Świetna stylistyka i konkurencyjna cena

Trzeba przyznać, że Francuzi potrafią projektować samochody. Pojazdy z obecnej gamy modelowej producenta znad Sekwany cieszą się opinią ładnych. Nie inaczej jest w przypadku Megane IV generacji, który jest dostępny na rynku od przeszło 3 lat, a wciąż uchodzi za samochód o bardzo świeżej i agresywnej linii.

Producent dodał sportowej odmianie wiele smaczków. Styliści Renault zasługują na brawa, bo aparycja nowego modelu RS jest jej wielkim atutem. W oczy rzucają się poszerzone nadkola z wlotami powietrza, większe zderzaki (przedni posiada listwę aerodynamiczną) oraz spory dyfuzor z centralnie zamocowanym układem wydechowym. Całość dopełniają dość agresywne felgi (do wyboru są 18- i 19-calowe, o różnych wzorach), inteligentne światła R.S. Vision, które kształtem przypominają szachownicę, oraz kolory nadwozia typowe dla sportowych Renault: klasyczny Yellow Sirius oraz nowy Orange Tonic.

To już czwarta generacja Renault Megane, a po raz trzeci wypuszczona zostaje wersja sportowa. RS stał się już pewniakiem w segmencie hot hatchy i plasuje się w czołówce pod względem popularności. Wprawdzie wiele mu brakuje do miana legendy, ale trzeba przyznać, że obie poprzednie generacje radziły sobie doskonale i prawdopodobnie ta najnowsza sprawdzi się równie dobrze. Ważnym czynnikiem stojącym za sukcesem tego francuza jest cena, zaczynająca się od 124900 zł za auto z „manualem". Wariant posiadający dwusprzęgłowy automat to wydatek sięgający 131900 zł.

Co napędza Megane RS?

Po raz pierwszy w historii Megane RS postanowiono zastosować downsizing, poprzednie generacje miały 2-litrowe jednostki napędowe. Dziś samochód jest napędzany silnikiem 1.8 turbo. Motor ten generuje 280 KM mocy oraz 390 Nm maksymalnego momentu obrotowego. Na tle konkurentów jest to średni wynik – Golf R, Leon Cupra, Civic Type-R deklarują moc przekraczającą 300 KM, ale są też przypadki słabszych rywali, m.in. Hyundai i30 czy Peugeot 308 w swoich sportowych odmianach (oba modele dysponują mocą około 260 KM).

Zaawansowana technologia

Zachwycająca stylistyka, dobra cena i porządny motor to mocne strony Megane IV RS, lecz nie jedyne. Francuscy konstruktorzy przygotowali całkiem sporo ciekawych rozwiązań technologicznych. Na wyróżnienie zasługuje przede wszystkim system 4Control, czyli rozwiązanie pozwalające skręcać obu osiom. System ten, znany z wyższych segmentów aut, po raz pierwszy został zastosowany w tej klasie. Takie rozwiązanie pozwala na zwinniejsze pokonywanie ciasnych zakrętów, a także zwiększa stabilność pojazdu na długich łukach. O bezpieczeństwo zadbają m.in. aktywny tempomat, system nagłego hamowania i wyświetlacz head-up.

Sporo także dzieje się w środku – poza sportowymi fotelami Recaro i połaciami alcantary we wnętrzu nowego RS znajdziemy prosty i ergonomiczny kokpit. Cała konsola środkowa opiera się na urządzeniu „R-LINK 2" – dużym komputerze, który nie tylko steruje funkcjami multimedialnymi, lecz także posiada systemy: R.S. Monitor i R.S. Drive. Pozwalają one na monitorowanie wielu danych, m.in. wykorzystania mocy, kątów wychylenia przedniej i tylnej osi, przeciążeń. Odczyty można wykorzystać do zmiany ustawień pojazdu lub analizy naszych umiejętności za kierownicą. Jeszcze parę lat temu podobny system został zastosowany w Nissanie GTR, a dziś mamy dostęp do niemal identycznej technologii w sportowym hatchbacku. ■

Renault Mégane RS Trophy

Podobnie jak w przypadku poprzedniej generacji producent zadbał o jeszcze mocniejszą wersję odmiany RS. Mowa o „Trophy", który charakteryzuje się zwiększoną do 300 KM mocą oraz maksymalnym momentem obrotowym wynoszącym 420 Nm. Takie parametry stawiają francuskiego sportowca w ścisłej czołówce aut przednionapędowych pod względem mocy. Poza podkręconym motorem w „Trophy" znajdziemy wszystkie elementy wyposażenia dodatkowego dostępne dla podstawowego modelu RS.

Honda CR-V piątej generacji

Koncern z Tokio po raz pierwszy zaprezentował nową odsłonę swojego sztandarowego SUV-a na targach motoryzacyjnych w Los Angeles w 2016 r. Mieszkańcy Starego Kontynentu na prezentację nowego modelu musieli poczekać aż do marca 2018 r., gdy Honda CR-V piątej generacji została pokazana podczas salonu w Genewie. W Polsce model dostępny jest od jesieni 2018 r.

Jarosław Dudek

CR-V nowej generacji urósł w stosunku do swojego poprzednika. Zwraca uwagę większy o 40 mm rozstaw osi i szersza o 35 mm karoseria. Zwiększeniu uległa też przestrzeń między przednimi a tylnymi fotelami. Dzięki większej o 5 mm przestrzeni pod sufitem w samochodzie bardziej komfortowo będą się czuły osoby wysokie.

CR-V z zewnątrz

Nowy SUV ze stajni Hondy, podobnie jak najnowsza wersja Hondy Civic, wyraźnie zmężniał i nabrał charakteru. Samochód zyskał drapieżną linię nadwozia z muskularnymi nadkolami, nadającymi sylwetce charakteru. Z profilu uwagę zwraca ładnie poprowadzona linia okien bocznych, których górna krawędź delikatnie opada ku tyłowi. Linia boczna to wyraźne nawiązanie do poprzednika. Dominantą karoserii jest ładny, szeroki grill z aktywną osłoną chłodnicy oraz z charakterystycznym dużym logo producenta, które szeroką listwą łączy się z ładnymi zestawami świateł przednich LED, lekko unoszącymi się ku bocznym krawędziom karoserii.

Tył to duża klapa i ciekawe światła o linii zdecydowanie bardziej zadziornej niż w poprzednich edycjach modelu. Poza znanymi z poprzedniej generacji pionowymi kloszami lamp zastosowano elementy poziome wbudowane w klapę bagażnika. Między światłami styliści umieścili ładną metalową listwę, w którą wkomponowano logo Hondy.

Kabina

Po zajęciu miejsca kierowca ma przed sobą ergonomiczną kierownicę ze standardowym zestawem przycisków oraz wskaźniki parametrów jazdy. Deska jest nowoczesna i ładnie zaprojektowana. Centralne miejsce zajmuje duży ciekłokrystaliczny wyświe-

tlacz zintegrowany z systemem multimediów Honda Connect. Pokrętło oraz przyciski skrótów pozwalają na wygodny dostęp do wszystkich funkcji. Wyświetlane przez system nawigacji Garmin mapy są czytelne i precyzyjne, choć sposób ich obrazowania może pozostawiać nieco do życzenia. Prawe kolano kierowcy chronione jest specjalną poduszeczką, która ma zapobiegać kontuzjom przy uderzaniu nogą w osłonę pulpitu centralnego.

Plastiki, z których wykonane są elementy deski, są dobrej jakości, choć nieco twarde. Mimo to nie trzeszczą. Jedyne zastrzeżenie można mieć do drewnopodobnych elementów, które nie do końca pasują do przyjętej stylistyki. Być może ich zastosowanie jest pochodną tego, iż Honda odeszła od przygotowywania oddzielnych wersji swoich samochodów na rynek USA i rynek europejski, a jak wiadomo, konsumenci zza wielkiej wody mają czasem niezrozumiały sentyment do drewnopodobnych tworzyw wykończeniowych.

Komfortowe przednie fotele zapewniają duży stopień regulacji i trzymanie boczne. Między nimi umieszczono wygodny, szeroki podłokietnik z pojemnym schowkiem. Dzięki większemu rozstawowi osi komfortowo siedzi się też w drugim rzędzie. Pasażerowie uzyskali dodatkowe miejsce na nogi, dzięki czemu nawet dłuższe podróże nie powinny być męczące. Drzwi do kabiny pasażerskiej otwierają się pod dużym kątem, co znacznie ułatwia wsiadanie i wysiadanie.

Nową Hondę CR-V można zamówić z trzecim rzędem siedzeń – wówczas liczba osób, które mogą podróżować samochodem wzrasta do 7. Ale uwaga – ze względu na małą przestrzeń na nogi trzeci rząd foteli jest przeznaczony raczej dla dzieci lub osób o mniejszej posturze.

Czas na otwarcie tylnej klapy. Naszym oczom ukazuje się bagażnik o pojemności 561 l. To całkiem niezły wynik, zwłaszcza że po złożeniu kanapy uzyskujemy 1540 l, jednak użytkownicy poprzedniej wersji mogą się czuć zawiedzeni, jako że wcześniej dysponowali przestrzenią o 30 l większą. Przy wersji z trzecim rzędem foteli bagażnik kurczy się do 472 l.

Jak to jeździ?

Pod maską najnowszej generacji CR-V znajdziemy znany z najnowszej odsłony Hondy Civic turbodoładowany silnik 1.5 VTEC TURBO, dostępny z ręczną skrzynią biegów i z CVT. W pierwszym wariancie mamy do dyspozycji moc 173 KM przy 5600 obr./min i momencie obrotowym 220 Nm (zakres 1900–5000 obr./min). Połączenie silnika z bezstopniową skrzynią CVT daje 193 KM przy 5600 obrotach i moment 243 Nm w zakresie 2000–5000 obrotów.

Według producenta silnik w CR-V ma spalać średnio 6,3 l/100 km (wersja z przekładnią manualną) lub 7 l/100 km przy CVT. Parametry są lepsze niż w przypadku poprzednio stosowanej wysokoobrotowej jednostki 2.0 iVTEC.

Niemałym zaskoczeniem jest zapowiedź z rezygnacji silnika Diesla. Nie kupimy już CR-V z jednostką 1.6 i-DTEC. Wzamian CR-V nowej generacji ma być dostępny z silnikiem hybrydowym. Podstawowy model posiada napęd na jedną oś, lecz w ofercie są warianty z dołączanym napędem AWD (nie wymaga większego podkreślenia wpływ podłączenia napędu na obie osie na zwiększenie zużycia paliwa).

CR-V nie jest mistrzem dynamicznej jazdy, ale też nie do tego samochód tej klasy ma służyć. W założeniu twórców model ten ma wygodnie przewieźć rodzinę z punktu A do punktu B. Przyspieszenie kształtuje się na poziomie 10 s. Układ kierowniczy reaguje nieco ospale, ale jest dość precyzyjny, również dzięki dobrze zgranemu zawieszeniu (przód: kolumny MacPhersona, tył: oś wielowahaczowa). Auto dobrze radzi sobie z wybojami, nierówną nawierzchnią, szutrem. Na 19-calowych oponach auto prowadzi się komfortowo i bezpiecznie, choć nie zalecamy rozwijania dużej prędkości na zakrętach, bo nadwozie ma tendencję do pochylania się, co może wpływać na poczucie komfortu. Ze względu na solidne wyciszenie kabiny nawet dłuższa podróż nowym CR-V nie należy do nużących.

Ile płacimy?

Podstawowa wersja nowej CR-V w najniższym standardzie wyposażenia Comfort i z napędem na jedną oś kosztuje nieco ponad 109 tys. zł. Ten sam model w wyposażeniu Elegance to koszt w granicach 128 tys. zł. Na wersję z AWD i manualną skrzynią biegów musimy wydać – w zależności od standardu wyposażenia – od 136,5 do 165,5 tys. zł. Wariant wyposażony w bezstopniową skrzynię CVT to koszt w granicach od 145 t do 174,5 tys. zł.

Porównanie ceny modelu podstawowego z bezpośrednią konkurencją (Toyota RAV4, Nissan X-Trail) wychodzi lekko na niekorzyść Hondy. Konkurenci w podstawowym wariancie oferują wprawdzie słabsze silniki (odpowiednio: 2.0 o mocy 152 KM i 1.6 o mocy 163 KM), ale mają w standardzie napęd AWD.

Dla kogo?

Odbiorcami nowej Hondy CR-V będą wierni fani marki, zwłaszcza użytkownicy starszych wersji tego modelu. Ci docenią nową jakość w stosunku do poprzedników. Hondę kupią też wyznawcy tej klasy samochodów, którzy marzą o wygodnych rodzinnych podróżach i nie oczekują po SUV-ie sportowych osiągów. ■

OSCAROWA moda

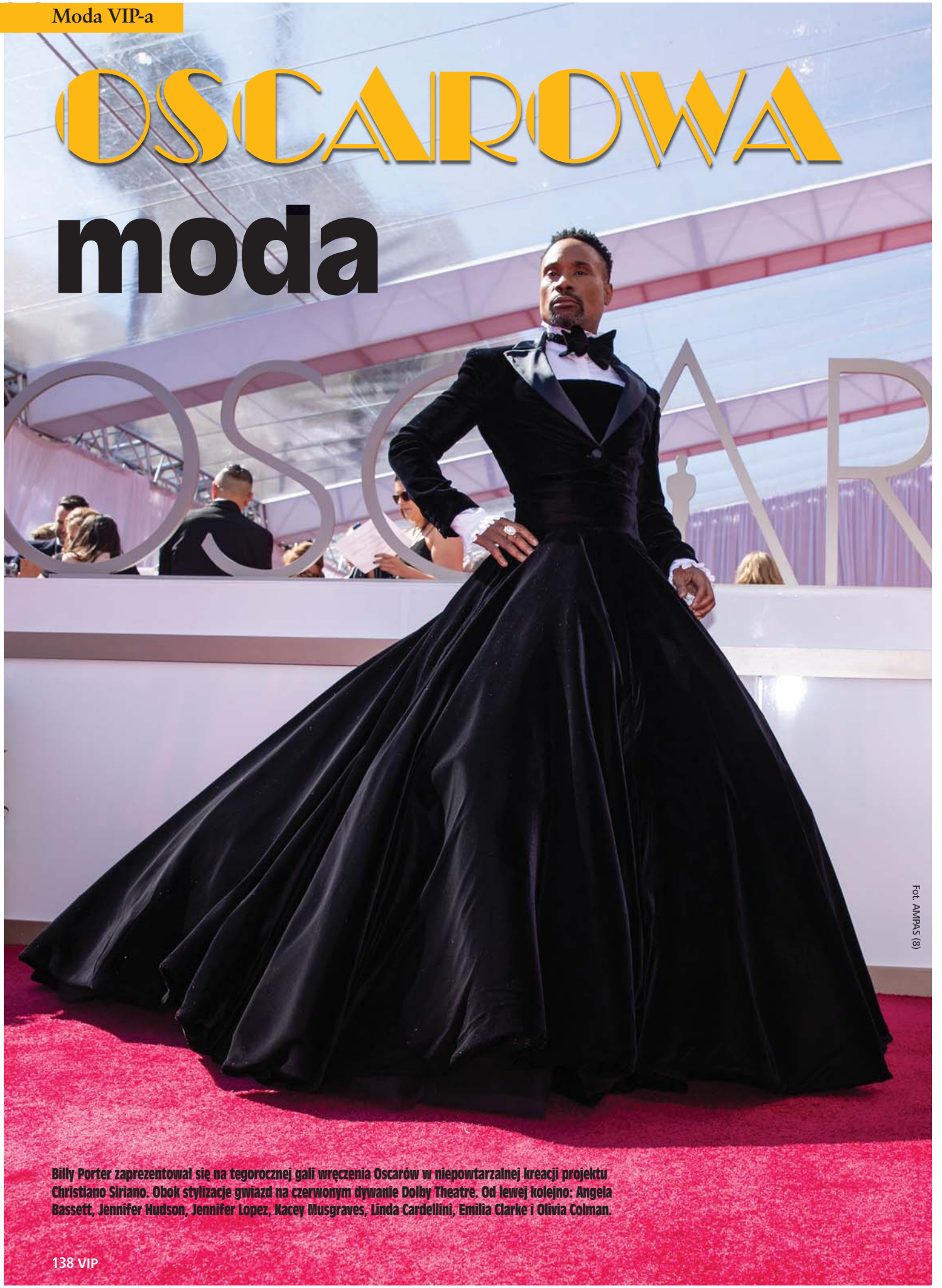

Fot. AMPAS (8)

Billy Porter zaprezentował się na tegorocznej gali wręczenia Oscarów w niepowtarzalnej kreacji projektu Christiano Siriano. Obok stylizacje gwiazd na czerwonym dywanie Dolby Theatre. Od lewej kolejno: Angela Bassett, Jennifer Hudson, Jennifer Lopez, Kacey Musgraves, Linda Cardellini, Emilia Clarke i Olivia Colman.

Coroczna ceremonia wręczenia Oscarów to przede wszystkim wielkie święto dziesiątej muzy. Jednak obok statuetek dla nagrodzonych filmów i ich twórców równie duże emocje wzbudzają kreacje gwiazd, które kroczą do hollywoodzkiego Dolby Theatre po czerwonym dywanie.

Wszyscy chcą tego dnia brylować i przyciągać uwagę paparazzich, stąd chętnie prezentują kreacje wielkich kreatorów, niejednokrotnie długo układając do zdjęcia treny i falbany. Aktorki prześcigają się w oryginalności, stawiając na mocne kolory, błyszczące tkaniny, głębokie dekolty i wycięcia, nietuzinkowe formy oraz okazałe dodatki. Jednak w tym roku w kategorii modowej show skradł Billy Porter, który wystąpił na gali w sukni stylizowanej na smoking projektu Christiana Siriano. Można dyskutować, czy było mu do twarzy, ale odwagi nie sposób mu odmówić.

Romantyzm według Łukasza Jemioła

26 marca w minimalistycznej przestrzeni domu aukcyjnego DESA Unicum w Warszawie odbyła się prezentacja najnowszej kolekcji Łukasza Jemioła, jednego z najczęściej wybieranych przez gwiazdy polskich projektantów

Fot. Filip Okopny, Fashion Images (8)

Pokaz przeniósł gości do eterycznego świata nawiązującego do romantycznego stylu retro. Zaprezentowano 40 propozycji na sezon wiosna/lato 2019, łączących melancholię dawnych czasów z nowoczesnym minimalizmem. Jemioł zaczerpnął inspiracje z różnych epok, wykorzystując w kolekcji malarskie faktury, ażurowe wycięcia, marynistyczne wzory i delikatne printy rodem z holenderskich waz. W zestawieniu ze zwiewnymi krojami sukienek, bufiastymi rękawami koszul oraz jeansem przywołującym na myśl lata 70. i 80. artyście udało się stworzyć nonszalancką, eklektyczną kolekcję.

Szlachetne tkaniny: jedwabie, koronki, żakardy i plecionki projektant odważnie zestawił z jeansem i bawełną oraz lekkimi letnimi przędzami. Klasyczne formy wzbogacił o marszczenia, wiązania, fantazyjne rękawy. Nowa kolekcja reprezentuje uwielbianą przez Łu-

kasza Jemioła paletę barw, które w tym sezonie wpisują się w światowe trendy, przede wszystkim biel, błękity, granaty i różne odcienie niebieskiego oraz blady róż z domieszką czerni i złota.

W kolekcji dominują lekkie sukienki, zwiewne koszule oraz oversizowe bluzy i tuniki. Nie zabrakło charakterystycznych dla projektanta casualowych t-shirtów, jeansów i kurtek. Ich dopełnieniem są buty zaprojektowane przez Łukasza Jemioła we współpracy z marką Celebrity – wykonane z wzorzystych tkanin białe kowbojki w kobiecej interpretacji. Okulary przeciwsłoneczne dobrała pracownia Bryloownia, a biżuterię – firma Apart. Make up wykonał modelkom team AA Wings of Color, a o fryzury zadbała marka La Biosthetique. Scenografię prezentacji – ażurową, ręcznie wycinaną instalację, idealnie wpisującą się w nastrój kolekcji – stworzyła Ania Witko.

ANNA CICHOSZ

Mój apetyt na modę

Na Gali VIP 2018 zaprezentowała swoją najnowszą kolekcję, która zachwyciła gości. Jej projekty to nie przebrania, lecz ubrania, co w dzisiejszej rzeczywistości jest rzadkie. Tkaniny, z których wykonane są kreacje – i te codzienne, i wieczorowe – to też klasa i rasa. A projektantka nie przestaje pracować dniem i nocą oraz marzyć o kolejnych udanych dziełach, które odmieniają zarówno kobiety, które ubiera, jak i jej życie

Pani Aniu, wróćmy do przeszłości, choć w pani młodym wieku to podróż krótka. Jak zaczęła się pani modowa przygoda i – co widać na pokazach – pasja?

– Projektuję ubrania odkąd sięgam pamięcią. Już jako mała dziewczynka szyłam bardzo skomplikowane stroje dla swoich lalek. Później, jako nastolatka, nie tylko szyłam, lecz także zaczęłam przenosić moje pomysły i artystyczne wizje na pierwsze, początkowo nieudolne, rysunki. Robiłam ich całą masę, aż w końcu zaczęły przypominać profesjonalne rysunki żurnalowe. Pasja do projektowania nie opuszczała mnie także na dalszych etapach życia. Już jako dorosła dziewczyna projektowałam i szyłam dla siebie. Niezmiernie rzadko kupowałam ubrania w sklepach. W zasadzie od tamtej pory wiedziałam, że to moje przeznaczenie – kochałam buszować w sklepach z materiałami, dobierać dodatki, myśleć o konstrukcji ubrań, by jak najlepiej leżały na trójwymiarowej sylwetce. Całymi nocami nie spałam, zastanawiając się nad kolejnymi projektami. Naprawdę uwielbiam to robić!

Mimo umiejętności artystycznych, o których przekonywali mnie także inni, od zawsze twardo stąpam po ziemi. Nic nigdy nie spadało mi z nieba, wszystko było efektem mojej pracy. Podświadomie wiedziałam, że muszę najpierw zarobić na to moje marzenie o projektowaniu i o karierze w zawodzie projektanta. Muszę przyznać, że początki były dla mnie bardzo trudne. Ciężko jest się utrzymać z projektowania, a jeszcze ciężej jest się przebić. To dlatego tak wielu młodych ludzi w tym zawodzie się zniechęca, nawet gdy mają talent i wyobraźnię artystyczną. Ja się nie zniechęcałam, ale czekałam na właściwy moment. Dziś żałuję, że nadszedł tak późno, bo był to rok 2009. Wtedy powstała moja pierwsza kolekcja pt. ,,Demonic", któ-

ra okazała się sukcesem. Na uczelni, w prestiżowych Krakowskich Szkołach Artystycznych, obroniłam ją na 6, co dodało mi siłę do dalszych, już bardziej profesjonalnych działań.

Moja pierwsza kolekcja nie była łatwa. To była od początku do końca szalenie artystyczna, bardzo sesyjna praca. Do dziś mam ją w swoim atelier na pamiątkę, również dlatego, że styliści nadal lubią wykorzystywać jej elementy we współczesnych sesjach, co oznacza, że w pewnym sensie ta kolekcja wyprzedziła swoją epokę.

Potem były następne kolekcje i następne... Każda spotykała się z coraz lepszym przyjęciem, a ja powoli uświadamiałam sobie, że z tego, co robię, mogę uczynić swój zawód i właśnie to chciałabym robić do końca życia. Ostatnia kolekcja, prezentowana podczas Gali VIP, została uszyta na sezon jesień/zima 2018/19. Nietypowo dla rynku mody, została zaprezentowana nie tylko na modelkach, które na co dzień chodzą w pokazach, lecz także na cenionych gwiazdach, które uczyniły mi tę przyjemność i wcieliły się w rolę modelek. Sylwia Wysocka, Ewa Pacuła i inne fantastyczne kobiety tego wieczoru oczarowały publiczność. W nowej kolekcji Silver Moon jest dużo błysku, przejawia się fascynacja latami 80., które miło wspominam z perspektywy dziecka. Jest to kolekcja, która uwzględnia wszystkie potrzeby kobiet – od ubrań do noszenia na co dzień po suknie wieczorowe i sceniczne, co w moim przypadku jest novum. Uwielbiam tworzyć spektakularne stroje.

Ubiera pani nie tylko kobiety biznesu i aktorki. Można powiedzieć, że szyje pani na miarę dla pań, które cenią sobie elegancję i wygodę. Ta praca to nie tylko pomysły, lecz także energia, której pani nie brakuje. Co w pani pracy jest najtrudniejsze?

– Nie lubię kategoryzacji – w pracy projektanta to niewskazane, ale jest kilka typów kobiet, które pokochały moje projekty i dla których, w jakiejś mierze podświadomie, najczęściej projektuję. Zwykle tworzę dla kobiet pewnych siebie, które wiedzą, czego chcą, a przede wszystkim są świadome swojej wartości. Moje klientki mają od 26 do 70 lat, bo to nie wiek, ale charakter moich projektów definiuje odbiorców. Osobiście uwielbiam kobiety w wieku 40+, które lubią dobrze wyglądać i bawią się modą, ale bardzo lubię rozmawiać ze wszystkimi moimi klientkami, poznawać je, poznawać ich ciało z atutami i mankamentami. Przy okazji spotkań wspólnie ustalamy z klientką, co warto pokazać, tworząc kreację, a co powinnyśmy przysłonić. Innymi słowy, w moim atelier króluje złota zasada: ekspozycja plus umiarkowany kamuflaż. Dopiero po tym etapie wzajemnego poznania jako projektant jestem gotowa, by tworzyć z moim zespołem indywidualną kreację.

Nie traktuję klientek sztampowo i podchodzę do każdej osoby bardzo indywidualnie. To sprawia, że projektowanie staje się procesem nieco rozciągniętym w czasie, ale wartym zachodu. Efekt końcowy jest zawsze spektakularny, o czym zapewniają mnie same klientki. Wszystko dlatego, że udaje się dopasować strój do charakteru osoby, okazji, na którą strój jest potrzebny, i do typu sylwetki. Gorzej, jeśli musimy stworzyć kreację w 7 dni – z projektem, z uszyciem, z poprawkami idealnie dopasowującymi strój do ciała klientki, a i tak się zdarza. Wtedy trzeba się poddać szaleństwu i pracować na najwyższych obrotach. To bardzo twórcze, ale i lekko stresujące. Na szczęście kocham ten stres. Uwielbiam też wtedy efekty końcowe, które często mile mnie zaskakują. Ciało ludzkie potrafi przechodzić metamorfozę, dotyczy to zwłaszcza kobiet. Gdy kreacja jest gotowa, a kobieta staje w niej przed lustrem, zmienia się! Widzę wtedy, jak promienieje, jak radość

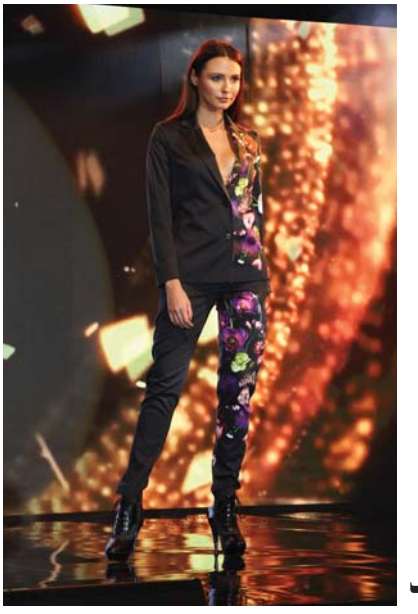

z tego, że za chwilę wyjdzie z mojej pracowni z wymarzoną sukienką, zwyczajnie poprawia rysy, odmładza, sprawia, że kobieta jest piękniejsza.

Niestety rodzina na tym cierpi. Jest mi z tym ciężko jako mamie dwóch fantastycznych córek, które ogromnie kocham, i żonie wspaniałego męża. Zawsze sobie powtarzam, że po wyjściu z pracy nie będę jej przynosiła do domu, ale jeszcze mi się to nie udało. Najgorzej jest przed pokazami. Presja czasu jest ogromna, wiele projektów trzeba nie tylko zaprojektować, ale też odszyć, przymierzyć, poprawić – dzieje się to kosztem życia rodzinnego. Mam szczęście, że moja rodzina widzi, że projektowanie jest moją pasją i chociaż jest im ciężko, wspierają mnie w mojej miłości do tworzenia pięknych rzeczy.

Jak pani wypoczywa? Jak można wprowadzić harmonię życia rodzinnego w połączeniu z tak trudną i kreatywną pracą?

– Tak naprawdę wypoczywam na wyjazdach. Tych bliższych i tych dalszych, planowanych zwykle ad hoc, gdy czas pozwoli. Staramy się wyjeżdżać z rodziną jak najczęściej, aby pobyć razem, nacieszyć się sobą. To ważne, by nie zatracić kontaktu, nie zerwać więzi. Jestem bardzo rodzinną osobą i staram się łapać te krótkie wspólne chwile, na ile czas pozwala, pielęgnować relacje. W Warszawie między pracą a domem jestem cały czas nakręcona. Czasem wydaje mi się, że nie mogę zwolnić, że coś przegapię, czegoś nie dopilnuję. W pracy nauczyłam się żyć i tworzyć pod presją czasu. I dobrze mi z tym. Zwalniam jedynie podczas wyjazdów. Przełączam się na wolniejszy bieg i potrafię z dnia na dzień przejść na „tryb relaks". Dzięki tej łatwości przełączania z jednego trybu na drugi szybko się regeneruję. Niestety chwilę mi zajmuje powrót do rzeczywistości, ale kto tak nie ma?

Jak wygląda szafa Ani Cichosz?

– Strasznie. Jestem typem zbieracza i uwielbiam co chwila mieć coś nowego. W efekcie rzeczy stale przybywa, są momenty, że nie pamiętam, co kryje moja szafa. Mam ubrania, których ani razu nie założyłam, i gdy natrafiam na nie w szafach, jestem mile zaskoczona. Jak każda prawdziwa kobieta uwielbiam nowe rzeczy, przymiarki, zabawę z konstrukcją, dobieranie tkanin, dodatków. I oczywiście zawsze czekam na końcowy efekt wow! To naprawdę świetna zabawa.

Jakie słabości ma Ania Cichosz, bo sadząc po sylwetce, nie są to słodycze?

– Trafiłaś w czuły punkt. Tych słabości jest całkiem sporo, przynajmniej tak mi się wydaje. Może ciut wyolbrzymiam. (śmiech) Jak każda kobieta walczę z własnymi słabościami, a dla manie jest to nocne życie i jego konsekwencje. Ze względu na małe dzieci, na tempo każdego dnia, na natłok różnych spraw i konieczność – jak na szefa przystało – odbywania dziesiątków spotkań musiałam z 24 godzin, jakie ma doba, „wykroić" sobie kawałek dla siebie. To wręcz przyzwyczajenie, że o pierwszej w nocy nie śpię, tworząc kolejną kreację. Uwielbiam pracować nocą, wtedy mam czas tylko dla siebie i spokój – dzieci śpią, a ja mogę oddać się w całości pracy twórczej lub po prostu przejrzeć korespondencję, dokumenty, bo, jak wiadomo, projektowanie jest zaledwie małym elementem rozwijania własnej marki odzieżowej. Lwia część to kwestie prawne, księgowe, dokumentacyjne. Ich pilnowanie jest równie ważne jak praca nad projektami. Kto tego nie wie, zwyczajnie po jakimś czasie – jeśli nie ma sztabu ludzi do pomocy – wpadnie w tarapaty finansowe albo odezwie się do niego urząd skarbowy albo ZUS. Ja staram się pilnować wszystkiego, otaczać się mądrymi ludźmi, którzy mi pomagają, ale to i tak praca non stop, najczęściej właśnie w nocy.

Jeśli chodzi o inne słabości, to ostatnio postanowiłam zrzucić zbędne kilogramy, ale to istna walka z wiatrakami. (śmiech) Pilnowanie diety, regularne ćwiczenia i ciągła samokontrola wydają mi się niezwykle trudne przy moim bardzo intensywnym trybie życia. Ale próbuję. Wróćmy do tej rozmowy za jakiś czas. Będzie to dla mnie dodatkowa motywacja.

Polski świat mody jest trudny, panuje duża konkurencja, a pani udało się zaistnieć poza krajem. Blaski i cienie tej pracy zaskakują?

– To prawda, rynek mody nie należy do łatwych, zwłaszcza polski, na którym jest stosunkowo mało ludzi – nie jesteśmy dużym krajem jak USA czy Rosja. Poza tym nie należymy do bogatych społeczeństw, dla których kupowanie ubrań od projektantów nie jest niczym niezwykłym. Ubrania od projektanta to wciąż luksus, chociaż w moim atelier staram się projektować kolekcje w kliku wariantach cenowych – i te z bardziej luksusowych materiałów, szytych i wyszywanych ręcznie, i te mniej pracochłonne, na które stać więcej osób. Im dłużej jestem w branży, tym bardziej odkrywam, że jest coraz więcej dziedzin, na których powinnam się znać. Nie tylko prawo, podatki, kwestie związane z wynajmem nieruchomości, ale też inne, ciągle inne.

Klasyczne pytanie, ale bardzo życiowe. Czego można pani życzyć, oczywiście oprócz zdrowia dla pani i pani bliskich?

– Zawsze marzyłam, żeby ubierać gwiazdy. To marzenie spełnia się już od kilku lat. Jakiś czas temu zauważyłam, że wiele z nich nie potrafi się dobrze ubrać. Nie wynika to z ich winy. Często mają złych stylistów, którzy nie potrafią podkreślić ich atutów albo zniekształcają ubraniem sylwetkę. Mnie, jako projektanta, to dziwi i boli. Osoby, które osiągnęły w życiu pewien status i są nazywane gwiazdami powinny przykładać większą rolę do swojego wyglądu, bo niestety świat jest bardziej wymagający niż kiedyś. Obowiązuje zasada: jak cię widzą, tak cię piszą. W dobie Internetu bardzo łatwo stracić wiele lat ciężkiej pracy przez tak błahą – z pozoru – rzecz, jak źle dobrany strój, który przez nieprzychylną prasę albo przez internautów zostanie skrytykowany. Dlatego z wielką radością ubieram znane osoby, podpowiadam im, z jakich strojów powinny zrezygnować przy swojej sylwetce albo karnacji, a jakie są dla nich stworzone. Później miło mi czytać, gdy któraś z moich „podopiecznych" pojawia się na ściance i media piszą o niej w samych superlatywach. To znaczy, że moje oko nie zawodzi.

Kolejnym marzeniem jest stworzenie silnej i rozpoznawalnej marki. Myślę, że jestem na pierwszym etapie tej mozolnej pracy, jednak wiem, jak ważni są ludzie, z którymi pracujemy, by to osiągnąć. Cieszę się, że po tylu latach doświadczeń z lepszymi i gorszymi współpracownikami w końcu mam wokół siebie świetnych ludzi i wiem, że teraz wszystko jest możliwe. Dzięki mojemu teamowi udało się zrealizować jedno z moich marzeń, czyli zostać projektantem Pierwszej Damy Agaty Kornhauser-Dudy. Zaprojektowałam i uszyłam dla niej strój zaliczany do najbardziej „hot" ubrań ostatnich miesięcy – kultowy już garnitur, którego jedna połowa była cała w kwiaty, a druga gładka, stonowana. O tym stroju napisały chyba wszystkie najbardziej liczące się portale w Polsce, mówiły o tym rozgłośnie radiowe. To wielka duma, że po raz kolejny mój zmysł artystyczny nie zawiódł. Jednak wiem, że przede mną jeszcze daleka droga. Wiem też, że jestem na nią gotowa i mądrze po niej kroczę, znając cel. Proszę trzymać za mnie kciuki.

Rozmawiała Lidia Drabarek

Togi prawnicze i profesorskie szyte na miarę sukcesu

Sklep firmowy Habitus
ul. Kacza 6 lok C
(róg ul. Żytniej)
Warszawa
tel.: +48 22 111 92 50

Zakład krawiecki:
ul. Białostocka 198, Sokółka
tel.: +48 85 307 07 22
kontakt@togi-habitus.pl
www.togi-habitus.pl

JASS®

SOBORA®
MASTERY OF DRESSMAKING

ZAKŁADY CERAMICZNE „BOLESŁAWIEC” w Bolesławcu Sp. z o. o.

niepodległa

BOLESŁAWIEC

1946

DUMNI Z NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI

Projekt realizowany w ramach obchodów stulecia odzyskania niepodległości.

www.niepodleglazcboleslawiec.com.pl